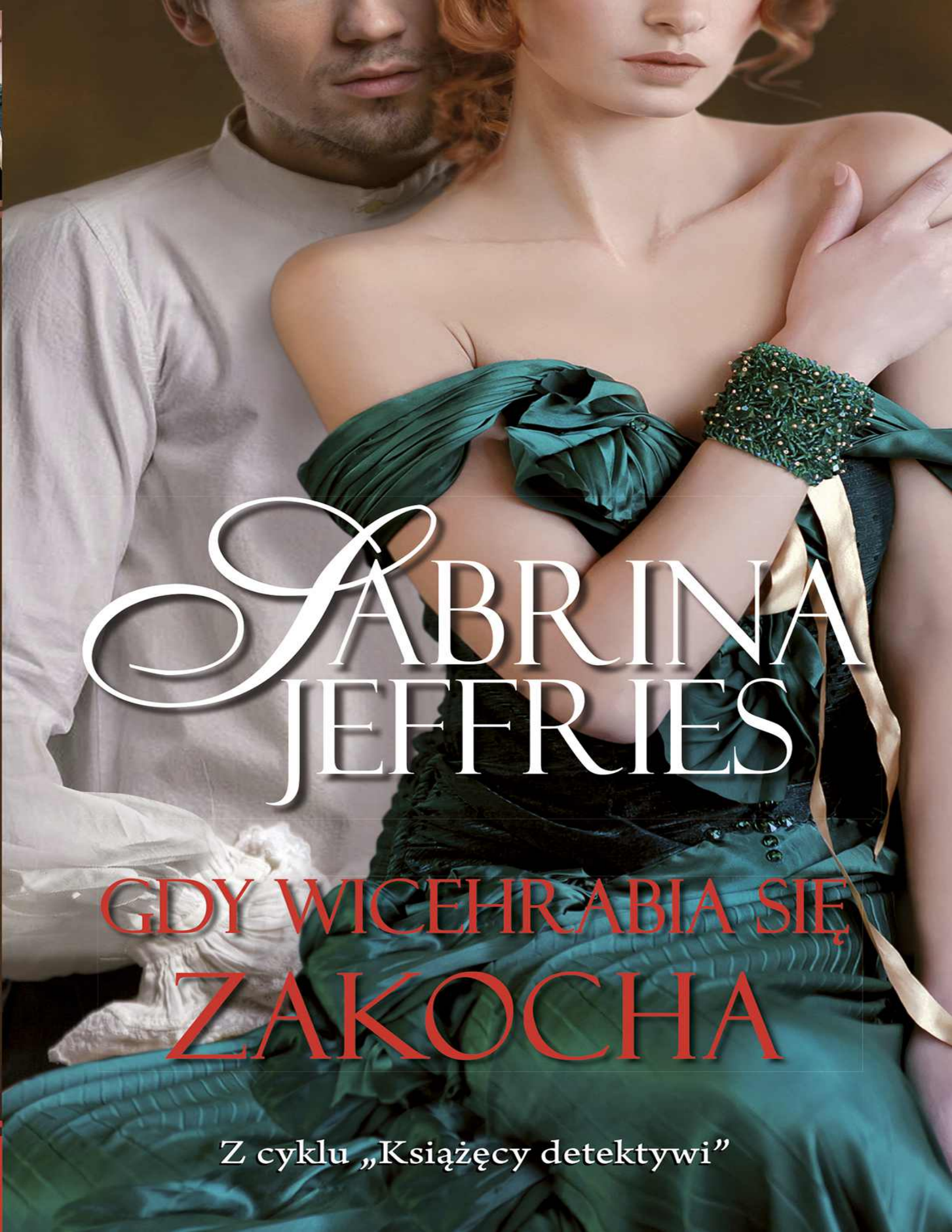

SABRINA JEFFRIES

GDY WICEHRABIA SIĘ ZAKOCHA

Z cyklu „Książęcy detektywi”

SABRINA JEFFRIES

GDY WICEHRABIA SIĘ ZAKOCHA

przełożyła

Anna Pajek

bis

Warszawa 2017

Tytuł oryginału: *If the Viscount Falls*

Projekt okładki: Iza Szewczyk
Zdjęcia ze strony http://www.istockphoto.com
Autorzy zdjęć: different_nata, sandr2002

Copyright © 2015 by Deborah Gonzales
All rights reserved, including the right to reproduce this book or portions thereof in any form whatsoever. For information, address Pocket Books Subsidiary Rights Department, 1230 Avenue of the Americas, New York, NY 10020.
Copyright © for the Polish translation Wydawnictwo BIS 2017

ISBN 978-83-7551-535-0

Wydawnictwo BIS
ul. Lędzka 44a
01-446 Warszawa
tel. 22 877-27-05, 22 877-40-33; fax 22 837-10-84

e-mail: bisbis@wydawnictwobis.com.pl
www.wydawnictwobis.com.pl

Skład wersji elektronicznej:
virtualo
konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Dedykacja
Drzewo genealogiczne książęcych detektywów
Prolog
Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18

Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22
Epilog

Dla mojego męża, René, który w ciągu trzydziestu lat naszego małżeństwa udzielał mi nieustającego wsparcia podczas pisania.
A także dla mojego ukochanego syna, Nicholasa. Autyzm uniemożliwia mu czytanie, ale i tak mam go przez cały czas w sercu.
Bardzo was obu kocham!

Drzewo genealogiczne książęcych detektywów

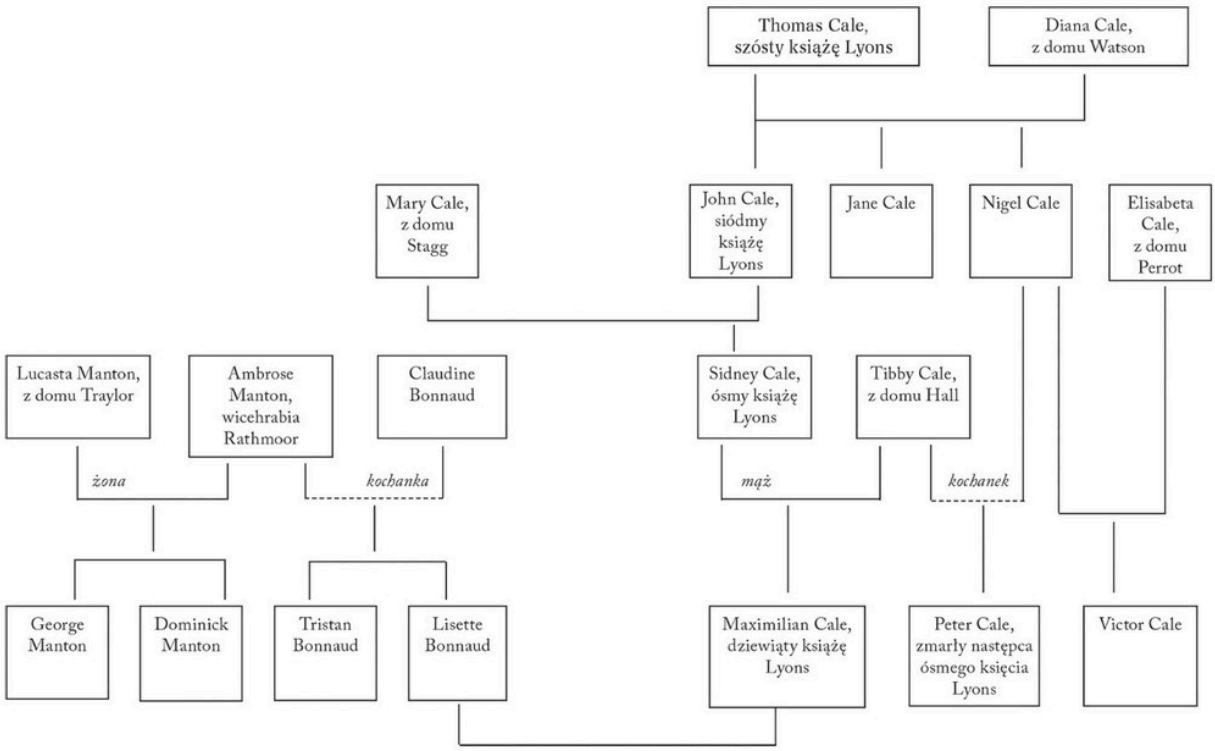

Prolog

Londyn, luty 1817 roku

Dominick Manton nie przypuszczał, że dwudzieste urodziny spędzi, zaglądając ukradkiem przez otwarte drzwi na taras do sali balowej lorda Blakeborougha. Musiał jednak odszukać Jane, swoją narzeczoną, nim któryś z lokai zauważy go i wyrzuci.

Przemknęła obok, wirując, i poczuł się tak, jakby pierś przygniótł mu ołowiany ciężar. Odziana w perłową toaletę błyszczała w świetle żyrandoli tak jasno, że niemal go oślepiła. Zadarty, piegowaty nosek, pełne czerwone wargi i burza niesfornych kasztanowych loków – oto cała Jane. Zachwycająca i absolutnie poza jego zasięgiem.

Do licha, nie mógł z nią nawet zatańczyć! Zamiast być z nim, płynęła teraz w objęciach Edwina Barlowa, dziedzica obecnego lorda i przyjaciela rodziny. Mężczyzna wydawał się jak zwykle daleki i obojętny, a Jane próbowała złagodzić jego melancholijny nastrój, okazując w dwójnasób ożywienie, entuzjazm i…

Młodość. Wkrótce miała skończyć osiemnaście lat, jednak dzieląca ich różnica wieku, chociaż znikoma, wydawała się teraz, gdy stracił wszystko, wręcz przygniatająca.

Nagle widok przesłoniła mu jasnowłosa, bardziej krągła wersja narzeczonej: panna Nancy Sadler, kuzynka Jane ze strony matki.

– Pan Manton? – wyszeptała, zerkając zza drzwi. – To naprawdę pan? Dlaczego pan nie wchodzi?

Cofnął się, by mogła wyjść i do niego dołączyć.

– Nie zostałem zaproszony.

– Dlaczegóż to?

Zerknął z ukosa na córkę bogatego kupca.

– Ponieważ towarzystwo nie jest w stanie znieść widoku wydziedziczonych, pozostających w niełasce synów bez przyszłości.

Nancy się skrzywiła.

– Cóż… Jak więc się pan tu dostał?

– Przeskoczyłem parkan z tyłu domu. – Zajrzał do sali. Edwin i Jane przestali właśnie tańczyć i zmierzali ku Samuelowi Barlowowi, młodszemu bratu Edwina. – Muszę porozmawiać sam na sam z Jane. Lecz ona nie chce się ze mną spotkać.

– A czego się pan spodziewał? Podczas ostatniego spotkania próbował ją pan przekonać, by pana rzuciła. Boi się, że następnym razem odwoła pan zaręczyny.

– Nonsens! Sama musi to zrobić. Jeśli ja zerwę, przysporzy jej to złej sławy.

Jedna z zasad obowiązujących w towarzystwie głosiła, że kobieta może zerwać zaręczyny bez szkody dla reputacji, lecz nigdy odwrotnie. Ludzie założyliby bowiem, że zrobiła coś niewybaczalnego i dlatego została porzucona. A on nie życzył sobie, by reputacja Jane ucierpiała choć odrobinę.

– Mogłaby pani skłonić ją, żeby rozmówiła się ze mną na osobności? – zapytał. – Taras przylega do biblioteki. Mógłbym się tam z nią spotkać.

Jeżeli ktokolwiek potrafiłby namówić Jane, by coś zrobiła, to była to właśnie Nancy. Jej ojciec był wujem Jane, a także jej opiekunem od czasu, kiedy została sierotą, dziewczęta dorastały więc razem. A pan Sadler życzył sobie zerwania zaręczyn równie mocno jak Dom, chociaż żadnemu z nich nie udało się przekonać Jane.

W głębi duszy Dom wręcz się tym napawał. Wiedział jednak, co czeka go w najbliższych latach, i ta świadomość napełniała go rozpaczą.

Nancy po dziewczęcemu potrząsnęła głową.

– Mogłabym zwabić ją do biblioteki, ale nie namówi jej pan, żeby zerwała zaręczyny. Ona pana kocha.

Przynajmniej tak, jak potrafi kochać dziewczyna w tym wieku, pomyślał. Jeśli pominąć tragiczny wypadek jej rodziców, który wydarzył się, kiedy Jane miała osiem lat, pędziła życie w spokoju i dostatku. Sadlerowie dawali jej wszystko, czego zapragnęła, a ona szczerze ich kochała. W przeciwieństwie do rodziców Doma, wuja i ciotkę Jane łączyło prawdziwe uczucie, dziewczyna postrzegała zatem małżeństwo jako idyllę.

Tymczasem on zmierzał wprost ku piekłu długich lat niepewności, ciężkiej pracy oraz wyrzeczeń. Jak jej miłość mogłaby przetrwać coś

takiego?

– Myślałam, że pan także ją kocha – powiedziała Nancy, zirytowana.

Dom zesztywniał. Oczywiście, że kochał Jane, i to od chwili, kiedy spotkali się po raz pierwszy w księgarni. Przeglądał właśnie książkę, nucąc pod nosem kilka taktów z symfonii Haydna, kiedy usłyszał, że ktoś po drugiej stronie regału odpowiada, kontynuując melodię.

To była Jane, szukająca wytchnienia od niekończących się przyjęć i balów, które składały się na jej debiut. Aż do tamtej chwili nie spotkał nikogo, kto potrafiłby zapamiętać muzykę równie łatwo jak on i tak żywo interesował się symfoniami. Lubił nucić podczas czytania. Co więcej, nigdy nie poznał kogoś, kto ceniłby zarówno książki, jak i ludzi. Nic dziwnego, że Jane od razu go zafascynowała.

Odtąd towarzyszył baronównie, uczęszczając wraz z nią do opery, na przedstawienia muzyczne, a nawet od czasu do czasu na bal. I chociaż niemądra kobieta przedkładała Beethovena nad Mozarta, z łatwością jej to wybaczył, ponieważ zdawała się nie dostrzegać jego wad – o wiele bardziej licznych. Nie przeszkadzało jej, że kiedy Dom tańczy, głowa dominuje u niego nad sercem, zdolność zapamiętywania przezeń melodii i rozmów zakrawa na dziwactwo, a perspektywy na przyszłość wydają się ograniczone.

Najwidoczniej kobieta była równie zwariowana, jak śliczna. I, oczywiście, sprawiło to, że natychmiast zapragnął ją poślubić. Nadal tego pragnął.

– Nieważne, co czuję do Jane – odparł ponuro. – Ani co ona czuje do mnie. Zasługuje na kogoś takiego jak dziedzic Blakeborough – mężczyznę, który potrafi zapewnić jej przyszłość.

– Niech pan nie będzie śmieszny. Ona nie myśli o Edwinie w ten sposób. Jest jak na jej gust zbyt gburowaty. I, w przeciwieństwie do mnie, wolałaby wyjść za prawnika niż… – Zamilkła gwałtownie. – Przepraszam, zapomniałam – jęknęła.

– Że nie mam już szansy, aby zostać prawnikiem? – dokończył z goryczą. – Jane może i nie stara się złowić młodego lorda, ale z pewnością nie chciałaby mieć za męża policjanta z Bow Street.

– Nie rozumiem, dlaczego musi pan przyjąć tak niegodne zajęcie – zauważyła Nancy z irytacją. – Nie mógłby pan żyć na kredyt, dopóki pański brat się nie ugnie i nie wyznaczy panu pensji?

Dom stłumił przekleństwo. Jak zwykle, Nancy postrzegała świat w różowych barwach.

– George nigdy się nie ugnie.

– Może gdyby pan z nim porozmawiał… wytłumaczył… – Wskazała gestem kąt sali, gdzie stał jego brat, otoczony kolegami. – To z nim powinien pan porozmawiać na osobności. Nie wiem, co zaszło między wami, ale…

– Nie, nie wie pani – przerwał jej. – Jane wie i to wystarczy.

Cóż, poznała większą część historii. Nawet jej nie odważył się powiedzieć wszystkiego.

– Twierdzi, że George zachował się niewybaczalnie – nalegała Nancy. – Może gdyby powiedział pan ludziom, co takiego zrobił, nie skupialiby się na tych okropnych rzeczach, które pan popełnił, powodując rozłam między wami.

Zacisnął pięści.

– A cóż to było takiego?

Nancy się zarumieniła.

– Nie wiem… podobno zbliżył się pan do kochanki waszego ojca i jego bękartów. George tego nie aprobował, więc ojciec pana wydziedziczył.

Fatalne domniemanie, ale nie tak niszczące jak prawda. Ojciec sporządził na łożu śmierci kodycyl w obecności George'a i ich przyrodniego brata, Tristana. Rozwścieczyło to George'a tak bardzo, że podarł dokument, gdy tylko ojciec wyzionął ducha. Awtedy Tristan, przepełniony gniewem i żalem, ukradł konia pełnej krwi, którego ojciec mu zapisał.

Postawiło to Doma w sytuacji nie do pozazdroszczenia – musiał bronić Tristana przed bratem, który chętnie kazałby go powiesić. George dał Domowi wybór: wyda Tristana lub wszystko straci.

Był to wybór pozorny. Dom postąpiłby dzisiaj tak samo, chociaż utrata wszystkiego oznaczała też rozstanie z Jane. I nawet publiczne ujawnienie prawdy nic by nie zmieniło.

Dom nie był w stanie udowodnić, że kodycyl został naprawdę sporządzony, George miał jednak świadka gotowego przysiąc, że widział, jak Tristan zabiera konia. Na razie ten nikczemnik milczał, lecz gdyby Dom zaczął mówić, z pewnością George zareagowałby, sugerując, że jego brat w jakiś sposób uczestniczył w przestępstwie, choćby i po fakcie. Awtedy

protektor Doma, Jackson Pinter, nie miałby wyjścia. Musiałby zwolnić go z posady, którą tak wspaniałomyślnie mu zaoferował.

Utknął więc w miejscu, bezradny wobec plotek, pogorszenia statusu, braku przyszłości. Mógł jedynie dopilnować, by Jane nie przepadła wraz z nim.

Wycierpiał dość, ponieważ ojciec i George nie postąpili jak należy, zaniedbując swe obowiązki. Nie chciał być taki jak oni.

– Właśnie z powodu tych plotek Jane musi ze mną zerwać. Wszyscy uznają, że postąpiła rozsądnie. A mnie to już i tak nie zaszkodzi.

– Może gdyby dał pan sobie czas, zaczekał, aż stanie jakoś na nogi… I tak nie mógłby pan poślubić Jane już teraz, nawet gdyby pan chciał – przypomniała mu Nancy. – Tatuś powiedział przecież, że musicie zaczekać, aż będzie pełnoletnia. A do tego czasu…

– Nadal będę nikim, do licha!

Nancy zamrugała.

Boże, nowe życie już go zmieniało; dżentelmen nie przeklinał w obecności damy.

– Proszę mi wybaczyć – kontynuował – lecz najwyraźniej nie zdaje sobie pani sprawy z tego, co mnie czeka. Przez cztery miesiące pracy w policji zarobiłem ledwie dwadzieścia funtów.

Nancy westchnęła, zaszokowana. Dwadzieścia funtów! Tyle wydawała zapewne w dwa tygodnie na szpilki.

– Sześćdziesiąt funtów rocznie wystarczy, bym się utrzymał – ciągnął dalej – lecz o rodzinie i żonie nie ma co wspominać.

– Posag Jane…

– Jej ojciec zastrzegł w testamencie, że jeśli Jane przed ukończeniem trzydziestego piątego roku życia poślubi mężczyznę, który nie będzie zamożnym dżentelmenem, pieniądze dostaną się jakiemuś kuzynowi. Dopiero po ukończeniu trzydziestu pięciu lat będzie mogła w pełni dysponować majątkiem.

– Lecz pan jest dżentel… – Zamilkła. – Cóż, przynajmniej z urodzenia. Poza tym ojciec Jane poczynił to zastrzeżenie, aby uchronić ją przed łowcami fortun.

– W oczach towarzystwa jestem właśnie kimś takim. Poślubiając dziedziczkę, mogę jedynie zyskać, samemu nie mając nic do zaoferowania.

– Tatuś wie lepiej – powiedziała Nancy, wyraźnie zmartwiona.

– To bez znaczenia. Dał mi już do zrozumienia, że ma związane ręce. Jeśli poślubię Jane, straci fortunę. Moje nędzne zarobki ledwie wystarczą, byśmy mogli przeżyć. I to zakładając, że powiedzie mi się w nowym zawodzie, co nie jest wcale pewne. Nawet jeżeli tak się stanie, nigdy nie będzie mnie stać na utrzymanie służby, powozu czy na inne wygody, do których Jane przywykła. Nie będzie więcej oper, koncertów ani nawet pianina, na którym mogłaby grać – kontynuował ponuro. To dziwne, lecz z poprzedniego życia najbardziej brakowało mu właśnie tego: swobodnego dostępu do cudownej muzyki. Teraz pozostawało mu jedynie łowienie strzępów melodii dobiegających z otwartych okien salonów Mayfair.

Nancy przygryzła wargę.

– Jane lubi swoje sonaty.

– A także walce i szkockie tańce. Jeśli za mnie wyjdzie, nie będzie więcej tańców. Balów. Będzie musiała opuścić towarzystwo na dobre.

– Ależ to okropne! – Nancy zaniepokojona zerknęła w głąb sali. – Będzie mogła jednak bywać na przyjęciach w naszym domu.

– Aby być ignorowaną przez przyjaciół? Naprawdę wydaje się pani, że jej rodzice zaprosiliby żonę policjanta, ryzykując plotki? A pani paplałaby beztrosko z Jane w obecności swych adoratorów, wiedząc, że jeśli zobaczą was razem, przekreśli to pani perspektywy na zamążpójście?

Coś takiego nie przyszło Nancy do głowy, zważywszy, jak bardzo zbladła.

– Cóż, ja… Nie wiem…

– Zakładając, że w ogóle miałaby czas, aby was odwiedzać – stwierdził chłodno, starając się kuć żelazo, póki gorące. Jeśli zdoła przekonać Nancy, być może uda jej się przekonać Jane. – Skoro w domu nie będzie służby, Jane będzie musiała prowadzić go sama, czego nie robiła nigdy wcześniej.

– Cóż, to prawda. Chociaż…

– Ja będę zajęty pracą, więc będzie siedziała samotnie, z dala od towarzystwa, do jakiego przywykła, w jednopokojowym mieszkanku w Spitalfields. – Na samą myśl o tym, że Jane miałaby zamieszkać w tak nędznym otoczeniu, aż ścisnęło go w gardle. – A jeśli zginę, uganiając się za jakimś przestępcą?

– Boże, to aż tak niebezpieczne zajęcie?

– Bardziej, niż pani sobie wyobraża. – Sam, prawdę mówiąc, również się tego nie spodziewał. – Gdybym umarł, zostałaby bez grosza przy duszy, nie

mając nikogo, do kogo mogłaby się zwrócić.

– To okrutne. – Nancy wydawała się przygnębiona. – Ale ja nigdy bym jej nie opuściła.

– Doprawdy? A gdyby twój przyszły mąż nie zgodził się, żebyś przyjęła pod swój dach ubogą krewną? Lub gdyby twój ojciec zmarł? Nie możemy przewidzieć, co się wydarzy.

– Proszę, niech pan przestanie! Przez pana wszystko wydaje się takie okropne!

– Bo takie jest. – Utkwił w niej stanowcze spojrzenie. – Przede mną lata ciężkiej pracy i powolnego pięcia się w górę, zanim będę mógł założyć rodzinę.

– Och, panie Manton – jęknęła.

– Musiałaby czekać bardzo długo, nim stanę na nogi na tyle pewnie, aby móc ją poślubić. A gdyby mi się nie powiodło, poświęciłaby młodość na darmo.

Spojrzał na Edwina, który powiedział coś, co przywołało uśmiech na twarz Jane, i stłumił gwałtowną chęć, by podejść i wymierzyć dziedzicowi Blakeborough nokautujący cios.

– Lecz jeśli ze mną zerwie, świat będzie należał do niej. Ma wystarczająco duży posag, by skusić nim dżentelmena, a jej miłe usposobienie, jej urok i…

Boże, jak mógł znieść samą myśl o oddaniu jej innemu?

Zacisnął zęby. Lepsze to niż przyglądanie się, jak traci urodę i radość życia, przytłoczona trudami codziennej egzystencji i troską o niego. Lub jeszcze gorzej: jak zaczyna nienawidzić go za to, że oderwał ją od wszystkiego, co było jej drogie. Miałby patrzeć bezradnie, jak z jej oczu znika światło, a z twarzy – wyraz ożywienia…

Nie, musi zrezygnować, dopóki ma jeszcze taką możliwość, a Jane jest dość młoda, by znaleźć sobie innego. To jedyna droga.

– Nie rozumie pani? Musi poślubić kogoś takiego jak dziedzic Blakeborough, mężczyznę z przyszłością. Lub choćby jego brata. Barlow jest aspirantem w marynarce, prawda?

– Tak. – Nancy spojrzała z ewidentnym podziwem na odzianego w galowy mundur Barlowa. – Lecz ona za niego nie wyjdzie. Nie zrezygnuje z pana nie tylko dlatego, że pana kocha. Powiedziała, że byłoby

niehonorowo porzucić pana wyłącznie z tego powodu, iż popadł pan w tarapaty. To wbrew jej zasadom.

Znał te wszystkie zasady, wyznawał bowiem podobne. Lecz jej nie zostały wykute w ogniu doświadczenia. Jego – owszem.

– Trzeba znaleźć sposób, by ją przekonać.

– Musiałby pan przedstawić siebie jako człowieka o okropnym charakterze – złodzieja, mordercę lub… rozpustnika, co się nie uda, ponieważ nie jest pan żonaty.

Nagle przyszła mu do głowy paskudna myśl.

– Nie muszę być żonaty, by zawieść zaufanie Jane. Gdyby uznała, że jestem intymnie związany z inną kobietą…

– Dominicku Manton! Proszę nawet nie sugerować czegoś tak okropnego!

– Lecz to by podziałało, prawda?

– Zapewne. – Wyraźnie zaniepokojona zmarszczyła czoło. – To znaczy, że zadałby się pan z jakąś „splamioną gołębicą”?

– Oczywiście, że nie – odparł zniecierpliwiony. – O ile Jane nie zobaczyłaby na własne oczy, jak wychodzę z domu schadzek, czego z pewnością nie dałoby się zaaranżować, za nic nie uwierzyłaby w podobne plotki na mój temat. Zbyt dobrze mnie zna.

Nancy prychnęła.

– Wątpię, by uwierzyła również w plotki na temat pańskiego romansu z przyzwoitą kobietą.

– Gdyby zobaczyła to na własne oczy, musiałaby uwierzyć. – Zerknął z ukosa na Nancy. – Gdyby przyłapała mnie, jak zalecam się do bogatej dziedziczki, mogłaby uznać, że jestem wystarczająco zdesperowany, by uganiać się za kobietą z pieniędzmi.

– Lecz jak mogłaby zobaczyć pana z dziedziczką, skoro nie bywa pan w towarzystwie?

– To musiałaby być dziedziczka, która jest już w pobliżu – odparł, utkwiwszy w niej twarde spojrzenie. – Ktoś, kto rozumiałby, co chcę osiągnąć, i wiedział, jakie to ważne, aby mój plan się powiódł.

Nancy podchwyciła jego spojrzenie i zamarła.

– Ja? – A kiedy skinął głową, zaprotestowała: – Och, nie, nie mogłabym… Jane nigdy by mi nie wybaczyła!

– Przeciwnie, zwłaszcza gdyby ujrzała, że usiłuję pocałować cię wbrew twojej woli. Moglibyśmy zaaranżować to tak, by wyglądało, że cię osaczyłem i próbuję uwieść.

– Nie! – Nancy zerknęła w głąb sali balowej. – Coś takiego by ją zniszczyło – wyszeptała drżącymi wargami.

Doma ścisnęło boleśnie w piersi, ale to zignorował.

– Przez jakiś czas czułaby się zapewne… zraniona, lecz w końcu by jej przeszło. Złościłaby się na mnie, a ty podsycałabyś jej gniew własnym i wreszcie zrozumiałaby, że lepiej jej będzie beze mnie.

– Boże, nie ma innej drogi?

– Ja jej nie widzę. Musimy wykorzystać przeciwko Jane jej własne zasady. Dla jej dobra.

– Wątpię, czy ona będzie tak to postrzegała – mruknęła Nancy.

– Lecz ty z pewnością.

Nancy westchnęła.

– Owszem. Lecz to nie będzie łatwe. Ktoś będzie musiał mi pomóc. Jane nabierze podejrzeń, jeśli zwabię ją do biblioteki, gdzie pan akurat będzie próbował mnie pocałować.

– Rzeczywiście. Jednak osoba, którą poprosi pani o pomoc, nie może wciągnąć w to nikogo innego. Nie chcemy mimo woli wzbudzić plotek, które nadszarpnęłyby pani reputację. Ten ktoś musi zachować sprawę w tajemnicy, póki plan nie zostanie wykonany, inaczej wszystko na nic.

– Samuel Barlow – powiedziała, przemierzając nerwowo taras. – Twierdzi, że jest we mnie zakochany, choć wcale mu nie wierzę. – Machnęła lekceważąco ręką, czemu towarzyszył kokieteryjny uśmiech. – To bezwstydny flirciarz.

Podobnie jak ty, pomyślał Dom, wpatrując się uważnie w jej twarz.

– Chce pani za niego wyjść?

– Boże, nie! – zaśmiała się, lecz nie zabrzmiało to szczerze. – Samuel ma dopiero osiemnaście lat i z pewnością nie jest gotowy, aby założyć rodzinę. Poza tym czy może pan wyobrazić sobie mnie w roli żony marynarza, która widuje męża tylko raz na jakiś czas? Bo ja nie. Chcę wyjść za mężczyznę, który uczyni mnie ozdobą Londynu, nie nędznej kwatery na okręcie.

– Bardzo rozsądne.

I płytkie, lecz tego należało się spodziewać. Ojciec Nancy posiadał furę pieniędzy, a ona miała je wszystkie odziedziczyć. Bez trudu znajdzie więc

sobie wysoko postawionego kandydata na męża. Nie musi wychodzić za zwykłego aspiranta.

– Sądzi pani, że Barlow nam pomoże? – zapytał.

– Oczywiście. Potrafię nakłonić go do wszystkiego, co tylko przyjdzie mi do głowy. – Spoważniała. – Jeśli jest pan pewien, że chce to zrobić.

Dom rozejrzał się po sali, szukając Jane. Stała sama, postukując palcami w stół w sposób zdecydowanie niestosowny dla damy. Niemal słyszał rytm wystukiwanej melodii, czuł go we krwi, tak jak zapewne czuła go ona.

Delikatny, nieobecny uśmiech przemknął po twarzy dziewczyny. Wiedział, że Jane uśmiecha się w ten sposób, kiedy usłyszy nowy utwór, i poczuł się tak, jakby ktoś wbił mu nóż w serce. Czy naprawdę będzie w stanie to zrobić? Sprawić, by go znienawidziła? Usunęła ze swego życia raz na zawsze?

– Dom? – zapytała Nancy nagląco. – Czy tego pan właśnie chce?

– Nie – powiedział, uodporniając się na ból. Z pewnością nie tego chciał. – Jednak właśnie tak należy postąpić.

*

Godzinę później Samuel Barlow poprosił do tańca zdumioną tym Jane. Choć jego rodzeństwo, Edwin i Yvette, przyjaźnili się z Jane, Samuel rzadko zwracał na nią uwagę, poświęcając cały swój czas Nancy.

Jane to nie przeszkadzało. Przywykła do tego, że starsza kuzynka, obdarzona przez naturę złotymi lokami, bujnym biustem i nieskazitelną cerą, podbija serce każdego mężczyzny, który pojawia się na jej orbicie.

Nie to, by sama pozostawała niezauważona. Pomimo tabuna piegów i niemożliwych do okiełznania rudych włosów kilku panów okazywało zainteresowanie także jej. Jednak przy Nancy czuła się niczym gliniany garnek ustawiony obok wazy z najprzedniejszej porcelany.

Dopóki nie spotkała Doma.

Jej puls przyspieszył na myśl o przystojnym narzeczonym. Dla niego nie była garnkiem. Przeciwnie. Może i był cichy, a także cokolwiek enigmatyczny, lecz kiedy ją widział, jego spojrzenie rozjaśniał uśmiech. Kobieta może ufać temu, co dostrzega w oczach mężczyzny. Chociaż ostatnio…

Ostatnio każda rzecz stanowiła problem. Po tym, jak został wydziedziczony, Dom zamknął się w sobie. W kółko powtarzał, że jest dla niego za dobra, że jeśli się pobiorą, straci wszystko.

Do licha z ojcem i jego głupim testamentem. A także z wujem za to, że tak uparcie przestrzegał jego postanowień. Całym jej życiem rządziły zasady! Nie przeszkadzało jej, że Dom będzie musiał pracować. Nauczyła się już od ciotki, jak prowadzić dom, a ilekroć ta zachorowała, to właśnie Jane trzymała nad wszystkim pieczę. Z pewnością daliby więc sobie radę, choćby i na poddaszu, gdyby tylko byli razem.

Byłoby oczywiście lepiej, gdyby Dom mógł dokończyć studia i zostać prawnikiem, wiedziała jednak, że zniesie wszystko, żeby tylko być z nim. Gdyby mogła zmusić uparciucha, żeby w to uwierzył! Za bardzo się martwił.

Tylko dlatego próbował ją przekonać, by z nim zerwała. To jedyny powód, na pewno.

Odsunęła precz niepokojące myśli i skupiła uwagę na partnerze.

– Czy to walc Dettingen?

– Skąd mam wiedzieć? – Samuel spochmurniał. – Wszystkie wydają się takie same.

Biedny Samuel nie miał duszy. A skoro już o tym mowa, nawet dusza Edwina miała w środku wielką dziurę. Tylko ta Doma była po prostu idealna.

– Jesteś dziś jakiś nieswój – zauważyła. – Bierzesz przykład z Edwina? A może znowu posprzeczałeś się z Nancy?

– A kiedy to się nie sprzeczaliśmy? – Zauważył, że mu się przygląda i się rozpogodził. – To nie ma z nią nic wspólnego. Zaniepokoiło mnie coś, co zobaczyłem przed chwilą w holu, i nie mogę się zdecydować, czy powinienem ci o tym powiedzieć.

– Dlaczego nie? – Uśmiechnęła się promiennie. – Z pewnością jestem najbardziej dyskretna spośród twoich znajomych.

– Nie to mnie martwi. – Zawirowali w tańcu, a potem Samuel dodał, zniżając głos:

– Wiedziałaś, że jest tu twój narzeczony?

– Co takiego? Gdzie? – Rozejrzała się pospiesznie, lecz nie zauważyła Doma. A nie byłoby to trudne, już choćby z uwagi na wzrost.

– Nie w sali balowej. W tym rzecz – odparł Samuel. – Natknąłem się na niego, kiedy zakradał się do biblioteki.

Dlaczego, u licha, miałby się zakradać? Ach, tak. Nie został zaproszony. Mimo to nadal przychodził jej na myśl tylko jeden powód, dla którego Dom mógłby starać się wejść tam, gdzie go nie chciano.

– Przypuszczam, że próbował cię namówić, byś zaaranżował spotkanie ze mną – powiedziała zmartwiona. Miała nadzieję, że jeśli będzie trzymała go na dystans, niemądry uparciuch przestanie nalegać, by z nim zerwała. Nie widzieli się od tygodni i bardzo za nim tęskniła.

– Prawdę mówiąc, nie – odparł Samuel z krzywym uśmiechem. – Nie wydawał się zadowolony, że mnie widzi. Prosił nawet, bym ci nie mówił, że tu jest.

Dziwne. Dom nie był z natury skryty. Ogarnęły ją złe przeczucia. Co on kombinuje? I dlaczego nie chce, by o tym wiedziała?

– Powiedział dlaczego? – spytała.

– Domyśliłem się, że ma się z kimś spotkać, chociaż zaprzeczył.

Rozejrzała się po sali. Kogo brakuje? Musiał to być ktoś z grona jej przyjaciół albo rodziny, ktoś, kogo próbował namówić, aby z nią porozmawiał, może wuj, ciotka albo…

Nancy! Nigdzie nie było jej widać.

Poczuła, że ogarnia ją gniew. Zamierzał wciągnąć kuzynkę w intrygę, aby pomogła mu zerwać zaręczyny? Tego już za wiele. Dość tych nonsensów. Powie głuptasowi wprost, że kocha go bez względu na to, jak ograniczone ma perspektywy.

Zatrzymała się w środku tańca i ruszyła ku bibliotece.

Samuel pospieszył za nią.

– No widzisz, lepiej zapomnij, co ci powiedziałem. – Próbował ją zatrzymać, ale nie brzmiał przekonująco.

– Ani mi się śni!

Przemknęła obok grupki mężczyzn, wśród których znajdował się George Manton, nowy wicehrabia Rathmoor.

Ten łajdak. Wszystko przez niego. Zważywszy, że nigdy nie wspomniał publicznie, co się wydarzyło, podejrzewała, że wstydzi się swego postępowania. Niestety, ktoś tak dumny za nic nie przyzna się do błędu.

Może trzeba go do tego zachęcić. Powinien zobaczyć, jaki los zgotował bratu. Może zmieni zdanie, przyzna Domowi pensję i opłaci studia.

Rozwiązałoby to raz na zawsze ich problemy.

Warto spróbować, czyż nie? Może to jedyna szansa, aby ci dwaj znaleźli się jednocześnie w tym samym pomieszczeniu.

Zatrzymała się przed wicehrabią. Jego przyjaciele zamilkli i jęli się poszturchiwać. Wreszcie wicehrabia zorientował się, że ktoś za nim stoi, i się odwrócił.

– Panno Vernon – powiedział, kłaniając się lekko.

Samuel przysunął się bliżej.

– Co robisz? – syknął.

Zignorowała go i zwróciła się do brata Doma.

– Chciałabym porozmawiać z panem na osobności, sir. Zechce pan przejść ze mną do biblioteki?

Pozostali panowie zamamrotali coś ze śmiechem, lecz to jej nie obchodziło. Gdyby zdołała doprowadzić do tego, aby Dom spotkał się z bratem, ten z pewnością odzyskałby rozsądek.

George zerknął na nią z zainteresowaniem, a potem błysnął uśmiechem, na widok którego większości dziewcząt spadały z nóg pantofelki.

– Z przyjemnością będę pani towarzyszył – powiedział, podając jej ramię.

Uznała, że to dobry znak, więc kiedy Samuel szepnął:

– Jane, muszę natychmiast z tobą pomówić – ujęła George'a pod ramię i powiedziała: – Dziękuję, panie Barlow. Porozmawiamy później.

Gdy tylko znaleźli się w holu, George powiedział:

– Chyba wiem, o czym chce pani ze mną rozmawiać, panno Vernon.

– Proszę, wolałabym uczynić to na osobności.

Obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

– Doprawdy? – Zatrzymał się przed drzwiami biblioteki i dodał:

– Proszę bardzo, jesteśmy.

Otworzył je przed nią. Weszła, spodziewając się zastać Doma pogrążonego w gorącej dyskusji z Nancy. Zamiast tego dostrzegła ich w odległym kącie pokoju, oświetlonych blaskiem ognia na kominku i splecionych w uścisku.

Zatrzymała się tak gwałtownie, że wicehrabia wpadł na nią, nie zdążywszy zahamować. Nie, to nie mogą być oni. To absurd! Z pewnością Dom nigdy… Nancy by nigdy…

Jedna z postaci odsunęła się i syknęła:

– Przestań, Dom! Nie wiesz, co robisz!

Nancy. Boże!

Ścisnęło ją w żołądku. Nie. To nie może być prawda! Musiała coś źle zrozumieć.

Lecz co tu było do rozumienia? Dom objął Nancy w talii i próbował przyciągnąć na powrót do siebie.

– Przeciwnie, wiem doskonale.

Dźwięk jego głosu sprawił, że wszystko stało się realne. Zbyt realne. Zakręciło jej się w głowie i czuła, że zaraz zemdleje.

– Chodzi ci tylko o moje pieniądze – protestowała Nancy. – Wiesz, że tak naprawdę pragniesz Jane.

– O, nie. Doskonale do siebie pasujemy, nie sądzisz? – Opuścił głowę niżej, jakby chciał pocałować Nancy. – Pozwól, że udowodnię ci…

Lecz Nancy wymierzyła mu policzek i się uwolniła. Pole widzenia Jane jęło się zwężać, a pokój – wirować. Nancy ruszyła ku drzwiom i zobaczyła Jane.

– Och. Cóż… to… nie jest tym, na co wygląda.

– Doprawdy? – zauważył George z pogardą w głosie. – Ponieważ wygląda na to, że mój brat rzuca właśnie narzeczoną dla bogatszej dziedziczki.

Zaszokowana do granic możliwości Jane spojrzała na Doma. Gdyby mogła dostrzec jego oczy, wiedziałaby, co czuje.

Lecz on unikał jej wzroku. Zamiast tego zwrócił pełne gniewu spojrzenie na George’a.

– To nie ma nic wspólnego z tobą, bracie. Przysięgam też, że jeśli spróbujesz zaszkodzić reputacji panny Sadler, wspominając choćby słowem o tym, co…

– Nie zamierzam z nikim o tym rozmawiać. – George skłonił się Nancy. – Sekret ślicznej panny Sadler jest u mnie bezpieczny.

Sekret Nancy? Reputacja Nancy? Tylko o nią się troszczyli? Dom nawet nie próbował się bronić. Stał tam nieruchomy jak głaz, unikając spojrzenia Jane i mając niewątpliwie poczucie winy.

– Co tu się dzieje, Dom? – wykrztusiła przez zaciśnięte gardło. – Jesteśmy zaręczeni!

– Zapewne to ten pleciuga Barlow powiedział ci, że mnie widział – odparł nadal sztywny, jakby połknął kij.

Jego głos miał w sobie chłód, który mroził jej serce. W ten sposób jej ojciec zwykł zwracać się do matki.

Zbyt późno przypomniała sobie, że Samuel próbował ją powstrzymać, wahał się, czy powiedzieć o obecności Doma.

Poczuła, że się czerwieni.

– Naprawdę przyszedłeś, żeby zalecać się do Nancy? – Stłumiła chęć, by zwymiotować. – Nie jesteś mężczyzną, za jakiego cię uważałam.

Boże, nie była nawet w stanie znaleźć inteligentnej riposty. Jeszcze chwila i pochoruje się w obecności ich wszystkich. To byłoby najgorsze upokorzenie.

Nie wolno ci zwymiotować… – rozbrzmiewało jej w głowie, gdy przeciskała się obok Geroge'a. Wypadła do holu.

– Zaczekaj, Jane! – zawołała za nią kuzynka, lecz Jane potrząsnęła tylko głową.

A kiedy tak biegła, usłyszała, jak Dom mówi:

– Zostaw ją, niech idzie.

Ostateczne upokorzenie. Zakręciło ją w żołądku. Przycisnęła dłoń do ust i pobiegła korytarzem, mając nadzieję, że zdoła dotrzeć do pokoju dla pań, nim zdarzy się najgorsze.

Dom. Boże, Dom! Nie należał do niej. Nigdy. Najwidoczniej doszukała się w ich spotkaniach, ożywionych dyskusjach czegoś, czego tam nie było. Wyobraziła sobie tylko, że się w niej zakochał?

Najwidoczniej tak właśnie się stało, i to na podstawie rozmów, podczas których nigdy nie byli sami, oraz kilku tańców.

Przez cały ten czas sądziła, że stara się namówić ją do zerwania zaręczyn ze szlachetnych pobudek, podczas gdy tak naprawdę chciał być wolny, by móc zalecać się do bogatej dziedziczki, której majątek nie został obwarowany warunkami testamentu. Nie wspominając o tym, że owa dziedziczka była od niej ładniejsza.

Potykając się, wpadła do toalety. Łzy popłynęły jej po policzkach. Wierzyła w niego. Nawet gdy wuj Horace ostrzegł ją, że nie pobłogosławi tego małżeństwa, zignorowała go, pokładając wiarę w Domie, jego dobroci, lojalności i uczciwości. I co jej z tego przyszło? Została ośmieszona.

Nie uwierzy już nigdy kłamliwemu, dwulicowemu mężczyźnie, zapewniającemu, że kocha ją do szaleństwa. Nie będzie się upierała, że majątek i pozycja nic nie znaczą, kiedy w grę wchodzi prawdziwa miłość.

Gdyż najwidoczniej prawdziwa miłość to kłamstwo. Największe ze wszystkich.

Rozdział 1

Posiadłość Winborough w Yorkshire
Maj 1829 roku

Cztery dni po zielonoświątkowym przyjęciu w Winborough Dom buszował, zniecierpliwiony, w szufladach biurka w gabinecie przyrodniego brata. Gdzie, u licha, Tristan mógł schować wosk do pieczęci?! Jak dotąd udało mu się znaleźć scyzoryk, kilka sznurków, siedemnaście piór, owinięty w płótno cytrynowy karmelek, stosik papieru kancelaryjnego i koronkową podwiązkę, lecz ani śladu wosku.

Nie chciał się nawet domyślać, jak znalazła się tam podwiązka. Zastanawianie się, co Tristan i nowa szwagierka Doma, Zoe, robili na biurku, sprawiłoby, że czułby się jak podglądacz.

Zamknął energicznie górną szufladę i zobaczył wosk. Stał na blacie, tuż obok kałamarza. Przez cały czas miał go przed oczami. Najwidoczniej zaczyna tracić rozum.

Opadł bezwładnie na krzesło. To wszystko wina Jane. Teraz, gdy George umarł, a on został ustanowiony nowym dziedzicem, powinien wrócić jeszcze dzisiaj do Rathmoor Park i zająć się podupadłym majątkiem. Tymczasem wszystkie jego myśli zajmowała bezapelacyjnie Jane.

Co za absurd. Nie mieli już z sobą nic wspólnego. Z pewnością on nie znaczył nic dla niej. Po dwunastu latach samotności zaręczyła się wreszcie z Edwinem Barlowem, świeżo namaszczonym lordem Blakeborough.

Wkrótce na dobre znajdzie się poza jego zasięgiem i nie był w stanie tego zmienić. Nie chciał tego zmienić. Tamte czasy minęły bezpowrotnie, jak być powinno. Był teraz starszy, mądrzejszy, oczywiście silniejszy, a ona nadal była dziedziczką. Nic ich nie łączyło. Byli sobie obcy.

Może jeśli będzie powtarzał w kółko, że tak właśnie jest, w końcu w to uwierzy. Musi. Najwyższy czas usunąć Jane z myśli i z serca.

– Zoe chce wiedzieć, czy pójdziesz z nami do miasteczka na mszę w ich kościele.

Uniósł głowę tak raptownie, że niemal uderzył nią o lampę.

– Do licha, Lisette, nie zakradaj się tak!

Lisette odrzuciła do tyłu czarne loki i podeszła do biurka.

– Nie wiń mnie za to, że bujasz w obłokach. Stałam w progu przez dobre pięć minut, czekając, aż mnie zauważysz, a ty marszczyłeś jedynie czoło i przeklinałeś.

– Wybacz. Jestem trochę… wytrącony z równowagi, to wszystko.

Lisette prychnęła.

– Tak to nazywasz? A już myślałam, że to po prostu brak wychowania.

– Posłuchaj, Lisette…

– Podczas wczorajszych uroczystości byłeś tak zły i nieprzystępny! Zastanawiam się, dlaczego zadałeś sobie trud i jechałeś tu przez dwie godziny z wybrzeża, by uczestniczyć w przyjęciu, na które nie miałeś ochoty. Nawet Tristan zauważył, w jak fatalnym jesteś nastroju, a to już coś, zważywszy, że ostatnio dostrzega jedynie Zoe.

Teraz to Dom prychnął. Za nic by się nie spodziewał, że jego młodszy brat – akurat on! – się zakocha. I to tak spektakularnie.

– Dziwi mnie, że on i Zoe pamiętają w ogóle o naszym istnieniu, biorąc pod uwagę to, jak bardzo są sobą zajęci. – Przyjrzał się jej uważnie. – Choć ty i Max nie jesteście od nich ani trochę lepsi.

– Boże, mam nadzieję, że przesadzasz. Zostaliśmy w końcu rodzicami i powinniśmy zachowywać się przyzwoicie. – Wsunęła za ucho lok, który wymknął się z upięcia. – Chociaż to trudne, ponieważ Max lubi, gdy jestem odrobinę… nieprzyzwoita.

– Boże święty, nie chcę nawet o tym myśleć – odparł zirytowany. – Przestań rozwodzić się nad tym, kiedy Max lubi cię najbardziej i za co.

– Dlaczego? Bo czujesz się wtedy samotny?

– Ponieważ jesteś moją siostrą.

– To twoja wina, że jesteś samotny – kontynuowała, ignorując jego odpowiedź. – Miałeś Jane pod nosem, gdy przebywała u Nancy, lecz zamiast ją adorować, uciekłeś, by skryć się w majątku brata.

– Ja się nie ukrywam – odparł chłodno, choć może tak właśnie było. – Poza tym dlaczego miałbym starać się o względy Jane? Jest zaręczona. A jak sobie zapewne przypominasz, to ona ze mną zerwała, nie odwrotnie.

– Skoro tak mówisz.

Dom zerwał się z krzesła, oburzony.

– Uważasz, że kłamię?

– Uważam, że kobieta, którą poznałam na waszym przyjęciu zaręczynowym przed laty, była w tobie tak zakochana, że nie zrezygnowałaby z poślubienia cię, mimo że utraciłeś pozycję i majątek. To zaś oznacza, że musiałeś się mocno postarać, by ją odstręczyć.

Do licha! Lisette jak zwykle polowała na informacje. I niebezpiecznie zbliżyła się do prawdy.

Tamtej przeklętej nocy, kiedy podstępem nakłonił Jane, aby zerwała z nim podczas balu, Lisette i Tristana nie było już w Yorkshire. Uciekli do Francji, żeby uniknąć gniewu George'a. W związku z tym jego siostra mogła polegać jedynie na plotkach.

A on nie był na tyle głupi, aby powiedzieć jej i Tristanowi, jak było naprawdę. Nie daliby mu spokoju. Już i tak nazbyt często wspominali o Jane w jego obecności. Z trudem to znosił.

– Nie zmienia to faktu, że Jane jest zaręczona.

Lisette westchnęła zirytowana. Najwidoczniej liczyła, że czegoś się dowie. Powinna znać go lepiej.

– Zatem nawet gdybym chciał ją „adorować" – kontynuował Dom – nie byłoby to właściwe.

– Jakoś nie spieszy jej się, aby poślubić Blakeborougha – zauważyła Lisette, bynajmniej nie zniechęcona. – Zjechała do Yorkshire niemal natychmiast po tym, jak George zamknął oczy.

– By wesprzeć wdowę. Nie miałbym o Jane tak dobrego zdania, gdyby nie próbowała pocieszyć kuzynki.

– Nie udawaj głupszego, niż jesteś, Dom. To do ciebie nie pasuje. Przyjechała, ponieważ rozpaczliwie pragnęła cię zobaczyć, zanim poślubi mężczyznę, o którym wie, że nie jest jej przeznaczony.

– Rozpaczliwie? Nie sądzę. Utknęła z Nancy we wdowim domu, odległym o milę od dworu i przez cały ten czas ani razu się na nią nie natknąłem.

– Nie wątpię, że zrobiłeś wszystko, by tak się stało. – A kiedy nie połknął przynęty, spytała, poważniejąc:

– A co u Nancy?

– Skąd miałbym wiedzieć, do diaska? Powiedziałem ci właśnie, że ich nie widuję.

– Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, jakie to nieuprzejme. Powinieneś przynajmniej złożyć im od czasu do czasu wizytę. Pokazać, że nie ma między wami złych emocji.

– Złych emocji? Oszalałaś? – Zerknął na siostrę spod oka. – Nancy nie dba o to, co czuję. Z pewnością nienawidzi nas obu: mnie i Tristana. To z naszego powodu zginął jej mąż.

– Próbował was zamordować!

– Drobny szczegół, który zapewne blednie wobec śmierci George'a – odparł chłodno.

– Zawsze dziwiło mnie, że się pobrali. Jeśli George chciał odegrać się na tobie za to, że pomogłeś Tristanowi, dlaczego nie starał się zdobyć Jane?

Ponieważ uwierzył w to, co zobaczył tamtego wieczoru: że bratu chodzi o pieniądze Nancy. Zatem, mściwy jak zawsze, postanowił zdobyć kobietę dla siebie. Nancy wzięła to zapewne pod uwagę, kiedy zgodziła się uczestniczyć w intrydze Doma.

Nie wszystko jednak poszło zgodnie z jej planem. George nie mógł być dobrym mężem, nawet dla kogoś tak nieskomplikowanego i płytkiego jak kuzynka Jane.

Oparł się wygodnie i złożył dłonie na brzuchu.

– George nie starał się zdobyć Jane, ponieważ wiedział, że po tym, co mi zrobił, za nic nie zgodziłaby się na to małżeństwo. Poza tym Nancy bardziej do niego pasowała – ładniutka, ale bez charakteru i z pustką w głowie.

– Nawet ona zasługiwała na coś lepszego. A teraz została wdową, zależną od mężczyzny, którego jej mąż nienawidził. Dzięki Bogu, ma Jane. Pomoże kuzynce jakoś się z tym uporać.

– Tak, dzięki Bogu – powtórzył z nieobecną miną.

Należało dziękować zwłaszcza za to, że Jane nie obwiniła Nancy za tamtą scenę w bibliotece. Na szczęście jego podstępne działanie nie rozdzieliło tych kobiet, bliskich sobie jak siostry.

Choć czasem złościło go, że Jane tak łatwo dała się nabrać. Wystarczyła chwila, aby uznała go za pozbawionego skrupułów łowcę fortun. I choć taki właśnie był jego cel, świadomość sukcesu bolała.

Ponieważ był idiotą, który chciał jednocześnie zjeść i mieć ciastko.

– To jak – powiedziała Lisette, wracając do tematu – zamierzasz pójść z nami dziś rano na mszę?

Dzięki Bogu, wypytywanie o Jane najwyraźniej dobiegło końca.

– Raczej nie. Gdy tylko zapieczętuję dokument, przekazujący śledztwa Agencji Detektywistycznej Mantona Victorowi, i dam go Maksowi, wrócę do Rathmoor Park.

Wyprostował się, a potem pochylił nad papierami.

– Nadal staram się dogadać z dzierżawcami, których George tak źle potraktował. Musimy znaleźć sposób, by wynagrodzić im straty, nie doprowadzając przy tym majątku do bankructwa, więc wyznaczyłem na jutro spotkanie.

– Nancy też będzie na nim obecna? I Jane?

Dobry Boże, Lisette była jak kropla wody drążąca skałę.

Skupił całą uwagę na wylewaniu stopionego wosku na pieczęć.

– Prawdę mówiąc, Jane już tam nie ma. Wyjechała wczoraj do Hull, gdzie wsiądzie na łódź parową, by wrócić do Londynu.

Do narzeczonego, którego chciał udusić choćby za to, że będzie miał Jane przez resztę swoich dni.

To by było na tyle, jeśli chodzi o wyrzucenie jej z myśli.

– Aha! Stąd ten zły humor. – Westchnęła głośno. – Przysięgam, jesteś doprawdy niemożliwy. Pozwolisz, aby jedyna kobieta, na której kiedykolwiek ci zależało, poślubiła innego, chociaż nie miałbyś teraz najmniejszych problemów, aby utrzymać żonę. Jak na kogoś, kto odważnie stawiał czoło złodziejom oraz mordercom, potrafisz być zadziwiająco tchórzliwy, Dom.

Z ponurą miną przycisnął sygnet do wosku. Lisette za nic by tego nie zrozumiała. Jane może i była kiedyś jego, lecz teraz jedynie nim pogardzała. Nawet gdyby powiedział jej prawdę o wydarzeniach tamtej nocy, po tylu latach spędzonych z dala od siebie zapewne i tak nic już do niego nie czuła.

Inaczej nie zgodziłaby się wyjść za Blakeborougha. Wiedział przecież lepiej niż ktokolwiek inny, że nie poślubiłaby mężczyzny, którego by nie kochała.

Gdy nie zareagował na zarzut siostry, spojrzała na niego z błyskiem w oku.

– Wiesz, powinieneś zawieźć ten dokument osobiście. Jestem pewna, że Victorowi nasuną się setki pytań tyczących się agencji. Poza tym nie

widziałeś jeszcze małego Eugene'a. Wiem, że bardzo chciałby poznać wujka Doma.

Roześmiał się na tę oczywistą próbę manipulowania nim.

– Wątpię, czy mały Eugene dba o cokolwiek poza tym, aby zmieniono mu pieluchę i dano jeść. Ma przecież dopiero ile? Dwa miesiące? Chyba nie nauczył się jeszcze nawet siedzieć?

Spojrzała na niego z gniewem.

– Czasami potrafisz być tak… tak…

– Praktyczny?

– Pozbawiony uczuć. To twój pierwszy siostrzeniec. Nie chciałbyś go zobaczyć?

Aby przypomniał mu, co stracił przez George'a? Nie. Chociaż przypuszczał, że kiedyś będzie musiał zdobyć się również na to.

– Z chęcią go poznam, gdy będzie na tyle duży, by zrozumieć, kim jestem. A skoro mam jutro spotkanie, nie mogę jechać do Londynu. – Poklepał dokument na blacie. – Dopilnujesz, by Max dostał go przed waszym wyjazdem?

Lisette obróciła się na pięcie i wyszła, rzuciwszy bratu na pożegnanie mordercze spojrzenie.

– Nie dostanę nawet całusa? – zawołał w ślad za nią. – Nie zobaczymy się przez kilka tygodni.

– Niemądrzy dżentelmeni, którzy nie wiedzą, co jest dla nich dobre, muszą obejść się bez całusów – odparła, nie zatrzymując się.

Zirytowany ton jej głosu rozbawił Doma.

– Zapewne powinienem się cieszyć, że nie popychasz mnie w kierunku Jane, dźgając igłą do haftowania.

Zatrzymała się i spojrzała na niego z błyskiem w oku.

– A to by podziałało?

Boże, naprawdę mogłaby go dźgnąć.

– Nie sądzę. Nie złość się. Dobrze mi tak, jak jest.

– Kłamca. Wszyscy widzą, że nie jesteś szczęśliwy.

To doprawdy przerażające, jak dobrze go znała.

– Może nie szczęśliwy, ale przynajmniej zadowolony. Odziedziczyłem włości, których nie spodziewałem się dostać. O co jeszcze mógłbym prosić?

– O żonę. Dzieci. Szczęście.

– Te rzeczy nie zawsze idą w parze, moja droga.

– Zwłaszcza jeśli nie robi się nic, by zyskać pierwszą.

– Daj spokój, Lisette – powiedział cicho. – Złoszczenie się nie zmieni przeszłości.

Zaklęła pod nosem.

– Denerwuje mnie twój upór, irytuje powściągliwość, a to, że akceptujesz ten idiotyczny stan spraw pomiędzy tobą a Jane, doprowadza do szału. – Najwidoczniej spostrzegła, że Dom zaciska szczęki, gdyż jej twarz złagodniała. – Ale nie jestem zła. Nie mogłabym się na ciebie złościć.

Wróciła pospiesznie i pocałowała go w policzek.

– Oto dowód. – A potem dodała, uśmiechając się z czułością:

– Obiecaj, że nie będziesz się przemęczał.

– Obiecuję – skłamał.

Zaczekał, aż wyjdzie, a potem podszedł do okna i przyglądał się, jak rodzina opuszcza dom. Lisette nie rozumiała, że praca mu pomaga. Pozwala utrzymać myśli z dala od „idiotycznego stanu spraw" pomiędzy nim a Jane.

Przypomniał sobie, jak wyglądała, gdy natknął się na nią przed kilkoma miesiącami w Londynie. Zaskoczyło go, kiedy zobaczył ją podczas wieczornego przyjęcia wydanego przez ojca Zoe. Widzieli się wtedy zaledwie drugi raz od zerwania, pierwszy zaś był tak przelotny, iż ledwie miał czas odnotować, że Jane tam była.

Tym razem wszystko wyglądało inaczej.

Nie mógł oderwać wzroku od zjawiska, jakim była Jane w niebieskiej wieczorowej sukni. Przez te wszystkie lata zaokrągliła się odrobinę, na tyle jedynie, aby jej kształty nabrały zmysłowego powabu. Otulone kosztowną satyną wyglądały niezwykle kusząco.

Z trudem zmuszał się, by patrzeć tylko na jej twarz. Zwłaszcza że brązowe oczy dawnej narzeczonej rzucały w jego kierunku iskry gniewu. Jakby od czasu tamtej okropnej nocy u Blakeborougha minął zaledwie dzień, a nie dwanaście lat.

Spodziewał się, że z czasem złość Jane się wypali, ale w jej oczach nadal płonął ogień, słowa raziły chłodem, a ton głosu, świadomie protekcjonalny, pełen był dwuznaczności, których nie potrafił rozszyfrować. Udało mu się przetrwać jedynie dlatego, że zdołał ukryć się za maską trzymającego się na uboczu, niewzruszonego, pewnego swej pozycji śledczego.

Jednak enigmatyczna uwaga Jane na temat zmęczenia czekaniem na to, aż jej życie wreszcie się rozpocznie, wprawiła go w nie lada konsternację.

Nadal zastanawiał się, o co, u licha, mogło jej chodzić? Z pewnością nie czekała przecież na niego, nie po tym, co się wydarzyło.

Jej słowa prześladowały go miesiącami. Jeśli naprawdę przez cały ten czas na niego czekała…

Boże, cóż za niemądra myśl. Nie mogło tak być. A jeśli nawet, nie miało to znaczenia. Nie mógłby zabiegać od nowa o jej względy, nawet gdyby mu na to pozwoliła.

Pierwsze dwa lata przy Bow Street upłynęły Domowi na udowadnianiu, ile jest wart. Kilka następnych, które przypadły na okres politycznych niepokojów, spędził, wykonując niekończące się misje dla Jacksona Pintera, a od czasu do czasu nawet dla lorda Ravenswooda, podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Sekretne, niebezpieczne misje.

Pogładził bliznę przecinającą prawy policzek. Bardziej niebezpieczne, niż był w stanie sobie wyobrazić.

Tamte lata minęły nie wiadomo kiedy. Zyskał jednak respekt wśród agentów i szanse na bardziej lukratywne zlecenia. Zaoszczędził dość, aby otworzyć Agencję Detektywistyczną Mantona. A wtedy pojawiły się nowe wyzwania, nowe misje. Zaabsorbowały go tak bardzo, że nie miał czasu odnowić znajomości z Jane.

Potrafisz być strasznym tchórzem, Dom.

Zacisnął szczęki. To nie było tchórzostwo – absolutnie. Był tylko, do diaska, zajęty! I zbyt świadom tego, jak bardzo zranił Jane, by ryzykować raz jeszcze.

A teraz była zaręczona. Sprawa zamknięta. Zostawi więc za sobą tamtą część życia i nauczy się być szczęśliwy z tym, co ma. I tak było tego więcej, niż spodziewał się kiedykolwiek otrzymać.

Podjąwszy to stanowcze postanowienie, wrócił do biurka. Napisał krótką wiadomość dla Maksa i położył ją na dokumencie przeznaczonym dla Victora, umieszczając na wierzchu przycisk do papieru. Uprzątnął blat i skierował się ku drzwiom. Polecił wcześniej, by przygotowano jego ekwipaż, bagaże były więc już zapakowane. Musiał jeszcze tylko…

– …czy jeśli podam swoje nazwisko – dobiegł go od strony holu boleśnie znajomy głos – obiecujecie, że lord Rathmoor przyjdzie się ze mną rozmówić? Wiem, że tu jest. Widziałam przed domem jego faeton. To bardzo ważne.

Dom poczuł, że ściska go w żołądku. Jak to możliwe? Co Jane mogłaby tu robić?

– Rozumiem, madame – odparł kamerdyner – lecz skoro sprawa jest tak poważna, dlaczego nie może mi pani powiedzieć, jak się nazywa, bym mógł zaanonsować…

– Wszystko w porządku – powiedział Dom, podchodząc. – Znam pannę Vernon.

Jane podskoczyła, a jej piękne oczy rozszerzyły się, gdy go dostrzegła. Tego dnia miała na sobie strój do konnej jazdy. Uszyty z fioletowej wełny, przylegający w talii i bardziej obfity na biodrach, podkreślał każdą rozkoszną krzywiznę jej ciała. Z lekko rozwianą fryzurą i zaróżowionymi z podekscytowania policzkami wydawała się tak boleśnie piękna, że Domowi zaparło dech.

Niech Bóg mu pomoże.

– Muszę natychmiast z tobą porozmawiać. – Zerknęła ukradkiem na kamerdynera. – Na osobności.

Skinął głową i wskazał otwarte drzwi na końcu korytarza. Gdy tylko weszli, pożałował, że wybrał akurat ten pokój. Jane wyglądała bowiem tak porywająco na tle czerwonozłotej tapety, iż krew zawrzała mu w żyłach.

– Co ty tu, u licha, robisz?!

Uniosła brwi.

– Mnie też miło cię widzieć.

Do diaska, nie chciał, aby zabrzmiało to tak, jakby jej obecność go zirytowała.

– Przepraszam. Jestem po prostu zaskoczony. Założyłem, że jesteś już w drodze do Londynu. Nie miałaś wsiąść przedwczoraj na łódź?

– Wiosenne ulewy zniszczyły most w okolicach Hull, musiałam więc wrócić do Rathmoor Park. – W jej oczach zabłysło coś, czego nie był w stanie rozszyfrować. – Nie wiedziałam, że śledzisz mój rozkład zajęć.

Cholera! Nie chciał, aby to się wydało.

– Zwracam uwagę na wszystko, co tyczy się moich włości i moich podopiecznych – powiedział gładko. – W tym także osób przebywających we wdowim domu.

Czyżby dostrzegł w jej oczach rozczarowanie? Nie, z pewnością tylko tak mu się wydawało.

– Rozumiem – powiedziała znacznie chłodniejszym tonem. – Tym większa szkoda, że nie było cię w okolicy dwa dni temu. Podczas twej nieobecności jedna z tych „podopiecznych” zniknęła.

– Kto?

– Nancy. Wsiadła ponoć do dyliżansu, aby odwiedzić w Yorku cioteczną babkę. Tuż po tym, jak wyruszyłam do Hull. Poinformowała służbę, iż wyjeżdża zaledwie na jeden dzień, ale do tej pory nie wróciła.

Dom wypuścił wstrzymywany od dobrej chwili oddech. I to wszystko?

– York leży zaledwie pół dnia drogi od Rathmoor Park. Nancy postanowiła zostać zapewne przez dzień czy dwa u ciotki, a skoro sądziła, że wyruszyłaś już do Londynu, nie zawracała sobie głowy powiadamianiem nikogo w majątku.

– Cóż, jednak to zrobiła. W liście do gospodyni. Nadszedł późnym wieczorem w dniu jej wyjazdu. I właśnie to mnie zaalarmowało.

Wyciągnęła dłoń z rzeczonym listem. Podszedł, aby go wziąć, co okazało się niefortunnym posunięciem, gdyż jego nozdrzy dobiegł znajomy zapach lawendy. Boże, nie mogła przez ten czas zmienić perfum? Przywoływały wspomnienia zdecydowanie zbyt krótkich pocałunków w sadzie za domem jej wuja. Tych samych, o których nieudolnie starał się zapomnieć, odkąd się rozstali.

Cofnął się z rozmysłem i skupił uwagę na liście. Najwidoczniej Jane sądziła, że ma powody do obaw, choć nie potrafił się domyślić dlaczego. Gdyby nie spóźniła się na łódź, prawdopodobnie nie wiedziałaby nawet, że Nancy wyjechała.

Zerknął tylko na list i natychmiast utrwalił go sobie w pamięci za sprawą szczególnego talentu do zapamiętywania słów i obrazów, a potem oddał pismo Jane.

– Dowodzi jedynie, iż Nancy wcale nie zaginęła. Pisze, że postanowiła wybrać się z ciotką do Bath.

– Ale to nieprawda!

Sprawa z każdą chwilą coraz bardziej się komplikowała.

– Skąd wiesz?

– Ponieważ wysłałam do pani Patch ekspres z zapytaniem, czy Nancy życzy sobie, by dołączyła do niej pokojówka. I oto, co otrzymałam dziś rano.

Wyjęła z kieszeni żakietu kolejny list, utrzymany w zdecydowanie bardziej oficjalnym tonie, i podała mu go, zdenerwowana.

Droga panno Vernon

Musiała zajść jakaś pomyłka. Nie miałam okazji cieszyć się towarzystwem Nancy od czasu, gdy zmarł jej mąż. Z pewnością jej tu nie ma, nie poczyniłyśmy też żadnych planów, by udać się dokądś razem. Nie pomyliła mnie pani przypadkiem z inną krewną, do której być może udała się Nancy?

Jeśli będę mogła okazać się w tej kwestii pomocna, proszę dać mi znać. Chętnie zobaczę się z panią, kiedy przybędzie pani następnym razem do Yorku.

Wielce Pani oddana
Pani Lesleyowa Patch

– Do licha! – zaklął, czując, że ogarniają go złe przeczucia.

– Właśnie. Czytałeś list Nancy. Z całą pewnością wspomniała w nim o ciotce w Yorku.

– Któraś z nich musi kłamać.

– Tak – przyznała zirytowana Jane – ale jaki powód mogłaby mieć pani Patch? Z tego, co wiem, Nancy odwiedza ją od lat. Bardzo się zaprzyjaźniły.

– I jak spędzały czas w trakcie tych wizyt? – zapytał, wchodząc gładko w rolę śledczego, choć od miesięcy starał się jedynie dowiedzieć, jakie plony udają się w Yorkshire najlepiej.

– Nie wiem. – Jane zniecierpliwiona postukała stopą. Najwidoczniej techniki śledcze były jej obce. – Plotkowały. Rozmawiały o psach – mają ich razem siedem. Jeden z lokai wspomniał chyba, że chodziły na zakupy. Twierdził również, że George zachęcał Nancy, by odwiedzała ciotkę. Pozwalał jej nawet wziąć powóz. Dlatego to takie dziwne, że tym razem wolała pojechać dyliżansem.

– Nie miała wyboru – wytknął jej. – Ja wziąłem faeton, a ty zapewne rodzinny powóz, by dotrzeć nim do Hull.

– Owszem, ale dlaczego po prostu nie zaczekała, aż wrócisz? Ty albo powóz? A skoro już o tym mowa, mogła wysiąść też tutaj, w wiosce, i wziąć od ciebie faeton. Nancy nie znosi tłoku, dlaczego zdecydowała się więc

podróżować do Yorku dyliżansem pocztowym? Jeśli wybierała się tylko na zakupy, nie było powodu aż tak się spieszyć.

– Może chodziło o coś więcej. Powiedziałaś, że pojechała bez pokojówki. Zwykle tak robiła?

– Nie sądzę, ale jej stała pokojówka, Meredith, porzuciła na jakiś czas służbę, by opiekować się chorym ojcem w Londynie, a obecna nie była z nią zapewne wystarczająco długo, by chlebodawczyni zechciała zabrać ją w podróż. Nie wiem zbyt wiele o tych wycieczkach, ponieważ Nancy nie wyjeżdżała, gdy przebywałam w Rathmoor.

A to ciekawe.

– Dlaczego?

– Skąd mam, u diabła, wiedzieć?!

Dlaczego na pozór logiczne pytanie aż tak zdenerwowało Jane? Spoglądała na Doma, jakby był niespełna rozumu.

– Nie widzisz tego? – kontynuowała. – Ta wizyta ewidentnie różni się od pozostałych. To, że pojechała dyliżansem, bez pokojówki. List do służby, informujący o wyjeździe do Bath, ale bez prośby o przysłanie ubrań. No i, oczywiście, psy.

– Spodziewałabyś się, że zabierze psy?

– Bezwzględnie. Nie zostawia ich na całe dnie w domu. Jeżdżą z nią, dokądkolwiek się uda – do Londynu, do Brighton, wszędzie. Przynajmniej wspomniałaby o nich w liście. Fakt, że tego nie zrobiła, budzi obawy.

– Co chcesz mi powiedzieć, Jane? – zapytał, przyglądając jej się uważnie.

– Mojej kuzynce musiało przytrafić się coś strasznego. I to pomiędzy Rathmoor a Yorkiem.

– A potem napisała list, by skłamać o swoim wyjeździe do Bath?

Jane prychnęła zdegustowana.

– List musiał zostać sfałszowany, nie widzisz tego? Nancy by czegoś takiego nie wymyśliła. Nie jest do tego zdolna.

Już miał zaprotestować, lecz się powstrzymał. Wiedział, że Nancy zdolna jest do oszustwa. Przekonał się o tym dwanaście lat temu. Lecz Jane nie miała o niczym pojęcia i nie zamierzał poruszać teraz tej kwestii. Najpierw należało uspokoić jej obawy.

– Masz powód, by sądzić, że list został sfałszowany? – zapytał. – Pismo wydaje ci się podejrzane?

– Na pierwszy rzut oka nie, jednak…

– Zakładasz więc, że jakiś fałszerz, mistrz w swoim fachu, nauczył się naśladować pismo Nancy tak skutecznie, że zmylił nawet jej kuzynkę?

– To możliwe, czyż nie? – spytała z błyskiem desperacji w oczach.

– Możliwe? Tak. Prawdopodobne? Nie.

– Dlaczego nie? Gazety rozpisują się na okrągło o porwaniach i kidnaperach!

– Tak, ale ci na ogół postępują logicznie – powiedział, uciekając się do tego, co pomagało mu zapanować nad ludźmi ogarniętymi paniką: chłodnej logiki. – Jaki cel mógłby mieć porywacz, wysyłając sfałszowany list?

Skrzyżowała ramiona na piersi.

– Uspokojenie kogoś, kto poczułby się zaniepokojony tym, że Nancy nie wraca. Zmylenie tropów.

Dom uśmiechnął się półgębkiem.

– Ten mityczny porywacz miał już i tak dzień przewagi. Nim służba poczułaby się na tyle zaalarmowana, by wysłać kogoś za Nancy do Yorku, byliby już w innym hrabstwie. Po co wymyślać zatem bajeczkę o wyjeździe do Bath?

– Nie wiem! – zarumieniła się uroczo. – Niestety, nie nauczono mnie myśleć jak porywacz.

– A mnie wręcz przeciwnie. Kilka z tych spraw, o których czytałaś w gazetach, ja rozwiązałem. – A widząc, że zmarszczyła brwi, dodał, łagodząc ton:

– Porywacze nie działają w ten sposób. Mężczyzna porywa kobietę z trzech powodów: aby z nią uciec, wziąć ją siłą albo zażądać okupu.

Zacisnęła złowróżbnie wargi, mimo to kontynuował, wyliczając na palcach:

– W pierwszym przypadku Nancy może poślubić, kogo zechce, nie ma zatem potrzeby wysyłać mylących tropy listów. W drugim porywacz po prostu by ją zgwałcił – i znowu, po co list? W trzecim, który wydaje ci się najbardziej prawdopodobny, wysłano by raczej list z żądaniem okupu. Dostałaś takowy?

– Jak dotąd nie – odparła z chmurną miną.

Najwidoczniej logika do niej nie przemawiała.

– Porywacze na ogół nie wysyłają mylących listów, fałszując pismo ofiary, a dopiero potem żądając okupu. Chodzi im o to, aby przestraszyć członków rodziny, nie ich zdezorientować.

Uniosła wyżej brodę.

– Zaczynam sobie przypominać, jak bardzo potrafisz być irytujący.

– Raczej logiczny – sprostował, przyglądając się jej chłodno. – Po prostu nie podoba ci się moje rozumowanie.

– Ponieważ rozwodzisz się jedynie nad tym, co się nie mogło wydarzyć. Ja zaś chciałabym się dowiedzieć, co mogło.

– Doskonale. Zamiast wymyślać przestępcze scenariusze, powinnaś rozważyć możliwość, że Nancy zechciała po prostu wyjechać. W końcu dopiero co straciła męża.

– Zabrzmiało to tak, jakby niechcący gdzieś go zapodziała, podczas gdy tak naprawdę został zamordowany przez twego brata. – A widząc, że Dom zesztywniał, zaklęła cicho pod nosem. – Zdaję sobie sprawę, że Tristan jedynie się bronił. Jeśli ktokolwiek uświadamia sobie, jak podły był George, to na pewno ja. Po prostu…

– Jesteś na mnie zła, ponieważ mówię ci to, czego nie chcesz usłyszeć.

Podeszła do niego z mrocznym błyskiem w oczach.

– A cóż takiego mi powiedziałeś? Że Nancy chciała po prostu wyjechać? Dlaczego miałoby mnie to niepokoić? Chyba że sugerujesz, iż to ode mnie chciała się uwolnić.

– Nic podobnego. Sądziła, że wróciłaś do Londynu i nieprędko znów się pojawisz.

– Cóż, podążając za tokiem twojego rozumowania, przed kim chciałaby uciec? – Zaczęła wyliczać na palcach, przedrzeźniając go:

– Przed służącymi? Wieśniakami? Dzierżawcami? Przed tobą?

Wypowiadane pospiesznie pytania zbiły Doma z pantałyku. Nie przywykł do tej nowej Jane, która rzucała mu w twarz jego własną logikę i nie przyjmowała *a priori* jego opinii. Była irytująca.

I absolutnie cudowna.

Do licha z nią!

– Nie bądź niemądra – wiesz, że nie widuję Nancy. Nie miałaby powodu przede mną uciekać. Ale nie o to chodzi.

– Tak? A zatem o co, lordzie Rathmoor?

To, iż posłużyła się tytułem, jeszcze bardziej wyprowadziło go z równowagi. Oficjalnie nie był jeszcze nawet wicehrabią, choć wszyscy zachowywali się, jakby sprawa była już przesądzona, gdyż George nie miał dzieci.

– Nie powiedziałem, że chciała uciec przed kimś. Bardziej prawdopodobna wydaje się możliwość, że uciekła do kogoś.

Jane gwałtownie zbladła.

– Do kogoś? Co masz na myśli?

– Daj spokój, nie jesteś już dziewczęciem. Po kilku latach małżeństwa Nancy ma, cóż, pewne potrzeby. Jej mąż nie żyje i została sama. A skoro któreś z nas przebywało ostatnio przez cały czas w Rathmoor Park, skorzystała z pierwszej od śmierci George'a okazji, aby się wyrwać i z kimś spotkać.

Jane wpatrywała się w niego, jakby był cudzoziemcem, który wylądował dopiero co na angielskiej ziemi.

– Wyjaśniałoby to tajemnicze wyprawy do Yorku – kontynuował. – I to, dlaczego zmyśliła wycieczkę do Bath i zostawiła pokojówkę. Chce zachować reputację w oczach służących, co jest w pełni zrozumiałe.

– Chcesz powiedzieć – zaczęła Jane, marszcząc gniewnie czoło – że moja kuzynka byłaby tak pozbawiona zasad, tak bezwstydna, tak kłamliwa, by uciec i spotkać się z… z…

– Kochankiem. Tak. To jedyne, co ma sens. Nancy najwidoczniej wdała się w romans.

Rozdział 2

Jane miała ochotę go udusić. Jak śmiał? Nie pamiętała, aby był kiedyś tak cyniczny. Tak niedżentelmeński.

Tak przystojny.

Aniech to! Nie powinna zważać na jego urodę, gdyż miała po temu ważny powód. Odrzucił ich wspólną przyszłość i nigdy mu tego nie wybaczy. Nie potrafi.

Byłoby jednak łatwiej stać teraz przed nim, gdyby wyhodował sobie brzuszek i dorobił się łysinki. Zamiast tego zyskał dodającą mu łobuzerskiego wdzięku bliznę i szerokie bary.

Nie był też ani odrobinę siwy! Włosy miał nadal równie czarne jak serce, którego najwidoczniej ani trochę nie poruszyły wspomnienia. Tymczasem już samo to, że był tuż obok, zdawało się budzić do życia jej serce – dotąd zimne i martwe.

Należało zrobić wszystko, co możliwe, by Dom tego nie spostrzegł. Kiedyś doskonale potrafił odczytać jej uczucia, lecz teraz nie można pozwolić, aby domyślił się, że jego urok wciąż na nią działa.

– Zatem nie mając żadnych faktów, które by za tym przemawiały, zdecydowałeś, że Nancy uciekła do kochanka – wytknęła mu. – Czy śledczy nie powinni najpierw rozpatrzyć wszystkich dowodów, zamiast wyciągać przedwczesne wnioski?

Dom zacisnął szczęki.

– Nie wyciągam żadnych wniosków, a tym bardziej przedwczesnych. To wyjaśnienie wydaje się po prostu najbardziej sensowne.

– Dla ciebie może. Zapewniam jednak, że gdyby Nancy miała kochanka, wiedziałabym o tym. Ta kobieta nie potrafi aż tak się maskować.

– Doprawdy? – Jego oczy połyskiwały w chłodnym świetle poranka niczym zielone szkło. – Może nie znasz swojej kuzynki tak dobrze, jak ci się wydaje.

Aniech go! Czyżby nawiązywał do przedstawienia, jakie on i Nancy odegrali tamtego okropnego wieczoru u Blakeborougha? Bo jeśli tak, powinien jasno to powiedzieć.

Z drugiej strony, nie miał przecież pojęcia, że ona wie. Nadal sądził, iż uwierzyła w ten nonsens. Bo tak z początku było. Założyła, że Dom jest łajdakiem i tylko ona nie dopatrzyła się w jego charakterze poważnej skazy.

Lecz w miarę, jak mijały lata, a on nie pojął za żonę dziedziczki ani nie stał się obiektem plotek, jak to się działo z innymi łowcami fortun, zaczęła nabierać podejrzeń. Nancy była wówczas już od kilku lat żoną George'a i jej małżeństwo okazało się rozczarowaniem. Poczuła się więc wystarczająco samotna, by znów potrzebować powierniczki.

Jane nie musiała wiele się trudzić, aby wydobyć z niej prawdę – że to Dom wymyślił cały plan. Arogancki nieszczęśnik zrobił wszystko, by Jane uwierzyła, że jest łowcą posagów, i go rzuciła.

Nie zostawił jej wyboru, ale postawił w położeniu, w którym to duma nakazywała jej z nim zerwać. Doskonale zdawał sobie sprawę, jak zareaguje, widząc, że czyni awanse jej kuzynce. Wiedział, gdzie wbić nóż.

I nie spotkała go za to kara. Ilekroć o tym myślała, ogarniał ją gniew. Ze wszystkich nadętych, nieczułych…

Zacisnęła zęby, aby powstrzymać cisnące się na usta oskarżenia. Po tym, jak spotkali się w zeszłym roku w domu George'a, uznała, że skoro Dom nie kochał jej na tyle, by o nią walczyć – od razu lub później, kiedy już wiodło mu się nieco lepiej – nie był wart lat, które zmarnowała, czekając.

Teraz pragnęła jedynie, aby powiedział, co wtedy zrobił i dlaczego. Przyznał, że to był z jego strony błąd. Wiódł bowiem samotny żywot z powodu głupiej dumy i tego, że źle ocenił jej charakter. Przeklęty facet był jej winien przynajmniej tyle.

Niestety, na nic takiego się nie zanosiło. Dom Wszechmogący z wiekiem stał się widać jeszcze bardziej arogancki, zwłaszcza odkąd odziedziczył tytuł i rodową posiadłość. Podobnie jak kiedyś ojciec Jane uważał, iż liczy się tylko jego opinia, a według niej Nancy była kłamliwą ladacznicą.

Mógł do woli obrzucać Nancy błotem – Jane znała prawdę. To, że udało mu się namówić naiwną dziewczynę do uczestnictwa w oszukańczej intrydze, nie znaczy, że jako kobieta Nancy zdolna jest do cudzołóstwa. Jeśli zamierzał się przy tym upierać, będzie musiał przedstawić dowód, nie mgliste przypuszczenia.

– Cóż – powiedziała z demonstracyjną słodyczą w głosie – znam swoją kuzynkę całkiem dobrze. Nie wiem, dlaczego sądzisz, że jest inaczej. Czyżbyś odwoływał się do znanego ci przykładu jej oszukańczej natury?

Zaskoczyło go, że tak uparcie drąży temat, zwłaszcza kiedy dodała:

– Bo jeśli nawiązujesz do wieczoru, kiedy to zastałam was oboje w bibliotece, tak się składa, że wiem, iż Nancy wcale nie chciała cię pocałować. Wynikało to jasno z rozmowy, którą podsłuchałam!

Wykręć się z tego, jeśli potrafisz, Dominicku Manton!

– Odwołuję się jedynie do mego doświadczenia – odparł z nieprzeniknioną miną. – Ono zaś podpowiada mi, że mamy tu do czynienia z czymś innym niźli porwanie.

Jego głos brzmiał chłodno, obojętnie – jakże inaczej niż kiedyś, gdy szeptał jej do ucha czułe słówka i komplementy.

To ją zasmuciło. Kiedyż to stał się tak oschły i opanowany? Zapamiętała go jako sympatycznego dżentelmena, kochającego książki, muzykę, psy i otwartego na ludzi. Teraz był władczy i skłonny narzucać swoje zdanie.

Czy podczas służby na Bow Street wydarzyło się coś, co zmieniło miłego młodzieńca w sztywniaka bez serca? A może zawsze taki był, lecz ona, zaślepiona miłością, niczego nie dostrzegała?

– Doskonale – powiedziała. – Masz swoją teorię na temat tego, co przydarzyło się Nancy, a ja swoją. Ale tak czy inaczej, musisz ją odnaleźć.

Uparty jak osioł skrzyżował dłonie na piersi.

– Dlaczego?

– Ponieważ nie mogę udać się na poszukiwania sama, oczywiście. Wiesz doskonale, że byłoby wysoce niestosowne, gdybym krążyła po ulicach Yorku, zadając pytania. Poza tym nieważne, co ci się wydaje, to ty jesteś zdolnym śledczym, nie ja. Musisz więc pomóc mi jej szukać.

– Miałem raczej na myśli: dlaczego w ogóle trzeba jej szukać? – zapytał zirytowany. – Jest dorosła. Jeśli chce uciec, jej sprawa.

– Nie masz jednak pewności, że właśnie to się wydarzyło?

Wskazał list od Nancy, który Jane nadal ściskała w dłoni.

– Mógłbym przysiąc, że nie został sfałszowany. Wyjechała więc z własnej woli, mając powód, którego postanowiła nie ujawniać. Powinniśmy to uszanować. – Wpatrywał się przez chwilę w jej twarz. – Chyba że jest coś, o czym mi nie mówisz.

Do licha z nim! Jak to możliwe, że zawsze potrafił ją rozszyfrować? Musi lepiej się pilnować, inaczej sekret, który powierzyła jej przed kilkoma dniami Nancy, nie będzie dłużej bezpieczny. W końcu kuzynka nie była jeszcze niczego pewna. Dopóki się to nie zmieni, lepiej nie wywoływać zamieszania.

Nie oznacza to jednak, że zrezygnuje z odnalezienia jej.

– Po prostu się o nią martwię i ty też powinieneś. Jesteś jej szwagrem, a ona twoją podopieczną. Nawet jeśli masz rację i Nancy naprawdę uciekła z kochankiem, nie oznacza to, że jest bezpieczna.

Do licha, jej matka nie była bezpieczna nawet z własnym mężem!

Odsunęła precz myśli o dawno zmarłych rodzicach.

– Mężczyźni potrafią wykorzystać wdowę z majątkiem i dobrze o tym wiesz. Nie sądzisz zatem, że powinieneś spróbować ją ochronić, choćby przed nią samą?

Zaklął pod nosem. Och, Dom Wszechmogący nie lubił, kiedy używało się przeciwko niemu jego rycerskości, prawda? Szczycił się swoim charakterem, a rozsądny dżentelmen nie dopuści, by jego krewna została wykorzystana.

– Jeśli mi nie pomożesz, pojadę sama – naciskała. – Tak czy inaczej, nie pozwolę, by Nancy wpakowała się w sytuację, w której jakiś okropny człowiek…

– Zgoda – przerwał jej. – Pojadę do Yorku i się rozejrzę.

– Od razu?

Przewrócił oczami.

– Jeśli to konieczne. Muszę jednak wrócić rankiem na wybrzeże, spotkać się z dzierżawcami.

– I zabierzesz mnie ze sobą do Yorku?

– Nie ma potrzeby. – Zaczerwienił się, co jeszcze bardziej uwidoczniło jego bliznę. – Poza tym nie możesz podróżować ze mną bez przyzwoitki.

– Mam prawie trzydzieści lat, Dom. Jestem dorosłą kobietą, nie dzierlatką. Jeśli będziemy podróżować otwartym faetonem, nie wzbudzi to podejrzeń. Zdaję sobie sprawę, że od Yorku dzieli nas kilka godzin jazdy, lecz dni są coraz dłuższe i moglibyśmy zdążyć z powrotem przed zmierzchem. Powiedziałeś przecież, że musisz być rankiem w Rathmoor Park.

Ruszył ku niej tak gwałtownie, że aż się cofnęła.

– Zapomniałaś, że jesteś zaręczona? Co powiedziałby twój narzeczony, gdyby się dowiedział, że jeździsz ze mną sama po okolicy?

Zatrzymał się tuż obok, zmuszając ją, aby podniosła na niego wzrok. A gdy to zrobiła, w jej oczach płonął gniew.

– Powiedziałby, że mi ufa. I że jest pewien, iż bez względu na okoliczności postąpię zawsze jak należy.

Na co ty nigdy nie potrafiłeś się zdobyć – te słowa, niewypowiedziane, zawisły w powietrzu. Nadal nie potrafiła mu wybaczyć, iż nie dał jej przed laty szansy, by pokazała, ile jest warta. Założył, że nie zdoła przystosować się do niekorzystnych zmian, jakie zaszły w jego życiu.

Dom wpatrywał się w Jane przez chwilę, a potem z wolna przesunął wzrok na jej usta.

– Tak właśnie by powiedział? Jakoś w to nie wierzę.

– Ponieważ nie jestem godna zaufania?

– Ponieważ jest mężczyzną. – W jego oczach zabłysło coś podejrzanie przypominającego głód. Natychmiast zaczęła mieć się na baczności. – Wie, że byliśmy kiedyś zaręczeni, założyłby więc, iż nadal mam do ciebie słabość.

To ją zaskoczyło. Boże, dopomóż, widoczna w jego spojrzeniu pożądliwość mogłaby sprawić, iż pod każdą kobietą ugięłyby się kolana.

– A jest tak? – wykrztusiła. – To znaczy, masz do mnie słabość?

Czas się zatrzymał, kiedy tak stali, wpatrując się w siebie, z ustami oddalonymi zaledwie o cal. Wystarczyłoby, aby pochylił głowę, a ich wargi by się spotkały.

Nagle oderwał od niej wzrok i się odsunął.

– To bez znaczenia. Blakeborough pomyślałby, że mam, i tylko to się liczy. A wiem, że nie chcesz zepsuć tego, co jest pomiędzy wami.

Zirytowana tym, że nie zechciał zdradzić, co do niej czuje, prychnęła:

– To zadziwiające, jak ty zawsze wiesz, co myślę lub czego pragnę. – A widząc, że sarkazm chybił celu, dodała:

– Tak czy inaczej, nikt spośród znajomych Edwina nie zobaczy nas w Yorku, więc szanse, że dowie się o naszej wyprawie, są znikome. Jeśli o mnie chodzi, jestem gotowa zaryzykować.

– A ja nie.

– Nie masz wyboru. Nie poznałeś pani Patch, więc pewnie nie zechce z tobą rozmawiać, zwłaszcza że nie byłeś blisko z Nancy i odpowiadasz po

części za śmierć jej męża.

Dom zacisnął szczęki.

– A co z tobą? Poznałaś ją?

– Cóż, nie, zauważ jednak, że upoważniła mnie, bym skonsultowała się z nią, jeśli okaże się to konieczne. Jestem też pewna, że Nancy sporo o mnie mówiła, więc będzie się czuła swobodniej, rozmawiając ze mną.

Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w Jane, marszcząc groźnie brwi, jakby liczył, że zmusi ją w ten sposób do rezygnacji.

Minęło sporo czasu, odkąd widziała tę marsową minę. Spoglądał tak wcześniej tylko raz – tamtego dnia w gabinecie jej wuja, kiedy próbował przekonać ją, aby zerwała zaręczyny. Stawiła mu wtedy czoło, jak mógł więc oczekiwać, że dziś postąpi inaczej?

– Nie zgadzasz się, bym sam to załatwił – powiedział w końcu.

– Czy gdyby chodziło o Lisette, zostawiłbyś sprawę w rękach jednego ze swoich ludzi? Nie upierałbyś się, by poprowadzić ją samodzielnie?

Dom się zawahał. A potem, ku zaskoczeniu Jane, błysnął uśmiechem i powiedział:

– Znasz odpowiedź na to pytanie.

Oczywiście, że znała. W końcu ona też potrafiła czytać w nim jak w otwartej książce.

– Proponuję więc, byśmy ruszyli od razu. Nie ma sensu czekać, aż trop do reszty ostygnie.

*

Na drodze do Yorku panował mały ruch – nic dziwnego, zważywszy, iż biegła od wybrzeża, przecinając zaledwie kilka sennych miasteczek i posiadłości. Normalnie jazda sprawiłaby Domowi przyjemność – spokój i miarowy stukot końskich kopyt działały bowiem kojąco, sprzyjając myśleniu.

Jednak normalnie nie musiałby znosić obecności Jane, podskakującej tuż obok na siedzeniu. Zapach jej perfum mieszał się z wonią wiosennych traw i polnych kwiatów. Wystarczyłoby wyciągnąć ramię, aby jej dotknąć, i świadomość tego sprawiała, że oboje czuli się skrępowani.

Jakie to dziwne. Dom nigdy nie był szczególnie rozmowny i w młodości z rozkoszą pozwalał, aby to Jane prowadziła konwersację. Zdarzało się, że

nie słyszał nawet, o czym mówiła, zajęty obserwowaniem malującego się na jej twarzy ożywienia.

Miała bowiem zwyczaj nasycać każde słowo emocją i sądząc po ich wcześniejszej sprzeczce, nadal to robiła, choć tym razem kierowały nią panika i troska. A także oskarżenia.

Spochmurniał. Przeklęta kobieta wmanipulowała go w tę wyprawę bez większego kłopotu. Było to mistrzowskie przedstawienie, niemniej jednak przedstawienie. Nie na darmo spędził dziesięć ostatnich lat, starając się wykryć nieszczerość. Jane coś ukrywała. Nie byłaby aż tak zaniepokojona, gdyby w grę nie wchodziło coś, o czym mu nie powiedziała.

Lepiej dowie się tego, nim sprawy posuną się dalej.

– Powiedz zatem, w jakim nastroju była Nancy, kiedy ostatni raz ją widziałaś?

Zastygła i spojrzała na niego podejrzliwie.

– Czemu pytasz?

– Zastanawiam się, czy nie mogłoby nam to podpowiedzieć, dlaczego zechciała opuścić Rathmoor Park. Ulżyło jej, że George nie żyje? Wydała ci się melancholijna? A może zła?

– Nancy nie bywa zła – odparła Jane.

– W przeciwieństwie do ciebie. Wydajesz się mocno zagniewana.

Na mnie – dodał w duchu.

– Jestem zmartwiona, nie zła. – Jane odchyliła się bardziej na siedzeniu i dodała:

– Nancy tak nie postępuje.

– Powiedziałaś, że wyjeżdżała przedtem do Yorku, i to nieraz.

– Owszem, lecz nigdy nie trwało to dłużej niż dzień i zawsze informowała o wyjeździe kogoś z rodziny. To do niej niepodobne. – Wzięła głęboki oddech. – Ale odpowiadając na twoje pytanie: rzeczywiście, wydawała się ostatnio cokolwiek przygnębiona. Nie wskazuje to raczej, by zamierzała uciec z kochankiem, prawda?

– To zależy. Może nie miała od niego wiadomości i uznała, że ją porzucił teraz, kiedy jest wolna. A może…

– Boże, zawsze jesteś tak cyniczny? – Obróciła się lekko, aby na niego spojrzeć. – Przypisujesz ludziom najgorsze intencje. Twoim zdaniem Nancy jest cudzołożnicą, a lord Blakeborough zazdrosnym i nieufnym

narzeczonym. Wygląda na to, że widzisz świat wyłącznie w ciemnych barwach.

– Zaledwie przed kilkoma miesiącami miałem na co dzień do czynienia z najgorszymi wyrzutkami, nic więc dziwnego, że zatraciłem zwyczaj ufania ludziom bezwarunkowo. Z tobą byłoby tak samo, gdybyś doświadczyła…

Do licha, nie powinien był mówić aż tyle!

– Czego?

– Niczego.

Postarał się o zerwanie zaręczyn właśnie po to, aby uchronić ją przed koszmarnym światem, w który sam musiał wejść, i nie zamierzał wciągać jej tam teraz. – To by cię nie zainteresowało.

– Znów decydujesz za mnie. – Prychnęła. – Musi być miło czytać w ludzkich myślach.

Zerknął na nią kątem oka.

– Czasami to się przydaje – zauważył cokolwiek zgryźliwie.

– Nie jestem tak całkiem nieświadoma tego, czym zajmowałeś się przez wszystkie te lata – powiedziała, spoglądając na niego zmrużonymi oczami. – Śledziłam twoją karierę w gazetach.

Boże. Dobrze to czy źle?

– Nie zdawałem sobie sprawy, że pisywano o mnie tak często – powiedział, mając nadzieję, że Jane rozwinie temat.

– Wystarczająco często. – Uśmiechnęła się szelmowsko. – Na przykład o tym, jak wraz z uzbrojoną eskortą wtargnąłeś w środku nocy do szopy pełnej przestępczych kur.

Cudownie. Naprawdę trzymała rękę na pulsie.

– A tak, kury. Tego ataku nigdy nie zapomnę. – Zrobił sztucznie posępną minę. – Pogoda też nie pomogła.

Jane zamrugała, a potem parsknęła śmiechem.

– Nie wierzę, że zapomniałam, jak dobry jesteś w słownych gierkach. – Spojrzała na niego błyszczącymi oczami. – I co, kury stawiły czynny opór?

– Nie widziałem przedtem zbiegów zdolnych ulotnić się równie szybko. W końcu okazało się jednak, że ptasie móżdżki nie wpadły na to, by uciec z kojca, i tak je schwytaliśmy.

– I co, skręciliście im szyje?

– Nie, zostawiliśmy to farmerowi, uznając, że lepszy jeden ptak w jego garści niż dwa w naszym areszcie.

Jane zachichotała.

– A dlaczego zaatakowaliście szopę pełną kur?

Dom spoważniał.

– Otrzymaliśmy cynk – jak sądziliśmy, prawdziwy – że przetrzymywana jest tam broń, która miała być użyta podczas demonstracji w Chelsea. A po zamieszkach w Spa Fields nie mogliśmy ryzykować.

– Domyślam się, że nie znaleźliście żadnej broni?

– Okazało się, że informacja była… cóż…

– Zbyt ulotna?

Powstrzymał uśmiech.

– Niewiarygodna.

– Nie powinnam chyba z tego żartować. Większość spraw, którymi się zajmowałeś, robi wrażenie – przyznała cokolwiek niechętnie. – Czytałam na przykład o mordercy ze Spitalfields, którego schwytaliście. I o odzyskaniu części funduszy skradzionych z Banku Anglii. I wreszcie najbardziej spektakularny przypadek, kiedy schwytałeś w pojedynkę konspiratorów z Cato Street. Dużo o tym wtedy pisano.

– Nie zrobiłem tego w pojedynkę i dopisało nam szczęście. Sprawa mogła zakończyć się zdecydowanie gorzej.

O wiele, wiele gorzej.

Zerknęła na niego, zaciekawiona.

– To stąd ta blizna na twoim policzku? – spytała.

Boże, teraz to ona czyta mu w myślach.

– Nie. – Zmienił szybko temat. – Masz jakieś przypuszczenia w kwestii tego, co mogło popsuć Nancy humor?

Jane spochmurniała i pomyślał już, że spróbuje nadal wypytywać go o przeszłość. Lecz potem westchnęła i spojrzała na drogę przed sobą.

– Jak powiedziałeś, straciła właśnie męża. Coś takiego przygnębiłoby każdą kobietę.

– Zakładając, że związek był szczęśliwy. A był?

– Cóż, był, jak przypuszczam, całkiem udany.

– Jak przypuszczasz?

– Dorastałeś z George’em – odparła wzburzona. – Uważasz go za mężczyznę, który traktowałby żonę z szacunkiem?

– Nie.

I nie dawało mu to spokoju. Gdyby nie skłonił Nancy do przeprowadzenia przed laty tamtej mistyfikacji, zapewne nie poślubiłaby tego łotra.

Jeszcze jeden grzech obciążający jego sumienie. Nie oznaczało to jednak, iż zamierza wyprawić się w bezsensowny pościg za cieniem, zaniedbując Rathmoor Park, które rozpaczliwie potrzebowało uwagi właściciela.

– Zatem to nie takie znów nieprawdopodobne, że wzięła sobie kochanka.

– Pod nosem George'a? – prychnęła pogardliwie Jane. – Zabiłby ją, gdyby sprawa wyszła kiedykolwiek na jaw.

Dreszcz przebiegł Domowi po plecach.

– Lecz skoro pozwalał jej wyjeżdżać co jakiś czas do Yorku…

– Nie samej. Zawsze miała przy sobie służbę. A możesz być pewien, iż żadne z nich nie odważyłoby się nic przed nim zataić – dodała kwaśno.

– Może najpierw powinniśmy więc porozmawiać z nimi.

– Już to zrobiłam. Jak powiedziałam, obecna pokojówka pracuje tam jedynie czasowo i nie ma o niczym pojęcia. Woźnica zaś twierdzi, że zawsze zostawiał Nancy i jej pokojówkę pod drzwiami domu pani Patch, a potem je stamtąd zabierał. Przypuszcza, że panie wyprawiały się razem na zakupy. Pani Patch nie utrzymuje koni ani powozu – dodała obronnym tonem – musiał więc zatrzymywać się w gospodzie, gdzie posilał się i karmił konie, czekając na Nancy i Meredith.

– Nie wyklucza to wcale, iż Nancy mogła spotykać się w Yorku z mężczyzną, a pani Patch i pokojówka o tym wiedziały i ją kryły.

– Och, na miłość… Najwidoczniej uparłeś się, aby uważać Nancy za kobietę rozwiązłą. Dlaczego? Co sprawiło, że masz o niej tak złe mniemanie?

Dom zesztywniał. Nie mógł powiedzieć, iż wie, że Nancy zdolna była do przynajmniej jednego oszustwa. Z drugiej strony, mógłby wyznać Jane prawdę o tym, co się wtedy zdarzyło. Oczyściłoby to atmosferę.

Lecz to by niczego nie zmieniło. Była wreszcie zaręczona i zamierzała iść dalej ze swoim życiem, co powinna była uczynić dawno temu. Jaki sens ujawniać więc, czego się kiedyś dopuścił? Jeśli nie dowiedzą się dziś w Yorku niczego, a Jane będzie się upierać, aby kontynuować ten bezcelowy pościg, wtedy jej powie. Lecz na razie lepiej nie mieszać znowu w jej życiu.

Tchórz. Boisz się, że wyznasz jej prawdę i nie zrobi to różnicy. Co najwyżej podziękuje ci, że ją od siebie uwolniłeś. Dowiesz się, co do ciebie czuje, i nie będziesz w stanie tego znieść. Podczas gdy teraz możesz przynajmniej się łudzić, że Jane nadal cię kocha.

Skrzywił się. To nie było tak. Absolutnie.

– Nie wyrobiłem sobie zdania na temat Nancy. Próbuję po prostu przygotować cię na rozczarowanie, w przypadku gdybym nie mylił się co do jej charakteru. Chciałem jedynie cię chronić, to wszystko.

Wymamrotała pod nosem coś, co brzmiało jak: „Ci głupi mężczyźni", i nie wydawało się stosowną reakcją na to, co właśnie powiedział.

Zdenerwowany ruszył, jak zwykle w takich przypadkach, do ataku.

– Nadal nie podałaś wiarygodnego powodu, dla którego Nancy miałaby zniknąć. – Nie potrafił powstrzymać sarkazmu w głosie. – Poza teorią, że ktoś ją porwał i sfałszował list.

Spojrzał ostro na Jane i to, co zobaczył, jedynie utwierdziło go w przekonaniu, że nieznośna kobieta wie coś, o czym mu nie mówi. Coś ważnego.

– Nie mam żadnych teorii – odparła gładko. – W przeciwieństwie do ciebie wolałabym zobaczyć wszystkie dowody, zanim wyciągnę wnioski. Może powinniśmy odłożyć tę rozmowę do czasu, aż dowiemy się czegoś więcej.

O, tak, zdecydowanie coś ważnego. Lecz naciskanie jej teraz nie przyniosłoby nic dobrego. Kiedy Jane się uprze, nie sposób jej przekonać. Nauczył się tego przed laty.

Doskonale. Potrafi być cierpliwy. W końcu i tak zawsze udaje mu się odkryć prawdę.

Rozdział 3

Jane uznała, że bezpieczniej będzie poruszyć temat, który Dom uzna za neutralny, i zapytała, jak zamierza administrować odziedziczonym majątkiem. Serce biło jej wszakże tak mocno, iż ledwie była w stanie przysłuchiwać się opowieściom o nowych zasiewach, hodowli i tym podobnych. Obawiała się, że Dom podejrzewa, iż coś przed nim ukryła.

W końcu uczciwie zapracował na opinię doskonałego śledczego. Tym bardziej nie wolno jej dopuścić, by poznał sekret Nancy – o ile nie miał on związku z jej zniknięciem. Bo jeśli nie miał, a ona zawiodłaby zaufanie kuzynki, ta nigdy by jej nie wybaczyła – zwłaszcza że było niemal pewne, jak jej szwagier zareagowałby na tego typu nowinę.

Po chwili przysłuchiwanie się Domowi snującemu plany związane z posiadłością zaczęło ją przygnębiać. Przypominało bowiem, że pewnego dnia – nieważne, co się jeszcze wydarzy – Dom znajdzie sobie żonę, będzie miał dzieci i…

Boże, na myśl o czymś takim robiło jej się niedobrze i już to samo w sobie było okropne. Dom miał prawo się ożenić. Tym bardziej że ona zamierzała wziąć sobie męża. Zastanawiała się co prawda przez dłuższy czas, czy nie pozostać starą panną do trzydziestego piątego roku życia, a potem przejąć należny jej spadek. Niestety, pragnęła dzieci, a do tego niezbędny był mąż.

Może i nie kochali się z Edwinem, ale był jej oddanym przyjacielem, i to od bardzo dawna. Troszczyli się o siebie nawzajem, a to o wiele bardziej praktyczne niźli namiętna i romantyczna miłość.

Wiedzieli, czego od siebie oczekiwać. Ona miała dać mu dziedzica i pomóc w znalezieniu męża dla sprawiającej kłopoty siostry, Yvette. W zamian dostanie dzieci i dom, którym będzie mogła zarządzać, jak zechce.

Edwin nie próbowałby jej kontrolować. Może i był nieco gburowaty, lecz nie apodyktyczny. W przeciwieństwie do uparciucha siedzącego teraz tuż

obok, będzie traktował żonę jak równą sobie partnerkę i konsultował się z nią w ważnych sprawach, zanim podejmie decyzję. Jane nie godziła się na to, aby podążyć niebezpieczną ścieżką, jaką wybrały jej matka i Nancy. Nie poślubi mężczyzny, który będzie jej mówił, co ma robić, kiedy i w jaki sposób.

A ponieważ nie zamierzała oddawać Edwinowi serca, on nigdy go nie złamie. To zaś było najważniejsze.

Dlaczego zatem myśl o poukładanym zaaranżowanym małżeństwie aż tak ją przygnębiała? Ponieważ była głupia. I właśnie dlatego, pomimo wszelkich wysiłków, by wyrwać z duszy i serca marzenie o miłości, ono zawsze się odradzało.

Cóż, nie tym razem.

– Powiedziałaś, że pani Patch nie trzyma koni – zauważył Dom. – Wiesz może, w jakiej oberży zwykł zatrzymywać się woźnica?

Jane, wyrwana z marzeń na jawie, z trudem skupiła się na pytaniu.

– Pod Słoniem i Kościołem? Jest w ogóle taka?

– Miałaś chyba na myśli Słonia i Zamek.

– Jeśli znajduje się przy Skeldergate, to owszem.

– Możemy zostawić tam faeton i przy okazji wypytać oberżystę, czy nie widział ostatnio Nancy. Upieczemy dwie pieczenie na jednym ogniu.

Wyjechali na prosty odcinek drogi i Dom podrzucił lejcami, aby pospieszyć konie.

– Co wiesz o tej pani Patch?

– Jest córką szlachcica i krewną Nancy ze strony matki. Chyba siostrą jej babki.

– Zatem nie łączą was więzy krwi.

– Właśnie. Dlatego nigdy się nie spotkałyśmy.

Wuj Horace był bratem zmarłej matki Jane. Rodzeństwo, potomkowie bogatego kupca z branży bawełnianej, było bardzo zżyte. Wuj poszedł w ślady ojca, podczas gdy jego siostra poślubiła barona, zasilając znikający w szybkim tempie majątek męża. Właśnie dlatego Jane miała całkiem spory posag. Nie tak duży jak Nancy, ale z pewnością wystarczający, aby uczynić z niej godną pożądania kandydatkę na żonę.

– Muszę ostrzec cię w jednej kwestii – powiedziała. – Z tego, co wiem, pani Patch ma na punkcie swoich spanieli jeszcze większego bzika niż Nancy. Lecz skoro uwielbiasz psy, nie powinno to stanowić problemu.

Zawsze świetnie sobie radziłeś z Archerem, choć z drugiej strony, nie było to trudne. Nie widziałam milszego wyżła.

Dom zacisnął dłonie na wodzach.

– Rzeczywiście, był bardzo zrównoważony.

Nutka cierpienia w jego głosie sprawiła, że Jane zamilkła.

– Przypuszczam, że musi być już bardzo stary – zauważyła po chwili.

– O ile jeszcze żyje.

– Nie wiesz tego?

– Musiałem go oddać – powiedział ze wzrokiem utkwionym w drogę przed sobą. – Nie widziałem staruszka od lat.

– Ależ, Dom, dlaczego? Uwielbiałeś tego psa!

– I gdzie miałbym go trzymać? – zapytał, spoglądając na nią z gniewnym błyskiem w oczach. – Zdarzało mi się wyjeżdżać na całe dnie, a nawet tygodnie, jeśli sprawa tego wymagała. Kto zajmowałby się nim, gdy ja ścigałem przestępców i najeżdżałem kurniki?

Spojrzała mu spokojnie w oczy.

– Ja. Gdybyś mi pozwolił.

Spostrzegła, że zaskoczyła go tym. Lecz już po chwili jego twarz przybrała znany jej aż za dobrze nieprzenikniony wyraz. Spojrzał znowu na drogę.

– To znaczy gdybym nie przedłożył Nancy nad ciebie.

Boże święty, co za uparty osioł!

– Oczywiście – odparła zjadliwie, zirytowana tym, że Dom upiera się, by podtrzymywać tę farsę. – Tak czy inaczej, kiedy stanąłeś już nieco na nogach, mogłeś sprawić sobie innego psa.

– Nadal dużo podróżowałem – odparł na pozór obojętnie. – To nie byłoby w porządku wobec zwierzęcia.

Czy był to prawdziwy powód? Rozmyślnie usunął ze swego życia ją i psa, ponieważ mylnie uznał, że tak będzie dla nich najlepiej. Co – lub kogo – jeszcze wyeliminował?

– Możesz powiedzieć mi jeszcze coś o pani Patch? – zapytał. Najwidoczniej nie życzył sobie rozmawiać dłużej o Archerze. – Poza tym że mieszka przy Stonebow Lane?

– Skąd wiesz?

– Adres był na liście.

– Ach tak, naturalnie.

O tym także zapomniała: łatwość, z jaką zapamiętywał słowa mówione albo pisane.

– Zastanawiam się, dlaczego szlachcianka woli mieszkać w małym domku w mieście zamiast w jednym z tych dworów na wsi.

Rozejrzała się zaskoczona. Dojeżdżali do Yorku, a ona niemal to przeoczyła. Wznosiły się przed nimi stare rzymskie mury, co oznaczało, że zbliżali się do Walmgate Bar. Jeszcze mila i znajdą się na starym mieście. Jak to możliwe, by podróż minęła tak szybko?

– Nancy wspomniała chyba, że ciotka wyszła za mąż poniżej swojej sfery.

Czego ty nie pozwoliłeś mi uczynić.

– Tak, to się zdarza – odparł Dom sztywno.

Chyba że jest się Domem Wszechmogącym.

– Małżeństwo okazało się szczęśliwe. – Zamierzała skłonić go, by wyznał, co kiedyś zrobił, bez względu na skutki. – Nancy powiedziała, że ciotka tęskni za zmarłym mężem i nie chce wyjechać z Yorku, choć mogłaby zamieszkać z moim wujem. Widać nie brakuje jej życia we dworze.

– Ach tak? A jak dalece poniżej swojej sfery się wydała?

Jane spłonęła rumieńcem, sięgając w głąb pamięci.

– Jej zmarły mąż był chyba architektem.

– Zatem nie dżentelmenem żyjącym z majątku, ale człowiekiem mającym zawód, cieszącym się szacunkiem przynajmniej na tyle, by Nancy nie czuła się niezręcznie, odwiedzając ją. – Uśmiechnął się, bardzo z siebie zadowolony, lawirując z wprawą pośród wąskich uliczek starego miasta. – Jak widać, bywają różne stopnie mezaliansu.

Och, mogłaby zdzielić go w twarz za tę uwagę. Pomyśleć, że po wszystkich tych latach nadal nie miał cienia wątpliwości, iż postąpił słusznie, rezygnując z poślubienia jej.

– Podobnie jak stopnie zakochania. Niektórzy ludzie kochają tak bardzo, że ich uczucie przezwycięża wszelkie przeszkody. A inni nie są do takiej miłości zdolni.

Pełen samozadowolenia uśmieszek znikł jak zdmuchnięty.

– Niektórzy nie rozumieją, co to słowo oznacza.

– Doprawdy? Sądziłam, że miłość polega na tym, iż znosi się wszelkie trudności po to, aby być z ukochaną osobą.

Wjechali pod łukowe przejście i Dom ściągnął wodze.

– Oto oberża Pod Słoniem i Zamkiem. Jesteśmy.

Unikał tematu. Znowu.

Podbiegł stajenny i odebrał od Doma wodze, a wtedy ten zeskoczył i pomógł jej wysiąść. Gdy ujął jej odzianą w rękawiczkę dłoń, Jane zaparło dech. Nieskrywana, bolesna niemal tęsknota, którą dostrzegła w jego twarzy, sprawiła, że ogarnęła ją trudna do przezwyciężenia chęć, by rzucić mu się w ramiona.

Do diabła z nim! I tak nic by z tego nie wyszło. Jest w końcu zaręczona. Nigdy więcej nie odda serca Dominickowi Mantonowi. Udowodnił już, że niespecjalnie mu na nim zależy.

Pokonała chęć, by wyrwać rękę i zdradzić tym samym, że jego dotyk zrobił na niej wrażenie. Zamiast tego wysunęła ją nonszalancko z uścisku jego dłoni.

– Mamy czas, by coś przekąsić? – spytała, uśmiechając się beztrosko. – Umieram z głodu.

Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, a kiedy jego twarz przybrała znów ten okropny, pełen dystansu wyraz, powiedział:

– Nie jestem głodny, lecz możesz zjeść, kiedy będę przepytywał oberżystę. Potem pójdziemy piechotą do pani Patch.

– Doskonały plan.

Będzie mogła zajrzeć do pokoju dla pań. Po długiej podróży z wybrzeża do Winborough, a potem tutaj rozpaczliwie potrzebowała odświeżenia.

Pół godziny później wyszli z gospody i skierowali się ku Stonebow Lane. Gdy na chodniku pojawiła się kałuża, Dom położył dłoń na plecach towarzyszki, by pomóc jej ją ominąć, i serce Jane poskoczyło.

Głupie, zdradzieckie serce, wywijające fikołki z powodu takich jak Dom Manton. Dlaczego nie dzieje się tak przy Edwinie? On przynajmniej chciał się z nią ożenić.

Niestety, nie miał płonących namiętnością oczu w kolorze najczystszego jadeitu. Lub niemodnie przyciętych krótkich włosów, co uwydatniało rzeźbione rysy męskiej twarzy. Ani ciała wyglądającego w niebieskim żakiecie tak cudownie, że dorosła kobieta miała chęć się rozpłakać.

Nie będzie płakała z powodu ciała Doma, do licha!

– Czego dowiedziałeś się od oberżysty?

Cofnął dłoń.

– Niewiele. Ale nie spodziewałem się usłyszeć zbyt dużo o tej ostatniej wycieczce Nancy. Jeśli pojechała dyliżansem, wysiadłaby z niego przy Ringrose's Inn, nie tutaj. Miałem jednak nadzieję, że będą wiedzieli coś o jej poprzednich wizytach.

– I co?

– Niestety, było tak, jak powiedział woźnica: zostawiał je przed domem ciotki Nancy, a potem stamtąd zabierał. Oberżysta nie widział Nancy na oczy ani nie słyszał plotek, które by jej dotyczyły.

Jane zadarła brodę.

– Oczywiście, że nie. Powiedziałam ci, że nie robiła nic złego.

– Jeśli pozwolisz, wstrzymam się z oceną, póki nie porozmawiam z panią Patch i stajennymi w Ringrose's. Jeśli nam się poszczęści, któreś z nich będzie wiedziało, czy Nancy nadal przebywa w Yorku lub dokąd się udała, jeśli opuściła miasto. Stajenni mogą mi nawet powiedzieć, czy spotkała się tutaj z kimś, kiedy wysiadła.

– Doskonale – odparła, zaniepokojona tym, że Dom upierał się przy swej wersji, jakoby Nancy przyjechała do Yorku spotkać się z mężczyzną. – A jeśli nie uda ci się odkryć niczego, co wskazywałoby na związek z mitycznym kochankiem? Co wtedy?

– Rozpocznę pełne śledztwo. – Spojrzał na nią. – Tak samo jak ty nie chciałbym, żeby coś jej się przytrafiło. Tak czy inaczej, upewnię się, że jest bezpieczna, zanim wrócę do Rathmoor Park, obiecuję.

– Dziękuję.

Lepiej, aby dotrzymał obietnicy, bo jeśli tego nie zrobi, będzie musiała przeszukać okolicę na własną rękę. A tym nawet jej wyrozumiały narzeczony mógłby poczuć się urażony.

*

Dom nie wiedział, czego się spodziewał, przekraczając próg domu pani Patch, ale z pewnością nie drobnej, wyglądającej na przestraszoną kobiety, tulącej do piersi trzy małe spaniele. Nie była bardzo stara – nie mogła mieć więcej niż sześćdziesiąt pięć lat – wyglądała jednak tak, jakby mógł ją przewrócić byle powiew.

Wyjaśniało to, dlaczego tak trudno było im do niej dotrzeć. Och, pokojówka wręcz ucieszyła się na widok Jane, nalegała jednak, aby Dom

został na zewnątrz. Dopiero gdy Jane zagroziła, że nie powie pani Patch, czego dowiedzieli się na temat Nancy, zgodziła się wpuścić go za próg.

Teraz, stojąc w jaskrawo oświetlonym saloniku, zarzuconym zniszczonymi skórzanymi piłkami i podartymi skarpetkami, czuł się wyjątkowo nie na miejscu. Zwłaszcza kiedy postąpił krok naprzód, a pani Patch pisnęła tak głośno, że jeden ze zwierzaków zaczął przeraźliwie szczekać. Na miłość boską, czyżby przypuszczała, że przyszedł ją zamordować?

– Cicho, Szelmo, nie pozwolę nikomu cię skrzywdzić. – Spróbowała podnieść się z sofy, co wcale nie jest łatwe, kiedy ma się ramiona pełne spanieli.

Szelma? Nazwała psa Szelmą, a podskoczyła, ledwie Dom chrząknął? Boże, dopomóż.

Jane rzuciła mu spojrzenie, które mówiło jasno: *Czy cię nie ostrzegałam?* To dlatego upierała się, by z nim przyjechać. A potem ich sobie przedstawiła.

Choć pani Patch zapewniła drżącym głosikiem, że miło jej ich poznać, nie patrzyła na niego, uśmiechając się nieśmiało do Jane.

– Tak się cieszę, że w końcu panią poznałam, panno Vernon. Nancy opowiadała mi, jak cudowną jest pani osobą.

– Ona panią uwielbia, madame.

Jane przemawiała tak łagodnie, że aż ścisnęło Doma za serce. Kiedy ostatni raz zwróciła się w ten sposób do niego? Nie, lepiej o tym nie myśleć. Nie będzie niewolnikiem swoich instynktów jak te wiercące się, popiskujące psy, próbujące wyrwać się z objęć pani Patch. Przez całe lata starał się wyrzucić Jane z serca. Jeśli pozwoli, by choć na chwilę znowu w nim zagościła, będzie stracony.

Jane podeszła do pani Patch.

– Domyślam się, że nie miała pani wiadomości od Nancy?

– Nie, moja droga, inaczej od razu bym ci powiedziała. – Kobieta wydawała się szczerze zaniepokojona. – Jesteś pewna, że przyjechała do mnie?

Dom nie wyobrażał sobie, by to nerwowe stworzenie mogło uczestniczyć w jakiejkolwiek intrydze. To zaś oznaczało, że Nancy nie spotykała się z kochankiem tutaj. Ani podczas wspólnych zakupów. Coś było nie tak.

– Siostrzenica wspomniała o pani w liście – wtrącił, zdecydowany sprawić, aby kobieta przestała go ignorować.

No i przestała, rzucając mu tak przerażone spojrzenie, że zaalarmowany Szelma wyrwał się jej z rąk, podbiegł do Doma, ślizgając się na wyfroterowanej podłodze, i zaczął szczekać.

– Szelmo! – krzyknęła pani Patch. – Wracaj natychmiast!

– Nic nie szkodzi. – Dom przyklęknął i wyciągnął dłoń do małego rozbójnika. – Witaj, Szelmo. Miło cię poznać.

A kiedy Szelma jął obwąchiwać z zapałem jego nadgarstek, Dom powolnym ruchem wsunął drugą rękę do kieszeni i wyjął paczuszkę szynki. Kupił wędlinę w gospodzie po tym, jak Jane powiedziała mu o fanatycznej miłości pani Patch do psów. Okazało się, iż dobrze zrobił, gdyż Szelma, wyczuwszy przysmak, przysiadł na tylnych łapach, otworzył pysk w szerokim psim uśmiechu i zaczął się ślinić.

Dom powstrzymał uśmiech. Gdybyż tylko ludzi dało się tak łatwo przekupić! Spojrzał na panią Patch.

– Czy mały łobuziak lubi szynkę?

Spojrzała mu w oczy po raz pierwszy, odkąd wszedł, lecz się nie odezwała. Skinęła jedynie głową.

– Proszę bardzo, chłopie – powiedział, kładąc przed spanielem kawałek wędliny.

Pozostałe psy zaczęły szczekać, oburzone tym, że omija je poczęstunek, więc pani Patch je puściła. Podbiegły natychmiast, by się przywitać, machając ogonami i spoglądając błagalnie na Doma. Dał każdemu po kawałku szynki, a potem zaryzykował pogłaskanie tego, który wydawał się najbardziej przyjazny: wdzięcznej, małej suczki o ujmującym spojrzeniu.

– Jak się wabi? – zapytał.

Przez chwilę wydawało się, że pani Patch nie odpowie, w końcu zdobyła się jednak na odwagę i zaryzykowała:

– Nell. A druga suczka to Braganza.

Dom się roześmiał, a kiedy Jane spojrzała na niego zdziwiona, wyjaśnił:

– To spaniele rasy King Charles. Zostały tak nazwane od imienia króla, który miał ich kilka. Najbardziej ulubiony wabił się Szelma.

Jane także się uśmiechnęła.

– Rzeczywiście! Pozostałe dostały zatem imiona po jego faworycie, Nell Gwyn, oraz królowej, Katarzynie z Braganzy.

Dom zerknął z ukosa na panią domu, a potem powiedział do Nell:

– Twoja pani zna się na żartach, Nell. Podobnie jak kiedyś twoja imienniczka.

– Była również bezwstydną flirciarą – stwierdziła pani Patch figlarnie. – Zupełnie jak moja Nell. Można ją kupić za plasterek szynki!

– Widać dobrze wie, że z mojej strony nie ma się czego obawiać – odparł Dom, spoglądając wprost na panią Patch. – Psy zwykle czują, gdy ktoś chce je skrzywdzić. Ja nie mam takich zamiarów.

Pani Patch oblała się rumieńcem.

– A jednak moja Nancy zniknęła, będąc pod pańską opieką.

Dom zmarszczył brwi. Czyżby kobieta ośmielała się go oskarżać?

– Pani Patch – wtrąciła Jane pospiesznie. – Nancy była ze mną do dnia, gdy wyjechała. A stało się to w godzinę po tym, jak wyruszyłam do Londynu. Wicehrabia przebywał wtedy z wizytą u swojej rodziny w Winborough. Nie wiedział nawet, że Nancy zaginęła, póki mu nie powiedziałam.

– Zapewniam też panią – wtrącił Dom stanowczo – że nie mam powodu krzywdzić pani siostrzenicy. Absolutnie żadnego.

– Nawet jeśli ona… – Kobieta zamilkła i ukradkiem zerknęła na Jane.

Wymieniły spojrzenia, których ewidentnie nie powinien był spostrzec. Potwierdziło to jego podejrzenia: Jane ukrywała przed nim coś, co było wiadome także pani Patch.

Wstał i spojrzał surowo na kobietę.

– Nawet jeśli co?

Pani Patch szeroko otworzyła oczy.

– Nic takiego. Absolutnie nic, zapewniam!

– Proszę mi wybaczyć – kontynuował, założywszy na piersi skrzyżowane ramiona – lecz jeśli ukrywa pani coś na temat mojej bratowej, oczekuję, że mi to pani wyjawi.

– Ukrywam? Boże, o Boże… – Pani Patch przycisnęła drżącą dłoń do piersi, a potem opadła na sofę i zaczęła oddychać w alarmująco szybkim tempie. – Boże… mój kordiał. Potrzebuję mojego kordiału!

Pokojówka wyjęła butelkę i nalała lek do szklaneczki. Dom zaklął w duchu. Przycisnął kobietę zbyt mocno.

Jane nie raczyła nawet na niego spojrzeć, ale wzięła z rąk pokojówki szklaneczkę, usiadła obok wdowy i podała jej lekarstwo. Pani Patch chciwie

je wypiła.

Jane poklepała starszą kobietę po dłoni.

– Już dobrze, madame. Wicehrabia po prostu martwi się o Nancy i chciałby jak najszybciej ją odnaleźć, to wszystko. Nie chciał pani zdenerwować.

– Rzeczywiście, nie chciałem. – Dom przybrał bardziej swobodną pozę i postarał się wyglądać na skruszonego. Nie dowie się niczego od pani Patch, jeśli kobieta będzie podskakiwać za każdym razem, gdy zada jej pytanie. – Proszę mi wybaczyć.

Zwykle lepiej radził sobie z ludźmi, potrafił nakłonić ich, aby wyznali mu swoje sekrety. Jednak ta sytuacja zupełnie zbiła go z pantałyku.

Chociaż widywał już osoby tego pokroju, jakoś umknęło jego uwadze, że pani Patch jest swego rodzaju pustelniczką. Podczas jednego ze śledztw natknął się na kobietę, która panikowała z byle powodu i bała się opuszczać dom, gdyż tylko tam czuła się bezpiecznie.

Lecz tamta kobieta nie bała się go aż tak bardzo. W przeciwieństwie do pani Patch. Bez wątpienia musiała usłyszeć jakieś plotki dotyczące jego ostatecznej konfrontacji z George'em.

Będzie musiał jakoś ją uspokoić. Choć Jane już się tym zajęła i całkiem nieźle jej szło.

Jane. Kolejny powód, że jego umysł nie funkcjonuje jak należy.

Zesztywniał. Nie, odmawiał przyjęcia tego do wiadomości. Jane nic już dla niego nie znaczy. A przynajmniej nie powinna, skoro gdzieś tam czeka na nią narzeczony.

Pani Patch zaryzykowała i zerknęła ukradkiem na Doma, a potem znowu na Jane.

– Naprawdę nie mam pojęcia, gdzie jest Nancy, ale z pewnością się tu nie pojawiła. Kiedy się do mnie wybiera, zawsze mnie uprzedza. Wie, że nie przepadam za niespodziankami.

– Ale tym razem tego nie zrobiła? – spytała Jane. – Nie uprzedziła pani?

– Właśnie! – Piskliwy ton głosu starszej damy wskazywał, jak bardzo jest zaniepokojona. – Dlatego nie rozumiem, czemu miałaby napisać, że wybiera się do Bath ze mną. Wie, że nie opuszczam domu.

– W ogóle? – zapytał Dom, a spostrzegłszy, że kobieta wzdrygnęła się gwałtownie, dodał, łagodząc ton:

– Nigdy pani nie wychodzi? Nawet na targ?

– Oczywiście, że nie – odparła pani Patch. – To niebezpieczny świat dla damy. Przestępcy biegają dzisiaj swobodnie po ulicach, wszędzie panuje okropny tłok, ludzie popychają się i zabierają z pomieszczeń całe powietrze…

Już sama rozmowa o tym wprawiała ją widać w panikę, ponieważ znowu zaczęła się trząść i szybciej oddychać. Jane podała jej kolejną porcję lekarstwa, a Dom przykucnął, aby popieścić przymilną Nell. Tak jak przypuszczał, już to, że bawi się z psem, miast groźnie nad nią sterczeć, zdawało się uspokajać gospodynię.

Dopiero gdy się upewnił, że mniej więcej doszła do siebie, zadał następne pytanie:

– Zatem, o ile dobrze zrozumiałem, gdy Nancy panią odwiedza, nie chadzacie razem na zakupy?

– Och, nie! Nic podobnego! Kiedy żył mój drogi mąż, to było zupełnie co innego, lecz teraz? Miałabym wyjść tylko z Nancy i pokojówkami? Proszę pomyśleć, co mogłoby się nam przytrafić!

– Zatem Nancy po prostu dotrzymywała pani towarzystwa? – zapytał, przyglądając się jej uważnie. – Czy wychodziła na zakupy sama?

– Nie sama, nigdy bym na to nie pozwoliła. Wypijałyśmy razem herbatę, a potem szły na zakupy z Meredith. Za każdym razem próbowałam jej to wyperswadować, wskazywałam na niebezpieczeństwo bycia obrabowaną lub napadniętą, lecz ona tylko się śmiała. – Załamała ręce. – Moja biedna dziewczynka była zbyt odważna, by mogło jej to wyjść na dobre. I proszę, co się wydarzyło! Zaginęła! I co ja powiem jej ojcu?

– Musi pani zostawić to nam – powiedziała Jane. – Lecz najpierw spróbujmy ją odnaleźć. Może ma pani rację, że Nancy pojechała odwiedzić inną krewną lub przyjaciółkę.

Patrzyła jednak przy tym na Doma, potwierdzając jego przypuszczenia. Jeżeli Nancy przyjeżdżała do Yorku i spędzała z ciotką zaledwie część dnia, pozostałą zaś część jedynie z Meredith – która jakże dogodnie wyjechała do Londynu niedługo po śmierci George’a – z pewnością coś kombinowała. Pani Patch nie musiała nic o tym wiedzieć.

Poczuł, że od pozostawania w niewygodnej pozycji łapie go skurcz, podniósł się więc i zapytał:

– Wie pani może, czy Nancy miała w Yorku przyjaciółki? Wspominała o kimś, z kim moglibyśmy porozmawiać?

Pani Patch zmarszczyła lekko czoło.

– Nie sądzę. Poza mną nie ma tu innych krewnych.

Jane unikała jego spojrzenia, ewidentnie czując się zakłopotana tym, jaki obrót przybiera rozmowa.

– Czy według pani wiedzy – kontynuował – przyjechała tu kiedykolwiek dyliżansem?

– Mam nadzieję, że nie! – stwierdziła pani Patch stanowczo. – Kiedy pomyślę, jaki zaduch musi panować w tak zamkniętym pomieszczeniu… Do tego ci wszyscy brudni ludzie i ich brudne ręce. Nie ma mowy!

A jednak, zgodnie z tym, co twierdzili służący, Nancy wyjechała do Yorku dyliżansem pocztowym. Może już czas, aby wybrali się do Ringrose's i zadali tam kilka pytań. Pani Patch nie była w stanie im pomóc. Chyba że…

– Droga pani – powiedział. – Muszę już iść, lecz może, gdy będę rozpytywał o Nancy na mieście, panna Vernon mogłaby zostać tu z panią? Nie chciałbym ciągnąć jej ze sobą, skoro nie jest to absolutnie konieczne.

Jane otwarła usta, aby zaprotestować, lecz zaraz je zamknęła. Najwidoczniej uświadomiła sobie, że dał jej oto sposobność, by mogła swobodnie porozmawiać z gospodynią.

I o to mu właśnie chodziło. Jeśli najpierw omówią sprawę we dwie, łatwiej mu będzie wycisnąć z Jane prawdę. Czuł bowiem, że będzie milczała jak grób, póki się nie dowie, czy pani Patch odegrała jakąś rolę w zniknięciu kuzynki.

– Oczywiście! – przytaknęła starsza dama z ulgą. – Z przyjemnością zabawię pannę Vernon rozmową, gdy będzie pan zajęty na mieście.

– Musimy wrócić przed zmrokiem, nie zajmie mi to więc dużo czasu.

– Proszę się nie spieszyć. – Pani Patch poklepała Jane po dłoni. – Jestem pewna, że nie zabraknie nam tematów.

Właśnie na to liczył. W ten czy inny sposób w końcu wydobędzie z Jane prawdę. Ewidentnie było tam coś do odkrycia.

Rozdział 4

Gdy tylko Dom wyszedł, pani Patch posłała pokojówkę po herbatę i ujęła dłoń Jane.

– Czy wicehrabia wie, że Nancy spodziewa się dziecka?

Jane westchnęła, przygnębiona. Pani Patch wiedziała. Czyli nie był to znów tak wielki sekret, jak starała się to przedstawić Nancy.

– Nancy powiedziała pani, że jest o tym przekonana?

– Nie, tylko że ma taką nadzieję. – Pani Patch spojrzała najpierw w jedną stronę, a potem w drugą, jakby obawiała się, że ktoś może je podsłuchiwać, a potem dodała, zniżając głos:

– Powiedziała, że są pewne oznaki. Nie miała… wie pani, czego… od jakiegoś czasu. Powiedziała to pani?

– Tylko tyle, iż być może spodziewa się dziecka.

Przez trzy miesiące od śmierci George'a nie miała ani razu miesięcznych przypadłości, pojawiły się też inne symptomy – mdłości, wahania nastroju, tkliwość piersi.

Nie oznaczało to wszakże, niestety, że ten stan będzie trwał.

– Powiedziała też jednak, iż zważywszy na przeszłe doświadczenia, nie śmie robić sobie zbyt dużych nadziei.

Westchnęły unisono. Nancy poroniła już trzy razy, istniało zatem prawdopodobieństwo, że stanie się tak znowu.

– A jednak tym razem ciąża może się utrzymać – zauważyła pani Patch radośnie.

– Rzeczywiście.

A gdyby tak się stało, spowodowałoby to nie lada problem. Dla wszystkich.

– Zatem wicehrabia nie ma pojęcia, że Nancy może być przy nadziei? – powtórzyła pytanie starsza dama.

– Nie. Ja z pewnością mu o tym nie powiedziałam.

– Och, Bogu dzięki! Przynajmniej tym nie musimy się martwić.

Jane spojrzała na nią zaskoczona.

– Co ma pani na myśli?

– Cóż, skoro o niczym nie wie, nie podejmie żadnych kroków, by… coś z tym zrobić.

– Na przykład co? – spytała Jane oburzona. – Zapewniam panią, że pan Rathmoor nie tknąłby Nancy nawet palcem bez względu na to, czy udałoby się jej donosić ciążę!

Pani Patch skrzywiła się, ewidentnie zaniepokojona wybuchem Jane.

– Ja… chciałam jedynie powiedzieć, że miałby powód czuć się zagrożony. Jeśli Nancy urodzi syna George'a nie później niż sześć miesięcy po jego śmierci, lord Rathmoor nie będzie już kandydatem na wicehrabiego. Nie odziedziczy ziemi ani majątku i będzie znów zwykłym panem Mantonem. Mógłby więc… to znaczy, zastanawiam się, skoro Nancy zniknęła i w ogóle…

Jane wyprostowała się i oznajmiła sztywno:

– Proszę mi wybaczyć, madame, lecz najwidoczniej nie zna pani wicehrabiego, jeśli sądzi, że mógłby skrzywdzić kobietę. Jakąkolwiek kobietę. A już z pewnością nie popełniłby przestępstwa, by zyskać spadek!

Twarz pani Patch spłonęła rumieńcem.

– Ale Nancy powiedziała, że to on i jego brat bękart zamordowali George'a.

– Po tym, jak George próbował zamordować ich – zaprotestowała Jane gwałtownie. – Tylko się bronili. O tym też powiedziała?

– Cóż… tak, lecz pomyślałam…

– To źle pani myślała – przerwała jej Jane szorstko.

Kobieta spuściła wzrok na swoje drżące dłonie.

– Och, Boże, uraziłam panią. Jakże mi przykro! Ale tak bardzo martwię się o Nancy. Nie chciałam jednak… nie chciałam… Nie powinnam była…

Zaczęła znów szybciej oddychać i przycisnęła dłoń do piersi. Psy, zaalarmowane, natychmiast do niej podbiegły. Szelma wskoczył pani na kolana i zaczął lizać ją po twarzy.

– Mój kordiał… – wydyszała. – Gdzie mój kordiał?

– Mam go tutaj. – Jane stłumiła westchnienie i wcisnęła kobiecie buteleczkę do rąk. – Proszę się tak nie denerwować. Nie czuję się urażona. Obie po prostu bardzo się niepokoimy, to wszystko.

– Tak. – Pani Patch odkorkowała flakonik i upiła łyk kordiału. – W rzeczy samej.

– Wszystko będzie dobrze. – Jane jęła rozcierać starszej damie ramiona i po chwili zauważyła z ulgą, że jej oddech nieco się wyrównał. – Przyprowadziłam tu wicehrabiego, ponieważ ufam jego umiejętnościom. Wiem, że potrafi odnajdywać ludzi. Nie poprosiłabym go jednak o pomoc, gdybym wątpiła w zalety jego charakteru, zapewniam.

Pani Patch skinęła głową i napiła się jeszcze kordiału. Wyglądało na to, że się uspokaja.

– Szelma i Braganza od razu go polubiły. – Pogłaskała psy. – A Nell, mała flirciara, wskoczyłaby mu na kolana, gdyby jej pozwolił.

– Widzi pani? Nie ma potrzeby się martwić. Jeśli ktoś potrafi znaleźć Nancy, to tylko wicehrabia.

– Ale nie powie mu pani… Lepiej nie wspominać o dziecku, prawda? – spytała pani Patch, spoglądając z niepokojem na Jane.

– Nie, dopóki nie będę musiała. A może się tak zdarzyć. – Odwróciła wzrok. Już sama myśl o tym, jak też się ta rozmowa potoczy, wprawiała ją w stan bliski paniki. – Wolałabym jednak tego nie robić, dopóki nie znajdziemy Nancy albo nie stanie się to absolutnie konieczne.

– Dobrze, dobrze. – Pani Patch przycisnęła do siebie Szelmę tak mocno, że psiak zaczął się wyrywać. – Ponieważ zdaje sobie pani sprawę, że kiedy tylko wicehrabia się dowie, zażąda, by Nancy poddała się tym ambarasującym badaniom lekarskim. A to mogłoby zaszkodzić dziecku.

– Wiem.

Był to jeden z powodów, dla których ociągała się z poinformowaniem Doma, że Nancy może być w odmiennym stanie. Zanim przywoła to widmo, musi być pewna, że ma to sens. Bo jeśli coś powie, a jutro Nancy się odnajdzie? Dom mógłby rzeczywiście nalegać, aby poddano ją badaniu.

Stawka była wysoka. Gdyby nie przedsięwziął takich środków i zechciał czekać, aż sytuacja sama się wyjaśni, nie mógłby decydować o majątku. Wszystko stanęłoby w miejscu, a oni pogrążyliby się w dyskusjach o przyszłości i o tym, co się wydarzy, jeśli Nancy urodzi syna.

Jane nie znała treści testamentu George’a. Nie wiedziała, kogo wyznaczył na ewentualnego opiekuna dziecka, wątpiła jednak, by tą osobą był Dom. Miałby zatem związane ręce, przynajmniej dopóki nie okazałoby się, czy Nancy spodziewa się syna. Gdyby urodziła się dziewczynka,

sytuacja nie uległaby zmianie. Tymczasem życie w ciągłym napięciu i niepewności mogłoby przyczynić się do kolejnego poronienia.

Czy to możliwe, że Nancy właśnie dlatego uciekła – by znaleźć spokojne miejsce, gdzie dziecko w jej brzuchu mogłoby bezpiecznie rosnąć? Żeby uniknąć pytań i badań, dopóki ciąża nie będzie zaawansowana? Wyjaśniałoby to, dlaczego nie zabrała ubrań – i tak potrzebowałaby wkrótce nowych, bardziej obszernych.

Z drugiej strony, dlaczego nie powiedziała, dokąd się udaje, komuś, do kogo mogłaby się zwrócić w razie nagłej potrzeby? A jeśli już o tym mowa, dlaczego nie wzięła pokojówki? Nancy nie należała do kobiet, które troszczyłyby się o siebie same miesiącami, zwłaszcza że była przy nadziei. Zatem po co było wyjeżdżać w takim pośpiechu, na dodatek dyliżansem?

To wszystko nie miało sensu. I właśnie dlatego Jane nie mogła powiedzieć Domowi o ciąży, dopóki nie zdobędzie więcej informacji.

Kilka następnych godzin minęło niespokojnie. Czekała, zmuszona wysłuchiwać licznych obaw pani Patch, tyczących się dziwnych odgłosów, jakimi rozbrzmiewa nocą ulica, wstrętnych woni dobiegających ze sklepu rzeźnika obok, bezpieczeństwa psów podczas spaceru.

Choć trudno w to uwierzyć, pani Patch nie wyprowadzała spanieli osobiście. Najwidoczniej nie kłamała, mówiąc, że nigdy nie wychodzi z domu. Przypominała w tym matkę Nancy, która z wiekiem coraz bardziej usuwała się w cień, aż w końcu polegała we wszystkim, co wymagało opuszczenia domu, na swej wychowanicy.

Jane nie mogła sobie wyobrazić takiego życia. Już i tak niecierpliwiła się, aby wyjść jak najszybciej od pani Patch. Mimo że polubiła kobietę i jej rozkoszne spaniele, umierała z pragnienia, żeby dowiedzieć się, co odkrył Dom. Czy to możliwe, by znalazł Nancy? Dlatego nie wraca tak długo? Może Nancy zatrzymała się po prostu na kilka nocy w gospodzie Ringrose's i Dom zmierzał właśnie, aby podzielić się z nimi radosną nowiną…

Ale nie. Gdy wrócił, w ponurym wyrazie jego twarzy nic nie wskazywało na sukces. Lecz jednak coś odkrył, czuła to. I było to coś, czym nie chciał podzielić się z panią Patch.

Tym trudniej było jej przetrwać pożegnalne zapewnienia, że będą informowali ciotkę Nancy na bieżąco o wszystkim, czego się dowiedzą.

– No dobrze – powiedziała bez zbędnych wstępów, gdy znaleźli się na ulicy. – Co zabrało ci aż tyle czasu? Czego dowiedziałeś się w gospodzie?

Ruszył ku oberży Pod Słoniem i Zamkiem tak szybko, że ledwie była w stanie za nim nadążyć.

– Nie poszedłem tam od razu, ale spędziłem nieco czasu w okolicy, rozpytując o Nancy i Meredith. Sąsiedzi powiedzieli, że po herbatce u pani Patch kobiety kierowały się zwykle ku dzielnicy modnych sklepów.

– To znaczy, że były razem – zastanawiała się na głos Jane. – Zatem to wysoce nieprawdopodobne, by Nancy robiła coś poza zakupami.

Dom zmarszczył brwi.

– Jest jeszcze coś. Ponieważ znalezienie sklepów, do których chodziły, i przepytanie personelu zajęłoby nam dziś zbyt wiele czasu, poszedłem od razu do gospody. Dowiedziałem się, że Nancy przyjechała około południa w dniu, kiedy wyruszyłaś do Hull. A potem zniknęła.

– Co takiego? – Chwyciła go za ramię. – Jak to: zniknęła?

Spojrzał na nią z góry.

– Nikt nie widział, by wychodziła. Niestety, niewiele nam to daje, ponieważ nie wszyscy stajenni, którzy pracowali tamtego dnia, pracują też dzisiaj. Powiedzieli, że jeśli chcę porozmawiać z pozostałymi, będę musiał wrócić wieczorem. Ale… – dodał ewidentnie sfrustrowany.

Widząc, że się zawahał, potrząsnęła go za ramię.

– Ale co?

– Jeden ze stajennych powiedział, że kiedy spytał Nancy, czy ma zawołać dla niej dorożkę, odparła, że nie ma potrzeby, gdyż ma się lada chwila z kimś spotkać.

Serce Jane zaczęło mocniej bić.

– Z panią Patch?

– Wątpię. – Twarde i przejrzyste niczym szmaragdy spojrzenie błysnęło ku niej spod ciemnych brwi. – Powiedziałaby: „z ciotką”. Poza tym określenie sugeruje raczej, że ktoś miał się tam po nią zjawić. A jak słyszałaś, pani Patch nigdy nie wychodzi z domu.

Sytuacja zdawała się pogarszać z minuty na minutę.

– Może Nancy ma w Yorku jakąś przyjaciółkę.

– Taką, o której nigdy nie słyszałaś? Nie poznałaś jej? Uważasz, że to prawdopodobne?

Och, ależ był irytujący!

– Domyślam się, że ty wyrobiłeś już sobie opinię. Nancy uciekła z kochankiem i tyle.

– Jak powiedziałem, to najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie. – A kiedy spojrzała na niego z gniewem, dodał gładko:

– Najwyraźniej to, co powiedział stajenny, nie pasuje do teorii, że Nancy została porwana.

Jane kusiło, aby powiedzieć mu, że Nancy nie zaspokajałaby swoich „potrzeb" z kochankiem, spodziewając się dziecka, lecz to skomplikowałoby jedynie sprawy.

Niemal chora ze zmartwienia, gniewu oraz frustracji puściła ramię Doma i przyspieszyła kroku.

– Przywiązujesz zbyt wielką wagę do słów byle stajennego. – Skręciła w ulicę prowadzącą ku gospodzie. – Mógł nie dosłyszeć albo coś źle zrozumieć, a tak naprawdę Nancy wybierała się prosto do ciotki.

– Nie powiadomiwszy jej o tym? – zapytał, podążając za Jane. – Czy pani Patch nie powiedziała, że Nancy zawsze powiadamiała ją o swoim przyjeździe?

– Powiedziała także, iż mordercy biegają swobodnie po ulicach Yorku, a jakoś nie słyszę, byś to cytował.

– Przyznaj, Nancy skłamała w kwestii tego, że chodzi na zakupy z panią Patch.

– Nic podobnego. Powiedziałam ci: to służący wyciągnęli taki wniosek. Ona mówiła jedynie, że jedzie do Yorku odwiedzić ciotkę i zrobić zakupy. Co jest prawdą.

– Tak, ale… – zaczął tym protekcjonalnym, aroganckim tonem, który irytował ją do nieprzytomności.

– Czyli: na tym koniec – przerwała mu. – Zdecydowałeś, że Nancy uciekła z kochankiem i umywasz ręce.

– Możesz podać mi choć jeden powód, dla którego nie powinienem tak postąpić?

Coś w głosie Doma skłoniło ją, aby na niego spojrzeć. Przyglądał się jej tak, jak przyrodnik spoglądałby na owada, którego zamierza pokroić.

I wtedy ją olśniło – Dom chciał ją zmusić, aby zdradziła swój sekret. Sekret Nancy. Tak jak się obawiała, domyślił się, że coś ukrywa.

Dreszcz przebiegł jej po plecach. Odwróciła wzrok, starając się ukryć konsternację.

– Ten sam, który podałam ci wcześniej. Nancy może być w tarapatach. A twoim obowiązkiem jako szwagra jest ją chronić.

– Przed czym? – zapytał stanowczo. – Lub przed kim? Czegoś mi nie mówisz?

Fakt, że tak bardzo starał się odkryć prawdę o Nancy, ukrywając jednocześnie to, że kiedyś z nią spiskował, dotknął Jane do żywego.

– Mogłabym zapytać cię o to samo – stwierdziła sztywno. – Najwidoczniej coś ukrywasz. Masz powód, by myśleć źle o Nancy. Zastanawiam się, co też to może być.

Dwoje może grać w tę grę, panie Wszechmogący! Ha!

Milczał tak długo, że zaryzykowała i spojrzała na niego. Wydawał się cokolwiek zakłopotany. Dobrze! Najwyższy czas.

– Staram się po prostu zachować otwarty umysł, czego z pewnością nie da się powiedzieć o tobie – odparł w końcu. – Ona nie jest kobietą, za jaką ją bierzesz.

– Ponieważ nie uległa ci dwanaście lat temu? – Zmusi go, aby powiedział prawdę o tamtej nocy, choćby była to ostatnia rzecz, jaką zrobi w życiu. – Może dlatego starasz się ją oczernić. Jesteś zły, że ci się oparła i poślubiła twojego brata.

– Nonsens! – Kilka osób zaczęło się im przyglądać, więc pospiesznie zniżył głos. – To nie było tak.

Zdusiła uśmiech satysfakcji. Wreszcie udało jej się zmusić go do reakcji, która nie wynikała z czystej logiki.

– Doprawdy? Gdybyś zdołał namówić Nancy, żeby za ciebie wyszła, nie musiałbyś szukać zajęcia na Bow Street. Żyłbyś sobie wśród wyższych sfer, wygodniej nawet, niż gdybyś poślubił mnie. Zostałabym wydziedziczona, a więc jedynie ciągnęłabym cię w dół.

– Tak naprawdę wcale nie wierzysz, że chciałem poślubić Nancy dla pieniędzy – wykrztusił przez zaciśnięte zęby.

– Albo to, albo szaleńczo się w niej zakochałeś przez te kilka tygodni, gdy się nie widywaliśmy. – Doszli już niemal do gospody, dodała zatem, starając się, aby jej głos brzmiał żałośnie:

– A może to jej przez cały czas pragnąłeś. Wiedziałeś, że wuj nie zaakceptuje w charakterze zięcia drugiego syna, zainteresowałeś się więc mną, by móc się do niej zbliżyć. Nancy była tak piękna, tak…

– Dość tego!

Chwycił ją za ramię i pociągnął za sobą w głąb jednej z wąskich uliczek, przecinających tak licznie starą część miasta. Panował tu półmrok, a domy

niemal stykały się fasadami. Odwrócił Jane ku sobie i utkwił w niej spojrzenie błyszczących zielonych oczu.

– Nigdy nie zależało mi na Nancy.

Stłumiła uczucie triumfu – nie wyznał jeszcze całej prawdy.

– Nie takie odniosłam wrażenie. Wyglądało, jakbyś zupełnie o mnie zapomniał, jakbyś nie pamiętał, ile dla siebie znaczyliśmy…

– Diabła tam, zapomniałem! – Przysunął twarz do jej twarzy. – Nie zniknęłaś z mojej pamięci nawet na jeden dzień, jedną godzinę czy choćby chwilę. Byłaś tylko ty – zawsze ty. Wszystko, co robiłem, robiłem dla ciebie, do licha!

Namiętna tyrada zbiła ją z pantałyku. Dom nie należał do mężczyzn, którzy przemawiają w ten sposób. Lecz pełen napięcia wyraz jego oczu przywołał wspomnienie tego, jak kiedyś na nią patrzył. Jego dłonie, ściskające jej ramiona, ciało wyginające się ku niej, wszystko to tak boleśnie znajome…

– Ja… nie wierzę ci – skłamała, czując jak krew dudni jej w skroniach.

– To uwierz temu – powiedział, unieruchamiając ją płonącym spojrzeniem i przyciskając usta do jej ust.

Nie to spodziewała się uzyskać.

Ale, och, jakież to było rozkoszne. Jak bardzo namiętne. Jego wargi na jej wargach, poszukujące, pieszczące. Nie przerywając pocałunku, przycisnął ją do ściany, a wtedy sięgnęła do jego ramion, zaskakująco muskularnych i silnych. Prowadził ją poprzez nieznane terytorium, a ona trzymała się go, jakby od tego zależało jej życie.

Czas cofnął się do chwili, gdy wymykali się do ogrodu wuja, aby być choć na krótko tylko we dwoje. Jednak tym razem nie było wahania, obawy, że mogą zostać przyłapani.

Rozkoszując się tą świadomością, objęła go za szyję i przyciągnęła bliżej. Jęknął i pocałunek stał się bardziej intymny. Posługując się wargami i językiem, badał wnętrze jej ust z czułością, która ją zaskoczyła. Oczarowała i wprawiła w pomieszanie.

Coś słodkiego i nieznanego poruszyło się w brzuchu Jane, rodzaj tęsknoty, jakiej nigdy nie czuła przy Edwinie. Ani przy żadnym mężczyźnie poza Domem.

Odsunął się, jakby zgadł, o czym myśli, i spojrzał na nią zaskoczony.

– Na Boga, Jane – wykrztusił, zmieniając jej imię w modlitwę.

A może w przekleństwo? Nie zdążyła się nad tym zastanowić, gdyż objął dłońmi jej głowę i znów zaczął ją całować z mroczną pasją. Jego usta pożerały jej usta ze śmiałością wikińskiego wojownika, najeżdżającego obcą krainę. To wsuwał, to wysuwał język w rytmie, który pozostawiał ją drżącą i rozpaloną, podczas gdy kciukami pieścił jej szyję, wyczuwając przyspieszający gwałtownie puls.

Dzięki Bogu, miała za plecami ścianę, o którą mogła się oprzeć, inaczej, była tego pewna, rozpłynęłaby się w kałużę u jego stóp. Po wszystkich spędzonych osobno latach wdzierał się na powrót przebojem w jej życie. A ona mu na to pozwalała.

Jakże mogłaby nie pozwolić? Znajomy zapach skóry i bergamotki otulał ją i było to tak przyjemne, że aż kręciło jej się w głowie. Całując ją, wzbudzał tęsknoty, z istnienia których nawet nie zdawała sobie sprawy, rozpalał ogień w miejscach, o których sądziła, że na zawsze zamarzły. A potem przesunął po niej dłońmi, jakby chciał zapamiętać kształt jej ciała… albo oznaczyć je jako swoje.

Jakby należała do niego. Boże!

Odepchnęła go. Jak mogła ulec jego pocałunkom po tym, co zrobił? Pozwolić mu przekroczyć jej mury obronne?

Nigdy więcej! Nigdy!

Przez chwilę wydawał się równie zaskoczony tym, co zapłonęło pomiędzy nimi. Lecz kiedy znów po nią sięgnął, prześlizgnęła się pomiędzy nim a ścianą, czując, że w jej piersi wzbiera panika.

– Nie masz już prawa mnie całować – syknęła. – Jestem zaręczona!

Gdy tylko jej słowa w pełni do niego dotarły, spojrzenie Doma ponownie stało się chłodne, szacujące.

– Przypomnienie sobie o tym zabrało ci dobrą chwilę.

Otworzyła szeroko oczy, oburzona.

– Ośmielasz się… ośmielasz… – Dźgnęła go palcem w ramię. – Nie masz prawa mnie krytykować! Rzuciłeś mnie lata temu, a teraz chciałbyś tak po prostu… po prostu wziąć mnie sobie znowu, jakby nic się między nami nie wydarzyło?

Dom spochmurniał.

– To nie ja cię rzuciłem, ale ty mnie, pamiętasz?

To była kropla przepełniająca czarę goryczy.

– Racja. – Obróciła się na pięcie i ruszyła ku głównej ulicy. – Powtarzaj to sobie na okrągło, gdyż ewidentnie postanowiłeś trzymać się tej fikcji.

– Fikcji? – Pospieszył za nią. – O czym ty mówisz?

– Och, dlaczego nie przyznasz się po prostu, co zrobiłeś, i nie zakończysz sprawy?

Chwycił ją za ramię i zatrzymał, nim zdążyła wyjść z zaułka. Wpatrywał się przez chwilę w jej twarz, a potem jego spojrzenie przybrało czujny wyraz.

– Boże święty. Znasz prawdę. Wiesz, co naprawdę wydarzyło się tamtego wieczoru w bibliotece.

– Masz na myśli to, że udawałeś zaloty do Nancy, by skłonić mnie do zerwania zaręczyn? – Uwolniła ramię. – Tak, wiem.

Wymaszerowała dziarsko z alejki, zostawiając go, by dusił się we własnym sosie.

Rozdział 5

Dom stał oniemiały, przyglądając się, jak Jane znika za zakrętem. A potem pospieszył, by ją dogonić, uzyskać odpowiedzi na kilka niecierpiących zwłoki pytań.

Wiedziała. Jak to się mogło, u diabła, stać?

Ta akurat odpowiedź wydawała się oczywista.

– Nancy ci powiedziała, prawda? – rzucił, dołączając do niej.

Jane nie odezwała się, maszerując ku gospodzie niczym ruszający do boju huzar.

– Jak długo? – zapytał ostrym tonem. – Od kiedy wiesz?

– Od dziewięciu lat, ty… ty knujący, zakłamany…

– Od dziewięciu lat? Wiedziałaś przez cały ten czas i nic nie powiedziałaś?

– Nie powiedziałam? – Zatrzymała się tuż przed wejściem na dziedziniec gospody i spojrzała na niego z gniewem. – A jak, u licha, miałam to zrobić?! Zniknąłeś na ulicach Londynu, tak jakbyś był rozbójnikiem albo złodziejem.

Wsparła dłonie na biodrach.

– Och, czytywałam od czasu do czasu o twoich bohaterskich wyczynach, ale poza tym nie miałam od ciebie wiadomości – aż do zeszłego roku, kiedy to pokazałeś się w miejskiej rezydencji George'a. Jedynie czysty przypadek sprawił, że byłam tamtego dnia u Nancy. A jak sobie zapewne przypominasz, nie zostałeś długo. Nie zachowywałeś się też tak, jakbyś życzył sobie zwierzeń.

Wspomniawszy, jak chłodno ją wtedy potraktował, odwrócił wzrok, niezdolny znieść jej oskarżycielskiego spojrzenia.

– Zapewne.

– Poza tym – kontynuowała – to, że znałam prawdę, niczego nie zmieniało. Założyłam, że gdybyś jednak chciał iść ze mną przez życie,

tobyś mnie odszukał. Askoro tego nie zrobiłeś, uznałam, że wolisz wieść życie kawalera.

– To było nieco bardziej skomplikowane – odparł, znów na nią spoglądając.

Prychnęła.

– Jak zwykle z tobą. Właśnie dlatego cieszę się, że jestem zaręczona z kimś innym.

– Lecz pozwoliłaś mi się całować – odparował, czując, że budzi się w nim zazdrość.

Jane się zarumieniła.

– Cóż… zaskoczyłeś mnie i tyle. Lecz to był błąd. Więcej się nie powtórzy.

Akurat! Zamierzał się dowiedzieć, czy Jane aby na pewno pozostawiła przeszłość tak daleko za sobą, jak starała mu się wmówić. Lecz, oczywiście, nie mógł próbować tego na ulicy. Spojrzał na posępne, szare niebo nad ich głowami. I nie w tej chwili.

Ona także podniosła wzrok.

– Tak – stwierdziła głucho. – Wygląda na to, że w drodze złapie nas deszcz. – Weszła na dziedziniec. – Może jeśli się pospieszymy, zdążymy dojechać do Winborough, zanim zacznie padać. Poza tym do zachodu słońca zostały już tylko trzy godziny, a nie jest bezpiecznie podróżować po zmroku otwartym faetonem.

Miała rację, mimo to nie zamierzał porzucać tematu. Potrzebował odpowiedzi i kiedy już znajdą się w powozie, na pewno je z niej wydobędzie.

Wszedł na dziedziniec, czując mętlik w głowie. Nie przejawiał skłonności do wyciągania pochopnych wniosków, co uczyniło zeń tak dobrego śledczego. Lubił upewnić się, że posiada wszystkie fakty, nim pogrupował je według ważności oraz możliwych implikacji, aby dojść na koniec do właściwej konkluzji.

Jednak w przypadku Jane zebranie faktów okazało się wyjątkowo trudne. Była najwidoczniej zbyt wściekła, żeby rozmawiać z nim rozsądnie. A on – zbyt wytrącony z równowagi, aby doszukać się sensu w okruchach informacji, jakie jej się wymknęły.

Na szczęście przygotowania do podróży, a potem wyjazd z miasta dały mu dość czasu, by zdołał pozbierać myśli. Napłynęły wspomnienia. Na

przykład to, że Jane nazwała go przed trzema miesiącami „świętym Dominickiem”, co już wtedy wydało mu się dziwnym określeniem mężczyzny, którego musiała uważać za łowcę posagów. Albo to, jak wspomniała, iż czuje się „zmęczona czekaniem”, aż jej życie „wreszcie się rozpocznie”.

Boże święty! Może naprawdę mówiła wtedy o nim. O tym, że czeka, by po nią przyszedł. Przez cały ten czas…

Nie, nie był w stanie w to uwierzyć. Kiedy ze sobą zerwali, miała zaledwie siedemnaście lat. Dziewczęta w tym wieku nie wiedzą jeszcze, czego chcą. Nie mogła przecież podkochiwać się w nim przez wszystkie te lata.

Dlaczego nie? W końcu on nie przestał jej kochać.

Stłumił przekleństwo. Nonsens! Wyrzucił Jane z myśli i z serca już dawno temu.

Boże, kogo próbuje okłamać?

Tymczasem zdążyli wyjechać z miasta. Siedziała obok niego w milczeniu, ewidentnie zakłopotana z powodu tego, co między nimi zaszło.

Na pewno nie bardziej zakłopotana niż on. Nadal czuł smak jej ust, wspominał chwilę, gdy niemal omdlała mu w ramionach. Teraz był boleśnie świadom każdego cala swego ciała w miejscu, gdzie stykało się z jej ciałem. Jej dłoń, spoczywająca na kolanach, była tak blisko, że mógłby wyciągnąć rękę i ją ująć.

A może i nie. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, było zostać wypchniętym z faetonu, a była w stanie to zrobić, gdyby powzięła taki zamiar. Złość wręcz z niej buchała.

Nie był do końca pewny, czemu aż tak się gniewa. Była w końcu zaręczona z bardzo bogatym, wpływowym arystokratą, a stało się tak dzięki temu, że Dom pozwolił jej kiedyś odejść. Zatem dlaczego wyglądała, jakby miała chęć go udusić?

Nancy. Dziewczyna musiała przedstawić wszystko tak, że wyglądało gorzej, niż było naprawdę.

– Powiedz, co twoja kuzynka naopowiadała ci o naszym… domniemanym flircie.

– O ile wiem, wszystko. – Z pozorną nonszalancją wygładziła spódnicę. Może i dałby się na to nabrać, gdyby nie zauważył, jak bardzo drżą jej dłonie. – Nakłoniłeś ją, by udawała, że się do niej zalecasz, a potem

przekonała Samuela Barlowa, by pomógł zwabić mnie do biblioteki, gdzie miałam zobaczyć przedstawienie, które dla mnie odegraliście.

Nancy naprawdę wszystko jej powiedziała.

– Obiecała, że nie piśnie słowa.

– Nie dałam jej wyboru. – Zniżyła głos tak, że ledwie było ją słychać. – Nie jestem tak głupia, za jaką mnie uważasz.

– Nigdy nie uważałem cię za głupią.

– Doprawdy? A nie pomyślałeś, że zauważę, iż nie starasz się zbliżyć do Nancy? Ani do innej bogatej damy? Nie plotkowano o tobie, nie nazywano łowcą posagów. Szybko poczułam, że coś tu nie gra.

Do diabła z bystrymi kobietami!

– Poszłaś zatem do Nancy i zmusiłaś ją, by wszystko ci powiedziała.

Jane milczała, a gdy na nią spojrzał, zauważył, iż wydaje się zakłopotana.

– Cóż, powiedziałam jej, że spotkałam cię na Bond Street i wyjawiłeś mi prawdę, a teraz chciałabym usłyszeć, co ma do powiedzenia druga strona.

– Innymi słowy, oszukałaś ją – jęknął.

– Rzeczywiście. – Bawiła się przez chwilę torebką. – Nie było to trudne. Nancy nie jest…

– …najjaśniejszą gwiazdą na firmamencie?

Jane się skrzywiła.

– Właśnie. Nietrudno nią manipulować. Wystarczyło, że lekko ją przycisnęłam, a natychmiast opowiedziała mi, jak wcisnąłeś jej stek nonsensów, wmawiając, że będzie mi lepiej bez ciebie…

– To nie były nonsensy – przerwał jej. – Naprawdę było ci lepiej.

– Ach tak? Nie wiesz tego.

– Prawdę mówiąc, wiem. – Cmoknął na konie, by przyspieszyły. – Wiesz, gdzie mieszkałem przez pierwsze lata pracy przy Bow Street?

– To bez znaczenia. Nie dbałabym o to.

Roześmiał się kpiąco.

– Tak, z pewnością byłabyś zachwycona, mogąc dzielić ze mną poddasze nad tawerną w Spitalfields. Jadając z oszczędności przez cztery dni w tygodniu jedynie chleb i ser. Zapominając o węglu w zimie, aby starczyło na czynsz.

– To rzeczywiście brzmi okropnie – przyznała szorstko. – Ale tak było jedynie przez pierwsze trzy lata. Co z następnymi dziewięcioma? Po tym, jak zacząłeś odnosić sukcesy?

– Nie wyprowadziłem się z poddasza dlatego, że odniosłem sukces, ale ponieważ podróżowałem zbyt często, by opłacało się utrzymywać mieszkanie w Londynie. Tak spędziłem pozostałe lata, dopóki nie odszedłem z Bow Street.

W Manchesterze i gdziekolwiek indziej zwolennicy Thomasa Spence'a oraz im podobni nawoływali do reform albo, jak widział to rząd, do rebelii. Lecz nie mógł z nią o tym rozmawiać. Nie zrozumiałaby tamtych trudnych lat, tego, co robił, czego od niego oczekiwano. Jak mogłaby? Była damą prowadzącą uprzywilejowane życie z dala od trosk. Nie wiedziała nic o walce pomiędzy biednymi a bogatymi. I nie chciał, żeby się dowiedziała.

– To był jednak twój wybór, prawda? – spytała cicho. – Nie wszyscy agenci z Bow Street podróżują.

– Nie, ale i nie zarabiają zbyt wiele. Płacono mi lepiej za to, że… podróżowałem. Nie dostawałbym tyle za chwytanie przestępców w Londynie. Zaoszczędziłem dość, by móc otworzyć własny biznes właśnie dlatego, że byłem dyspozycyjny przez wszystkie te lata.

Chętny podjąć każde ryzyko. Szpiegować swoich rodaków. Na samo wspomnienie robiło mu się niedobrze.

– A po tym, jak założyłeś własną agencję? To było cztery lata temu, Dom. Gdybyś mnie chciał, mogłeś wtedy spróbować się do mnie zbliżyć.

– Oczywiście – zauważył gorzko. – Mogłem wparować do domu twego wuja i błagać cię, byś za mnie wyszła. Zapomniała o spadku, wygodnym życiu oraz pozycji, zaryzykowała, że zostaniesz odrzucona przez przyjaciół i krewnych, ponieważ zgodziłaś się wyjść za mężczyznę, którego, jak sądziłem, uważasz za łowcę posagów.

– Tak. Mogłeś.

– A ty z radością przyjęłabyś moje oświadczyny, choć mogłaś dokonać lepszego wyboru, skoro kręcili się koło ciebie lord i markiz.

– Wiedziałeś o markizie?

Przeklął swoje gadulstwo.

– Chodzi o to, że byłabyś głupia, przedkładając mnie ponad takich adoratorów. A ja zdawałem sobie z tego sprawę.

– Nie, chodzi o to, że nie mogłeś wiedzieć, jak potraktowałabym twoje starania. Nie przyszedłeś i się nie oświadczyłeś. Nie zaryzykowałeś. Cóż, twoja strata.

Słowa zakłuły go niczym ostrze sztyletu. Przemawiała tak, jakby już z niego zrezygnowała. Lecz przecież właśnie tak było, prawda? Przyjęła oświadczyny Blakeborougha. A zważywszy, że wytrwała dzielnie, by przez dwanaście lat nie porzucić nadziei na związek z Domem, z pewnością nie opuści teraz swego wybranka.

A gdyby ją zapytał? Gdyby wtargnął znów do jej życia i wyrwał ją ze wszystkiego, co znała?

Nie, to nie mogłoby się dobrze skończyć.

Zaczęło siąpić. Ponieważ faeton miał tylko niewielki daszek, Dom wyjął pled, by uchronić resztę ich ciał przed wilgocią. Kiedy ujął wodze w jedną rękę, a drugą zaczął rozkładać pled na jej kolanach, zamarła.

Podobnie jak on, świadom, że jego dłoń spoczywa na udzie Jane. Przyszło mu na myśl, aby zatrzymać faeton, porwać ją w ramiona i całować, póki nie zmięknie i nie przypomni sobie, kim byli kiedyś dla siebie.

Lecz ona pamiętała. Dała mu to jasno do zrozumienia. Po prostu już o to nie dbała.

Cofnął dłoń i chwila napięcia minęła.

Zamilkli na dłuższy czas. Mila za milą paskudna wilgoć wsączała mu się do krwi, budząc smutek i zwątpienie. Nie wiedział, co gorsze: przebywać z dala od niej przez wszystkie te lata, czy być blisko i wiedzieć, że nigdy nie będzie jego.

W końcu Jane westchnęła.

– Nie żałujesz tego, co zrobiłeś, by doprowadzić do zerwania zaręczyn?

– Nie – odparł krótko, czując, że mu się przygląda.

– Po wszystkich tych latach – zauważyła – ty i Nancy nadal sądzicie, że postąpiliście słusznie.

– Absolutnie. – Bo przecież tak właśnie było, czyż nie?

I znowu zapadła między nimi krępująca cisza.

– Nancy żałuje, że cię wtedy posłuchała – powiedziała w końcu Jane. – Twierdzi, iż żałuje tego od chwili, kiedy zgodziła się wziąć udział w tej farsie.

Kusiło go, by wytknąć, że najwidoczniej starannie ukrywała swój żal, skoro krótko potem wyszła za George'a. To jednak sprawiłoby tylko, że Jane znów poczułaby się w obowiązku bronić kuzynki. Najwidoczniej uważała ją za swego rodzaju świętą, a on nie mógł zmienić tego

przekonania, dopóki nie zbierze więcej faktów. Właśnie dlatego musiał dokończyć śledztwo.

– Zamierzasz jednak dotrzeć do prawdy o tym, dlaczego Nancy zniknęła? – spytała.

Boże, czy ta kobieta umie czytać w myślach?

– Nie pozostaje mi nic innego. Wyłożyłaś to jasno: jeśli Nancy stała się ofiarą łowcy posagów, byłoby nierozsądnie zostawić sprawy swojemu biegowi.

– Ponieważ mógłby ją skrzywdzić – powiedziała zaniepokojona.

– Ponieważ mógłby zagrozić Rathmoor Park, a tym samym przyszłości Nancy. Jej wdowia renta wypłacana jest z dochodów majątku. Mężczyzna, którego poślubi – kimkolwiek by był – zechce dbać przede wszystkim o jej interesy, nie bacząc, jak odbije się to na posiadłości.

Lub ilu przysporzy mu problemów.

– Cóż, Dom, nie wiem, czy stałam się bez ciebie lepsza, lecz najwidoczniej z tobą sprawa wyglądała inaczej – zauważyła, ewidentnie zaszokowana.

– A cóż to znowu miało znaczyć?

– Miałeś kiedyś serce, troszczyłeś się o ludzi. – Zaklęła cicho. – A może tylko tak mi się wydawało. Może zawsze byłeś zimny i nieczuły, tylko ja tego nie dostrzegałam.

– A co skłania cię, abyś uznała, że jestem zimny i nieczuły? – zapytał gniewnie. Niesprawiedliwe oskarżenie sprawiło, że się zjeżył. – Fakt, że zakwestionowałem konieczność natychmiastowego ruszenia w ślad za Nancy?

– Raczej to, że zdajesz się dostrzegać jedynie finansowy aspekt sytuacji. Nancy jest sama, nie wiadomo gdzie. To powinno budzić twoje obawy i troskę.

– Przestałem troszczyć się o Nancy w dniu, kiedy poślubiła George'a – wypalił.

– Więc o to chodzi. Poślubiła twojego wroga, więc sama stała się wrogiem.

Zacisnął dłonie na wodzach, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć.

– Przypuszczam, że możesz tak to postrzegać.

– Cóż, nadal jest moją kuzynką i przyjaciółką, mam więc nadzieję, że zostało w twoim sercu choć tyle… ciepłych uczuć wobec dawnej

narzeczonej, byś starał się odnaleźć Nancy ze względu na mnie, jeśli nie na nią.

– Nie martw się, nie jestem aż tak nieczuły – odparł zirytowany. – Późnym wieczorem wrócimy z Tristanem do Yorku i porozmawiamy ze stajennymi, których dziś tam nie było. Potem przeczeszemy miasto, sprawdzimy, czego zdołamy się dowiedzieć. Tylko byś nam przeszkadzała, zostaniesz więc z lady Zoe w Winborough – dodał, spoglądając na nią stanowczo.

– Tak będzie zapewne najlepiej – przyznała, wielce go zaskakując. Czy zgodziła się z nim, ponieważ obawiała się, że znów zechce ją całować? A może dowiedziała się już wszystkiego, co chciała wiedzieć, i teraz potrzebowała go jedynie po to, by znalazł Nancy?

Obie możliwości mocno go irytowały.

Podróżowali dalej w milczeniu, lecz kiedy Dom przyłapał się na tym, że nuci fragment *Requiem* Mozarta, aż się skrzywił. Do licha, chciał – musiał – dowiedzieć się od niej znacznie więcej.

– Byłaś szczęśliwa przez wszystkie te lata, Jane? – *Czy moje poświęcenie nie poszło na marne?*

Nie odpowiedziała, a gdy na nią spojrzał, przekonał się, że wpatruje się weń z intensywnością, od której dreszcz przebiegł mu po plecach.

– Nie masz prawa pytać. Nie próbowałeś upewnić się lub choćby dowiedzieć, czy tak jest, myśl sobie zatem, co chcesz.

I to ona nazwała go „zimnym”?

Wyprostowała ramiona.

– Od tej chwili jednak zamierzam być szaleńczo szczęśliwa. Poślubić Edwina, urodzić mu dzieci i dożyć sędziwego wieku, otoczona ludźmi, na których mi zależy. Zakładam, że świadomość tego sprawi, iż poczujesz się lepiej.

Powinna, tak się jednak nie stało. A to dlatego, że po raz pierwszy zobaczył swoją przyszłość bez Jane. Nie było jej tam w inny niż dotychczas sposób. To, co zobaczył, sprawiło, że chciało mu się wyć i zgrzytać zębami. Tylko co by to zmieniło?

Słońce było już nisko i zaczął się martwić, iż mogą nie dotrzeć do celu przed zmrokiem. A potem zobaczył drogowskaz z nazwą najbliższej wsi. Od posiadłości Zoe i Tristana dzieliło ich już zaledwie kilka mil. Dzięki Bogu, powinni dotrzeć tam w pół godziny.

– Nim dojedziemy do Winborough – powiedział – zastanów się, co mam powiedzieć Tristanowi.

– Skoro zamierzasz poprosić go o pomoc, powinieneś chyba powiedzieć mu wszystko. Choć wolałabym, byś nie wspominał o swoich bardziej… sensacyjnych przypuszczeniach dotyczących Nancy.

– Nie ma po temu powodu. Na razie.

– A wziąłeś pod uwagę fakt, że gdyby Nancy wybierała się na spotkanie z kochankiem, po prostu opóźniłaby wyjazd o jeden dzień, wzięła powóz, a potem powiedziała służącym, że postanowiła jechać z ciotką do Bath? Mogłaby spakować trochę ubrań i tak dalej.

Zastanawiał się przez chwilę.

– W takim przypadku musiałaby też zabrać pokojówkę.

– Niekoniecznie. Mogłaby powiedzieć, że nie będzie tam dla niej miejsca i pokojówka ciotki obsłuży je obie. Lub skłamać na wiele innych sposobów, nie wzbudzając podejrzeń. Lecz nie zrobiła tak. Już samo to powinno cię zaalarmować – tak jak zaniepokoiło mnie.

Musiał przyznać, acz niechętnie, że jej rozumowanie ma sens. Dlaczego Nancy nie postarała się wymyślić czegoś bardziej wyrafinowanego, co nie wzbudziłoby podejrzeń?

– Sama powiedziałaś, że kuzynka nie jest najbystrzejsza.

– Właśnie dlatego starałaby się załatwić sprawę jak najprościej.

– Cóż, spodziewam się, że wkrótce poznamy prawdę.

Tylko czy na pewno? Nadal nie wiedział, co ukrywa przed nim Jane. Tak bardzo pogrążył się w rozważaniach na temat ich wspólnej przeszłości, że zapomniał przycisnąć ją w tej kwestii.

– A przy okazji: czy pani Patch powiedziała coś użytecznego, gdy zostałyście same? – zapytał. – Wysnuła jakieś teorie na temat tego, dlaczego Nancy uciekła?

Jane przybrała natychmiast obojętną minę.

– Nie. Dlaczego?

– Wydawała się bardzo przejęta sytuacją.

– Tylko dlatego, że w jej domu pojawili się nagle obcy. Matka Nancy była przed śmiercią taka sama. Zanim się poznaliśmy, zdążyła scedować na mnie wszelkie obowiązki związane ze służbą i kupcami, ponieważ wytrącały ją z równowagi.

Spojrzał na Jane zaskoczony.

– Jak to się stało, że nigdy mi o tym nie powiedziałaś?

– A dlaczego miałabym? Nie mogłam przecież mówić o tym w obecności ciotki lub wuja, a nigdy nie byliśmy sami. Jeśli nawet nam się udało, jak podczas balu, kiedy nie pilnowano nas tak bardzo, wolałam rozmawiać o czymś bardziej interesującym. Jak na przykład muzyka.

– To był rzeczywiście nasz ulubiony temat – przyznał, oddając się wspomnieniom.

Jane zadrżała, jakby i ona dobrze to pamiętała. Zdjął żakiet i zarzucił jej na ramiona, nie puszczając wodzy. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się leciutko. A potem uśmiech znikł równie nagle, jak się pojawił. Odwróciła wzrok.

To zabolało go bardziej niż nieobecność muzyki w jego życiu.

Przejechali w milczeniu przez wioskę i skręcili na podjazd. Jeszcze chwila i zobaczyli blask świec, przebijający przez mrok i mgłę. Wydawało się, że we wszystkich oknach pali się światło.

– Powinienem cię ostrzec: w Winborough przebywają teraz nie tylko mój brat i szwagierka, lecz także jej ojciec, ciotka i kuzyn. A także Max i Lisette. Z pewnością panuje tam więc niezły chaos. – Zerknął na nią z ukosa. – Będą się dziwili, dlaczego przyjechałaś.

I z pewnością to skomentują, zwłaszcza jego siostra, dopatrująca się we wszystkim romantycznych pobudek.

– Niech się zastanawiają – stwierdziła Jane sztywno. – Nie boję się ich, Dom. Potrafię znieść też odrobinę chaosu.

– Nie bądź taka pewna. Wierz mi, zakład dla obłąkanych to nic w porównaniu z moją rodzinką w komplecie.

Rozdział 6

Ponieważ z początku sytuacja wyglądała dość niewinnie, Jane założyła, że Dom przesadza. Tristan i jego żona powitali ich serdecznie, lecz nim zdążyła zamienić choć kilka grzecznościowych zdań z lady Zoe, którą poznała podczas wieczorku u Keane'ów, w holu pojawił się ojciec damy, a także jej ciotka. Oboje przyłączyli się ochoczo do rozmowy.

A potem zaczęli kłócić się z Zoe o to, którą sypialnię powinna zająć Jane, podczas gdy Lisette ruszyła ku niej, zarzucając ją pytaniami. Jane ledwie zdołała się z nimi uporać, kiedy do holu wszedł książę, a z nim pan Jeremy Keane, artysta, kuzyn lady Zoe.

– Jakże miło znów panią widzieć, lady Jane – powiedział ten ostatni z błyskiem w oku. – Zacząłem już niemal rozpaczać z powodu braku niezamężnych pań w towarzystwie, a oto nagle wyłoniła się pani z mgły, by mnie wybawić.

– Nie z mgły – burknął Dom – lecz z rzęsistego deszczu. Właśnie dlatego chcielibyśmy jak najszybciej…

– Nonsens – przerwała mu słodko Jane, spostrzegłszy, jak bardzo jest niezadowolony. – Uwielbiam pogawędki z kimś tak uzdolnionym jak pan Keane.

– A które to z moich licznych talentów aż tak zapadły pani w pamięć, jeśli wolno spytać? – Pan Keane uśmiechnął się, bardzo z siebie zadowolony. – Bo wie pani, posiadam więcej niż jeden. I chętnie je zademonstruję, jeśli tylko pani zechce.

– Pewnie – burknął Dom, próbując ująć Jane pod ramię.

Odsunęła się i uśmiechnęła do pana Keane'a.

– Och, obawiam się, że nie mamy dziś czasu na to, co z pewnością okazałoby się długim i wielce interesującym… spotkaniem. Może przełożymy je zatem na inny dzień.

Dom wyglądał, jakby miał dostać apopleksji, ale nim zdążył się odezwać, pozostali jęli dopytywać, gdzie spędził dzień i jak długo Jane zamierza

zostać w Winborough. Już po chwili w holu zapanował harmider, dorównujący okrzykom „Bis!” w londyńskiej operze. Aż dziw, że cherubiny nie opuściły się z sufitu, aby dołączyć do chóru.

– Cisza! – huknął wreszcie zniecierpliwiony Dom.

Wszyscy umilkli, zaskoczeni.

– Panna Vernon i ja mieliśmy męczący dzień – kontynuował Dom. – Trzeba podjąć też pewne decyzje. I choć zdaję sobie sprawę, jakie to dla was trudne, czy nie moglibyśmy choć raz załatwić spraw po kolei?

Gdyby odezwał się w podobnie gburowaty sposób w domu wuja Horace’a, zostałby natychmiast wyrzucony na ulicę, ale członkowie tej rodziny tylko się roześmiali.

– Dobry pomysł – powiedział lord Olivier z błyskiem w oku. Skinął na ciotkę Zoe. – Jeśli zechciałabyś powiadomić kucharkę, że na kolacji będą dodatkowe osoby, zagoniłbym to stadko do salonu, gdzie moglibyśmy napić się wina i omówić sprawy w bardziej cywilizowany sposób.

– Oczywiście – odparła kobieta, chociaż jej mina mówiła jasno, iż nie jest zbyt szczęśliwa, że ominie ją fragment zapowiadanej dyskusji.

Gdy tylko wyszła, Dom powiedział:

– Panna Vernon i ja chcielibyśmy najpierw porozmawiać na osobności z Tristanem i Lisette. Zatem, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, dołączymy do was później.

– Jak wolicie – odparł lord Oliver, ewidentnie zaciekawiony.

Wskazał gestem salon i pozostali ruszyli w tym kierunku, podczas gdy Dom poprowadził Jane i swoje rodzeństwo w przeciwną stronę – jak się okazało, do gabinetu.

Gdy tylko się tam znaleźli, Tristan podszedł do biurka i oparł się o nie.

– Co się dzieje, staruszku?

Dom opowiedział pokrótce o zniknięciu Nancy. Ku uldze Jane, ograniczył się do podania treści obu listów i zreferowania, czego zdołali się już dowiedzieć.

– Przydałaby mi się pomoc, gdy będę badał sprawę w Yorku – powiedział do brata. – Chciałbym wrócić tam dziś wieczorem, porozmawiać ze stajennymi z Ringrose Inn. Jeśli dopisze nam szczęście, dowiemy się, dokąd Nancy udała się po opuszczeniu gospody. Jeśli nie, będziemy musieli badać sprawę dalej.

– A co z twoim jutrzejszym spotkaniem? – spytała Lisette.

– Poślę wiadomość i je odwołam. – Zerknął kątem oka na Jane. – Nie mam wyboru. Obiecałem pannie Vernon, że znajdę jej kuzynkę, i zamierzam zrobić w tej sprawie, co tylko będę mógł. Dasz radę mi pomóc? – dodał, zwracając się do Tristana.

– Nie widzę przeszkód – odparł Tristan. – Z pewnością mogę opuścić Winborough na jedną noc. I tak większość gości wyjeżdża jutro rano, Zoe nie będzie więc zbytnio zajęta.

– A jeśli już o tym mowa… – Dom zwrócił się do siostry. – Skoro ty i Max wyjeżdżacie jutro do Londynu, nie moglibyście zabrać też panny Vernon? Nie dostała się przedwczoraj na łódź, a nie wiadomo, kiedy wypłynie z Hull następna. Nie może też zostać w Rathmoor, skoro nie ma tam Nancy.

– Posłuchaj – wtrąciła Jane, zanim Lisette zdążyła się odezwać. – Nie wyjadę do Londynu, dopóki ty będziesz szukał tu Nancy.

Dom przygwoździł ją spojrzeniem.

– Akurat! W pełni panuję nad sytuacją, nie ma zatem powodu, żebyś została w okolicy. Poza tym wuj pewnie już się o ciebie martwi. Nie wspominając o narzeczonym.

– Kiedy dowiedziałam się, że Nancy zniknęła, napisałam do wuja, powiadamiając go, iż zamierzam zostać w Yorkshire nieco dłużej, i prosząc, aby przekazał wiadomość Edwinowi. – Uzbroiła się wewnętrznie, gotowa stawić czoło Domowi. – Wuj Horace będzie o wiele bardziej zmartwiony, jeżeli wrócę i powiem mu, że nie wiem, gdzie jest jego córka, niż jeśli poświęcę kilka dni, aby się tego dowiedzieć.

– Brzmi logicznie – wtrąciła Lisette.

– Nie prosiłem cię o opinię – powiedział Dom, zirytowany. – Wyjaśniłem już, dlaczego panna Vernon nie może zostać w Rathmoor Park.

– Mogłaby zostać tutaj – powiedział Tristan. – Nie będziemy mieli nic przeciwko temu.

– Lub Max i ja możemy opóźnić wyjazd o dzień czy dwa – dodała Lisette.

– Wy dwoje lepiej trzymajcie się od tego z daleka – ostrzegł ją Dom.

Lisette nie mrugnęła nawet okiem, odwróciła się jedynie i powiedziała do Jane:

– Przez cały dzień był tak zgryźliwy?

– Gorzej. Kiedy sprawy nie idą po jego myśli, staje się opryskliwy – odparła Jane lekko. – Twój brat ma fatalny zwyczaj czynienia założeń

opartych na własnej, szczególnego rodzaju logice, a potem szukania faktów, które je potwierdzą.

Tristan uniósł brwi.

– Doprawdy? To do niego niepodobne.

– Ponieważ tak nie jest – wtrącił Dom – i panna Vernon doskonale o tym wie, podczas gdy sama odznacza się równie fatalnym nawykiem brania wszystkiego do siebie.

– Tylko dlatego, że ty to robisz – odparła Jane. – Inaczej nie przejmowałbyś się, że zostanę w Yorkshire, kiedy ty będziesz prowadził dochodzenie.

– Och, na miłość boską…

– Mogę coś zasugerować? – spytała Lisette.

– Nie! – prychnął Dom w tej samej chwili, gdy Jane powiedziała:

– Jak najbardziej.

A kiedy Dom zaklął pod nosem, uśmiechnęła się leciutko. Przyglądanie się, jak siostra zachodzi Domowi za skórę, było doprawdy zabawne.

Zwłaszcza że Lisette po prostu zignorowała jego protest.

– Kiedy wy pojedziecie szukać Nancy, poślę do Rathmoor Park po rzeczy osobiste i pokojówkę Jane. Rankiem wyruszymy we trójkę do Londynu. Tak czy inaczej, będziemy musieli przejechać przez York.

Lisette spojrzała na Tristana.

– Spotkamy się tam z wami i przekażecie nam, czego się dowiedzieliście. Jeśli znajdziecie Nancy, Jane będzie mogła zostać z kuzynką albo pojechać z nami dalej, do Londynu. A jeśli wam się nie uda, ponownie ocenimy sytuację. Jane, jeśli zechce, może wrócić tutaj, do Tristana i Zoe. Nie ma jednak sensu czynić sztywnych planów, skoro nie wiemy, co się dzieje.

– Brzmi jak najbardziej sensownie – zauważył Tristan z lekka kpiącym tonem. – Jak sądzisz, Dom?

Lecz Dom wpatrywał się w Jane, pocierając bezwiednie bliznę.

– Nie wierzysz, że uda mi się ją znaleźć, Jane?

Dlaczego za każdym razem, kiedy wymawiał jej imię tym z lekka ochrypłym głosem, przenikał ją dreszcz? Uznała, że to niepokojące.

– Oczywiście, że wierzę – odparła gładko. – Lecz możesz potrzebować mojej pomocy. Ona może jej potrzebować. – Złożyła przed sobą dłonie. – Nie wrócę do Londynu, póki nie dowiemy się, gdzie jest Nancy lub dokąd

się udała. Do tego czasu będziesz musiał znieść jakoś moją obecność, drogi panie.

W jego spojrzeniu pojawiło się na moment coś, od czego Jane natychmiast zrobiło się gorąco.

Nie zapomniałem o tobie nawet na jeden dzień, jedną godzinę czy chwilę. To zawsze byłaś ty – tylko ty. Wszystko, co robiłem, robiłem, do licha, dla ciebie!

Do diabła z nim, jego podniecającym wyglądem i budzącymi dreszcze słowami. Nie znaczyły nic. Miał mnóstwo okazji, by po nią wrócić, lecz z żadnej nie skorzystał. Nie zamierzała ulec jakże niedogodnemu zauroczeniu. Nie ma mowy!

Dom obrzucił ją tymczasem powolnym, pełnym żaru spojrzeniem, obliczonym na to, by ją rozpalić. Albo przestraszyć. A może jedno i drugie.

A potem skinął głową.

– Jak sobie życzysz. Lecz wasza trójka powinna wyjechać jak najwcześniej. Jeśli dowiem się czegoś konkretnego, nie będę na was czekał, ale podążę za tropem.

Oczywiście. Kiedyż to Dom czekał na nią? To ona przez cały czas czekała.

– Doskonale. Spotkajmy się jutro w Ringrose Inn na późne śniadanie. O, powiedzmy, dziesiątej?

Tristan parsknął śmiechem.

– O co chodzi? – spytała Jane. – Za późno?

Teraz Dom także się roześmiał.

– Co was tak bawi? – prychnęła Jane, zirytowana.

– Nie chodzi o ciebie – odparła Lisette chłodno. – Śmieją się ze mnie. Uważają, że nie będę w stanie wcześnie wstać. Ani wyjechać o rozsądnej porze.

– To dlatego, droga dziewczyno, że nie widzieliśmy jeszcze, byś wstała przed jedenastą i wyruszyła dokądkolwiek wcześniej niż w południe – droczył się z nią Dom.

Tristan uśmiechnął się do Jane.

– Lepiej przesuńmy spotkanie na późniejszą porę, Piegusku.

Piegusku. Tristan nazywał ją tak, kiedy była zaręczona z Domem, i przypomnienie sobie przeszłości z narzeczonym i jego rodziną sprawiło, że smutek ścisnął ją za serce.

– To może wczesnym popołudniem? – spytała, unikając wzroku Doma.

– Nonsens. – Lisette przewróciła oczami. – Potrafię wstać wcześnie, nieważne, co sądzą o tym moi głupawi braciszkowie. Będziemy tam na dziesiątą, choćbym miała zanurzyć rankiem głowę w misce z zimną wodą. Max i tak chciał wcześnie wyruszyć.

Dom zachichotał.

– Max zawsze tego chce. Musiałby mieć jednak inną żonę, aby udało mu się wprowadzić ten plan w czyn.

Wymierzyli jeden drugiemu po kuksańcu, bardzo z siebie zadowoleni.

– Owszem – przyznała Lisette słodko. – Taką, w której nie byłby aż tak zakochany. Ale ponieważ rozkoszowanie się moimi wdziękami zwykle zajmuje mu rankiem dużo czasu, przyznaję, że wstajemy często później, niż powinniśmy.

Jane wiedziała, że podobna szczerość powinna ją szokować, ale zbyt dobrze się bawiła, obserwując, jak panom opadają szczęki, a na ich twarze z wolna wypełza rumieniec.

Lisette spojrzała na nich z fałszywą skromnością.

– Postaram się jednak powstrzymać go jutro przed porannymi przyjemnościami. To powinno załatwić sprawę. – Wsunęła dłoń pod ramię Jane. – Chodź, moja droga, dołączymy do innych przy kolacji. Napiłabym się wina, a ty?

Ledwie udało im się wyjść do holu, parsknęły zgodnym śmiechem.

– To… powinno… ich… nauczyć – wykrztusiła Lisette. – Widziałaś… twarz Tristana?

– I Doma! – zawtórowała jej Jane. – Boże, jesteś taka… niegrzeczna!

– Oczywiście. – Oczy Lisette zabłysły szelmowsko. – Co za korzyść z bycia księżną, jeśli nie można kogoś od czasu do czasu zaszokować?

Śmiały się jeszcze przez chwilę, a potem Lisette spoważniała.

– Nie zmienia to jednak faktu, iż będę musiała wstać jutro o świcie. Nie życzę sobie, aby ta dwójka miała ostatnie słowo.

– Doskonale cię rozumiem. – Jane obejrzała się za siebie, a potem zniżyła głos. – Właśnie dlatego potrzebuję twojej pomocy. Powiedziałaś, że poślesz po moje rzeczy i pokojówkę, wolałabym jednak pojechać po nie sama. Chcę się upewnić, że Nancy tymczasem nie wróciła. A jeśli okaże się, że nie, przepytać dokładniej jej służących.

Tak naprawdę chodziło jej o to, aby wypytać ich o szczegóły związane z ciążą Nancy, kuzynka niewiele jej bowiem powiedziała. A pokojówka mogłaby też wiedzieć coś, co położyłoby kres przypuszczeniom Doma, jakoby Nancy wzięła sobie kochanka.

– Zdajesz sobie sprawę, że zajęłoby ci to pół nocy? – spytała Lisette.

– Trudno. Muszę zebrać więcej informacji, zanim spotkamy się jutro z panami.

– Doskonale. Zoe i ja pojedziemy z tobą.

– Nie ma mowy. – Wiedziała, że służba Nancy będzie odpowiadała chętniej, jeśli pojawi się sama. – Powinnaś się wyspać, skoro musisz jutro wstać, podobnie lady Zoe, zwłaszcza że z powodu gości ma za sobą kilka pracowitych dni.

Lisette westchnęła.

– Racja. Poza tym lady Zoe jest przy nadziei, potrzebuje więc wypoczynku. – Zatrzymała się przed drzwiami salonu i spojrzała z troską na Jane. – Lecz to dotyczy także ciebie. Ty też potrzebujesz snu.

– Tak i jeśli pojadę sama, prześpię się w powozie. Zatem jeżeli lady Zoe zgodzi się wysłać ze mną dla bezpieczeństwa lokaja, chętnie na to przystanę. Nie potrzebuję jednak innego towarzystwa.

Lisette zerknęła kątem oka na hol.

– Domowi nie spodobałby się pomysł, abyś podróżowała jedynie z lokajem.

– Dlatego nic mu nie powiem. Gdy tylko panowie wyruszą, ja zrobię to samo. – A spostrzegłszy, że Lisette nadal się martwi, poklepała ją po dłoni. – Naprawdę, nic mi nie będzie. W końcu przyjechałam sama aż z wybrzeża. To tylko dwie godziny drogi stąd i nie spędzę na miejscu zbyt dużo czasu. Wrócę na długo przed tym, jak trzeba będzie wyruszyć.

I jeśli dopisze jej szczęście, będzie miała dość argumentów, aby raz na zawsze rozwiać podejrzenia Doma względem Nancy.

*

Kiedy przybyli następnego ranka do Ringrose Inn, dochodziła dziesiąta. Książę wynajął prywatną jadalnię i zamówił dla wszystkich solidne śniadanie, o wiele bardziej kosztowne, niż Jane kiedykolwiek jadła w podróży.

Lecz Maksa najwidoczniej stać było, aby wyrzucać pieniądze. Domyślała się, że to dlatego agencję Doma zaczęto nazywać książęcymi detektywami. Jego Miłość zapewne sporo zainwestował w zmagającą się z finansowymi kłopotami firmę po tym, jak odnaleźli jego kuzyna. Nic dziwnego, że pomagał im teraz odnieść sukces.

Przyniesiono wkrótce śniadanie, ale choć okazało się wyśmienite, Jane ledwie mogła go skosztować. Prawdę mówiąc, przełknęła jedynie trochę jajecznicy i wstała od stołu.

– Tęsknię za Eugene'em – mówiła tymczasem Lisette. – Nigdy więcej nie zostawię go z nianią, przysięgam.

– Powiedziałaś, że przez kilka dni nic mu się nie stanie – zauważył książę, nie przerywając posiłku.

– Myliłam się. Mam nadzieję, że niania będzie pamiętać, aby…

Jane zaczęła przemierzać pokój, niezdolna przysłuchiwać się rozmowie. Było już dobrze po dziesiątej. Gdzie też podziali się Dom i Tristan?

– Proszę się nie niepokoić, panno Vernon – powiedział książę, odkładając widelec. – Wrócą, kiedy wrócą, a to, że będzie się pani denerwowała, niczego nie zmieni ani nie przyspieszy.

– Wiem. – Zerknęła na niego nieśmiało. – Nie jestem dobra w czekaniu.

– Powiedziałabym, że wręcz przeciwnie – mruknęła Lisette, smarując masłem tost.

Jane uznała, że lepiej zignorować aluzję do lat, które ona i Dom spędzili osobno. To było coś innego. Sądziła, że czeka na jedynego mężczyznę, który ją kiedykolwiek kochał. Myliła się jednak co do jego uczuć, inaczej przyszedłby po nią, kiedy miał okazję.

A jeśli zechce mieć cię za żonę teraz, gdy odziedziczył tytuł?

Nie mogła myśleć o niczym innym, odkąd pocałował ją poprzedniego dnia, odpowiedź była jednak niezmiennie ta sama. Przed laty Dom określił warunki ich „przyjaźni", nie pytając jej o zdanie. A teraz próbował narzucić jej swoje na czas poszukiwań Nancy. Gdyby za niego wyszła, kto wie, co jeszcze chciałby na niej wymusić… Owinąłby ją w miękki kokon i usiłował zająć się wszystkim samodzielnie.

W wieku siedemnastu lat byłaby w stanie żyć z mężem kontrolującym każdy aspekt jej życia i traktującym ją jak niewinną owieczkę, którą trzeba prowadzić przez świat. Wtedy jednak nie znała prawdy o śmierci swoich rodziców.

Teraz, w wieku niemal trzydziestu lat, prędzej zje szkło, niż poślubi mężczyznę takiego jak jej ojciec. Po śmierci ciotki przez wiele lat prowadziła wujowi dom i doskonale sobie radziła. Dlaczego miałaby się więc poddać dyktaturze Doma Wszechmogącego?

Wczoraj starał się nawet powstrzymać ją, aby nie przyjechała z nim do Yorku. Bóg jeden wie, jakie śmieszne zakazy próbowałby jej narzucić, gdyby została jego żoną.

– Pomimo narzekań, jak to nie potrafię wcześnie wstać, to Dom i Tristan się spóźniają – zauważyła Lisette. – Kto wie, o której tu dotrą? Może powinnaś wykorzystać ten czas, Jane, aby odpocząć.

– Nic mi nie jest – odparła. – Po prostu nie mogę usiedzieć na miejscu.

– Jesteś pewna? Wybacz, moja droga, ale wyglądasz na zmęczoną. Kamerdyner lady Zoe powiedział, że wróciliście dopiero przed piątą.

Jane skinęła głową.

– Trzeba było zająć się kilkoma dodatkowymi sprawami. Skoro w domu nie było ani mnie, ani Nancy, wszystko zaczęło się sypać. Musiałam też wymyślić taki powód jej nagłego wyjazdu do Bath, który nie zaalarmowałby służby.

A było to zadanie niełatwe, zważywszy, że musiała wypytać też pokojówkę Nancy. Natura tych pytań sprawiła, że biedna kobieta jeszcze bardziej się zaniepokoiła, nie dało się jednak tego uniknąć. Zwłaszcza gdy Jane dowiedziała się…

Zapukano do drzwi. Drgnęła zaskoczona i podeszła, by je otworzyć. Ulżyło jej, gdy zobaczyła Doma i Tristana, lecz już po chwili wyraz ich twarzy sprawił, że serce zamarło jej w piersi. Tristan unikał jej spojrzenia, podczas gdy Dom przeciwnie, wpatrywał się w nią z ledwie hamowanym gniewem, co zaalarmowało ją jeszcze bardziej.

– Czy to kiełbaski? – zapytał Tristan, podchodząc do stołu. – Bogu dzięki, umieram z głodu.

– To dla ciebie stan niemal normalny – zauważyła Lisette zza pleców Jane. – Usiądź i zjedz, zanim wystygną. – Zamilkła na chwilę. – A ty, Dom? Zjesz coś?

– Za chwilę. Najpierw chciałbym porozmawiać z panną Vernon. Na osobności.

Nie wróżyło to nic dobrego.

Książę wstał od stołu.

– Powinniśmy chyba… eee… zobaczyć, co z końmi, prawda, Tristanie?

Tristan przytaknął z ponurą miną. Chwycił tost oraz kiełbaskę, zrobił z nich kanapkę, owinął ją w serwetkę, wsunął do kieszeni i wyszedł.

– Należałoby zapewne sprawdzić, czy służba została odpowiednio nakarmiona – wymamrotała Lisette, po czym ona także wstała i wyszła.

Pokojówka Lisette, podobnie jak jej własna, przebywała wraz z lokajem księcia w barze. Jane wolałaby, żeby była obok niej.

Gdy wszyscy wyszli, Dom zamknął drzwi i serce zaczęło mocniej bić jej w piersi. Skoro zdecydował się nagiąć zasady i został z nią sam na sam w pokoju, musiał odkryć coś doprawdy okropnego.

Nie odezwał się jednak od razu, ale zdjął płaszcz, przerzucił go przez oparcie krzesła i utkwił wzrok w Jane.

– O co chodzi? – spytała, w najwyższym stopniu zaniepokojona. – Czego się dowiedziałeś?

– Kilku rzeczy – powiedział szorstko. – Dopisało nam szczęście i natknęliśmy się na stajennego, który widział, jak Nancy opuszcza gospodę z dżentelmenem mniej więcej w jej wieku, i go rozpoznał. To człowiek stąd. Stajenny był nawet w stanie podać jego adres. – Założył dłonie za plecami i wyglądał teraz jak rasowy śledczy. – Wiedziałaś, że Samuel Barlow mieszka obecnie w Yorku?

Jane poczuła, że robi jej się niedobrze. Boże, tylko nie Samuel. Każdy, byle nie on.

– Nie… nie miałam o tym pojęcia. – A spostrzegłszy, że Dom wpatruje się w nią z jawnym powątpiewaniem, uniosła wyżej brodę. – Myślisz, że kłamię?

– Nie wiem. Jest tak?

– Z pewnością nie! – Odsunęła się, aby uniknąć tego przeszywającego spojrzenia, i jęła przemierzać pokój. – Wiedziałam tylko, że Samuel nie mieszka już w posiadłości Blakeborough. Utracił przed kilku laty patent w marynarce, a potem ojciec go wydziedziczył. Może o tym słyszałeś.

– Jeśli pamiętasz, obracałem się przez jakiś czas w nieco innych kręgach – odparł cokolwiek zgryźliwie.

Jane się zarumieniła.

– Cóż, nikt spoza rodziny nie wie, co ich poróżniło. Spytałam o to Edwina, powiedział jednak tylko, że ojcu nie podoba się styl życia Samuela. Plotki głoszą zaś, że w ostatnich latach zrobił się z niego niezły… eee…

hultaj. Nie wiedziałam jednak, co działo się z nim po tym, jak wyrzekła się go rodzina.

Nagle coś przyszło jej do głowy. Odwróciła się i spojrzała na Doma.

– On i Nancy zawsze blisko się przyjaźnili. Może dlatego zechciała się z nim spotkać… żeby razem coś zjeść albo… sama nie wiem. Poszliście do jego mieszkania. I co, był tam? A ona?

– Nie. – Dom podszedł bliżej i zaczął wpatrywać się w nią oczami zimnymi jak bryłki lodu. – Widziano, jak opuszczał mieszkanie rankiem w dniu jej przyjazdu i potem już się tam nie pojawił.

– O, nie – westchnęła.

– Zabrało nam to pół nocy, lecz znaleźliśmy w końcu gospodę, skąd odjechali do Londynu.

– Do Londynu? – Wszystko to wyglądało coraz gorzej. – Razem? Jesteś pewien?

– Całkowicie. Pojechali bryką pocztową. Co więcej, wynajmując ją, Samuel przedstawił bardzo konkretne żądania: miał to być najwygodniejszy pojazd, jakim dysponowali. – Dom przygwoździł ją spojrzeniem. – A wiesz, skąd to żądanie?

Jane przełknęła ślinę. Obawiała się, że, niestety, wie.

Gdy nie odpowiedziała, dodał:

– Ponieważ, a przynajmniej tak powiedział oberżyście, jego żona jest w ciąży.

Rozdział 7

Wyraz twarzy Jane zdradzał, że nie jest to dla niej nowina. Oczywiście, jak mogło być inaczej? Zapewne wiedziała o wszystkim od początku.

Poczucie zdrady przeszyło mu serce niczym ostrze.

– Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć? – Choć nogi ciążyły mu, jakby były z ołowiu, podszedł do okna i wyjrzał na ruchliwy dziedziniec. – I kiedy sama się dowiedziałaś?

– Całkiem niedawno – zapewniła Jane pospiesznie. – A Nancy wcale nie była tego pewna. Powiedziała tylko, iż może być w ciąży. Gdyby była przekonana, powiedziałabym ci od razu, uznałam jednak, że nie ma co robić zamieszania, być może bez powodu.

– Nie, lepiej wmawiać mi, że zniknęła, bo naszedł ją taki kaprys. Nie wspomnieć o tym, co najistotniejsze. – Tak bardzo ściskało go w piersi, że ledwie był w stanie mówić. Nancy mogła nosić syna George'a. – Pozwolić mi wierzyć, że mam przed sobą nowe życie, gdy tak naprawdę może się ono zakończyć, zanim na dobre się zaczęło.

– Och, Dom, tak mi przykro… – zaczęła łagodnym tonem.

– Niepotrzebnie – przerwał jej. Odwrócił się od okna i obrzucił ją pełnym bólu spojrzeniem. – Nie waż się nade mną litować.

Jane się skrzywiła.

– Nie robię tego, przysięgam. Wątpię także, aby coś z tego wyszło. Nancy poczęła już trzy razy i zawsze kończyło się poronieniem. Nie ma powodu sądzić, że teraz będzie inaczej.

– Doprawdy? Tym razem dziecko nie musiało zostać poczęte z wadliwego nasienia George'a, a to czyni wielką różnicę. Oznacza bowiem, że Nancy może donosić ciążę.

– Ja… nie rozumiem.

– Oczywiście, że rozumiesz. – Ruszył dookoła pokoju, niezdolny ustać w miejscu. – Nancy pomknęła do Samuela Barlowa, gdy tylko wyjechałaś

z Rathmoor Park. Zapewne po to, aby powiedzieć mu osobiście, że będzie ojcem.

Jane zamurowało.

– To absurd! Gdyby miała urodzić dziecko Samuela, starałaby się to ukryć. Nie pomknęłaby do niego, wzbudzając podejrzenia.

Była w tym pewna logika, ale on nie był w stanie myśleć logicznie. Nie teraz, kiedy dowiedział się o ciąży i o tym, że Nancy może urodzić chłopca i przedstawić go jako syna George'a.

Malec odziedziczyłby wtedy Rathmoor Park, a on zostałby, po raz kolejny, z niczym.

Na myśl o tym poczuł, że rośnie w nim gniew.

– Skoro nosi dziecko George'a, dlaczego nie podzieliła się tym ze światem? Po co te sekrety?

– Powiedziałam ci: nie była jeszcze pewna. – Zadarła brodę. – I nie był to taki znów sekret. Ja wiedziałam. Pani Patch wiedziała. I z całą pewnością pokojówka Nancy.

– Lecz żadna z was nie wspomniała o tym mnie – zauważył z goryczą.

Jane zaczerwieniła się z poczucia winy.

– Miałyśmy swoje powody.

– Ach, tak? Na przykład jakie? – A kiedy Jane odwróciła twarz, poczuł, że w brzuchu rośnie mu lodowa kula. – Do diabła, jakie mogłyście mieć powody, żeby…

– Bałyśmy się, co zrobisz, kiedy się dowiesz!

– Co zrobię! – wykrzyknął, niemal skręcając się z bólu przeszywającego mu trzewia. – A co niby miałbym zrobić? Porwać ją? Zamordować?

– Oczywiście, że nie! – Stanowcze zaprzeczenia złagodziło ból w trzewiach Doma, lecz tylko nieznacznie. Nadal czuł się zdradzony, nie powiedział więc nic, lecz stał, wpatrując się w milczeniu w Jane, aż jej policzki spłonęły rumieńcem. – Wiem, że w przypadkach takich jak ten jest w zwyczaju poddawać damę badaniu, które ma potwierdzić, czy nosi potencjalnego dziedzica.

Dom zesztywniał.

– Rzeczywiście. Zatem dlaczego chciałyście pozbawić mnie tej możliwości? To moje prawo.

– Wiem, lecz takie badanie, podobnie jak rozejście się wśród rodziny i znajomych pogłosek o możliwych narodzinach dziedzica, mogłoby

doprowadzić do kolejnego poronienia. – Teraz to ona wpatrywała się w Doma. – Chroniłam jedynie kuzynkę, to wszystko.

– Przede mną? – W środku bolało go już tak bardzo, że ledwie oddychał. – Uważasz mnie za potwora? Myślałaś, że gdybym dowiedział się, jak wygląda sytuacja, zmuszałbym ciężarną kobietę, aby poddała się badaniu, które mogłoby spowodować poronienie?

– Nie! Cóż… – Zdenerwowana potarła ramiona. – Mógłbyś uznać, że nie masz wyboru. Nie chciałam, byś musiał podjąć taką decyzję, być może na próżno. A już na pewno nie chciałam ryzykować, że Nancy straci kolejne dziecko. – Spuściła wzrok. – Wiem, że źle o mnie pomyślisz, lecz chciałam, aby je urodziła… nawet gdybyś miał stać się znów zwykłym panem Mantonem.

Cóż, teraz znał już prawdę. Jane nie dbała ani trochę o to, że on może stracić wszystko, byle jej cenna kuzynka mogła urodzić dziecko. Dziecko George'a.

Albo i nie.

Z gniewu aż paliło go w gardle. Powinien mieć dla szwagierki więcej współczucia, lecz trudno mu było się na nie zdobyć w obliczu utraty wszelkich nadziei. Zwłaszcza gdyby utracił wszystko w wyniku intrygi uknutej przez Nancy i Barlowa po to, aby pozbawić go majątku. Majątku, na który, do diaska, zasługiwał!

Zacisnął pięści.

– Uznałaś więc, że Nancy należy chronić za wszelką cenę, i przymknęłaś oczy na jej liczne oszustwa.

Jane rzuciła mu buntownicze spojrzenie.

– Jakie oszustwa? Rozmawiałam wczoraj w nocy ze służbą…

– Wczoraj w nocy?

Przez chwilę wyglądała jak królik schwytany we wnyki, lecz jej twarz zaraz się rozpogodziła.

– Kiedy wróciłam do Rathmoor Park po swoje rzeczy.

– Pojechałaś tam w środku nocy, sama – stwierdził z niedowierzaniem. Kolejna rzecz, o której go nie poinformowała. – Powiedz, że nie jechałaś dwie godziny w jedną stronę wierzchem, jak wczoraj rano do Winborough.

– Oczywiście, że nie. To byłoby nierozsądne. – A kiedy Dom odetchnął z widoczną ulgą, dodała:

– Pojechałam powozem lady Zoe i wzięłam z sobą lokaja.

– I to było niby rozsądne? – zapytał z sarkazmem w głosie. Myśl o tym, że podróżowała nocą po pustych drogach, mając za jedynego obrońcę służącego, mroziła krew w żyłach. – Oszalałaś? Wszystko mogło ci się przytrafić!

– Proszę na mnie nie krzyczeć, panie wicehrabio! – Wsparła dłonie na biodrach. – Nie masz prawa mi rozkazywać. Jeśli zechcę pojechać do Indii, uczyć się polowania z dmuchawką od Beduinów, mogę to zrobić i nie będzie pan miał w tej kwestii nic do powiedzenia.

– W Indiach nie ma Beduinów – zauważył, unosząc brwi. – Mieszkają w Arabii.

– Nieważne! Chodzi o to, że nie potrzebuję twojego pozwolenia, by robić, co zechcę. – Przechyliła głowę na bok. – Poza tym zarówno woźnica, jak i lokaj lorda Oliviera to byli żołnierze. Jestem pewna, że gdyby przyszło do walki, spisaliby się nie gorzej niż każdy wytworny dżentelmen.

Dom się skrzywił. W tej kwestii Jane miała zapewne rację.

– Tak czy inaczej – kontynuowała – twoja siostra nie widziała w tym problemu.

– Oczywiście – powiedział chłodno.

Lisette zrobi wszystko, by uszczęśliwić Jane, dopóki oznacza to, iż jest nadzieja, że połączą się z Domem. Jeszcze wczoraj uważał tak samo. Pocałunki, o których nie potrafił zapomnieć ani na chwilę przez całą noc, niemal przekonały go, iż Jane żywi jeszcze do niego jakieś uczucia.

Lecz najwidoczniej się mylił. Skoro mogła trzymać przed nim w sekrecie coś tak ważnego, mogącego wpłynąć na całą jego przyszłość…

– Powinieneś się cieszyć, że pojechałam – mówiła tymczasem Jane. – Sporo się dowiedziałam. Służący potwierdzili moje podejrzenia – zakładali po prostu, że Nancy udaje się na zakupy w towarzystwie pani Patch, lecz nie wiedzieli tego na pewno. Prawdę mówiąc, nie mieli pojęcia, jak Nancy spędza czas w Yorku.

– Co równie dobrze potwierdza moją teorię. Nancy mogła spędzać ten czas z Barlowem.

– Wracała z zakupami – upierała się Jane.

– Miała przy sobie pokojówkę, prawda? Meredith mogła robić zakupy, podczas gdy jej pani spotykała się z Barlowem.

Jane zacisnęła usta.

– Jesteś zdecydowany uznać Nancy za ladacznicę.

– A ty za świętą. – Zacisnął dłonie za plecami, aby powstrzymać chęć potrząśnięcia Jane. Może nabrałaby wtedy rozumu. – I co z Meredith? Nie możemy jej wypytać, ponieważ, jakże dogodnie, przestała pracować u Nancy. Kiedy to się zdarzyło? Po śmierci George'a? Później?

– Na krótko przed tym, zanim przyjechałam do Rathmoor Park – odparła Jane ponuro. – Jednak obecna pokojówka dała mi adres Meredith w Londynie. Możemy zatem przepytać ją, kiedy zechcemy. – Uśmiechnęła się chłodno. – Widzisz? Jestem gotowa podążać za tropami tak długo, dopóki nasze konkluzje oparte będą na faktach, a nie twoich uprzedzeniach względem Nancy.

– Nie jestem do niej uprzedzony – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Zważywszy wszakże, jak wysoka jest stawka, i w obliczu informacji, że nosi dziecko…

– Prawdopodobnie nosi. Nie jesteśmy pewni nawet tego! Jej obecna pokojówka powiada, że pani zdradzała pewne symptomy, mogące wskazywać na ciążę, nie były jednak na tyle wyraźne, by można mieć pewność. A sama Nancy bardzo uważała, aby nie twierdzić stanowczo, że jest przy nadziei.

– Nie znaczy to, że nie była.

– Nie, oczywiście, że nie. Można by jednak pomyśleć, że gdyby była pewna, napisałaby do rzekomego kochanka, aby go o tym poinformować. A pokojówka zarzeka się, że pani nie korespondowała z żadnym dżentelmenem.

Dom potrząsnął głową.

– To, że pokojówka ich nie widziała, nie znaczy, że takie listy nie istniały. Może dlatego Nancy była tak dobrze obeznana z rozkładem jazdy dyliżansów – ponieważ wolała wysyłać i odbierać pocztę osobiście.

Jane uniosła oczy ku niebu.

– A czy nie przyszło ci do głowy, że jej znajomość z Samuelem mogła nie być romantycznej natury? Znają się od lat. Może pojechała z nim do Londynu, ponieważ… nie wiem…

– …ponieważ była kompletnie nieświadoma tego, jak to będzie wyglądało, gdy ktoś zobaczy ją podróżującą sam na sam z osławionym łobuzem i uwodzicielem – dodał Dom chłodno.

Jane westchnęła.

– Wiem, jak to wygląda, ale na potwierdzenie swojej teorii nadal masz tylko słowa oberżysty i stajennego. A jeśli źle odczytali sytuację? Skłamali? Albo…

– Daj spokój, Jane, nie jesteś aż tak naiwna – powiedział łagodnie. – Nie byłaby pierwszą kobietą, która próbuje przedstawić dziecko kochanka jako potomka męża po to, by mogło dziedziczyć.

– Ale to nielogiczne! Gdyby Nancy… dzieliła łoże jednocześnie z George'em i Samuelem, nikt nie mógłby mieć pewności, czyje dziecko urodzi. Po co uciekać zatem z kochankiem do Londynu i zwracać na siebie uwagę? Zrobiłaby lepiej, zostając w Rathmoor Park.

– Chyba że poczęła dziecko tak późno po śmierci George'a, że nie mogłoby zostać uznane za legalnego potomka.

Jane zbladła.

– Cóż za okropne przypuszczenie.

Podszedł do niej.

– Pomyśl, Jane. Gdyby zniknęła na sześć lub osiem miesięcy, nie można byłoby jej zbadać. Mogłaby pojawić się potem z dzieckiem, twierdząc, że jest George'a, i nikt nie byłby w stanie temu zaprzeczyć. Można by co najwyżej snuć podejrzenia.

Jane prychnęła.

– Żaden lekarz wart tego miana nie pomyli noworodka z trzymiesięcznym niemowlęciem.

– Ach, różnica nie musiałaby być wcale aż tak duża. Prawo powiada, że aby zostać uznanym, dziecko musi przyjść na świat do czterdziestu tygodni po śmierci ojca. Co oznacza, iż nie mogłaby urodzić nawet o tydzień później. Po co więc ryzykować, że mogłoby zostać uznane za nieślubne, kiedy mogłaby urodzić je po cichu, a potem… Wzbudziłoby to może wątpliwości, lecz na tym koniec.

Jane utkwiła w nim z lekka pogardliwe spojrzenie.

– Nie sądzisz, że ktoś byłby obecny przy tym porodzie? I mógłby zaświadczyć, kiedy dziecko naprawdę przyszło na świat?

– Świadków można łatwo przekupić, moja droga. Uwierz mi, wiem coś o tym.

– Przez te kilka lat stałeś się okropnie cyniczny – zauważyła – skoro jesteś w stanie założyć, że moja kuzynka, kobieta z dobrej rodziny, starannie wychowana, mogłaby dopuścić się oszustwa na taką skalę, że uczyniłoby to

z niej prawdziwą przestępczynię. Możesz sobie w to wierzyć, jeśli chcesz, ale ja wiem, że Nancy nie jest taka!

Dom przygwoździł ją spojrzeniem.

– Kobieta potrafi zrobić bardzo wiele, jeśli w grę wchodzi jej przyszłość. Na razie Nancy odziedziczy jedynie wdowią rentę – czyli trzecią część dochodów z dzierżawy. Nieślubne dziecko, gdyby takowe urodziła, nie dostałoby nic. Żadnych pieniędzy, ziemi ani tytułu. Gdyby zatem urodził się bękartem…

– …lub urodziła – przerwała mu Jane. – Zapominasz, że nic nie jest tu pewne. Nawet Dom Wszechmogący nie może przewidzieć płci nienarodzonego dziecka.

– Rzeczywiście – przyznał, starając się nie okazać, jak bardzo irytuje go to przezwisko. Czyżby naprawdę uważała go za nadętego zrzędę? – Tyle że po tym, co zrobił nasz ojciec, George postarał się, by jego wola została wyrażona bardzo dobitnie. Gdyby nie począł syna i nie mógł zapobiec temu, abym to ja po nim dziedziczył, wszystko, co nie wiązałoby się z tytułem, odziedziczyłaby córka.

A kiedy Jane zamrugała, ewidentnie nieświadoma szczegółowych postanowień testamentu George'a, kontynuował bezlitośnie:

– A jeśli Nancy urodzi jednak syna? – Stłumił gniew, jaki ogarniał go niezmiennie na tę myśl. – Chłopiec dostanie wszystko, a to z pewnością duża pokusa dla każdej kobiety, która pragnie dla swego dziecka tego, co najlepsze.

Jane zbladła, ale się nie poddała.

– Nancy nie postąpiłaby nieetycznie. Z żadnego powodu.

Jej upór w obliczu faktów budził gniew.

– Nie? Nawet ty, osoba o tak sztywnych zasadach, chcesz poślubić mężczyznę, którego nie kochasz, by zabezpieczyć sobie przyszłość. O ile więcej byłaby zatem w stanie zrobić Nancy, gdyby…

– Chwileczkę. – Jane spojrzała na niego spod zmrużonych powiek. – Co, u licha, każe ci przypuszczać, że nie kocham Edwina?!

Pytanie zaskoczyło go… dopóki nie uświadomił sobie, co przed chwilą powiedział.

I nie był nawet pewny dlaczego. Może chciał po prostu, aby była to prawda. Ponieważ pragnął wierzyć, że pomimo zaręczyn nadal ma u niej szanse. Był widać głupcem – szalonym, zakochanym głupcem.

Nie, było w tym coś więcej niż tylko pragnienie, na pewno. Nie powiedziała dotąd ani razu, że kocha Blakeborougha.

Z drugiej strony, wcale o to nie pytał. Może zamiast chować głowę w piasek, powinien był zrobić właśnie to. Zapytać. Gdyż nagle w całej tej sprawie zaczęło chodzić o coś znacznie poważniejszego niż tylko zniknięcie Nancy – o przyszłość wicehrabstwa. A tym samym jego. Pośród całego tego zamieszania przynajmniej jednego chciał być pewny. Czy może liczyć na miłość Jane.

– Odpowiedz – naciskała tymczasem Jane. – Dlaczego uznałeś, że nie kocham Edwina?

– A kochasz?

Jeśli tak było, oznaczało to, że ją stracił. Lecz jeśli nie…

– Wychodzę za niego, prawda? – odparła, rumieniąc się.

Jego świat nagle zadrżał w posadach. Nie zapewniła: tak, kocham go. Nie odpowiedziała nawet na pytanie, lecz odwróciła pospiesznie wzrok. Coś nadal ich łączyło i oboje o tym wiedzieli.

Miał więc u niej jeszcze szanse. Zapewne niezbyt wielkie, zważywszy, iż mógł utracić po raz kolejny wszystko, co czyniło go może nie równym Blakeboroughowi, ale zbliżonym do niego pozycją.

– Nie trzeba kochać mężczyzny, żeby za niego wyjść. – Uznał, że pora zaryzykować, i podszedł jeszcze bliżej. – Jestem śledczym na tyle długo, że potrafię poznać, kiedy kobieta jest zakochana. A ty nie jesteś, w każdym razie nie w narzeczonym.

– Słucham? – Spojrzała na niego z gniewem.

– Nie wymawiasz jego imienia w ten miękki, łagodny sposób, jaki kobiety rezerwują dla ukochanych, nie odwołujesz się przy każdej okazji do jego opinii i niezbyt ci śpieszno, aby do niego wrócić. – A kiedy otworzyła usta, szykując się ani chybi do wygłoszenia ciętej riposty, dodał pospiesznie:

– I nie całowałabyś mnie tak wczoraj, gdybyś była zakochana w innym.

Niech spróbuje zaprzeczyć, do diabła, przynajmniej temu!

Twarz Jane zastygła i wyglądała teraz jak maska.

– Cóż za ciekawe obserwacje – zauważyła lodowato. – Powinnam się zastanowić, jakież to śledztwa prowadziłeś przez wszystkie te lata, skoro nauczyłeś się rozpoznawać, co kobieta rezerwuje dla ukochanego i jakie znaczenie ma pocałunek.

Drażniła się z nim znowu, ale tym razem był przygotowany. Nie na darmo analizował przez pół nocy każde jej słowo, uśmiech i pocałunek, zastanawiając się na chłodno – a było to możliwe, ponieważ nie znajdowała się w pobliżu – nad ich znaczeniem.

W połączeniu ze wszystkim, co powiedziała na temat swych zaręczyn, świadczyło to, iż zależy jej na nim bardziej, niż ma odwagę okazać.

– Nie dopatrzyłem się w naszych pocałunkach niczego, czego tam nie było. – Spojrzał jej w oczy. – Lecz mogę spróbować potwierdzić moją teorię w inny sposób. Da ci to kolejną szansę, by udowodnić mi, że się mylę.

Jej brązowe oczy zabłysły. Wiedziała, że się z nią droczy, rzuca przynętę. Zawahała się, rozdarta pomiędzy chęcią natychmiastowej ucieczki a pokusą, by stawić czoło wyzwaniu.

Lecz to nie była Jane, która uciekła od niego przed laty, sądząc, że ją zawiódł. Ta Jane nie uciekała: podejmowała rękawicę i stawała do walki.

Akurat teraz zamierzała walczyć z nim, lecz to nie szkodzi. Niech rozładuje trochę napięcie. Potem, jeśli będzie bardzo ostrożny i dopisze mu szczęście, może coś się między nimi zmieni na lepsze. O ile wcześniej Jane go nie zabije.

– Nie muszę niczego ci udowadniać – odparła z wymuszonym uśmiechem.

– Oczywiście, że nie. O ile nie przeszkadza ci, że wyciągnę własne wnioski.

Natychmiast przestała się uśmiechać.

– To znaczy…?

Wzruszył ramionami.

– Na przykład, że odmawiasz pocałowania mnie znowu, ponieważ sobie nie ufasz. Boisz się, że nie wyzbyłaś się jeszcze całkiem tego, co do mnie czułaś.

Z oczami miotającymi iskry pochyliła się ku Domowi i wyszeptała mu do ucha:

– Nie masz pojęcia, jak dokładnie się tego wyzbyłam.

Nie przekonało go to jednak.

– Cóż, może się przekonamy?

Ujął ją pod brodę i uniósł ku sobie jej twarz.

Zamarła. Objął ją ramieniem w talii, przyciągnął do siebie i zaczął z zapałem całować.

Nie starała się uwolnić, ale i nie odpowiedziała na pocałunek. Pozwalała się po prostu całować, jakby czekała, aż skończy.

Do licha z nią! Miał nadzieję, że niespodziewany atak zapewni mu przewagę, lecz najwidoczniej posunął się za daleko i Jane zdążyła zebrać siły. Doprowadzało go to do szaleństwa. Wyczuwał, że brak reakcji z jej strony jest udawany. Ale i on nie był bez winy: nie powinien był sprawić, by postrzegała pocałunek jako wyzwanie.

Skoro tak, należało zmienić wyzwanie.

Odsunął się, dostrzegł na jej twarzy wyraz triumfu i przybrał znudzoną minę.

– Wygląda na to, iż rzeczywiście nic już do mnie nie czujesz. I bardzo dobrze, gdyż był to najbardziej mdły pocałunek, jakiego doświadczyłem. Lecz może powinienem był spodziewać się czegoś takiego po starej pannie.

– Stara panna? Ja? – Jej głos wzniósł się niebezpiecznie, gdy wpatrywała się weń zwężonymi z gniewu oczami. – Och, jakież to do ciebie podobne: wytykać mi coś, co nie było moją winą! Jeszcze chwila i powiesz, że to z powodu moich mdłych pocałunków rozstałeś się ze mną przed laty!

Wyprostowała się.

– Cóż, Domie Wszechmogący. Gdy z tobą skończę, nie odważysz się potraktować mnie więcej jak starej panny. Choćbyś nie wiem, jak tego chciał.

Ujęła twarz Doma w dłonie i przycisnęła wargi do jego ust w pocałunku, który nie był ani trochę mdły.

Nareszcie! Jej usta były miękkie, a woń lawendowych perfum spowijała go tak słodko, że aż kręciło mu się w głowie. Jak cudownie być znów blisko niej!

Zwalczył pokusę, aby przycisnąć ją do siebie i całować z całą nagromadzoną przez lata pasją. Niech zachowa kontrolę nad sytuacją przynajmniej tak długo, dopóki będzie w stanie to znieść.

Otworzył jednak usta, a kiedy przyjęła zaproszenie i uczyniła pocałunek bardziej intymnym, wsuwając mu w usta jedwabisty język, poczuł ogarniający go triumf.

A gdy jęknęła cicho i zaborczym gestem przeczesała mu włosy palcami, nie wytrzymał, objął ją w talii i mocno przytulił.

Zamarła i przez chwilę obawiał się, że zbyt się pospieszył. Lecz potem otoczyła ramionami jego szyję i wszelka myśl uleciała mu z głowy.

Była tylko Jane: w jego ramionach, całująca go znowu… Jane, jedyna kobieta, której naprawdę pożądał, wyostrzająca to pożądanie w sposób, który przecinał przeszłość, pozostawiając go otwartym, krwawiącym i przepełnionym tęsknotą.

Jak to możliwe, że kiedyś pozwolił jej odejść? Musiał być szalony. Była wszystkim, co zapamiętał, i czymś więcej – bardziej zmysłową, kobiecą, dojrzałą wersją jego młodzieńczej ukochanej. Nie mógł się nią nasycić.

Przesuwał dłońmi po jej plecach, zapamiętując ich kształt, odnajdując kobiece krągłości, ukryte pod warstwą ubrań.

W końcu oderwała wargi od jego ust i odsunęła się nieco.

– To był z twojej strony podstęp…

– Doprawdy? – Popieścił wargami jej ucho. – O ile pamiętam, to ty mnie pocałowałaś.

– Rzuciłeś mi wyzwanie, praktycznie zmuszając, bym to zrobiła.

– Po tym, jak doprowadziłaś mnie do szału chłodem. – Polizał jej ucho. – I odmówiłaś odpowiedzi na moje pytanie.

– Jakie pytanie?

Westchnęła z twarzą tuż przy jego policzku.

– Kochasz Blakeborougha?

– Ach. To pytanie. – Przycisnęła biust do jego piersi, sprawiając, że natychmiast zapragnął go dotknąć, popieścić.

Mała spryciarka zrobiła to zapewne specjalnie. I podziałało, zważywszy, że teraz nie potrafił już myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, by dotknąć jej piersi.

Stłumił zaciemniające umysł pożądanie.

– Chcę uzyskać odpowiedź, Jane – wykrztusił, skubiąc jej ucho.

– Nie masz prawa tego żądać – odparła, odwzajemniając się tym samym.

– To samo powiedziałaś wczoraj o całowaniu i proszę, dokąd nas to zaprowadziło. – Przesunął otwartymi ustami wzdłuż linii jej szczęki. – Znowu się całujemy. I to jak.

– Wiem, do licha! Ale… nie powinniśmy.

Wtulił twarz w jej szyję.

– Przestanę, gdy tylko o to poprosisz.

Nie poprosiła, ale jęknęła ochryple, kiedy przesunął językiem po jej szyi w miejscu, gdzie bił szaleńczo puls. Płonąc pożądaniem, spróbował przesunąć usta niżej. A kiedy natknął się na osłaniającą dekolt chusteczkę,

oderwał ją od stanika, zdecydowany zobaczyć dwie miękkie półkule, które torturowały go we wspomnieniach od balu u Keane'ów przed trzema miesiącami.

– Dom! Co ty, u licha…

Musnął wargami rząd piegów na wyeksponowanym teraz dekolcie i Jane wstrzymała oddech.

– Boże święty, Dom! Twoja rodzina w każdej chwili może tu wejść!

– Niczego takiego nie zrobią.

Zwłaszcza siostra zechce dać mu z pewnością tyle czasu sam na sam z Jane, by mógł upleść linę, na której potem zawiśnie.

– Mimo to… Nie powinieneś… To nie…

Protest cichł z wolna, w miarę jak całował, nie spiesząc się, każdy cal jej częściowo odkrytych piersi.

Lecz wkrótce przestało mu to wystarczać. Zapragnął tego, co zabronione. Ulegając rozpalającemu krew pożądaniu, żarowi, tlącemu się od dekady, objął przez suknię jej pierś.

Otworzyła szeroko oczy, policzki zapłonęły jej szkarłatem. Nakryła jego dłoń swoją, jakby chciała ją odsunąć, lecz nim zdążyła to zrobić, jął ugniatać jej pierś świadomy, iż ma ku temu, być może, jedyną okazję. Musiał dotknąć jej ciała. Lepiej ją poznać.

Co dziwne, nie próbowała go powstrzymać. Przyglądała mu się przez chwilę szeroko otwartymi oczami, a potem wyszeptała głosem pełnym zaskoczenia i podziwu:

– Boże, Dom… Och…

Cóż innego mógł zrobić? Objął dłońmi piersi Jane i znów przycisnął wargi do jej ust.

Rozdział 8

Dzięki Bogu nadal oplatała Doma ramionami, inaczej osunęłaby się zapewne na podłogę. Nie dość, że jego język, poruszający się tak śmiało w jej ustach, zmieniał ją w miękki pudding, to jeszcze dłonie robiły rzeczy… Boże, jakże cudowne rzeczy!

Pocierał i pieścił jej piersi przez materiał sukienki, dopóki sutki Jane nie stwardniały i nie stały się bolesne, a dziwne uczucie o wiele niżej nie skłoniło jej, by zaczęła wiercić się i zaciskać uda.

Powinna go powstrzymać, naprawdę powinna. Nawet jej tolerancyjny narzeczony nie zgodziłby się na coś takiego. Ona z pewnością nie powinna się na to godzić. A przynajmniej nie powinno jej się to aż tak podobać. Nie była jednak pewna, jak mogłaby powstrzymać Doma.

Poprzez zaciemniającą umysł mgłę przyjemności poczuła, że zsuwa jej z ramion suknię, a potem gorset, aby obnażyć piersi, ukryte teraz jedynie pod cienką koszulą.

Co jest z nią nie tak? Dlaczego nie protestuje, pozwala mu, by robił te… te zadziwiające… oszołamiające…

Pragnienie rosło w niej… ostre, przeszywające i tak silne, że aż bolało. Potrzeba, by oddać się jedynemu mężczyźnie, który kiedykolwiek zdobył jej serce… a teraz zdobywał ciało.

Tym bardziej że nie był to już ten zimny, arogancki Dom, który zawsze ją irytował, ale płomienny wielbiciel, w którym się kiedyś zakochała. Zaczęła już myśleć, że zniknął na dobre, lecz najwidoczniej stało się inaczej.

Całował ją coraz żarliwiej, mocniej, pieszcząc kciukami sutki, i od niezwykłych odczuć, nieznanych dotąd, lecz jakże rozkosznych, aż kręciło jej się w głowie. Cały pokój wirował. A wraz z nim mnóstwo rzeczy. Może dlatego czuła się tak oszołomiona.

– Zrób to jeszcze raz – wyszeptała, a potem aż się skrzywiła, zaskoczona własną śmiałością i brakiem zasad. Jak mogła powiedzieć coś takiego?

Odsunął się na chwilę, a potem zapytał niskim, z lekka zachrypłym głosem:

– A gdybym zrobił coś jeszcze lepszego?

– L-lepszego? – pisnęła.

Wpatrując się w jej twarz, zsunął stanik sukni niżej, a potem opuścił głowę i zaczął ssać sutek.

Och, Boże, lepszego…

Wsunęła mu dłonie we włosy, zamierzając go odsunąć. Nie posłuchały jednak rozkazu i zamiast odepchnąć Doma, przyciągnęły jego głowę jeszcze bliżej.

Poddała się zatem, gdyż to, co wyczyniał z jej piersiami za pomocą zębów, warg i języka, było po prostu zadziwiające.

– Smakujesz lepiej, niż sobie wyobrażałem – wyszeptał z ustami tuż przy jej skórze. – Słodka, rozkoszna Jane.

– To czyste szaleństwo…

Coś tak cudownego musiało stanowić jakąś formę szaleństwa.

– A więc byłem szalony przez ostatnich dwanaście lat. – Pociągnął za sutek zębami i Jane gwałtownie odetchnęła. – Ponieważ często to sobie wyobrażałem. Jak cię trzymam… dotykam. – Polizał sutek, jakby chciał go ukoić. – Próbowałem nie torturować się wyobrażeniami, ale… nie potrafiłem odmówić sobie przyjemności fantazjowania o tym, że trzymam cię w ramionach, całuję…

Myślał o niej przez wszystkie te lata? I nic nie zrobił?

– Mogłeś mieć mnie… kiedykolwiek byś zechciał – wykrztusiła, zaskoczona i wstrząśnięta jego słowami. – Po prostu mnie nie chciałeś.

– Nieprawda. – Oddychał teraz ciężko. Oderwał usta od jej sutka i jął przesuwać nimi po ciele Jane, kierując się ku szyi. – Nie mogłem sobie pozwolić, aby cię pragnąć. A to różnica.

Nie dla niej. Lecz w tej akurat chwili z trudem mogła zebrać myśli. Jedną ręką wyczyniał cuda z jej piersią, całując jednocześnie delikatną skórę na szyi, a drugą objął jej pośladki i przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej.

Wyczuła, że coś twardego napiera na jej brzuch. Co, u licha?!

– Jane – wyszeptał chrapliwie z ustami tuż przy jej ustach. – Najdroższa Jane… ciągle moja…

Nutka zaborczości w jego głosie odsunęła precz wszelką myśl. Przegrywała potyczkę za potyczką, a jeśli tak dalej pójdzie, przegra i bitwę.

Słodki Jezu, nie wolno do tego dopuścić – przynajmniej dopóki nie upewni się, że Dom Wszechmogący nie wróci i nie spróbuje wdeptać jej w ziemię, jak zdarzało mu się to wcześniej, ilekroć sprawy nie szły po jego myśli. Nie może znów przez to przechodzić.

Odepchnęła go, przerywając uścisk.

– Nie twoja – powiedziała stanowczo. Nadal oddychała z trudem i ledwie była w stanie nad sobą panować. – Już nie.

Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę z ogniem w oczach i ugiętymi ramionami, jakby żałowały, że już jej nie obejmują.

– Nie wybaczysz mi tego, co zrobiłem przed laty, Jane?

Ciche pytanie zaskoczyło ją.

– A czy zrobiłbyś to samo dzisiaj?

Ledwie mogła oddychać, czekając, co odpowie.

Zaklął i odwrócił wzrok. A potem jego rysy stężały, zmieniając go na powrót w sztywnego, aroganckiego Doma, jakim się stał.

– Tak. To był jedyny sposób, aby uczynić cię szczęśliwą.

– Na tym polega problem: ty nadal w to wierzysz – odparła, czując, jak ogarnia ją chłód.

Spojrzał na nią znowu, ale nim zdążył odpowiedzieć, z holu dobiegły ich odgłosy rozmowy.

– Podejrzanie tam cicho. – To był książę. Jego głos brzmiał tak wyraźnie, jakby stał tuż za drzwiami. – Może powinniśmy najpierw zapukać.

Och, nie! Jane rzuciła się zapinać stanik. Usłyszała, jak Lisette mówi:

– Nie waż się im przeszkadzać, Max. Jestem pewna, że nie dzieje się tam nic złego. Wrócimy później.

Jane zaczęła rozglądać się w panice za ozdobną chusteczką, służącą do zakrywania dekoltu. Dom zdjął ją bez słowa z oparcia krzesła i podał jej.

Nie patrząc na niego, przesłoniła dekolt, mając nadzieję, że nikt nie zauważy drobnych dziurek, powstałych, kiedy Dom zerwał z niej skrawek delikatnego materiału.

– Poza tym – zauważył Tristan, przeciągając głoski – Dom z pewnością nie spróbuje jej uwieść. To nie w jego stylu.

Boże, czy wszyscy zebrali się pod drzwiami?

– Nie o to się martwię – odparł Max. – Panna Vernon nie należy do kobiet, które pozwoliłyby mu się uwieść.

Jane zamarła, a Dom syknął pod nosem:

– Czy ci przeklęci idioci nie zdają sobie sprawy, że ich słyszymy?

– Najwidoczniej nie.

Dom ukradkiem poprawił spodnie, które zdawały się… jakoś tak dziwnie sterczeć.

Och… racja. Pożałowała, że Nancy tak dokładnie wytłumaczyła jej, co dzieje się z mężczyzną, kiedy jest podniecony. To nie pistolet uciskał ją w brzuch, gdy się do niego tuliła.

Zdecydowanie nie pistolet. Zarumieniła się. I jak ma stanąć teraz przed jego rodziną i nie zdradzić się z tym, co przed chwilą robili?

Przerażona podeszła do lustra, aby poprawić fryzurę. Kiedy wpychała niesforne loki z powrotem na miejsce i upinała je szpilkami, Dom podszedł i spojrzał na jej odbicie.

– Zanim pozwolę im wejść, chciałbym uzyskać odpowiedź na moje pytanie. Kochasz Blakeborougha?

Co za przeklęty uparciuch! Jak mogła powiedzieć mu, że była tak żałosna, iż nie znalazła w ciągu tych lat nawet jednego mężczyzny, w którym mogłaby się zakochać? Głupia na tyle, by czekać na niego, Doma, kiedy on żył sobie szczęśliwie bez niej? Nie zniosłaby takiego upokorzenia.

Z ulgą usłyszała, jak Tristan mówi:

– Cokolwiek tam kombinują, czas nagli. – Zapukał do drzwi. – Dom? Jane? Jesteście gotowi?

Napotkała wzrok Doma i odpowiedziała pełnym uporu spojrzeniem. Uniósł pytająco brwi.

Ujęła więc sprawy w swoje ręce i podeszła do drzwi. Dom, zaskoczony, zaklął pod nosem i chwycił płaszcz akurat w chwili, gdy je otworzyła i powiedziała:

– Wejdźcie, proszę. Skończyliśmy.

Na więcej niż jeden sposób.

Towarzystwo weszło do saloniku, zerkając czujnie na nią i na Doma. Jane odwróciła się i zobaczyła, że Dom trzyma przed sobą płaszcz, jakby chciał się nim zasłonić. Na myśl o tym, co takiego ukrywa, znowu spłonęła rumieńcem.

Zauważyła, że Lisette bacznie się jej przygląda, i zganiła się w duchu za to, iż nie potrafi ukryć emocji. Lepiej zwrócić uwagę księżnej na inne sprawy, nim zorientuje się, jak bezwstydnie Jane się przed chwilą zachowywała.

– Zakładam, iż wiecie już, że Nancy może być w ciąży? – spytała śmiało.

Pozostali wymienili spojrzenia.

– Tristan nam powiedział – odparła Lisette.

– Jak wyjaśniłam już Domowi, to nic pewnego. – Opowiedziała pospiesznie o poronieniach kuzynki i jej przyjaźni z Samuelem.

Ledwie skończyła, Dom przejął pałeczkę.

– Jane zdaje się sądzić, iż Nancy nie byłaby zdolna do takiej perfidii, aby przedstawić dziecko Samuela jako syna George'a.

– Może więc powinniśmy jej wysłuchać – zauważył książę.

– Max! – wtrąciła Lisette. – Nie zdajesz sobie sprawy, co stanie się z Domem, jeśli Nancy urodzi syna i będzie mogła upomnieć się w jego imieniu o dziedzictwo?

– Oczywiście, że tak. Ale nie o to tu chodzi. Nie zmienia to też faktu, iż żadne z nas nie zna żony George'a. Nie jestem pewien, czy w ogóle mi ją przedstawiono. – Skinął głową ku Jane. – Podczas gdy panna Vernon była jej bliska przez lata. Jeśli ktokolwiek zna charakter tej kobiety, to z pewnością ona.

Jane mogłaby go za to uściskać.

– Dziękuję, Wasza Miłość.

– Proszę mówić do mnie Max – poprawił ją. – Nauczyłem się dawno temu, że w tej rodzinie nie dba się o ceremonie.

– Skoro tak, proszę mówić mi Jane – odparła. – Wygląda na to, że w najbliższych dniach będziemy spędzać ze sobą coraz więcej czasu, zwłaszcza jeśli mam jechać z wami do Londynu.

– Skoro już o tym mowa – wtrącił się Tristan – wymyśliliśmy z Maksem plan, kiedy wy dwoje rozmawialiście… czy co to tam było takiego. – A widząc, że Dom zerka na niego z gniewem, dodał pospiesznie: – Max ma majątek w pobliżu Newark, odległy o siedem czy osiem godzin jazdy stąd. Logicznym byłoby zatrzymać się tam w drodze do Londynu, tym bardziej jeśli nasza grupka ma się podzielić. Ponieważ jest już dość późno, pomyśleliśmy, że wasza trójka wyruszy od razu do Newark, a ja zostanę i powęszę jeszcze trochę w Yorku.

– Za czym mianowicie? – spytał Dom.

– Postaram się dowiedzieć czegoś więcej o Samuelu. Poza tym, że wynajął pocztową brykę i odjechał nią z Nancy, nie wiemy o nim zbyt wiele

– na przykład: czy spędzali razem czas. Dałoby nam to jakieś wyobrażenie na temat… eee… natury ich przyjaźni.

– Sądzę, iż tego akurat nietrudno się domyślić, prawda? – zauważyła Lisette zdecydowanie. – Zważywszy na plotki, jakie krążą na temat Barlowa.

Jane się skrzywiła. Zapewne oczekiwała zbyt wiele, spodziewając się, że Lisette stanie po jej stronie, mimo to zabolało ją, że księżna gotowa była myśleć tak źle o Nancy.

– Jestem pewna, że plotki o panu Barlow i kobietach są prawdziwe – powiedziała. – Lecz mówi to więcej o charakterze jego, a nie mojej kuzynki. A już z pewnością nie oznacza, że uciekła, aby urodzić dziecko innego mężczyzny! – Spojrzała na trójkę rodzeństwa. Zbliżyli się do siebie instynktownie, stając przeciwko niej. – Wzięliście w ogóle pod uwagę możliwość, iż mogła pojechać z nim nie z własnej woli?

– Nie – burknął Dom. – Ponieważ to absurd.

Jane przyszpiliła go spojrzeniem.

– Dlaczego? Bo tak byś wolał? Czy istnieje dowód, że zrobiła to dobrowolnie? Oberżysta wspomniał może, jak się zachowywała? Widział, jak wsiadała do bryki z Samuelem?

– Nie – wtrącił Tristan, zanim Dom zdążył znów coś odburknąć. – Lecz jaki cel mógłby mieć Barlow, porywając ją?

– Małżeństwo, rzecz jasna – odparł książę. – Jako mąż sprawowałby całkowitą kontrolę nad jej dochodami. A jeśli Nancy nosi dziedzica George’a, zostałby ojczymem nowego wicehrabiego. Mógłby ukształtować chłopaka na swoją modłę i robić z majątkiem, co by mu się podobało, dopóki dziedzic nie osiągnąłby pełnoletniości. Na przykład wycisnąć z ziemi, co się da, i doprowadzić włości do ruiny.

– Widzicie? – powiedziała Jane. – Nawet książę rozumie, iż może tu chodzić o coś więcej.

– Nie mamy jednak dowodu, że pojechała z nim wbrew swojej woli – zaprotestował z uporem Dom. – Jak do tej pory wszystko wskazuje na to, iż było odwrotnie. Wiemy, że przyjechała się z nim spotkać i to nie pod przymusem.

– Masz zapewne rację – przyznała Jane. – Nie sądzę jednak, by zamierzała z nim uciec, inaczej po co zapowiadałaby służbie, że wróci wieczorem? Mogła powiedzieć po prostu, iż wyjeżdża z ciotką do Bath.

A potem spakować bagaże i się ulotnić. Nikt by niczego nie podejrzewał. Poza tym, jak ci już mówiłam, za nic nie zostawiłaby swoich psów.

– Brzmi logicznie, trzeba przyznać – zauważył książę.

Jane uśmiechnęła się do niego.

– Dziękuję, Max.

Książę był ewidentnie bardzo mądrym człowiekiem, a Lisette – szczęściarą.

Chociaż zważywszy, jak na niego w tej chwili patrzyła, akurat teraz nie zgodziłaby się chyba z tą opinią.

Dom skrzyżował ramiona na piersi.

– Lecz gdyby Barlow uprowadził Nancy po to, by zmusić ją do małżeństwa, czy nie zabrałby jej do Gretna Green? Tam mógłby poślubić ją natychmiast. Zamiast tego ruszyli do Londynu.

– Przyznaję, że to bez sensu – odparła Jane.

Tristan skinął głową.

– Właśnie dlatego potrzeba nam więcej informacji. Zostanę w Yorku tak długo, aż uda mi się je zebrać, a potem spotkam się z wami w Newark lub nawet w Londynie i przekażę, czego się dowiedziałem.

– Twoja żona nie będzie miała nic przeciwko temu, że wyjedziesz na tak długo? – zapytał Dom, przyglądając się bratu podejrzliwie.

– Domyśliłem się już, że to nie będzie łatwa sprawa, przygotowałem ją więc na każdą ewentualność. – Tristan wepchnął dłonie do kieszeni płaszcza. – Mogę być wam potrzebny w Londynie. Wprawdzie są tam Victor i Isa, jednak kto wie, czego uda nam się jeszcze dowiedzieć w trakcie tego śledztwa. Tu chodzi o twoją przyszłość, Domie. Wolę zatem niczego nie zaniedbać i pomóc ci dotrzeć do sedna sprawy.

Dom spojrzał na brata, zaskoczony i ewidentnie wzruszony.

– Dzięki – powiedział głosem nabrzmiałym emocjami. – Choć przyda mi się pomoc, wiesz, że nie musisz tego robić. To nie twoja walka.

– Tak jak wtedy, kiedy z mojego powodu postawiłeś się George’owi – odparł Tristan łagodnie. – Po wszystkim, co dla mnie zrobiłeś, mogę przynajmniej pomóc ci w tym przedsięwzięciu.

Bracia wpatrywali się w siebie przez dłuższą chwilę, a Lisette spoglądała na nich wyraźnie wzruszona.

Wreszcie Tristan chrząknął.

– Poza tym odkąd Zoe jest w ciąży, stale ma ochotę na kwaśne pikle, sprzedawane tylko u Fortnuma & Masona w Londynie. Przywiozę jej kilka słoików i natychmiast wybaczy mi, że wyjechałem.

– Nie jeśli zorientuje się, iż sądzisz, że jej wybaczenie da się kupić za parę słoików pikli – stwierdziła Lisette chłodno.

– Byłabyś zdziwiona, ile za słoik tych pikli mogę zyskać u niej już teraz – odparł Tristan z uśmiechem. – A może i nie byłabyś, skoro i ty byłaś przy nadziei.

– Lisette przepadała za rosyjskim kawiorem – powiedział książę. – Trochę trudniej go dostać niż pikle.

– Kosztuje też znacznie więcej – wtrącił Dom. – Dobrze się składa, że ma ciebie za męża.

– Kiedy będziesz kolejny raz w ciąży – powiedział Tristan do siostry – powinnaś wzbudzić w sobie apetyt na perły. To o wiele bardziej praktyczne niż kawior.

Lisette pokazała mu język, a Max powiedział z uśmiechem:

– Nie podsuwaj jej pomysłów.

Jane podejrzewała jednak, że podarowałby żonie księżyc, gdyby tylko wiedział, jak zdjąć go z nieba, i w gardle ścisnęło ją z zazdrości. Dom nie zdobył się nawet na to, by dla niej przełknąć swoją dumę.

– A skoro już mowa o dzieciach, narodzonych i spodziewanych – kontynuował książę – wiem, że Lisette chciałaby jak najszybciej znaleźć się w domu, przy synu, a Dominick dowiedzieć wszystkiego co możliwe o dziecku swojej szwagierki, powinniśmy więc ruszać. I tak straciliśmy już mnóstwo czasu, próbując poznać okoliczności zniknięcia Nancy.

– Rzeczywiście – zgodził się z nim Dom. – Będziemy mogli mówić o szczęściu, jeśli uda nam się dopaść tę parkę, zanim rozpłynie się wśród londyńskiego tłumu.

– Nie martw się – powiedział Tristan z zawziętą miną. – Znajdziemy ich, choćbyśmy mieli przeczesać z Victorem wszystkie slumsy. Możesz być tego pewny.

Jane mu wierzyła. Książęcy detektywi cieszyli się opinią nader kompetentnych, jeśli chodzi o odnajdywanie ludzi, mieli też dodatkową motywację, by znaleźć zaginioną.

Pozostawało mieć jedynie nadzieję, że zanim to nastąpi, Barlow nie zniszczy reputacji Nancy ani nie skradnie jej przyszłości.

Rozdział 9

Pół godziny później Dom wygodnie wyciągnął nogi w powozie księcia, wiozącym ich z Yorku do Newark. Za nimi drugim, mniej komfortowym pojazdem podróżowali wraz z bagażem pokojówki pań i osobisty lokaj księcia. Wszystko bardzo pięknie oraz stosownie, właśnie tak, jak powinien podróżować dżentelmen.

Szkoda jedynie, że nie czuł się w tej chwili jak dżentelmen. Lecz jak mogłoby być inaczej, skoro kobieta, której tak bardzo pragnął, siedziała naprzeciwko, zupełnie go ignorując?

Wydawała się tak daleka, milcząca i śliczna w podróżnej sukni fiołkowego koloru – tej samej, którą chciał zedrzeć z niej w gospodzie – że na sam ten widok ściskało go w piersi.

Czas okazał się dla Jane łaskawszy niż dla niego. Jej twarzy nie szpeciła ani jedna zmarszczka, a w niemodnie rudych włosach nie widać było siwizny. W tych pięknych, niesfornych włosach, które tak bardzo chciał rozpuścić, przeczesać palcami. Tak jak pragnął spróbować znów smaku jej bujnych piersi, których różowobrązowe sutki twardniały, kiedy…

Zaklął, gdy jego członek się poruszył. Odwrócił się do okna, by łatwiej zapanować nad pożądaniem. Nie wolno mu myśleć o niej nagiej! Inaczej zupełnie skompromituje się przed resztą towarzystwa.

Najwidoczniej po wszystkich tych latach stracił wreszcie rozum. Ta piekielna żądza wcale do niego nie pasowała, podobnie jak to, co robił z Jane w saloniku gospody. W porządku, może i miał kilka przygód z aktoreczkami, przyjaciółkami Tristana, w Paryżu, ale to Tristan lubił angażować się w przelotne romanse.

Podczas gdy on płonął z chęci dotknięcia Jane, popieszczenia Jane, poznania jej – nawet w sensie biblijnym. Zwłaszcza w sensie biblijnym.

Tymczasem Jane nie chciała mieć z nim nic do czynienia. Od pamiętnej dyskusji w gospodzie nie odezwała się doń niemal słowem.

A przedtem wprost odmówiła odpowiedzi na pytanie o narzeczonego. Co to mogło oznaczać? Że go nie kocha? Bo jeśli cholerny narzeczony był dla niej tak cholernie ważny, doskonale to ukrywała, całując Doma i poddając się jego pieszczotom.

Chyba że wykorzystywała fakt, iż jej pożąda, by zemścić się za to, że ją przed laty porzucił – a przynajmniej ona tak to postrzegała. Postanowiła go ukarać, gdyż nie chciał przeprosić, że zrobił, co należało, aby zapewnić jej szczęście.

Na tym polega problem. Ty nadal w to wierzysz.

Tak, do diaska, właśnie tak uważał! Chociaż nie było to łatwe, kiedy nadal czuł w nozdrzach jej zapach, a na języku smak jej skóry. Zapewne właśnie tak to sobie obmyśliła – pokazać mu, co stracił. Sprawić, by tego żałował.

Jeśli taki miała cel, powiodło jej się aż nadto.

– Jedna rzecz nie daje mi spokoju, Jane – powiedział Max. – Dlaczego, u licha, twoja kuzynka w ogóle zdecydowała się wyjść za George'a?! Spotkałem go tylko raz i nie zrobił na mnie wrażenia mężczyzny potrafiącego podbić w mig damskie serce, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Dom zerknął kątem oka na Jane. Czy zdradzi, dlaczego George zainteresował się Nancy? Powie jego rodzinie, co wydarzyło się tamtego dnia w bibliotece?

Jeśli naprawdę chciała się zemścić, trafiała jej się po temu doskonała okazja. Lisette bez końca wypominałaby mu, co zrobił.

– George potrafił być czarujący, jeśli tylko chciał. – Jane spojrzała wprost na Doma. – Zainteresowali się sobą pewnego wieczoru, podczas balu, kiedy to George pospieszył jej rycersko z pomocą, broniąc przed niepożądanymi zalotami pewnego mężczyzny. Zrobiło to na Nancy wielkie wrażenie, a Nancy najwidoczniej zrobiła jeszcze większe wrażenie na George'u.

Dom tylko się w nią wpatrywał. Nie chodziło zatem o zemstę. Z drugiej strony, mogła uznać, że prawda o wydarzeniach tamtej nocy mogłaby postawić w nie najlepszym świetle ich oboje. I miałaby zapewne rację.

– Czyli małżeństwo było szczęśliwe? – spytała Lisette. – Nie wiem, jak to możliwe, skoro zaangażowała się w romans z kimś takim jak Barlow.

– Nie angażowała się w żadne romanse! – wykrzyknęła Jane. A kiedy w powozie zapadła pełna napięcia cisza, uniosła wyżej brodę i dodała:

– Nic takiego nie miało miejsca, przysięgam, inaczej bym o tym wiedziała.

– Wybacz, że to powiem – zauważył Max z lekka uszczypliwie – ale kobiety doskonale potrafią ukrywać tego rodzaju rzeczy, nawet przed rodziną.

Matka Maksa zdradzała męża, czyż nie? Dom o tym zapomniał. Max o niczym nie wiedział, dopóki nie uświadomił mu tego Tristan.

– Zapewne – powiedziała Jane gorąco – ale nie Nancy. Potrafię sobie wyobrazić, że flirtowała z Samuelem, lecz by dzieliła z nim łoże, będąc żoną George'a? Nigdy.

– Ponieważ go kochała? – zapytał Dom z sarkazmem w głosie.

– Ponieważ się go bała – odparła Jane, spoglądając z gniewem na Doma. – Z pewnością to rozumiesz. Znałeś go wystarczająco dobrze.

– Skoro tak, nie powinna była za niego wychodzić – zauważył Dom.

Ani aranżować spotkania w bibliotece tak, by George uwierzył, że Dom naprawdę ją napastuje.

Nie mógł powiedzieć czegoś takiego przy innych, lecz kiedy znajdzie się znów sam na sam z Jane, nie omieszka o tym wspomnieć.

– Postąpiła niemądrze, przyznaję – powiedziała Jane. – A to dlatego, iż bardzo chciała zostać lady Rathmoor. Niestety, wuj nie potrafił jej przekonać. Uznała, że jest po prostu nadopiekuńczy. Zważywszy, co przydarzyło się…

Zamilkła raptownie i odwróciła wzrok.

– Tobie? – prychnął Dom, oburzony tym, że wuj Jane mógł mówić o nim i George'u, jakby byli do siebie podobni.

– Oczywiście, że nie – wymamrotała Jane. Zaczerwieniła się jednak tak bardzo, że piegi uwydatniły się mocno na tle skóry i Dom jej nie uwierzył.

– Komu więc? – spytał szorstko.

Na twarzy Jane odmalowała się mieszanka emocji tak licznych, że nie był w stanie ich rozróżnić. Otworzyła usta, a potem je zamknęła.

Po chwili wyprostowała się jednak, jakby podjęła decyzję.

– Jego siostrze – a mojej matce. Zważywszy na to, co wydarzyło się, gdy mama utonęła.

– Twoja matka utonęła? – spytała zaskoczona Lisette.

– Wpadła do wezbranej rzeki – wyjaśnił Dom. Co utonięcie Kitty Vernon mogło mieć wspólnego z czymkolwiek? – Ojciec Jane wskoczył za nią do

wody, lecz wciągnął go prąd i oboje zginęli. Tragiczna sprawa.

– Boże – westchnęła Lisette. – Nie mów mi tylko, że byłaś tego świadkiem!

– Ja nie, lecz moja niania owszem. – Jane znów na niego patrzyła. – Jak się wszakże okazało, sprawa nie wyglądała tak, jak przedstawiano mi ją w dzieciństwie.

Wyraz jej oczu, gdy to mówiła, sprawił, że Dom poczuł, iż ogarnia go chłód.

– Co masz na myśli?

– Mama nie wpadła tak po prostu do rzeki, ale została wepchnięta.

– Przez kogo? – zapytał Dom, chociaż obawiał się, że zna odpowiedź.

– Mojego ojca. Dostał szału – nie po raz pierwszy zresztą – z powodu uchybienia, które mama jakoby popełniła. Dopiero gdy zorientował się, co zrobił, wskoczył do rzeki, by ją ratować. Lecz żadne nie przeżyło.

W powozie zapadła cisza. Milczeli zaszokowani.

Dom z trudem mógł pojąć to, czego się właśnie dowiedział. Jej matka została zamordowana przez ojca?

– Lecz oficjalnie…

– Wuj Horace przekonał konstabla, że skoro oboje nie żyją, nie ma sensu obciążać rodziny skandalem. Dwoje służących, będących świadkami ataku, zgodziło się milczeć i orzeczono przypadkowe utonięcie.

Znów zadarła brodę.

– Właśnie dlatego Nancy za nic nie zdradziłaby George’a. Wiedziała, jak niebezpieczny potrafi być skłonny do gniewu mężczyzna, kiedy ktoś mu się przeciwstawi. Nie ryzykowałaby, że coś podobnego może przytrafić się jej.

Domowi kręciło się w głowie. Ojciec Jane był potworem? A ona mieszkała z nim pod jednym dachem przez osiem lat. Boże święty! Czy skrzywdził także i córkę?

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? – zapytał.

– Dowiedziałam się o wszystkim już po naszym rozstaniu. Wuj i ciotka nie mogli powiedzieć czegoś takiego dziecku. Lecz kiedy George zaczął starać się o Nancy, wuj się zaniepokoił. Błagał mnie, bym powstrzymała ją przed popełnieniem podobnego błędu, jaki zrobiła jego siostra. Właśnie wtedy powiedział mi, co się naprawdę wydarzyło. Co zrobił mój ojciec.

Najpierw musiała stawić czoło rzekomej zdradzie ukochanego, a potem poznała prawdę o rodzicach. A jego nie było w pobliżu, by pomóc. Wesprzeć

ją.

Poczuł przypływ poczucia winy. Spróbował je zignorować, na próżno jednak.

– Prawdę mówiąc, niespecjalnie mnie to zaskoczyło – kontynuowała chłodno Jane. – Pamiętałam, że ojciec od zawsze tyranizował mamę.

– A co z tobą? – zapytał Dom zduszonym głosem. – Czy kiedykolwiek…?

– Nie. – Westchnęła. – To mamę ciągle upominał. Niania starała się chronić mnie przed większością ich kłótni, ale te kilka razy, gdy jadłam z nimi kolację, wiele mnie kosztowało. Odnosił się do niej tak grubiańsko, że aż skręcało mnie w środku. Przekonanie się, że nie wszyscy mężczyźni traktują żony w ten sposób, zajęło mi lata. Wuj Horace zdecydowanie tego nie robił.

– A jednak… Boże święty, Jane… – Lisette ujęła jej dłoń. – To musiało być okropne.

Jane uścisnęła szybko dłoń księżnej, a potem ją puściła.

– W końcu nawet wyjawienie prawdy o śmierci ciotki nie powstrzymało Nancy przed poślubieniem George'a. Rozpaczliwie pragnęła zostać wicehrabiną i uważała, że George'a po prostu nikt nie rozumie.

Zerknęła na Doma.

– Wuj Horace przejrzał go za to w mgnieniu oka. Wiedział, że spalił kodycyl, ponieważ mu o tym powiedziałam. Rozumiał, jak haniebny był to postępek. Lecz Nancy tego nie dostrzegała. Jej zdaniem George w niczym nie przypominał mojego ojca.

– Lecz w końcu zrozumiała, jaki jest naprawdę? – zapytał Max, spoglądając ze współczuciem na Jane.

– Szczerze mówiąc, nie jestem pewna – przyznała Jane. – George'owi zdarzały się ataki gniewu, nie sądzę jednak, aby kiedykolwiek uderzył Nancy. Z pewnością nie zdarzyło się to w mojej obecności i nigdy nie skarżyła się, że źle ją traktuje. Zazwyczaj po prostu ją… łajał. Przypuszczam, że to równie okropne.

Przez chwilę wpatrywała się w krajobraz za oknem.

– Zawsze tak mi się wydawało, ilekroć ojciec odzywał się w ten sposób do mamy. Wuj powiedział mi później, że kontrolował każdy aspekt jej życia – mówił, co powinna jeść, gdzie bywać, z kim rozmawiać. Nie była w stanie zrobić nic, by jej nie krytykował lub nie próbował kontrolować – dodała załamującym się głosem.

– Boże – powiedział Dom, uświadamiając sobie coś, co dotąd nie przyszło mu na myśl. – Dlatego spisał testament obwarowany tyloma warunkami. Przeklęty łajdak chciał kontrolować twoje życie zza grobu.

Skinęła głową.

– Zamierzał sprawować niepodzielną władzę nad moim życiem, tak jak nad życiem mamy – stwierdziła gorzko. – Oczywiście uświadomiłam to sobie później. Z początku sądziłam, że był po prostu nadmiernie opiekuńczy, podobnie jak wuj Horace.

Wyprostowała się i spojrzała na Doma.

– Rozumiesz zatem: Nancy nie byłaby na tyle głupia, by wdać się w romans z Samuelem w trakcie trwania małżeństwa. Jako dziewczyna pragnąca poślubić wicehrabiego mogła ignorować zastrzeżenia ojca tyczące się narzeczonego, lecz nie po kilku latach życia z George'em.

– Z drugiej strony, zachowanie męża mogło skłonić ją, aby szukała szczęścia gdzie indziej – wytknął jej Max. A widząc, że marszczy gniewnie brwi, dodał:

– Mówię tylko, że kobieta, przyparta do muru, może zareagować w sposób przewrotny.

Jane się najeżyła.

– Możliwe, lecz nie ma dowodu, by Nancy tak właśnie postąpiła.

Dom skinął, acz niechętnie, głową.

– Podobnie jak tego, że nie postąpiła. No i jest jeszcze możliwość, iż związała się z Barlowem w sposób intymny po śmierci George'a. Nie możesz tego zignorować, Jane – dodał znacznie łagodniej.

– Rzeczywiście, ale nie bardzo widzę, kiedy mogłoby to mieć miejsce. Przyjechałam do Rathmoor Park krótko po tym, jak zginął. – Spojrzała błagalnie na Doma. – Lecz nawet jeśli Nancy wdała się później w romans, to nie dlatego, że chciała pozbawić cię dziedzictwa. Nie zrobiłaby czegoś takiego.

Dom prychnął z powątpiewaniem i Max spojrzał na niego zdziwiony.

– Domyślam się, że Barlow mógł wpaść jednak na taki koncept.

Jane westchnęła.

– Możliwe, choć nie zdołałby przekonać Nancy, by w tym uczestniczyła.

– Znasz więc Barlowa tak dobrze? – spytał Max. – To znaczy trudno, by było inaczej. Jesteś w końcu zaręczona z jego bratem.

Jane znowu się najeżyła.

– Ani Edwin, ani ja nie widzieliśmy Samuela od lat – odparła lodowato.

Lisette poklepała ją po kolanie.

– Ciebie Max o nic nie oskarża.

– Mam nadzieję. Nancy jest moją kuzynką, a Samuel bratem mojego narzeczonego, zapewniam jednak, że nie mam z tym, co się teraz dzieje, nic wspólnego.

Obronna nutka w jej głosie przebiła się w końcu przez opary gniewu zaciemniające umysł Doma. Nie zamierzał traktować jej tak, jakby była czemuś winna. Lecz skoro najpierw oskarżył ją, że nie powiedziała mu o ciąży Nancy, a potem wykorzystał sytuację, by się do niej zbliżyć, nie wiedziała zapewne, co myśleć.

– Nikt cię nie wini – powiedział. – Nie zrobiłaś nic złego i nie pomyślałbym nigdy, że jesteś do tego zdolna.

W powozie zapadła niezręczna cisza, tym bardziej dolegliwa, iż podróżujący wiedzieli, że będą musieli spędzić razem w ciasnej przestrzeni cały dzień.

Po krótkiej chwili Max uśmiechnął się do Jane.

– Zatem, Jane, może opowiesz nam, jak poznałaś swojego narzeczonego? Gawędziłem z nim raz czy dwa w klubie. Wydaje się porządnym facetem, chociaż cokolwiek ponurym.

– Max! – zaprotestowała Lisette, zerkając ukradkiem na Doma. – W tych okolicznościach to niezbyt stosowny temat.

– Przeciwnie, chętnie posłucham – odparł Dom, nie spuszczając wzroku z twarzy Jane. – Blakeborough i Jane byli już przyjaciółmi, gdy ją poznałem, nie wiem zatem, co ich do siebie zbliżyło.

I może dowie się wreszcie, co Jane czuje do narzeczonego.

– Prawdę mówiąc, nie potrafię powiedzieć, kiedy konkretnie się poznaliśmy – odparła, unikając jego spojrzenia – ponieważ byłam wtedy jeszcze dzieckiem. Dorastaliśmy razem w Preston, nim… zamieszkałam z ciotką i wujem. Jego rodzice bywali u nas od czasu do czasu na kolacji.

Uśmiechnęła się leciutko i serce Doma zamarło.

– Powiedziano mi, że Edwin wepchnął mnie pewnego razu do kałuży, bym wszędzie za nim nie chodziła. Nie pamiętam tego, gdyż miałam zaledwie cztery lata. – Oczy jej zabłysły. – On twierdzi, że też nie pamięta, zważywszy jednak, że miał już siedem lat, uważam to twierdzenie za niewiarygodne.

– A w jakim wieku byłaś, gdy twoi rodzice… – Lisette zamilkła z wyrazem współczucia na twarzy.

– Miałam osiem lat. – Jane wygładziła spódnicę: nerwowy nawyk, który zauważył już wcześniej w gospodzie. – Nie widziałam potem Edwina aż do mojego debiutu. Poprosił wtedy, bym poradziła mu, jak ma postępować z młodszą siostrą.

– Zapomniałem, że Blakeborough ma siostrę – powiedział Dom. – Yvette, zgadza się?

Jane skinęła głową.

– Jest trochę młodsza od obu braci.

– Słyszałem również, że dość niesforna – dodał Max.

– Rzeczywiście – przyznała Jane z żalem. – Edwinowi zdarza się wątpić, czy uda się znaleźć dla niej męża.

Lisette się roześmiała.

– Brzmi znajomo. Dom i Tristan także zwątpili swego czasu, że uda im się znaleźć męża dla mnie. – Zerknęła nieśmiało na Maksa. – Znalazłam go więc sobie sama.

– I udało ci się zatrzymać go przy sobie aż do ślubu, co zapewne nie było proste – zauważyła Jane, zerkając na Doma.

– Nic podobnego – odparł Dom. – Najtrudniej jest zyskać pewność, że to ten jedyny. Czasami potrzeba na to czasu. Zdarza się, że kobieta zna mężczyznę od lat, nim przyjmie jego oświadczyny. – Nie potrafił się powstrzymać, by nie uśmiechnąć się z zadowoleniem. – Ciekawe dlaczego.

Błysk w oczach Jane powiedział mu, że zrozumiała aluzję.

– Zapewne dlatego, że kiedy jakiś mężczyzna podepcze serce takiej kobiety, potrzeba lat, zanim wyleczy je na tyle, by mogła przyjąć oświadczyny innego.

Dom się skrzywił. To nie mogło zająć jej lat, prawda? Nie o to mu przecież chodziło.

– Jednakże – kontynuowała tymczasem Jane – gdy coś takiego już się dokona, uświadamia sobie, że miała tuż obok klejnot, którego wartości nie doceniała. Na przykład mój Edwin może wydawać się ponury i chłodny, gdy ktoś go nie zna, lecz pod tą zimną, zgorzkniałą skorupą kryje się utalentowany, inteligentny mężczyzna o całkiem wrażliwym sercu.

Mój Edwin. A niech ją!

Przez następną godzinę Jane wychwalała Blakeborougha pod niebiosa. Jeśli wierzyć temu, co mówiła, potrafił wygrać partyjkę wista przez sen, dokonywać w pamięci skomplikowanych działań matematycznych i pokonać wierzchem milę w pięć sekund. Dawał też szczodre datki – oczywiście, anonimowo – na cele charytatywne, o czym dowiedziała się przypadkiem, kiedy wspomniała jej o tym przyjaciółka zarządzająca jedną z fundacji.

Chociaż Dom z trudem przezwyciężał chęć, by dopaść faceta i stłuc go na kwaśne jabłko za to, że jest tak idealny, uderzyło go, że mówiąc o nim, nie użyła ani razu słowa „miłość”.

Dopiero wtedy się odprężył. Niech sobie go wychwala, skoro to pomaga jej poczuć się lepiej. Póki nie wspomina o tym, że kocha ten przeklęty wzór cnót wszelakich, nie ma powodu się przejmować.

I powie jej o tym, gdy tylko uda mu się przydybać ją samą.

Rozdział 10

Kilka godzin później siedzieli już przy stole w posiadłości Maksa w Newark. Ku wielkiej uldze Jane posiłek przebiegał w nieformalnej atmosferze. Olbrzymi, masywny stół nie pozwalał na nic innego, jeśli nie chcieli krzyczeć do siebie podczas jedzenia.

Włożyli jednak wieczorowe stroje, a Jane wybrała swój szczególnie starannie. Nie dlatego, że miała jeść kolację z Domem, oczywiście, że nie. Już raczej ze względu na księcia i księżnę. Uznała, że będą tego oczekiwać. To był jedyny powód. Naprawdę.

Niestety, choć pokojówka zapewniała Jane, że wygląda jak królowa, czuła się raczej jak królewski wierzchowiec, zajeżdżony do nieprzytomności. Przespała ostatnie dwie godziny podróży, niezdolna utrzymać dłużej otwartych oczu, i była nadal z lekka oszołomiona.

Zerknęła ukradkiem na Doma, siedzącego po drugiej stronie stołu, obok siostry i jęknęła w duchu. Wyglądał naprawdę jak król – pewny siebie i majestatyczny. Widziała go w stroju wieczorowym po raz pierwszy od balu u lady Zoe i zapomniała, jak bardzo mu w nim do twarzy.

Zwykle ubierał się dość skromnie, przedkładając praktyczność nad modę. Dziś jednak, podobnie jak podczas balu u Zoe, miał na sobie żakiet i spodnie z najlepszego materiału, białą koszulę i prosto zawiązaną białą krawatkę. Doskonale skrojona kamizelka z zielonego jedwabiu sprawiała, że jego oczy połyskiwały w blasku świec niczym dwie kulki jadeitu. Wyglądał w każdym calu jak wicehrabia, nie drugi syn, starający się o przyznanie tytułu.

Słodki Jezu, miała nadzieję, że go dostanie. Nancy mogłaby urodzić córkę – i tak byłaby absolutnie szczęśliwa. Lecz Dom zasługiwał na tytuł i majątek po tym wszystkim, przez co musiał przejść.

Nawet jeśli upierał się, by myśleć o Nancy jak najgorzej. Choć może to akurat uległo zmianie i nie miał już o niej aż tak złego zdania.

Jane do tej pory nie wspomniała nikomu, jak zginęła jej matka. To był skandaliczny sekret, którego nie należało ujawniać. Musiała jednak się

postarać, by zrozumieli. By Dom zrozumiał.

Szok, jaki przeżyła, gdy wuj powiedział jej, co się naprawdę wydarzyło, zmienił wizję przeszłości Jane i to, w połączeniu z rzekomą zdradą Doma, sprawiło, że zapadła na jakiś czas w letarg, odsuwając się od świata. Z czasem szok i ból stępiały i zbladły, stając się jedynie wspomnieniem burzliwej młodości.

Dopóki Dom nie wtargnął znowu w jej życie, sprawiając, że przeszłość wróciła.

– Wyglądasz pięknie – powiedział, sącząc wino i próbując pochwycić jej spojrzenie.

Z trudem powstrzymała się, by nie uśmiechnąć się z zadowoleniem.

– Dziękuję. – Z pewnością trudno jej było równać się z Lisette w pełnej gali, lubiła jednak suknię z rubinowego jedwabiu i naszyjnik z granatów i dobrze się w nich czuła. – Ty również.

– Z wyjątkiem włosów – wtrąciła Lisette. – Spróbuj go przekonać, aby pozwolił im odrosnąć. Gdy są tak krótko przycięte, trudno oprzeć się wrażeniu, że zaraz wyciągnie skądś pudrowaną sędziowską perukę i wsadzi ją sobie na głowę.

– Gdy tylko znajdę lokaja, który potrafi ostrzyc mnie tak, jak lubię, pozwolę im rosnąć swobodnie – odparł Dom. – Na razie tak jest prościej.

Lisette przyjrzała mu się podejrzliwie.

– Nie mów mi tylko, że obcinasz je sam.

– Zgoda. Nie powiem.

– Dom! – krzyknęła jego siostra. – Doprawdy, jesteś…

– Tylko się z tobą droczy, kochanie – przerwał jej Max. – Nie widzisz tego?

Lisette zauważyła, że Dom mruga porozumiewawczo do Jane, i przewróciła oczami.

– Przysięgam, stajesz się równie nieznośny jak Tristan – powiedziała, zanurzając łyżkę w talerzu z zupą żółwiową.

– To raczej niemożliwe. – Dom zerknął spod oka na Jane. – Tristan „przyszedł na świat w wesołej godzinie”.

– „Nie, książę, jego matka z pewnością płakała, ale wtedy pokazała się tańcząca gwiazda i właśnie pod nią się urodził”.

– *Wiele hałasu o nic*? – zapytał Max.

– Lekko sparafrazowane – odparła Jane.

– Cóż, Dom spędził zapewne zbyt dużo czasu z Shawem. – Lisette posmarowała bułeczkę masłem. – Choć nie rozumiem, dlaczego Jane cytuje Szekspira.

Ponieważ była to ich ulubiona sztuka. I nadal ją lubiła.

Jane uśmiechnęła się porozumiewawczo do Doma, lecz potem Dom opuścił wzrok na jej biust i przypomniała sobie, co robili w gospodzie.

Odwróciła wzrok, czując, że płoną jej policzki.

– Zatem – powiedziała wesoło, szukając bezpieczniejszego tematu – kim jest Shaw?

Książę się roześmiał.

– Nie poznałaś Skrimshawa? Był… hm, powiedzmy, kamerdynerem Doma. Shaw to jego pseudonim sceniczny, gdyż spędza zwykle wieczory, grając w teatrze.

– Podobnie jak popołudnia, soboty i co drugą środę – burknął Dom.

– Dobrze, że nie jest już twoim lokajem – stwierdziła Lisette lekko. – Teraz to problem Victora. – Spojrzała na Jane. – Victor i jego żona przejęli po śmierci George'a Agencję Detektywistyczną Mantona.

– Zakładając, że nie będę musiał do tego wrócić przed końcem roku – zauważył Dom chłodno.

Kiedy urodzi się dziecko Nancy.

Najwidoczniej wszyscy pomyśleli o tym samym, gdyż rozmowa na chwilę ucichła.

Jedli przez jakiś czas w milczeniu, ale Jane to nie przeszkadzało. Przez dwa ostatnie dni prawie nie jadła, była więc bardzo głodna i z przyjemnością skupiła się na posiłku.

– A skoro mowa o teatrze – odezwała się w końcu Lisette – wspominałam ci już może, Dom, że dwa tygodnie temu spotkałam w Londynie kuzynkę *maman*?

Dom odłożył łyżkę.

– Myślałem, że wszystkie przebywają nadal we Francji. Co tu robiła?

– Nie uwierzysz. – Lisette pochyliła się nad stołem, zadowolona, iż może podzielić się plotką. – Sprowadził ją do Anglii dyrektor teatru Sadler's Wells. Wyobraź sobie: została śpiewaczką operową i odnosi sukcesy na scenie!

– Nie jestem zaskoczony. W waszej rodzinie przewijają się artystyczne talenty. – Przeniósł spojrzenie na Jane. – Pani Bonnaud, matka Lisette,

porywała ponoć śpiewem publiczność w Tulonie, zanim wywiózł ją stamtąd do Anglii nasz ojciec.

Lisette westchnęła.

– Brakuje mi śpiewu *maman*.

– Mnie również – powiedział Dom łagodnie.

– Pamiętasz, jak dyrygowała nami, kiedy wystawialiśmy małe *operas comiques*?

Dom się roześmiał.

– Jakżebym mógł zapomnieć. To ja nuciłem akompaniament, pamiętasz?

– Zgadza się! Nie myślałam o tym od lat. I wcale się nie skarżyłeś.

– Podobałoby mi się to znacznie bardziej, gdybym znał jakieś francuskie arie. Ale ponieważ potrafiłem zanucić jedynie urywki Mozarta, które usłyszałem we dworze, mieliśmy bardzo ograniczony repertuar.

– Przynajmniej dopóki nie nauczyłeś się *Wesela Figara* – weszła mu w słowo Lisette. – Byliśmy ci bardzo wdzięczni, zwłaszcza *maman*. I potrafiła zrobić z amatorskiego przedstawienia coś naprawdę godnego uwagi.

– Twoja *maman* potrafiła dokonać wspaniałych rzeczy z każdym fragmentem francuskiej muzyki – przytaknął Dom z sympatią. – A *Wesele Figara* powstało na kanwie francuskiej sztuki.

– Była bardzo dumna ze swego pochodzenia. Inaczej Tristan nie próbowałby grać na tym podobnym do dud cudactwie, które przywiozła z sobą do Anglii.

– *Bousine*. – Dom potrząsnął głową. – Okropny instrument. Wydawał dźwięki niczym klacz w rui.

– Już prędzej jak klacz u progu śmierci – poprawiła go Lisette. – Dzięki Bogu, Tristan potknął się i upuścił go tak niefortunnie, że spadł z klifu Flamborough Head i się rozbił. Inaczej nasz brat nadal by na nim grał.

Dom się skrzywił.

– Prawdę mówiąc, on… cóż, niezupełnie go upuścił. Wściekł się, kiedy skrytykowałem jego grę, rzucił nim we mnie i chybił.

Twarz Lisette przybrała wyraz przerażenia i rozbawienia zarazem.

– Zniszczyliście ukochany instrument *maman*? Płakała za nim całymi dniami!

– Wiem. Czuliśmy się okropnie. To znaczy czułem się okropnie, ponieważ wasza mama płakała, nie z powodu straty tego paskudztwa. –

Dom odchylił się na krześle, by służący mógł zmienić głęboki talerz na inny, czysty. – Nie jestem nawet pewien, czy Tristan żałował tego, co się stało. Raczej ulżyło mu, że nie musi dłużej grać.

– I tak nie byłby w tym dobry, skoro słoń nadepnął mu na ucho. – Lisette się uśmiechnęła. – *Maman* zwykła mawiać, że odziedziczyłeś po niej zdolności do muzyki w większym stopniu niż rodzone dzieci.

Jane przyglądała się im od jakiegoś czasu absolutnie zaskoczona. Lisette i Dom dzielili wspomnienia, jakby byli rodzonymi bratem i siostrą, nie zaś nieślubną córką kochanki i synem z prawego łoża.

Zauważyła, że Max się jej przygląda.

– Nie wiedziałaś, prawda? – zapytał cicho. – Masz prawo być zdziwiona. Ja też z początku przeżyłem szok.

– Z jakiego powodu? – zapytał Dom, zakłopotany.

– Ponieważ ty i Lisette byliście sobie tak bliscy – odparł Max.

Jane spojrzała na niego nerwowo.

– Przypuszczam, że powinnam była się domyślić. Lisette i Tristan byli na naszym przyjęciu zaręczynowym, a Dom i Tristan uczestniczyli z wicehrabią w kilku imprezach towarzyskich. Założyłam jednak, iż jedynie udają przyjaźń ze względu na ojca, który sobie tego życzył.

Dom zaśmiał się posępnie.

– Lubiliśmy przebywać ze sobą bardziej niż z osobami z tak zwanego towarzystwa.

Jane starała się nie okazać, jak bardzo ją to zaszokowało. Takie zachowanie nie było ani trochę typowe. Wielu mężczyzn troszczyło się o dzieci z pozamałżeńskich związków – starali się wydać córki dobrze za mąż, a synom znaleźć posady – choć rzadko przedstawiali je prawowitym potomkom. Lecz żeby dzieci wychowywały się razem? To było coś doprawdy niesłychanego.

Lisette odkroiła kawałek rostbefu.

– I co sobie pomyślałaś? O tym, że jesteśmy tak zaprzyjaźnieni?

– Sama nie wiem. Dom zapewne cię wspierał? Aż do tej chwili zbytnio się nad tym nie zastanawiałam. – Zaryzykowała i zerknęła na Doma, który przyglądał się jej z nieodgadnionym wyrazem twarzy. – Czy wasza trójka znała się od urodzenia?

– Niemalże. – Dom uśmiechnął się do Lisette. – Poznałem panią Bonnaud, gdy miałem pięć lat i ojciec zabrał mnie do nich, bym poznał

małą siostrzyczkę.

– Założę się jednak, że tak mnie nie nazwał?

– Nie, wtedy jeszcze nie. Byłem za mały. – Pozwolił, by lokaj nałożył mu wołowiny. – Wzbudziło to jednak moją ciekawość. Tristan dopiero uczył się chodzić, a pani Bonnaud i ojciec wydawali się bardzo zaprzyjaźnieni, spytałem więc, gdzie też podziewa się pan Bonnaud. Ojciec wykonał, jak zwykle, unik i powiedział, że pomaga jej obywać się bez niego.

Lisette prychnęła.

– Pomaga? Tak to określił?

– Znałaś ojca. Nie lubił, by nazywano rzeczy po imieniu. Ja zaś, będąc dociekliwym małym dżentelmenem, nie poprzestałem na tym, co mi powiedział, i próbowałem dalej go wypytywać. Spytałem mianowicie, czy pan Bonnaud umarł jak moja mama.

Lisette uśmiechnęła się do Jane i powiedziała:

– Kto jak kto, ale Dom potrafi zadawać trudne pytania. I najwyraźniej potrafił to już wtedy.

– I tak nic mi to nie dało – odparł Dom. – Ojciec mnie zbył. Nie lubił odpowiadać na trudne pytania. – Jego twarz przybrała lodowaty wyraz. – Oczywiście George odpowiedział na nie z radością, gdy tylko wrócił ze szkoły na wakacje. To właśnie wtedy po raz pierwszy usłyszałem słowa *dziwka* i *bękart*.

– Wyobrażam sobie, co ci powiedział. – Lisette spojrzała na Jane. – George'owi taki układ nie odpowiadał tak bardzo jak nam.

– Nie był więc częścią szczęśliwej rodzinnej gromadki, kiedy wystawialiście swoje przedstawienia? – spytała Jane.

– Mógł być, zwłaszcza podczas wakacji – odparł Dom. – Ojciec go zapraszał. A kiedy przebywał na którejś ze swoich wypraw, robiła to pani Bonnaud. Ja go zapraszałem. Zawsze powtarzał, że to poniżej jego godności zadawać się z nimi. A kiedy dorósł na tyle, by spędzać wakacje z przyjaciółmi, wolał to. I szczerze mówiąc, my również.

– Potrafię zrozumieć dlaczego. – Jane potrząsnęła głową. – To, jak wyrażał się o Tristanie i Lisette, sprawiało, że krew gotowała mi się w żyłach. Nie ośmielałam się jednak wyrazić swojej opinii. Nie chciałam, aby odgrywał się potem na Nancy.

– Nie wiem, jak byłaś w stanie w ogóle go tolerować – zauważyła Lisette z niedowierzaniem.

Jane wzruszyła ramionami.

– Nie spędzaliśmy razem wiele czasu. Gdy przebywałam u Nancy, zazwyczaj polował albo wyjeżdżał gdzieś na wyścigi. A w Londynie, kiedy jedliśmy razem kolację, on i Nancy dzielili się głównie plotkami. – Skrzywiła się. – Przynajmniej to ich łączyło. Uwielbiali plotkować.

– Przyznaję, że my też trochę plotkowaliśmy – powiedziała Lisette, odrobinę zawstydzona. – Gdy tatuś był akurat w domu, zwykł czytywać nam gazety i żartować z osób, o których tam pisano. Może George odziedziczył to po nim.

– Kiedy był w domu? – powtórzyła Jane, ciekawa opowieści o ich dzieciństwie, ponieważ mogły pomóc jej poznać i zrozumieć Doma. – A kto opiekował się Domem, gdy go nie było?

– Nie pamiętam tego, lecz *maman* mówiła, że zostawiano go pod opieką nieczułej i obojętnej niani. Nie podobało się to *maman,* więc kiedy skończył sześć lat, wymogła na tatusiu, aby pozwolił mu odwiedzać nas, gdy tylko będzie miał ochotę.

– Co oznaczało, że przebywałem z wami niemal przez cały czas. – Dom upił łyk wina. – Rathmoor Park było zbyt duże i onieśmielające dla chłopca pozostającego pod opieką niani, która niezbyt się nim interesowała.

– Musiałeś czuć się samotny – zauważyła Jane, poruszona.

Skinął krótko głową.

– Nawet gdy ojciec zatrudnił dla mnie nauczyciela, wolałem spędzać czas w domku.

– I doskonale bawiliśmy się we czwórkę, nawet bez tatusia – powiedziała Lisette radośnie. – Urządzaliśmy sobie wyścigi, czytaliśmy na głos książki, wystawialiśmy przedstawienia muzyczne. Pamiętasz, Dom…

Przez resztę posiłku zafascynowana Jane przysłuchiwała się, jak Dom i Lisette przerzucają się wspomnieniami. Szczęśliwe życie rodzinne skończyło się nagle, kiedy Dom miał dziewiętnaście lat i rodzina się rozpadła.

Jak bardzo żałowała, że nie wiedziała o tym przed laty! Wyjaśniłoby to kilka spraw, złagodziło niektóre ciosy. Chociaż rodziło też kolejne pytania. Niestety, nie był to czas ani miejsce, by je zadawać.

Kiedy skończyli jeść deser, Lisette powiedziała:

– Po zdarzeniu z *bousine* tatuś podarował *maman* klawikord znaleziony na strychu, ale nie nauczyła się na nim dobrze grać.

– Głównie dlatego, że nie próbowała. – Dom się zaśmiał. – Podobnie jak ty.

Lisette wzruszyła po galijsku ramionami.

– Po co miałabym się starać? Nie mam do tego za grosz talentu. – Zerknęła z ukosa na męża. – Wiesz jednak, że Jane gra? I to całkiem dobrze.

– Tak? A gdzie ją słyszałaś? – zapytał Max, spoglądając z zaskoczeniem na Jane.

– Podczas ich zaręczynowego przyjęcia, oczywiście. Dom nalegał, by wystąpiła.

– Zagrała sonatę fortepianową Mozarta – powiedział Dom, spoglądając ciepło na Jane. – Choć woli Beethovena. Zrobiła to dla mnie.

Fakt, iż zapamiętał, co grała, w połączeniu z tym, jak na nią patrzył, sprawił, że Jane zaparło dech. Zmusiła się, aby oderwać od niego wzrok, i skłamała:

– Wybrałam ją, ponieważ sonaty Beethovena są za długie.

– Racja – powiedział tylko. Znał Beethovena na tyle dobrze, iż mógł bez trudu zdemaskować jej kłamstwo, lecz tego nie zrobił.

Czuła jednak na sobie jego wzrok, czuła, jak powietrze pomiędzy nimi trzeszczy z napięcia.

– Cóż, i tak było czego posłuchać – powiedziała Lisette. – Wiem! Powinnaś zagrać ją dla nas!

Jane zamrugała. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, było przywoływanie gorzko-słodkich wspomnień z ich przyjęcia zaręczynowego.

– Ja… nie mam nut.

– Och, jestem pewna, że w pokoju muzycznym znajdzie się egzemplarz – nalegała Lisette. – Matka Maksa uwielbiała grać na fortepianie. Jak myślisz, Max…

– Lisette – przerwał jej Dom stanowczo. – Nie widzisz, że Jane jest zmęczona? Ubiegłej nocy przespała zaledwie dwie, trzy godziny i poobiednia drzemka nie była w stanie tego zastąpić. I tak przez cały niemal posiłek zanudzaliśmy biedaczkę opowieściami z dzieciństwa. Daj jej spokój.

Jane spojrzała na Doma i współczucie oraz zrozumienie, jakie wyczytała z jego twarzy, do głębi ją poruszyły. Ledwie zaczynała myśleć, że jest tylko jeden Dom – sztywny, dominujący i przerażająco podobny do jej ojca – on

ujawniał inną stronę swojej osobowości, przypominając o mężczyźnie, w którym się kiedyś zakochała.

Kiedyś. Ważne słowo, chociaż czasami trudno jej o nim pamiętać.

– Naprawdę czuję się wyczerpana – powiedziała, uśmiechając się do niego z wdzięcznością. – Jutro czeka nas długa podróż, wolałabym więc się położyć.

– Oczywiście, moja droga – przytaknęła ochoczo Lisette. – Nie pomyślałam.

– Wszyscy powinniśmy udać się już na spoczynek – powiedział Max. – Może poszłabyś z Jane na górę, Lisette? Dom i ja wypijemy po szklaneczce porto i wkrótce do was dołączymy.

– Doskonały pomysł. – Lisette wstała i wyciągnęła rękę. – Chodź, Jane, pokażę ci twój pokój. W tym domu łatwo jest się zgubić, jeśli ktoś dobrze go nie zna.

Jane skinęła głową i także wstała. Kiedy jednak wchodziły po schodach, fragmenty wcześniejszej rozmowy wróciły do niej, rodząc kolejne pytania. Uznała, iż nadarza się doskonała okazja, by uzyskać na nie odpowiedź.

Spojrzała na Lisette.

– Wiem, że wicehrabina umarła podczas połogu. Stało się to przed tym, jak wasza matka została kochanką jej męża, czy potem? Dom nic o tym nie mówił.

A ona nie pytała.

Lisette zesztywniała.

– Po. Dowiedzieliśmy się ostatnio, że poprzednia lady Rathmoor miała, podobnie jak Nancy, problemy z donoszeniem ciąży. Po tym, jak na świat przyszedł George, lekarz powiedział jej, że nie powinna więcej rodzić.

– I wtedy wasz ojciec sprowadził z Francji kochankę.

Lisette skinęła głową. Pokonały w milczeniu kilka stopni, a potem Jane zaryzykowała kolejne pytanie:

– Powiedziałaś, że matka wymogła na ojcu, by Dom mógł odwiedzać was, kiedy tylko zechce. Oznacza to, że chciała go widywać? Mimo iż był synem kobiety, do której należało kiedyś serce jej ukochanego?

– Nie jestem pewna, czy on był w stanie oddać serce komukolwiek – odparła sucho Lisette. – Jeśli się jeszcze tego nie domyśliłaś: był dość samolubny.

– Pozwolił jednak Domowi spędzać z wami czas. Musiał zatem wierzyć, że wasza matka naprawdę się o niego zatroszczy.

– Wszyscy się o niego troszczyliśmy – odparła Lisette z naciskiem. – Był naszym starszym bratem i oddanym synem *maman*. Gdy mieszkałyśmy we Francji, rozpaczliwie za nim tęskniłam. Odwiedził nas kilka razy, kiedy przyjechał tam w interesach, ale poza tym go nie widywałyśmy.

Zrodziło to kolejne pytania, tym razem takie, na które jedynie Dom był w stanie odpowiedzieć. Wiedziała, że nie zaśnie, dopóki mu ich nie zada.

– Zostawiłam na stole chusteczkę – powiedziała. – Pobiegnę po nią, a ty idź się położyć. Nie ma potrzeby, żebyś na mnie czekała.

Lisette zatrzymała się i spojrzała ze zdziwieniem na Jane.

– Twojej chustce nic się nie stanie. Lokaj znajdzie ją i odda ci rano.

– Nie, lepiej tam wrócę. W porannym zamieszaniu mogłabym o niej zapomnieć. – Odwróciła się i rzuciła przez ramię: – A to moja ulubiona.

Nie zatrzymała się, by sprawdzić, czy Lisette uwierzyła w tę bzdurną opowiastkę, lecz zbiegła pospiesznie na parter, zastanawiając się, jakby tu zdybać Doma samego.

Dopisało jej szczęście, gdyż ledwie zbliżyła się do jadalni, usłyszała, jak książę mówi:

– Wybacz, że taki ze mnie kiepski kompan, ale ja też chciałbym się już położyć. Nie przywykliśmy wstawać tak wcześnie, jak dziś rano.

– Zauważyłem – powiedział Dom, a potem dodał pospiesznie: – Zresztą to bez znaczenia. Wszyscy mamy swoje przyzwyczajenia.

– To prawda.

Ton głosu księcia sugerował, iż zdaje sobie sprawę z tego, co Lisette powiedziała poprzedniego dnia o jego „nawykach".

– Nie zapomnij, proszę, że musimy wyjechać rano jak najwcześniej.

– Oczywiście.

– Mam nadzieję, że Tristan zdąży do tego czasu wrócić, lecz jeśli nie, wyruszymy sami.

– Jak najbardziej – przytaknął Max odrobinę sztywno. Nie przywykł zapewne, aby ktokolwiek wydawał mu polecenia, nawet brat jego żony. – A zatem dobranoc.

Jane usłyszała, że ktoś nadchodzi, i ukryła się w alkowie. Książę wyłonił się z jadalni i pomaszerował w kierunku, w którym wcześniej udała się

Lisette. Jak na kogoś, kto powiedział przed chwilą, że jest zmęczony, poruszał się zadziwiająco szybko.

Dopiero gdy zniknął na piętrze, Jane się odprężyła. Dostała swoją szansę.

*

Dom przełknął ostatni łyk porto zadowolony, że Max się oddalił. Nie miał ochoty na towarzystwo.

Naprawdę nigdy nie powiedział Jane, ile znaczyli dla niego Lisette, Tristan i pani Bonnaud? Zapewne nie powinien był pozwolić siostrze, by rozprawiała w kółko o ich dzieciństwie w Rathmoor Park – Jane musiała uznać te opowieści za przeraźliwie nudne. Lecz lepsze to niż przysłuchiwanie się, jak Lisette wspomina ich przyjęcie zaręczynowe.

Jęknął. Wyraz paniki na twarzy Jane, kiedy Lisette zaproponowała, aby zagrała jego ulubioną sonatę, był niczym cios w serce. Jane wyglądała tak samo, gdy zobaczyła go tamtego wieczoru z Nancy.

Domyślił się, że służący chcieliby już sprzątnąć jadalnię i udać się na spoczynek, wstał zatem i wyszedł do holu. Nie rozmawiali z Jane za wiele o tamtym wieczorze po tym, jak ustalili, iż Dom wszystko zaaranżował. Teraz zastanawiał się, czy w głębi ducha Jane aby nadal nie wierzy, że to, co wtedy zobaczyła, było prawdą.

– Mogłabym porozmawiać z tobą przez chwilę?

Odwrócił się zaskoczony i zobaczył Jane. Boże, czy była zjawą, materializującą się, gdy o niej pomyślał?

Najwidoczniej nie, w przeciwnym razie pojawiałaby się w jego sypialni każdej nocy w ciągu ostatnich dwunastu lat.

Od strony jadalni dobiegał już brzęk uprzątanej zastawy. Jeszcze chwila i służący wyjdą do holu. Bez słowa pociągnął Jane ku najbliższym otwartym drzwiom, a potem zamknął je za nimi.

Na kominku płonął ogień, zapalono też lampę – zupełnie jakby ktoś spodziewał się, że pokój będzie tego wieczoru używany. Uświadomił sobie, że to pokój muzyczny, ten, o którym wcześniej wspomniała Lisette.

Jane najwidoczniej niczego nie zauważyła. Stała, utkwiwszy w nim niespokojne spojrzenie.

– O czym chcesz rozmawiać? – zapytał. Na widok jej niezdecydowanej miny aż ścisnęło go w piersi.

Jane wyprostowała ramiona.

– Bardzo ją kochałeś, prawda?

Serce opadło mu niemal do żołądka.

– Kogo?

– Panią Bonnaud.

Och, Bogu dzięki! Przez chwilę sądził, że chodzi o Nancy.

– Tak, w rzeczy samej. Była dla mnie jak matka. Innej nie znałem.

Jane nie patrzyła na niego, mnąc gorączkowo spódnicę.

– Wyjaśnia to przynajmniej, dlaczego wybrałeś ją i jej dzieci, rezygnując ze mnie.

– Niczego takiego nie zrobiłem – powiedział speszony.

– Nie bezpośrednio – zapewniła pospiesznie. – Jednak rezultat był ten sam. Postanowiłeś, że im pomożesz, a George ukarał cię za to, odcinając od funduszy i uniemożliwiając nam pobranie się. Zatem w pewien sposób przedłożyłeś ich dobro nad przyszłość ze mną. Wiem, iż nie myślałeś wtedy w ten sposób, jednakże…

– Nie, nie myślałem. – Musiał postarać się, by zrozumiała. – I tak naprawdę wcale nie miałem wyboru. George zażądał, bym wydał Tristana, aby jego ludzie mogli go powiesić. Co innego mogłem zrobić?

Jane zbladła i spojrzała na niego.

– Powiesić! Nie wspominałeś przedtem o wieszaniu!

Wpatrywał się w nią przez chwilę, a potem nagle go olśniło.

– Boże, co za idiota ze mnie! Zapomniałem, że nie wiesz o kradzieży konia.

– Rzeczywiście, najwyraźniej mi to umknęło. – Skrzyżowała ramiona. – Powiedziałeś tylko, że po tym, jak zmarł wasz ojciec, a George spalił kodycyl, ten pogorszył jeszcze sytuację, wyrzucając Bonnaudów z domku, który wicehrabia im podarował. Pomogłeś rodzinie opuścić Anglię, co tak rozgniewało George'a, że odmówił przyznania ci twojej części spadku. Nie było mowy o wieszaniu.

– Ja… eee… cóż… – Dom przeczesał dłonią włosy. – Przypuszczam, że skoro George nie żyje, nie ma powodu utrzymywać tego dłużej w tajemnicy. – Westchnął ciężko. – Tristan ukradł konia czystej krwi, którego ojciec podarował mu na łożu śmierci, a potem sprzedał go, by mieć za co utrzymać matkę i Lisette. Sądził, że George nie zdoła udowodnić mu kradzieży, ten

znalazł jednak kogoś, kto widział, jak Tristan wyprowadza wierzchowca. George postanowił więc schwytać Tristana i go powiesić.

Jane wpatrywała się w Doma szeroko otwartymi oczami.

– Przyszedł do domku, szukając go. Akurat tam byłem, nie chciałem jednak zdradzić, gdzie ukrył się Tristan, więc George mnie wydziedziczył. Właśnie dlatego Bonnaudowie zbiegli do Francji, a ja im pomogłem. Nie wiedziałem, co innego mógłbym zrobić.

– Postąpiłeś słusznie! – zapewniła go wzburzona Jane. – Nie mogłeś przecież skazać brata na śmierć.

– Właśnie.

Ściągnęła brwi.

– Powinieneś był jednak mi powiedzieć. Nie miałam pojęcia, że twój spór z George'em powstał z powodu czegoś tak… tak…

– Sprzecznego z prawem? – podsunął jej Dom chłodno. – Nie ośmieliłem się nikomu o tym wspomnieć, nawet tobie. Wystarczyłoby jedno słowo skierowane do niewłaściwej osoby, a moja kariera śledczego z Bow Street byłaby skończona. Nie mogłem ryzykować.

– Lecz gdybym wiedziała, nie sprowadziłabym George'a do biblioteki. Trzymałabym się od niego z daleka.

Dom zamrugał.

– Nie bądź niemądra – to nie była twoja wina. Barlow za namową Nancy skłonił cię, byś go przyprowadziła. Twoja kuzynka chciała mieć w pobliżu rycerza, który współczułby jej na tyle, aby się z nią ożenić.

– Co masz na myśli? – spytała Jane, przyglądając mu się uważnie. – Nancy nie miała nic wspólnego z tym, że George wszedł ze mną do biblioteki.

Dom czuł, że ogarniają go wątpliwości, ale czym prędzej je stłumił. Nancy musiała być w jakiś sposób odpowiedzialna. Jane po prostu tego nie rozumiała.

– Domyślam się, że powiedziała ci, iż był to pomysł Barlowa.

– Nie. – Jane wydawała się autentycznie zdziwiona. – Nawet o tym nie wspomniała. To ja poprosiłam, by George mi towarzyszył.

Wątpliwość przerodziła się w niepokój.

– To niemożliwe. Barlow musiał… jakoś cię w to wmanewrować. Dlaczego, u licha, miałabyś sprowadzać tam George'a, skoro wiedziałaś, co między nami zaszło?!

– Nie wiedziałam, jak się okazuje, wszystkiego, czyż nie? – odparła zirytowana. – Sądziłam, że jeśli uda mi się doprowadzić do tego, byście spokojnie porozmawiali, może zdołacie się pogodzić. – Wsparła dłonie na biodrach i spojrzała na Doma z błyskiem gniewu w oczach. – Gdybym miała pojęcie o tym, że George próbował zabić twojego brata, nie wymyśliłabym tak głupiego planu.

Dom ledwie był w stanie oddychać. Przez cały ten czas wierzył, że Nancy jakoś przekonała Barlowa, by wciągnął w całą tę sprawę George'a – po to, by wpłynąć na swoją przyszłość, tak jak wpłynęła na jego.

– Zatem to był twój pomysł, aby sprowadzić tam George'a – powiedział oszołomiony.

– Tak. Całkowicie mój. Wręcz trudno mi uwierzyć, że mogłeś sądzić inaczej. – Potrząsnęła nad nim głową, jakby był dzieckiem. – Nancy ryzykowała utratę reputacji, aby ci pomóc. Czy postąpiłaby tak, gdyby świadkiem jej poczynań miał być ktoś tak nieprzewidywalny i niebezpieczny jak George?

– Nie wiedziała wtedy, że jest niebezpieczny – zauważył, lecz nawet w jego uszach zabrzmiało to nieprzekonująco.

Jane prychnęła tylko z pogardą, a on uświadomił sobie z całą mocą, jak źle ocenił przebieg wypadków. Łatwiej było uwierzyć, że Nancy skończyła jako żona George'a z powodu własnych machinacji, nie jego.

– Samuel próbował mnie powstrzymać – kontynuowała Jane – lecz nie słuchałam. Pozbyłam się go i poprosiłam George'a, aby mi towarzyszył.

– Boże, Jane. Nie sądziłem… Założyłem…

– Tak właśnie się dzieje, Domie, kiedy bawisz się we władcę marionetek. Ludzie to nie kukiełki. Podejmują własne decyzje i zgodnie z nimi działają. Możesz wprawić w ruch plan – dodała chłodnym, oskarżycielskim tonem – lecz skoro to ludzie mają być weń zaangażowani, rezultat może okazać się inny, niż zamierzyłeś.

Trafna uwaga zapadła mu głęboko w duszę. Przypomniał sobie inny plan – na szczęście nie jego autorstwa – w którym też miał swój udział. On również zakończył się katastrofą i nic już nie zdoła tego zmienić.

Zginęli ludzie. Kobiety i dzieci. A wszystko dlatego, że pewien głupiec uznał, iż może kontrolować wzburzony tłum za pomocą siły. I dlatego, że on miał związane ręce. Właśnie wtedy nauczył się, że jeśli realizacja planu ma zależeć od ludzi, należy liczyć się z niespodziewanym.

– Wszystko idzie lepiej – mówiła dalej Jane, zdecydowana solidnie natrzeć mu uszu – kiedy ufa się ludziom i mówi prawdę. Podaje fakty.

Przepełniony słusznym oburzeniem ton jej głosu sprawił, że uznał, iż musi się bronić.

– Tak jak wtedy, gdy powiedziałaś mi o zniknięciu Nancy?

Jane zbladła.

– To było… coś innego.

– Doprawdy? – Ruszył ku niej, marszcząc brwi. – Pominęłaś istotny fakt, iż może być w ciąży. Gdybym go znał, ruszylibyśmy do Yorku natychmiast po tym, jak dołączył do nas Tristan. Nie zmarnowalibyśmy tyle czasu.

Przełknęła konwulsyjnie ślinę.

– Nie możesz winić mnie za to, że chroniłam Nancy.

– A przed laty ja chroniłem ciebie – oznajmił z mocą. Postąpił jeszcze krok w jej kierunku. – Wiem, że masz mi za złe, iż skłoniłem cię podstępem, byś zerwała zaręczyny, lecz mój przeklęty brat właśnie pozbawił mnie rodziny. Nie wiedziałem, co mnie czeka, i nie mogłem znieść myśli, że miałbym przyglądać się bezradnie, jak twoja miłość do mnie umiera w slumsach Londynu.

– Więc ją zabiłeś? – wykrztusiła.

Serce Doma na chwilę przestało bić.

– Naprawdę?

Jane cofnęła się i odwróciła, jakby zamierzała uciec.

Chwycił ją więc za ramię i przyciągnął do siebie. Nie patrzyła na niego, co jeszcze bardziej go rozgniewało.

– Odpowiedziałem na twoje pytania – powiedział ochryple. – Teraz ty odpowiedz na moje.

Czuł, jak drży pod dotykiem jego dłoni, dostrzegał niepewność na twarzy odwróconej ku niemu profilem. W pokoju zapadło na chwilę pełne napięcia milczenie. Nawet służba skończyła już sprzątanie jadalni, gdyż ciszy ich prywatnego sanktuarium nie mącił żaden dźwięk.

– Nie mogę – wyszeptała w końcu. – Nie znam odpowiedzi.

Rozdział 11

Sądząc po minie, Dom spodziewał się usłyszeć coś zgoła innego, lecz nic nie mogła na to poradzić – powiedziała prawdę.

Gdy zachowywał się jak dżentelmen, na przykład dziś przy kolacji, doskonale pamiętała, dlaczego się w nim zakochała. Lecz kiedy przypomniał jej, jak nieuzasadnione założenia poczynił, a potem, co gorsza, posłużył się nimi, by zdecydować za nią o jej przyszłości, nie była w stanie tego znieść. Ponieważ nadal to robił. Nadal próbował narzucić jej swoje warunki i ignorować jej zastrzeżenia.

Rozumiała dwornego dżentelmena. To z autokratycznym diabłem nie była w stanie dojść do ładu.

I równie dobrze mogła to przyznać. Odwróciła się i spojrzała na niego.

– Nie wiem już, co do ciebie czuję.

Wyraz cierpienia, jaki zagościł na jego twarzy, wprawił ją w jeszcze większe zakłopotanie. Czy naprawdę zabolała go myśl, że zabił jej miłość? Czy też chodziło o miłość własną, urażoną tym, że nie godziła się, by wszedł na nowo w jej życie, jakby przeszłość zupełnie się nie liczyła?

– Powiedz mi przynajmniej, czy kochasz Blakeborougha – wykrztusił przez zaciśnięte gardło.

– Dlaczego to ma znaczenie?

Przez chwilę tylko pożerał ją wzrokiem.

– Gdyż jeśli tak jest, odsunę się. Odejdę z twojego życia na dobre.

– Przychodziło ci to bez trudu przez dwanaście lat – prychnęła. – Nie rozumiem, jak moje uczucia względem Edwina miałyby cokolwiek tu zmienić.

– Bez trudu? To nigdy nie było łatwe, uwierz mi – oznajmił z kamienną twarzą. – Unikasz odpowiedzi. Kochasz Blakeborougha?

Żałowała, że nie potrafi skłamać. Dom zniknąłby z jej życia i już by jej nie kusił. Niestety, zawsze potrafił rozszyfrować jej kłamstwa.

– A jeśli powiem, że nie?

– Nie spocznę, póki cię znów nie zdobędę.

Determinacja w jego głosie poruszyła Jane do głębi. Zaniepokoiła.

Zachwyciła.

Nie!

– Nie chcę tego.

Mocniej wbił palce w jej ramię.

– Ponieważ kochasz Blakeborougha?

– Ponieważ miłość to kłamstwo stworzone po to, aby kobieta zapragnęła czegoś, co jest jak dym na wietrze. Miłość jest zbyt niebezpieczna.

Westchnął przeciągle.

– Czyli że go nie kochasz.

Jego upór w końcu ją rozgniewał. Wyrwała mu ramię i powiedziała:

– Na miłość boską, jeśli już musisz wiedzieć, to nie. – Zmierzyła go spojrzeniem. – Lecz to i tak bez znaczenia. Nie potrzebuję miłości, żeby mieć dobre, satysfakcjonujące małżeństwo. I nawet jej nie chcę.

Za bardzo bolało, kiedy ktoś łamał jej serce. Dom raz już to zrobił. Skąd mogła mieć pewność, że nie spróbuje znowu?

Oczy błyszczały mu w świetle ognia, gdy mówił:

– Kiedyś pragnęłaś miłości.

– Byłam wtedy prawie dzieckiem. Nie wiedziałam, co się naprawdę liczy. Teraz wiem.

– Nie jestem wcale pewien. – Okrążał ją jak wilk, wypatrujący u zdobyczy oznak słabości. – Doskonale, zapomnijmy na chwilę o miłości. Co z namiętnością?

– Co z nią? – spytała niepewnie, gdy wślizgnął się za jej plecy. Zaniepokojona, przysunęła się bliżej masywnego fortepianu.

– Jaką rolę odgrywa w twoim planie zawarcia bezpiecznego, pozbawionego miłości małżeństwa?

Obróciła się i zaskoczona zobaczyła, że stoi tuż za nią.

– Żadnej – odparła.

Dom się roześmiał.

– Blakeborough o tym wie?

– To co prawda nie twoja sprawa, lecz zawarliśmy z Edwinem układ. On da mi dzieci, a ja dopilnuję, by Yvette znalazła dobrego męża. Oboje zgadzamy się, że namiętność nie jest nam w realizacji tego planu niezbędna.

– Doprawdy? – Uniósł brwi. – Z pewnością pomogłaby w poczęciu tych dzieci, na które masz nadzieję. By zacytować pewną damę: „Możesz wprawić plan w ruch, lecz jeśli zaangażowani są w niego ludzie, rezultat może okazać się inny, niż zamierzyłeś". Może i wolałabyś, żeby namiętność nie była ważna, skarbie, lecz jest inaczej.

– Nie dla nas – odparła, choć kiedy stał tak blisko, miękły jej kolana, a serce biło jak szalone. – Nie dla mnie.

Przyglądał się Jane przez chwilę, a potem uniósł dłoń i przesunął kciukiem po jej szyi w miejscu, gdzie szaleńczo bił puls.

– Tak, wiem coś o tym, jak bardzo namiętność nie jest dla ciebie ważna.

– Ale to… nic nie znaczy.

– Naprawdę? – Zmusił ją, aby oparła się biodrami o fortepian. – Zatem to, jak drżałaś dziś rano w moich ramionach, nic nie znaczyło.

Znaczyło aż nazbyt wiele. Na przykład to, że jej ciało mu ulegało, choć umysł zachował na tyle zdrowego rozsądku, by stawić opór.

A on, przeklęty diabeł, o tym wiedział. Objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

– Czyli fakt, że kiedy tylko znajdziemy się blisko siebie, stajemy w ogniu, nic nie znaczy.

– Ludzie nie… stają w ogniu – odparła drżącym głosem, choć całe jej ciało płonęło. – Co za absurdalny pomysł.

Wstrzymała oddech i czekała, aby spróbował ją pocałować. Tym razem na pewno odmówi.

Lecz on jej nie pocałował. Zamiast tego objął jej pierś i zaczął uciskać, zaskakując ją tak, że westchnęła bezwiednie i zajęczała, gdyż dotyk jego pieszczącej dłoni sprawiał, że w głębi jej trzewi rozlewał się płynny żar.

A niech go diabli!

– No, nie wiem – wykrztusił. – Mnie wydajesz się dosyć gorąca.

Ucałował jej płonący policzek, a potem przesunął usta na szyję.

– Bóg wie, że ja zdecydowanie płonę. I to ty tak mnie rozpaliłaś.

Zacisnęła palce na wyłogach surduta Doma, zdecydowana go odepchnąć. Lecz nie przestawał pieścić językiem jej szyi oraz ugniatać piersi i nagle nie była już w stanie myśleć. To było takie… przyjemne. Co oznaczało, że musi być złe.

– Dom… nie wolno nam…

– Nie? – Przesuwał palcem wzdłuż wycięcia jej sukni. – Dlaczego włożyłaś więc tę prowokującą szkarłatną suknię, jeśli nie po to, aby mnie kusić? Nie powiesz chyba, że nie masz innych.

Zamknęła oczy w daremnej próbie uzbrojenia się przeciw jego słowom.

– Może chciałam cię po prostu podręczyć, odegrać się za to, że nie wybrałeś mnie, gdy miałeś okazję.

– Cóż, podziałało. Przez całą kolację nie mogłem myśleć o niczym innym jak tylko o tym, aby dotykać cię tak jak teraz.

I dobrze – zauważyła, zadowolona z tego, że dostrzegł w niej uwodzicielską syrenę.

– Podoba ci się to, prawda? Lubisz doprowadzać mnie do szaleństwa.

Czuła na policzku gorący oddech Doma, gdy pieścił kciukiem jej sutek.

A mały zdrajca natychmiast stwardniał. Dom znowu przejmował kontrolę, sprawiając, że rozpływała się już pod samym jego dotykiem.

W porządku. Nie potrafi przestać go pożądać, lecz nie oznacza to, iż musi pozwolić mu, aby to pożądanie kontrolował. Podczas dwunastu długich lat, gdy o nim marzyła – a były to niewinne marzenia dziewicy – to ona panowała nad sytuacją, sprawiając, że płonął z pożądania i gorzko żałował, iż ją odtrącił.

Może już czas spełnić te marzenia.

Otworzyła oczy i spostrzegła, że Dom przygląda się jej spod opuszczonych powiek, obiecując wszelkiego rodzaju zmysłowe przyjemności, jeśli tylko zdecyduje się mu oddać. Zmusi go, aby dotrzymał tej obietnicy… nie dostanie jednak w zamian tego, czego się spodziewa.

Edwin z pewnością nie zaaprobowałby takiego zachowania, lecz w tej akurat chwili niewiele ją to obchodziło. Dom powinien się nauczyć, że ona nie da sobą rządzić – ani jemu, ani żadnemu innemu mężczyźnie.

Objęła go za szyję, wspięła się na palce i przycisnęła usta do jego ust. Tym razem to ona zainicjowała pojedynek języków i warg, który sprawiał, że jej zmysły szalały. Tym razem to ona sprawowała kontrolę.

Przynajmniej dopóki Dom nie opuścił jej stanika, aby obnażyć piersi. Och, słodki Jezu… Był bardziej rozwiązły – a zarazem cudowny w tym, co robił – niż mogła sobie wyobrazić.

Lecz ona też może taka być. Wspomniawszy, co Nancy powiedziała jej na temat mężczyzn, sięgnęła w dół i pochwyciła jego męskość.

Odsunął się gwałtownie.

– Co robisz?

Jakże cudownie było zaszokować dla odmiany jego! Choć, jak zauważyła, nie odsunął się zbyt daleko ani jej nie odtrącił. A jego męskość zdawała się rosnąć pod dotykiem jej dłoni.

– Nie podoba ci się? – spytała tonem brzmiącym, jak miała nadzieję, zmysłowo.

– Pewnie, że mi się podoba. – Praktycznie to wyjęczał. – Lecz gdzie, u licha, się tego nauczyłaś?!

– Nancy powiedziała, że mężczyźni lubią, kiedy ich się dotyka… tam.

– Cudownie. Teraz grzesznica poucza świętą – wymamrotał, zanim znów przycisnął wargi do ust Jane. Nie dał jej szansy, by zaprotestowała, mówiąc, że nie jest wcale taka święta.

Lecz najwidoczniej to odgadł, pochylił się bowiem i naparł na jej dłoń, pozwalając, aby badała część męskiego ciała, o której Nancy wyrażała się jedynie ukradkiem.

Ku zadowoleniu Jane, im dłużej pocierała go przez spodnie, tym pocałunki Doma stawały się bardziej śmiałe, namiętne, zaborcze. Jak cudownie! Gdy była dziewczyną, z pewnością nie robili nic podobnego! Może gdyby spróbowali, nie zrezygnowałby z niej tak łatwo.

Bo z pewnością sprawiało to, że jej ciało stawało w ogniu. A może działo się tak, ponieważ przesuwał po nim dłońmi. Jakakolwiek była przyczyna, nieznany wcześniej ból pomiędzy nogami sprawiał, że miała ochotę wić się i wiercić. Skupiła się zatem na tym, by pieścić go z zapałem, mając nadzieję, że pomoże jej to zapanować nad tym… szaleństwem.

Pochwycił i unieruchomił jej dłoń.

Oderwała usta od jego ust.

– Co takiego? Źle to robię?

– Jane, jeśli natychmiast nie przestaniesz, to się skompromituję. – Przygwoździł ją mrocznym spojrzeniem. – A może tego właśnie chcesz. Dalej mnie torturować.

– Nie wiem, o czym mówisz. Robię to dobrze czy cię torturuję? Jedno albo drugie.

Przyglądał się jej przez chwilę, a potem, najwyraźniej usatysfakcjonowany tym, co zobaczył, uśmiechnął się słabo.

– Jedno i drugie. – Opadł niespodziewanie na stołek przy fortepianie i pociągnął ją za sobą tak, że usiadła mu na kolanach. – Chodź, pokażę ci.

Zadarł jej spódnicę powyżej kolan i Jane zamarła.

– Nie wiem, czy to… taki dobry pomysł, Dom.

– Och, zaufaj mi, doskonały. – Przesunął dłońmi wzdłuż jej odzianych w pończochy ud, minął podwiązki i zatrzymał się dopiero, gdy dotarł do majtek. – Zanim pobiegniesz przypieczętować swój „układ" z Blakeboroughem, powinnaś przynajmniej posmakować namiętności. Na tyle, by się przekonać, jak bardzo jest ważna. – Przycisnął wargi do ucha Jane i wyszeptał:

– Nie tylko mężczyźni lubią, kiedy się ich tam dotyka, kochanie.

Rzucona mimochodem uwaga sprawiła, że teraz naprawdę miała ochotę się wyrwać, lecz nim zdążyła zapytać, o co mu chodzi, pocałował ją znowu, a kiedy rozpłynęła się w jego ramionach, zaczął głaskać ją między nogami, właśnie tam, gdzie odczuwała ten dziwny ból.

Nie wiedząc jak i kiedy, rozsunęła kolana. Wsunął sprytne palce pod bieliznę, odszukał delikatne ciało poniżej loczków i zaczął wyczyniać zadziwiające rzeczy, zmuszając ją, aby wiła się i wierciła mu na kolanach.

– Przyjemnie, prawda? – wyszeptał z ustami tuż przy jej ustach.

– Tak. Czy to bardzo… złe?

Roześmiał się cicho, z napięciem.

– Ależ skąd!

Wsunął w nią palec.

– Dom! – pisnęła, lecz on nie przestawał jej pieścić. Serce biło jej tak mocno, jakby miało wyskoczyć z piersi. – Dom… to jest… och…

– Boże, kochanie – powiedział, to wsuwając, to wysuwając z niej palec i doprowadzając ją tym do szaleństwa. – Nie próbuj wmawiać mi więcej, że namiętność nic dla ciebie nie znaczy. Jesteś rozpalona i wilgotna. Doskonała. Cudownie doskonała.

Przycisnął znów wargi do jej ust i gładził ją powolnymi, zmysłowymi ruchami, od których aż topniała w środku. Potem zsunął usta niżej, na szyję i dekolt, zbliżając się do piersi.

Nie próbowała go powstrzymać. Chciała, aby ją tam całował, jak tego dnia rano, gdy robił to przez materiał sukni. Chciała poczuć na sutku jego dotyk. Jęknął z satysfakcją i objął go wargami.

– Słodki Jezu – wyszeptała.

Jego palce pieściły ją, jakże umiejętnie, tam w dole, a usta ssały, równie umiejętnie, jej pierś i mogła jedynie przywrzeć do niego, uczepić się jego

szyi, jakby od tego zależało jej życie.

To była zatem namiętność, te intensywne doznania poniżej brzucha, sprawiające, że czuła się tak, jakby nie miała już kości, wiotka, bezwolna i rozpalona jak…

Boże, nie wiedziała, jak co. Siedziała z rozsuniętymi kolanami i obnażonym biustem i chciała po prostu więcej. Więcej żaru, pocierania, więcej…

Czuła, że w jej gardle rodzi się szloch, odpowiadający napięciu rosnącemu pomiędzy udami. Dom poruszał teraz palcami w prowokującym, coraz szybszym rytmie i wszystko to było jak… jak…

– Właśnie tak, moja śliczna Jane – wyszeptał z twarzą wtuloną w jej pierś. – Poddaj się rytmowi i tańcz.

Ach, tak jak taniec. Tylko lepsze. Ponieważ źródłem rodzącej się w niej muzyki było jej własne serce, szalejący puls, diabelska wprawa, z jaką Dom pieścił intymne części jej ciała, narastające crescendo jej… coraz… szybszych… oddechów…

Ktoś krzyknął. Najwidoczniej ona, gdyż Dom zaklął cicho i zamknął jej usta pocałunkiem, tłumiąc krzyk.

I tak po prostu przeskoczyła z tańca do raju. Jej ciało zadrżało. Pochwyciła go za szyję tak mocno, że z pewnością zostawiła ślady, i to było cudowne. Każdy cal jej ciała wręcz pulsował życiem, od kości poprzez skórę po krew.

Miała ochotę krzyczeć, lecz Dom jej na to nie pozwolił. To wsuwał, to wysuwał jedwabisty język z jej ust, zwalniając tempo, łagodząc ruchy, póki nie sprowadził jej znowu na ziemię z cudownego miejsca, gdzie przez chwilę się znajdowała.

Stopniowo jego pocałunki stawały się bardziej czułe niźli namiętne, sprawiając, że znowu poczuła ból, tym razem inny, w sercu.

Jej głupim, beznadziejnym sercu.

Niechętnie oderwała usta od jego ust. Pozwolił na to, nie spuszczając ani na chwilę wzroku z jej twarzy. Podciągnął stanik sukni Jane, opuścił spódnicę i podtrzymał dziewczynę, skłaniając, aby usiadła mu prosto na kolanach.

Ta jego rzecz była teraz sztywna jak stal, lecz nie próbował jej namawiać, aby go tam dotknęła. I bardzo dobrze, ponieważ mogła tylko siedzieć, bezsilna i zdyszana.

Pocałował ją przelotnie w czoło.

– To, skarbie, jest namiętność – powiedział cokolwiek zduszonym głosem.

Skinęła głową. Na nic więcej nie było jej stać.

– Jeśli chcesz opuścić ten pokój jako dziewica, lepiej zrób to natychmiast.

Zaskoczyło ją to i z lekka przestraszyło. Była wdzięczna za ostrzeżenie, ponieważ teraz, kiedy zdążyła już wrócić do rzeczywistości, uświadomiła sobie, jak szalone było to, co właśnie zrobili. Jeśli nadal zamierza wyjść za Edwina…

Nie, nie mogła o tym myśleć. Nie teraz, gdy czuła na wargach smak ust Doma, a w nozdrzach – jego zapach.

Wstała, czując, że płoną jej policzki, i przygładziła suknię pewna, że jeśli ktokolwiek natknie się na nią w holu, natychmiast domyśli się, co zaszło. Na szczęście służba udała się już zapewne na spoczynek. Umarłaby, gdyby ktoś z nich ją zobaczył.

– Dom… – zaczęła niepewna, co ma właściwie powiedzieć. *Dziękuję? To było cudowne? Kiedy będziemy mogli zrobić to znowu?*

Nie to ostatnie, za nic. Jeśli zrobią to jeszcze raz, nie spocznie, póki nie skłoni go, aby ją wziął. A nadal nie była pewna, czy tego chce.

– Wszystko w porządku, Jane – powiedział, jakby rozumiał jej rozterki. – Prześpij się. Porozmawiamy jutro.

Skinęła głową i wyszła. Lecz kiedy zmierzała po schodach ku swej sypialni, nagle przyszła jej do głowy niepokojąca myśl.

Skoro ona, dziewica, tak łatwo uległa czarowi Doma, dlaczego doświadczona wdowa, taka jak Nancy, nie miałaby ulec Samuelowi?

Rozdział 12

Dom siedział w pokoju muzycznym, podniecony do granic, jeszcze długo po tym, jak Jane odeszła. Stracił kontrolę nad sytuacją i nienawidził tego. Przez większość czasu doskonale wiedział, czego chce i jak to uzyskać. Lecz tam, gdzie chodziło o Jane…

Przeklęta dziewczyna rozbijała w proch i pył jego samokontrolę za każdym razem, kiedy ją widział. To, że przez cały posiłek musiał przyglądać się jej, ubranej w karmazynową suknię, z połyskującymi na szyi granatami, sprawiło, że nie był w stanie się powstrzymać, by nie dotykać jej, gdy pojawiła się niespodziewanie w korytarzu.

Nie to, by tego żałował. Uczucie, jakiego doświadczył, gdy trzymał ją w ramionach, wstrząsaną spazmami rozkoszy, nie mogło się z niczym równać. Na samo wspomnienie znów ogarnęło go pożądanie. Cholera!

Usłyszał dochodzący z holu szelest. Czyżby Jane wracała dokończyć to, co zaczęli? Lecz nie, po chwili w drzwiach stanął Tristan.

Dobry Boże…

– Jak długo tam byłeś? – zapytał, siedząc i mając nadzieję, że Tristan nie zauważy, jak bardzo jest podniecony.

Tristan wepchnął ręce w kieszenie.

– Wystarczająco długo, aby zobaczyć, jak Jane wychodzi stąd w stroju cokolwiek… nieuporządkowanym. Uważaj, Dom – dodał szorstko. – Ona się z tobą bawi.

Wiem.

– Dlaczego to powiedziałeś?

– Po pierwsze, nie wygląda na to, by cię szczególnie lubiła. Po drugie, jest zaręczona z innym. – Wszedł do pokoju. – A jednak za każdym razem, gdy macie okazję pobyć przez chwilę tylko we dwoje, przyłapujemy was… cóż….

– Na rozmowie? Bo to właśnie robiliśmy.

Tristan prychnął.

– Jasne. Ponieważ tak dobrze się dogadujecie.

Dom zesztywniał. Mogłoby tak być. Gdyby tylko udało mu się roztopić pokłady lodu, jakie zaległy pomiędzy nimi z powodu przeszłych wydarzeń.

– Zważywszy na okoliczności, dogadujemy się całkiem nieźle.

– A jakież to okoliczności masz na myśli? – Tristan podszedł bliżej. – Jane zachowuje się jak kobieta porzucona, co jest o tyle dziwne, że przecież to ona z tobą zerwała. Bo tak właśnie było, prawda?

Dom odwrócił wzrok, unikając badawczego spojrzenia brata.

– To trochę bardziej… skomplikowane.

– Tak myślałem. – Tristan opadł na krzesło przed kominkiem. – Ale naprawdę jest zaręczona z Blakeboroughem?

Dom westchnął bezwiednie.

– To też jest bardziej skomplikowane.

Zwłaszcza teraz, kiedy dowiedział się, że Jane nie kocha narzeczonego.

Miłość jest zbyt niebezpieczna.

Co do tego z pewnością miała rację.

– Ty potrafisz skomplikować dosłownie wszystko – zauważył Tristan.

Podniecenie ustąpiło i Dom mógł wreszcie wstać.

– Ty i Zoe postępowaliście tak samo – zauważył zirytowany.

Tristan wzruszył ramionami.

– Niezupełnie. Wziąłem ją do łóżka tak szybko, jak tylko mogłem, i wszystkie problemy się rozwiązały. – Przyglądał się Domowi przemierzającemu pokój. – Choć gdybym był tobą, nie próbowałbym tego z Jane.

– Ani mi się śni.

Lecz, oczywiście, nie była to prawda. Marzył o tym, by mieć ją tam, gdzie mógłby pieścić i smakować każdy centymetr jej pachnącego ciała, rozkoszując się tym do woli. A potem wsunąć się na nią i w nią. Przecież gdyby zniszczył jej reputację, musiałaby za niego wyjść.

Lecz gdyby tak postąpił, nigdy by mu nie wybaczyła. I tak trudno mu będzie nakłonić ją, by zapomniała o tym, co zrobił w przeszłości. Zdawała się sądzić, że zachował się w sposób przesadnie autorytarny, decydując w pojedynkę o ich przyszłości. I choć wiedział, że postąpił słusznie, nie było sensu dokładać kolejnej warstwy lodu do już istniejących, kłócąc się z nią.

– Nadal ją kochasz? – zapytał Tristan.

Niech go licho, że też zawsze udawało mu się trafić w sedno!

– Nie wiem. Jeśli miłość to rodzaj obsesji, która chwyta cię za gardło i nie puszcza, to pewnie jestem w niej zakochany.

– Dla mnie zabrzmiało to raczej, jakbyś jej pożądał.

– A czy te dwie rzeczy nie idą zwykle w parze? – prychnął Dom. Nie mógł uwierzyć, że prowadzi z bratem podobną rozmowę.

– Dla mężczyzny? Nie zawsze. Ale dla damy – niemal na pewno.

Dom modlił się, by okazało się to prawdą. Ponieważ Jane była dziś pod dotykiem jego dłoni jak płynny ogień. I miał nadzieję, że to się wkrótce powtórzy. Nie pozwoli jej wyjść za Blakeborougha, nie bez walki.

Lecz Tristan nie musiał o tym wiedzieć. Przeklęty czort i tak domyślał się zbyt wiele.

Zatrzymał się i spojrzał na brata.

– Dowiedziałeś się w Yorku jeszcze czegoś?

– Zmieniamy temat, co? – Roześmiał się na widok ponurej miny Doma. – Niech ci będzie. – Pochylił się na krześle i wsparł łokcie na kolanach. – Rzeczywiście, dowiedziałem się tego i owego. Słyszałeś, jak Barlow zarabia dzisiaj na życie?

– Zakładałem, że hazardem.

– W rzeczy samej, choć raczej pośrednio. Organizuje walki bokserskie w Yorku i okolicy. Wykorzystuje znajomości w towarzystwie, by wyszukiwać osoby skłonne postawić pieniądze i przejechać taki szmat drogi, żeby obejrzeć dobrą walkę. Nie zarabia na tym fortuny, absolutnie, ale wystarcza mu na codzienne potrzeby.

– Zapewne chętnie poślubiłby więc Nancy.

– O tym też trochę się dowiedziałem.

Dom poczuł, że ściska go w żołądku.

– Spędzali ze sobą czas.

– Owszem, ale nie tak, jak myślisz. Rozmawiałem ze wszystkimi w pensjonacie, gdzie mieszka. Nikt ich tam nigdy nie widział razem.

– Mogli pójść do gospody.

– Możliwe, lecz nie znalazłem na to dowodu. Rozmawiałem jednak z kilkoma sklepikarzami, którzy znają Nancy. Powiedzieli, że Barlow przyłączał się do niej kilka razy, kiedy robiła zakupy z pokojówką.

Odchylił się na krześle i oparł stopy na podnóżku.

– I choć para niewątpliwie ze sobą flirtowała, nie zauważono, aby łączyła ich ściślejsza więź. Barlow prawił Nancy komplementy, ona droczyła się

z nim, i tyle. Nawet nie kupował jej prezentów. Wszystko to bardzo stosowne i przyzwoite.

– Ciekawe, czy George też by tak na to patrzył – mruknął Dom.

– Wątpię. Lecz z tego, co słyszałem, nie robili nic złego. Nancy przez cały czas miała przy sobie Meredith. Ani razu nie widziano jej bez pokojówki, nikt też nie podejrzewał, że z Barlowem może łączyć ją coś więcej.

– Nie znaczy to, że tak nie było.

– Nie. – Tristan skrzyżował nogi w kostkach. – I prawdę mówiąc, zdobyłem informację potwierdzającą, że twoje przypuszczenia mogą okazać się słuszne.

– Ach tak?

– Zajęło mi to chwilę, ale znalazłem w końcu służącego, który widział, jak odjeżdżali razem do Londynu.

Dom uniósł brwi.

– Nie mów mi. Nancy przebywała z nim z własnej woli.

– Nie tylko to. Służąca podsłuchała również, jak Barlow mówił, że lekarz, do którego udadzą się w Londynie, jest najlepszy i że Nancy nie ma się o co martwić.

– Chodziło o lekarza, który miał potwierdzić ciążę?

– Nie wiem. Służący nic więcej nie słyszał.

– Cholera. – Dom potarł twarz dłonią i podszedł do kominka. – Jeśli wybierała się do lekarza, pewnie naprawdę jest w ciąży. Barlow powiedział tak zresztą oberżyście.

– Tak, lecz skoro już kilka razy poroniła, czy długa podróż bryką do Londynu nie zwiększyłaby ryzyka, że znów tak się stanie? Czy Nancy byłaby gotowa je podjąć?

– Mogła nie zdawać sobie z tego sprawy – powiedział Dom. – Nie jest przesadnie bystra.

– Lub Barlow mógł ją w jakiś sposób zmusić.

– Nie mów tylko, że zaczynasz przychylać się do zwariowanej teorii Jane – prychnął Dom, spoglądając na brata z ponurą miną.

– Nie przychylam się do niczyjej teorii. Próbuję zachować otwarty umysł i opierać się na faktach, a te nie mają sensu.

Do licha! Czyżby Jane miała rację? Czy był tak bardzo uprzedzony do Nancy z powodu tego, o co ją wcześniej podejrzewał, że nie potrafił

racjonalnie ocenić sytuacji?

– Nadal mamy jednak pewność, iż wybierali się do Londynu.

– Nic nie wskazuje na to, żeby było inaczej.

– Masz pomysł, dokąd mógł ją zabrać?

Tristan potrząsnął głową.

– Zapewne uda nam się dotrzeć ich śladem do gospody, gdzie mają zostawić wynajętą brykę, lecz wyprzedzili nas o tyle, że nie damy rady ich dogonić, zanim to się stanie. Zatem odszukanie gospody niewiele nam da, chyba że natkniemy się w pobliżu na dorożkę, która zawiozła ich do miejsca, gdzie się zatrzymali.

– Marna szansa, zważywszy, iż przewija się tam zapewne wielu podróżnych – zauważył Dom. – Choć warto spróbować. – Zastanawiał się przez chwilę. – Albo…

– Albo co?

– Zmierzając do Londynu, będziemy mijali Saffron Walden, prawda?

Tristan wzruszył ramionami.

– Zapewne.

– W pobliżu znajdują się rodzinne włości Ravenswooda. A skoro parlament ma akurat przerwę w obradach, wicehrabia może tam przebywać.

– Wicehrabia Ravenswood? Podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych?

Dom uśmiechnął się ponuro.

– A także naczelny szpieg Królestwa, z którym często miałem do czynienia w przeszłości.

– Racja. Zapomniałem, że kiedyś dla niego pracowałeś.

– Już wtedy maczał we wszystkim palce. Może wiedzieć, dlaczego rodzina wyrzekła się Barlowa, a to mogłoby pomóc nam odgadnąć, jaki też cel przyświeca Samuelowi. Może ma go nawet na oku z racji jego kontaktów z towarzystwem i światkiem nielegalnych walk. Bo nadal są nielegalne, nieważne, ilu dżentelmenów na nie uczęszcza.

– Tylko czy zgodzi się udzielić ci tych informacji? Tacy jak on nie bywają przesadnie rozmowni.

– Jest mi coś winien. – Dom bezwiednie potarł bliznę, wspominając ów okropny dzień w Manchesterze i udział Ravenswooda w tym, że został tam wysłany.

– Możemy więc go odwiedzić. To kawałek drogi stąd, lecz dni są teraz dłuższe i jeśli wyruszymy wcześnie, powinniśmy dotrzeć na miejsce przed zmierzchem.

– Ostrzegłem już Maksa, że będą musieli wcześnie wstać. Właściwie powinniśmy wyruszyć jeszcze dzisiaj. Im mniej czasu zmitrężymy po drodze, tym większa szansa, że uda nam się znaleźć Nancy i Barlowa w Londynie.

– Zgadzam się – przytaknął Tristan – ale na zewnątrz jest teraz zupełnie ciemno. Księżyc kryje się za chmurami. Nierozsądnie byłoby ryzykować jazdę w takich warunkach, zwłaszcza że jeden z nas musiałby powozić faetonem. Poza tym reszta towarzystwa udała się już na spoczynek, a ja prawie wcale nie spałem w ciągu ostatnich dwóch dni. Podobnie jak ty.

– Racja. Jeśli mamy wyśledzić uciekinierów w Londynie, potrzebny nam będzie świeży umysł.

– Właśnie.

Dom utkwił wzrok w palenisku.

– Wolałbym, żebyś nie mówił Jane o tym, czego się dziś dowiedziałeś.

Tristan zerknął na niego z ukosa.

– Dlaczego?

Ponieważ Dom niemal odzyskał już Jane i przypomnienie, o co podejrzewał Nancy, bez wątpienia skłoniłoby ją, by schowała się na powrót za ochronnym pancerzem ze stali.

– Wolałbym nie niepokoić jej dodatkowo, dopóki nie dowiemy się czegoś więcej – powiedział tylko.

– Rozumiem. Ale z pewnością zapyta mnie, czego się dowiedziałem, i będę musiał coś jej powiedzieć.

– Wiem. Po prostu trzymaj się faktów, dobrze? Żadnych spekulacji.

– Postaram się.

Dom prychnął. Wiedział, co to oznacza – Jane nie była kobietą, która zadowoliłaby się suchymi faktami. Jutrzejsza podróż do Saffron Walden nie będzie więc zbyt przyjemna. Chyba że…

Uśmiechnął się. Tak, to z pewnością doskonały pomysł.

*

Następnego ranka Jane stała w holu wiejskiej posiadłości Maksa, nie mogąc uwierzyć w to, czego się właśnie dowiedziała.

– Jak to: wyjechali?

Podekscytowana Lisette komenderowała służbą, wskazując, gdzie mają umieścić jej kufer.

– Najwidoczniej Tristan wrócił wczoraj późno, zdał sprawozdanie Domowi, przespali się kilka godzin, wstali o świcie i wyjechali faetonem Doma.

Po to, by uniknąć rozmowy z nią, bez wątpienia. Nie dość, że przewracała się przez całą noc w pościeli…

A jeśli Tristan dowiedział się czegoś naprawdę alarmującego? I właśnie z tego powodu natychmiast pognali do Londynu?

– Zostawili dla nas wiadomość?

– Nie.

Zabije Doma! Albo jego brata. Najlepiej obu.

– Zostawili nas więc i udali się na poszukiwania, nie informując, czego Tristan dowiedział się w Yorku.

– Niezupełnie. Kamerdyner przekazał mi, że wieczorem mamy spotkać się z nimi w posiadłości Saffron Walden. Nim tam dotrzemy, zbiorą informacje i wyruszymy całą piątką do Londynu. Domyślam się, że Dom nie chciał tracić czasu i dlatego pojechali z Tristanem przodem.

Ułagodziło to nieco Jane. Przynajmniej nie próbowali zupełnie wyłączyć jej z dochodzenia. Mimo to…

– Powiedzieli, z kim chcą się tam spotkać?

– Z wicehrabią Ravenswoodem – wyjaśnił Max, podchodząc.

– Och! Czy wicehrabia nie jest przypadkiem członkiem rządu?

– Można tak powiedzieć. – Max uśmiechnął się do niej. – Pracuje dla sekretarza stanu. Plotka głosi, że szykują go na premiera.

Jane zamrugała.

– Ale… co on może mieć wspólnego z Nancy i Samuelem?

– Dom uważa najwidoczniej, że mógłby posiadać przydatne informacje – odparł Max. – Bo widzisz, śledczy z Bow Street podlegają właśnie Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Jestem pewien, że Dom musiał pracować kiedyś dla tego człowieka.

Oczywiście! Ministerstwo – a Dom w szczególności – zebrało liczne pochwały za pochwycenie członków spisku z Cato Street. Najwidoczniej

istniał tu jakiś związek. Mimo to…

– Jakiego rodzaju informacje spodziewa się uzyskać?

– Nie mam pojęcia – odparła zirytowana Lisette. – Nim zdążyliśmy wstać z łóżek, moi dwaj bracia-kretyni pomknęli już w siną dal, zostawiając nas, żebyśmy się zastanawiali, martwili i…

– Wątpię, żeby zrobili to specjalnie, kochana. – Max delikatnie położył dłoń na ramieniu żony. – Może musieli podążyć za tropem, bo inaczej by wystygł.

Lisette wymieniła spojrzenia z Jane.

– A co ty myślisz? Zrobili to celowo?

– Absolutnie. – Jane zapanowała nad gniewem. Dom potrafi być taki podstępny. – Albo Tristan dowiedział się czegoś, co rzuca na Nancy złe światło, i woleliby mi o tym nie mówić, albo obawia się przyznać, że nie dowiedział się niczego.

Prześpij się. Porozmawiamy rano.

Tylko jak miała z nim porozmawiać, skoro uciekł, by tego uniknąć?

O nie! Może dowiedział się, że Nancy na pewno jest w ciąży, i obawiając się, że nie uzyska tytułu, wrócił do starych, sprawdzonych metod. W końcu kiedy poprzednio wszystko stracił, postarał się, by Jane go rzuciła. Teraz mógł wymyślić podobny plan.

Zmarszczyła brwi. Doskonale. Skoro taki był powód jego milczenia, niech idzie do diabła. Poradziła sobie z rozstaniem raz, poradzi i drugi. Zwłaszcza po ostatniej nocy. Wzbudził w niej pożądanie niewiarygodnie cudownymi pocałunkami, wprawnymi pieszczotami i troską o jej cnotę…

Na samą myśl o tym, jak ją ostrzegł, poradził, by wyszła, serce podskoczyło jej w piersi, a do oczu napłynęły łzy. Niech będzie przeklęty za to, że skłonił ją, by znowu czuła. Nie chciała nic do niego czuć. Nie po tym, jak ignorował ją przez dwanaście lat.

Zaczynało być jednak oczywiste, że nie jest w stanie się powstrzymać.

A to, że zmuszona była przebywać godzinami zamknięta w powozie z jego siostrą, pogarszało jedynie sytuację. Badawcze spojrzenia Lisette kłuły niczym igły, a jedynym sposobem uniknięcia ich była rozmowa.

Niestety, była w stanie snuć wyłącznie rozliczne scenariusze, w których wyobrażała sobie Nancy i Barlowa – jeden bardziej alarmujący od drugiego. Max wyśmiał jej obawy, lecz to nie powstrzymało Jane. Nadal się martwiła, powtarzając w myślach każde słowo usłyszane od Nancy.

Tymczasem Lisette siedziała dziwnie milcząca. A kiedy zatrzymali się, by zmienić konie, i obie ruszyły do pokoju dla pań, natychmiast ujęła Jane pod ramię i powiedziała:

– Pozwól, że przeproszę za zachowanie mojego brata, Jane. Wiem, że ta niepewność cię zabija. Tristan powinien był zostać dłużej i przekazać ci, czego się dowiedział.

– Jego nie winię. – Pociągnęła nosem. – Jestem pewna, że to Dom nakłonił go, by milczał.

– Zapewne. Obawiam się, że zdarza mu się być…

– Aroganckim? Denerwującym? Skłonnym do manipulowania innymi?

Lisette omal się nie uśmiechnęła.

– Chciałam powiedzieć: nieświadomym uczuć innych, lecz ty z pewnością patrzysz na to inaczej.

– Nic podobnego. Nie jest wcale nieświadomy – odparła stanowczo. Gdybyż tylko o to chodziło! Od razu zorientował się, że ona nie kocha Edwina. – Zauważa wszystko.

– Nie kiedy wbije sobie coś do głowy i napotyka przeszkody. Zdarza mu się realizować powzięty plan z takim uporem, że nie dostrzega nie tylko lasu, lecz także wzgórz, nieba ani niczego, co otacza rosnące w nim drzewa. Zwłaszcza jeśli plan dotyczy kogoś, na kim mu zależy. Tak jak na tobie.

– Domowi już na mnie nie zależy – powiedziała głównie po to, aby powstrzymać Lisette przed dalszym swataniem.

Nie podziałało. Lisette przewróciła oczami.

– I kto jest teraz nieświadomy?

Później, gdy powóz toczył się z wolna ku Saffron Walden, nie mogła przestać się zastanawiać nad tym, co powiedziała Lisette. Dom naprawdę potrafił być niewiarygodnie uparty, kiedy zdawało mu się, że postępuje słusznie. Tak jak przed dwunastoma laty. I jeszcze to przeświadczenie, że Nancy intryguje, aby odebrać mu tytuł i majątek.

Nie dość tego: musiał obwinić ją, iż tamtego strasznego wieczoru sprowadziła George’a do biblioteki. Gdyby miał trochę zdrowego rozsądku, uświadomiłby sobie, jak dalece te przypuszczenia nie mają sensu. Lecz on za bardzo skupił się na tym, by stworzyć obraz Nancy-intrygantki i tym samym uniknąć poczucia winy.

Co oznaczało to dla niej? Dla nich?

Myśl o tym była niczym tortura. Przyszłość z Domem. Nadal jej pragnął, w łóżku i w swoim życiu. A ona jego. Niech Bóg jej pomoże, ale tak właśnie było: pragnęła go, choć wcale tego nie chciała, nie kiedy planował, co Jane ma robić, nie konsultując się z nią.

Dzisiejsza sytuacja stanowiła doskonały przykład. Nie chciał rozmawiać o tym, co się wydarzyło, więc uciekł, pozostawiając ją, aby się zamartwiała.

Lecz jak mogłaby żyć z Edwinem, skoro dowiedziała się już, jak to jest być w ramionach Doma? A może tylko wmawiała sobie, że nie ma to znaczenia?

Niechaj go diabli za to, że rozbudził w niej na nowo wszystkie te uczucia! I Nancy także, gdyż postawiła ją w takiej sytuacji. Kiedy wreszcie dopadnie kuzynkę, postara się, by to sobie uświadomiła, choćby miała wytrząsnąć z niej duszę.

*

Przybyli do Ravenswood późnym wieczorem. Nie było śladu Tristana, Doma czy samego wicehrabiego, lecz powitała ich jego żona, kobieta o egzotycznej urodzie. Jane wiele słyszała o wicehrabinie, ale nie miała dotąd okazji jej poznać. Max dokonał więc prezentacji, wyglądało bowiem na to, że zna oboje małżonków, i to od dawna.

– Przepraszamy za najazd – powiedziała Lisette. – Jeśli wskaże nam pani, gdzie są moi bracia, natychmiast znikniemy pani z widoku.

– Nonsens – odparła lady Ravenswood. – Mąż i pozostali panowie udali się z wizytą do jego współpracownika, a ponieważ nie byli pewni, jak długo im to zajmie, zaproponowałam, byście zostali na kolacji i spędzili u nas noc.

– Nie chcielibyśmy sprawiać kłopotu – powiedział Max bez przekonania.

– I nie możemy zostać – dodała Jane pospiesznie. – W Londynie czekają nas sprawy niecierpiące zwłoki.

Lady Ravenswood uśmiechnęła się miło.

– Możliwe, ale panowie zdają się sądzić, że nocny wypoczynek nie zaszkodzi dochodzeniu. – Zerknęła spod oka na Lisette. – Poza tym, jak zrozumiałam, księżna urodziła niedawno dziecko, a wiem, jak trudne potrafi być te kilka miesięcy po porodzie.

Jane zerknęła na Lisette i natychmiast zganiła się w duchu za to, że była tak niewrażliwa. Księżna nie wyglądała bowiem najlepiej. Ona i Max

zgodzili się wyjechać wcześniej po to, aby jej towarzyszyć, nie żeby być bezlitośnie poganianym.

– Oczywiście, ma pani rację – powiedziała do wicehrabiny. – Lisette z pewnością powinna odpocząć.

– Zaprowadzę was na górę. Panowie mogą wrócić dopiero za kilka godzin. Nalegali więc, byście zjedli kolację bez nich. Lecz skoro jest już tak późno, może wolelibyście, by przyniesiono wam posiłek do pokoju?

– Tak byłoby najlepiej, dziękuję – odparła Lisette z taką ulgą w głosie, że Jane uświadomiła sobie, jak bardzo księżna musi czuć się zmęczona. – Doceniamy pani uprzejmość.

Po chwili wicehrabina wskazała Maksowi i jego żonie pokój i poleciła, by przyniesiono im kolację.

Lecz kiedy szły korytarzem, zmierzając ku sypialni gościnnej, Jane powiedziała:

– Jeśli to pani nie przeszkadza, wolałabym zaczekać na panów na dole.

Lady Ravenswood zmarszczyła brwi.

– To może trochę potrwać, a sądząc z tego, co usłyszałam, lord Rathmoor i pan Bonnaud mogą wyruszyć do Londynu zaraz po tym, jak zjedzą tutaj kolację.

Znowu? Zamierzał znowu zostawić ją bez choćby słowa wyjaśnień? Nic z tego.

Uśmiechnęła się z przymusem.

– Niestety, ponieważ sprawa, o którą chodzi, dotyczy mnie i mojej kuzynki, naprawdę muszę skonsultować się z wicehrabią i panem Bonnaudem, zanim wyjadą do Londynu. Nie zamierzam dopuścić, by się wymknęli, nie zdając mi raportu.

– Proszę wybaczyć – odparła kobieta, ewidentnie zaskoczona. – Mąż dał mi jednak do zrozumienia, że pani i lord Rathmoor nie pozostają w zbyt dobrych stosunkach, odkąd pani z nim… cóż…

– Zerwała? – Pewnego dnia zapozna Doma z długą listą problemów, jakich przysporzył jej jego fortel. Teraz potrzebowała jednak, by lady Ravenswood jej pomogła. – To tylko po części prawda. Proszę powiedzieć: czy padła pani kiedykolwiek ofiarą złośliwych i niemających pokrycia w rzeczywistości plotek?

W ciemnych oczach wicehrabiny dostrzegła błysk bólu.

– Jestem amerykańską, na wpół indiańską żoną wicehrabiego, który ma przyjaciół w najwyższych sferach, więc tak, można powiedzieć, że coś takiego mnie spotkało.

Jane złagodziła ton.

– Rozumie pani zatem, jak łatwo może się zdarzyć, że towarzystwo źle coś zrozumie. Wicehrabia Rathmoor i ja… nasze relacje były dosyć skomplikowane, a on widać nie życzy sobie, by skomplikowały się jeszcze bardziej. To dlatego nie chce złożyć mi raportu. I dlatego przydałaby mi się pani pomoc.

– A na czym miałaby ona polegać? – spytała czujnie wicehrabina.

– Nie proszę o nic wielkiego, zapewniam. Zrozumie pani, gdy wszystko wyjaśnię.

Zamierzała powiedzieć kobiecie tyle, ile będzie trzeba, aby zapewnić sobie jej pomoc. Wyglądało bowiem na to, że jeśli nie chce dać się Domowi wymanewrować, powinna uciec się do jego ulubionych metod.

Rozdział 13

Obudził ją dobiegający z holu dźwięk rozmów. Ocknęła się, przestraszona. Boże, nie zamierzała przecież spać! Lecz trudno było nie zasnąć, kiedy siedziało się w wygodnym, wysokim fotelu, odwróconym plecami do wnętrza biblioteki wicehrabiego Ravenswooda.

Rozbudzona zamarła, gdy głosy zbliżyły się do drzwi. Kiedy już Jane udało się przekonać hrabinę, by jej pomogła, lady Ravenswood zgodziła się tak pokierować sytuacją, aby jej mąż i towarzyszący mu panowie znaleźli się w bibliotece, gdzie czekała na nich kolacja. Choć Jane nienawidziła szpiegowania, nie widziała innego wyjścia. Dom z uporem jej unikał, a Tristan robił to, co kazał mu brat.

Drzwi się otwarły i Jane zapadła głębiej w fotel. Lady Ravenswood zapewniła ją, że jest wystarczająco wysoki, aby nie dało się jej dostrzec.

– Czy woźnica sądzi, że lampy da się naprawić? – zapytał nieznany męski głos. Musiał należeć do wicehrabiego Ravenswooda.

– Nie jest pewien. To nowy patent, nie wie zatem, czy zdoła domyślić się, jak działają.

Cichy baryton Doma sprawił, że krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach. A niech go diabli! Widzieli się nie dalej jak poprzedniego wieczoru, nie powinna zatem omdlewać na sam dźwięk jego głosu. Albo wspomnienie czułych słów, szeptanych, gdy pieścił ją i całował, doprowadzając do szaleństwa…

Co z nią było nie tak? Nie pozwoli, aby ten człowiek wprawiał ją w stan takiej prostracji, kiedy jedynym, czego pragnął, było usunięcie jej sobie z drogi.

Gdybyż tylko mogła być pewna dlaczego!

Wytężyła słuch. Przez chwilę dżentelmeni, zajęci jedzeniem, prawie się nie odzywali. Lecz kiedy postukiwanie sztućców zastąpił brzęk kieliszków, rozwiązały im się języki.

Dzięki ci, Boże, za brandy. Czuła jej zapach aż po drugiej stronie pokoju.

– Nawet jeśli uda się naprawić lampy – powiedział lord Ravenswood – poruszanie się nocą nie będzie dla was bezpieczne. A kilka godzin zwłoki nie zaważy na wyniku śledztwa.

– Powiedziałem mu to – wtrącił Tristan – lecz mój niemądry brat za wszelką cenę pragnie uniknąć pytań panny Vernon i sądzi, że tylko pozostawanie z dala od niej mu to umożliwi.

– Ach tak – powiedział wicehrabia.

Jane zacisnęła dłonie. Po tym, co wydarzyło się między nimi poprzedniego wieczoru, uznała, iż mają być może szansę na związek, ale on dzielił się z nią jedynie swoim ciałem. Wszystko inne starannie ukrywał.

To ty ukrywasz się w kącie – podpowiedziało jej sumienie.

Tak, ponieważ tylko w ten sposób mogła przechytrzyć milczącego uparcie diabła.

– Jak zamierzacie odszukać Barlowa? – zapytał lord Ravenswood. – Nie przypuszczam, byście zechcieli wypytywać o niego Blakeborougha.

– Lord nie odda nam brata, dopóki nie pozna wszystkich faktów – powiedział Tristan.

– Zatem powodzenia – zauważył Dom z ironią. – Ponieważ, jak dotąd, nawet my ich nie znamy.

– Przykro mi, że nie mogłem bardziej wam pomóc – powiedział Ravenswood.

Tristan prychnął.

– Nadal nie rozumiem, jak to możliwe, iż pański podwładny nie zna adresu Barlowa w Londynie.

– Ludzie tacy jak Barlow poruszają się w cieniu. A skoro organizowanie walk jest sprzeczne z prawem, raczej nie ogłaszają wszem wobec, gdzie mieszkają.

Samuel organizował nielegalne walki? Jakie to dziwne. Zastanawiała się, co porabiał przez wszystkie te lata, lecz nie podejrzewała, że mógłby zająć się czymś tak podejrzanym. Czy Edwin wiedział? Za obopólną milczącą zgodą nigdy nie wspominali o Samuelu.

– Obserwowałem jego poczynania w Yorku – kontynuował tymczasem wicehrabia – jednak o ile wiem, nie organizował walk w Londynie, nie mam zatem pojęcia, gdzie się zatrzymuje, gdy tam przebywa.

– Zaskakuje mnie pan, Ravenswood – zauważył Dom chłodno. – Sądziłem, że ma pan na oku wszystkich, którzy łamią prawo.

– Nie działam już tak aktywnie jak kiedyś. Teraz zajmują się tym moi następcy. Mój świat to obecnie polityka.

– Cóż – powiedział Dom. – I tak bardzo nam pan pomógł. Teraz, gdy wiemy już, dlaczego Barlow został wydziedziczony, tylko wzmogło to moje podejrzenia. Chociaż wolałbym, by podał nam pan nazwisko młodej damy, której zrujnował życie.

Jane zamarła. Zawsze słyszała, że Samuel to nicpoń, lecz żeby zniszczyć życie damie? To przekraczało wszelkie granice.

– Jest teraz szczęśliwie zamężna, a jej mąż nie dba o to, co wydarzyło się pomiędzy nią a Barlowem – odparł Ravenswood. – Nie chciałbym zniszczyć tego małżeństwa przez wygrzebywanie starych brudów.

– Ani ja – odparł Dom lodowato. – Potrafię zachować dyskrecję.

– Wiem o tym, obiecałem wszakże jej ojcu, że nikomu nie zdradzę, kim ona jest, a więc także i tobie – odparował wicehrabia. – I tak nie miałaby do powiedzenia nic użytecznego. Barlow nie zabrał jej do siebie, nim wyruszyli do Gretna Green.

Jeśli Samuel uciekł z dziewczyną, jak to możliwe, że została potem żoną innego? Poza tym próba ucieczki nadszarpnęłaby zapewne jego reputację, ale z pewnością nie zadecydowałaby o wydziedziczeniu.

– Im więcej się o nim dowiaduję – zauważył Dom – tym bardziej jestem przekonany, że kombinuje, jakby tu pozbawić mnie mojej własności.

– Masz zapewne rację – odparł Ravenswood. – Ale nie jestem tak jak ty pewien, że twoja szwagierka aktywnie mu pomaga.

– Dom jest do Nancy trochę uprzedzony – wtrącił Tristan. – Wszak była żoną George’a.

– Nic podobnego – odpalił Dom. – Analizuję po prostu fakty, które ty, drogi bracie, odkryłeś. Nie możesz zaprzeczyć, że Nancy wyruszyła z Barlowem do Londynu dobrowolnie.

– Daj spokój – powiedział Ravenswood. – Wiesz równie dobrze jak ja, że brutalna siła to nie jedyny sposób, w jaki mężczyzna może zmusić kobietę do wykonywania jego poleceń.

– Owszem, wiem – odparł Dom zgryźliwie. – Lecz zanim nie upewnię się, że Nancy nie uczestniczy w spisku, muszę zakładać najgorsze. – Uszu Jane dobiegł brzęk odstawianego na tacę kieliszka. – Pójdę lepiej i sprawdzę, jak radzi sobie woźnica. Idziesz ze mną, Tristanie?

– Nie – odparł Tristan, a potem, ku zaskoczeniu Jane, dodał: – Zgadzam się z Ravenswoodem. Możemy poczekać z wyjazdem do jutra. A skoro tak bardzo chcesz uniknąć spotkania z Jane, wystarczy wcześnie wstać. Jak dzisiaj.

Jane się skrzywiła. Jeszcze czego! Nie pozwoli znowu się zignorować.

W pokoju zaległa na chwilę pełna napięcia cisza, a potem Dom zaklął pod nosem i burknął:

– Dobrze. Powiem woźnicy, by się położył i zostawił latarnie w spokoju. Ty też powinieneś iść już do łóżka, Tristanie.

– Chciałbym zamienić z nim najpierw kilka słów – powiedział gładko wicehrabia.

– Jeśli zamierza pan wciągnąć go w swój świat cieni… – zaczął Dom.

– Powiedziałem, że już się tym nie zajmuję – odparł Ravenswood cokolwiek szorstko. – Lecz gdybym rzeczywiście powziął taki zamiar, nie miałbyś tu nic do gadania.

– Akurat! Nie zgodzę się na to, aby mój brat skończył z blizną taką jak moja. Lub gorszą.

Jane się wyprostowała. Czyżby lord Ravenswood przyczynił się do tego, że Dom został ranny?

– Możesz obwiniać mnie, ile chcesz, wiesz jednak, że to nie ja byłem odpowiedzialny za to, co się wówczas wydarzyło. Podobnie zresztą jak ty – odparł Ravenswood łagodnie. – Przestań więc zadręczać się czymś, co pozostawało poza naszą kontrolą.

Marnował tylko czas. Dom nie wierzył, aby cokolwiek pozostawało poza jego kontrolą.

Czekała, by właśnie to powiedział, świadoma panującego w pokoju napięcia. Nasuwały się jej dziesiątki pytań. Zada je Domowi, gdy tylko spotka się z nim sam na sam.

– Dobranoc zatem – odparł Dom sztywno, jakby Ravenswood w ogóle się nie odezwał. – Polecę któremuś ze stajennych, by wniósł nasze torby.

Gdy tylko umilkły jego kroki, lord Ravenswood powiedział:

– Myśli pan, że Rathmoor naprawdę poszedł się położyć? A może wyruszy do Londynu w pojedynkę?

– Brat jest człowiekiem ostrożnym – powiedział Tristan. – Nie ryzykuje bez potrzeby.

Chyba że chodziło o nią. Tak bardzo zależało mu, aby uniknąć spotkania, że gotów był zaryzykować życie.

– A co pani o tym sądzi, panno Vernon? – zapytał Ravenswood, podnosząc głos.

Panno Vernon? Jane zamarła. Lady Ravenswood musiała powiedzieć mężowi, że gość zamierza podsłuchać ich rozmowę. Lecz skoro tak, dlaczego wicehrabia nie zareagował wcześniej? Może tylko blefował?

– Nie ma sensu ukrywać się dłużej w fotelu – dodał. – Wiem, że pani tam jest.

Zdecydowanie nie był to blef.

Jane westchnęła, a potem wstała i stawiła czoło panom, którzy także się podnieśli. Tristan wpatrywał się w nią głęboko zdziwiony, jednak lord Ravenswood nie wydawał się ani odrobinę zaskoczony. Przyglądał się jej tylko spokojnie szarymi oczami, patrzącymi bystro spod brązowych, ledwie zaznaczonych brwi.

Uznała, że aż za bardzo przypomina w tym Doma.

– Miło mi panią w końcu poznać – powiedział, kłaniając się.

– Chciałabym móc powiedzieć to samo. – Wpatrywała się w niego czujnie. – Zakładam, iż żona powiedziała panu, co zaplanowałam.

– Nie, nie jest paplą, lecz nie potrafi niczego ukrywać. Kiedy zaczęła zatem nalegać, byśmy zjedli kolację w bibliotece, domyśliłem się, że coś jest na rzeczy. – Skinął głową w kierunku fotela. – Zwłaszcza gdy zobaczyłem, że fotel został odwrócony. A ponieważ wątpiłem, aby to książę lub księżna uciekli się do podsłuchiwania, pozostawała jedynie pani. – A widząc, że się skrzywiła, dodał: – Nie osiągnąłem swojej pozycji, ponieważ jestem nieudolny, panno Vernon.

Tristan zdołał już przezwyciężyć początkowy szok i teraz przyglądał jej się uważnie.

– Słyszałaś, co zostało tu powiedziane.

Jane wzruszyła ramionami.

– Jak słusznie zauważyłeś, twój brat obsesyjnie stara się utrzymać wszystko przede mną w sekrecie. Nie miałam wyboru.

Tristan odwrócił się do wicehrabiego.

– Domyślił się pan, że ona tam jest! Dlaczego nie powiedział pan nic wcześniej?

– Panna Vernon ma prawo wiedzieć, co się dzieje – odparł wicehrabia. – Podziela pan ten pogląd, inaczej nie nazywałby pan brata głupcem, ponieważ ten stara się ukryć przed nią, czego się dowiedzieliście.

Tristan skrzyżował ramiona na piersi.

– Nie chciał jej niepokoić, dopóki nie pozna wszystkich faktów.

– Nie – odparowała Jane. – Nie chciał sprzeczać się ze mną na temat tego, co on uważa za fakty. Lecz nie powinien sam o tym decydować. To ja poprosiłam go, aby zaangażował się w poszukiwania. Nie zrobiłabym tego, gdybym wiedziała, że będzie się starał mnie z nich wykluczyć.

Wicehrabia spojrzał na Jane.

– Mimo to ośmielę się twierdzić, że angażując go, miała pani własne powody, zważywszy, dlaczego zerwała z nim pani przed laty.

Jane mogła tylko się w niego wpatrywać, podczas gdy Tristan wymamrotał:

– Piekło i szatani, nawet ja nie wiem, dlaczego to zrobiła. Dom miał rację, gdy mówił, że macza pan we wszystkim palce.

Uśmiech lorda Ravenswooda, na pozór szczery, nie sięgał jednak oczu.

– Nieprawda, lecz ludzie stają się wylewni pod wpływem laudanum, a musieliśmy zaaplikować mu go sporo w dniu, kiedy został ranny. To nie jedyna rana, jaką wówczas odniósł, lecz tylko tej nie sposób ukryć.

Jane zmartwiała.

– Ma inne rany? Gdzie? Jak je otrzymał?

– Będzie musiała go pani sama zapytać. Skoro nie wspomniał o nich nawet rodzinie, najwyraźniej ma swoje powody.

Wicehrabia wyrażał się równie pokrętnie jak Dom, choć w tym przypadku nie miała mu tego za złe. Informacja, że Dom został ranny na tyle poważnie, iż wymagało to podania olbrzymiej dawki laudanum, zaniepokoiła ją bardziej, niż była zdolna wyrazić.

– Z przyjemnością odpowiem jednak na pytania tyczące się pani kuzynki oraz Barlowa – kontynuował wicehrabia. – Jeśli ma pani jeszcze jakieś po tym, co udało jej się podsłuchać.

Zignorowała sarkazm, ponieważ wielce ją zaintrygowało coś, co usłyszała.

– Wspomniał pan, że Samuel uciekł z młodą damą. Dlaczego wyszła więc potem za innego?

– Ponieważ po drodze zmieniła zdanie. Powiedziała Barlowowi, że rezygnuje i prosi, by odwiózł ją z powrotem do domu. Odmówił, a kiedy spróbowała dostać się do woźnicy i polecić mu, by się zatrzymał, on…

– Proszę tego nie mówić – wtrącił Tristan półgłosem. – Nie ma powodu jej straszyć.

– Panna Vernon wydaje się rozsądną młodą kobietą, nieskłonną do histerii. Taką, która potrafi stawić czoło rzeczywistości – odparł wicehrabia. – Poza tym fakt, że Barlow zmusił do uległości dziedziczkę, z którą zamierzał się ożenić, nie świadczy, iż zrobi to samo wdowie, zwłaszcza że nie ma takiej potrzeby.

– Samuel zgwałcił kobietę? – spytała Jane zaszokowana.

– Piekło i szatani, Jane! – wykrzyknął Tristan. – Co ty wiesz o gwałcie?

– Nie jestem laleczką z chińskiej porcelany, za jaką ty i twój brat najwidoczniej mnie uważacie – odparła z gniewem. – Kobiety słyszą o takich rzeczach. Dowiadujemy się o nich na ulicy, z gazet, sprawozdań sądowych. Wiemy, że mężczyźni gwałcą kobiety.

Zadarła wyżej brodę i spojrzała na wicehrabiego.

– Właśnie dlatego poprosiłam o pomoc Doma – ponieważ nie jestem na tyle głupia, by angażować się w samotne poszukiwania. Nie zdawałam sobie jednak sprawy, iż przejmie dochodzenie i spróbuje mnie z niego wykluczyć.

– Rozumiesz jednak, dlaczego to zrobił, prawda? – wtrącił Tristan. – Nie chciał, żebyś martwiła się, że Nancy może znajdować się w niebezpieczeństwie.

– Ale tak właśnie jest. – Spojrzała ze ściśniętym gardłem na Ravenswooda. – Co stało się z tamtą kobietą po tym, jak Samuel ją… zniewolił?

– Sądził, że teraz już będzie mu posłuszna – lecz kiedy zatrzymali się, by zmienić konie, uciekła i znalazła kogoś, kto pomógł jej wrócić do rodziny.

– Oskarżono go o gwałt?

– Nie. Ojciec dziewczyny obawiał się, że proces ją zniszczy, zwłaszcza że Barlow utrzymywał, jakoby to ona uwiodła jego. Przyjaciel rodziny, zadurzony w dziewczynie, zaproponował, że ją poślubi, a potem wyzwał Barlowa na pojedynek. Ten jednak uciekł zamiast stawić czoła przeciwnikowi, a wtedy rodzina go wydziedziczyła.

Nic dziwnego, że Edwin nigdy jej o tym nie wspomniał. Cała ta sprawa musiała napawać go odrazą.

– Nie spotkała go więc żadna kara.

– Nic nie można było zrobić. Zainteresowani zgodzili się odpuścić, ponieważ uznali, że proces nie przysłużyłby się damie.

– A przynajmniej tak wmówili jej mężczyźni – zauważyła Jane z goryczą.

– Zgodziła się z nimi. Po tym, jak odebrano jej możliwość beztroskiego życia na łonie rodziny, nie życzyła sobie, by wystawiono jej cierpienia na żer gawiedzi.

Jane uznała, iż może to zrozumieć, nie była jednak pewna, czy sama postąpiłaby podobnie, zważywszy, że była z natury odrobinę mściwa.

– Mąż damy spowodował, że Barlowa usunięto z marynarki – powiedział Tristan – dlatego zmuszony jest zarabiać, organizując walki. Lecz na tym sprawa się zakończyła.

– A teraz znalazł sobie następną ofiarę.

Na samą myśl o tym, że Nancy może pozostawać na łasce Samuela, zaczynało brakować jej tchu.

– Nie skrzywdzi pani kuzynki – oznajmił Ravenswood z przekonaniem.

– Nie wie pan tego!

– Wiem. Byłby głupi, robiąc jej krzywdę teraz, gdy nosi pod sercem dziecko, które może zapewnić mu fortunę.

– A jeśli nie nosi? – spytała.

– Jesteśmy niemal pewni, że Nancy jest nadal w ciąży – powiedział Tristan. – Służący podsłuchał, jak Barlow opowiadał jej o lekarzu, do którego zabierze ją w Londynie. Wydawała się też mocno chora – i nic dziwnego, skoro trapią ją poranne mdłości.

– Albo właśnie straciła dziecko – zauważyła.

Lord Ravenswood spojrzał na Jane.

– Gdyby tak się stało, czemu miałaby z nim wyjechać? – zapytał łagodnie.

– Powiedziano tu przed chwilą, iż mężczyzna potrafi skłonić kobietę, by go słuchała, nie tylko za pomocą siły.

– Tak. Lecz sądząc po tym, czego Bonnaud dowiedział się od sklepikarzy w Yorku, Nancy i Barlow się przyjaźnili. Użycie siły nie było więc konieczne. Wiedziała pani, że spotykali się regularnie w Yorku?

– Nie.

Nie miała o tym pojęcia i właśnie dlatego musiała pilnie porozmawiać z Domem. Dowiedzieć się, co myśli, usłyszeć, co planuje. Wymusić na nim obietnicę, że nie będzie próbował w przyszłości wykluczyć jej z dochodzenia.

Uśmiechnęła się z przymusem do wicehrabiego.

– Dziękuję, że mi pan o tym powiedział. To więcej, niż zrobił Dom.

– Proszę bardzo.

– A teraz, jeśli mi panowie wybaczą, chciałabym udać się już na spoczynek. Jest późno, a mam za sobą męczącą podróż.

– Odprowadzę cię – zaproponował Tristan.

– Nie, dziękuję – odparła, starając się, aby zabrzmiało to zwyczajnie. – Wiem, gdzie jest mój pokój. Zostań i napij się brandy. Poza tym wicehrabia ma z tobą chyba jeszcze coś do omówienia.

– W rzeczy samej – przytaknął Ravenswood.

Lecz kiedy zmierzała ku drzwiom, a potem klatce schodowej, czuła na sobie jego wzrok. Bała się, że gospodarz lub Tristan mogą za nią pójść.

Na szczęście jej obawy okazały się płonne. Idąc, zastanawiała się także, czy Dom mógł się już udać do swojej sypialni. Miała co do tego poważne wątpliwości. Byłaby bardzo zaskoczona, gdyby okazało się, że postanowił jednak spędzić noc w Ravenswood, nieważne, co powiedział bratu.

Gdy weszła do holu, czuwający tam lokaj podniósł się i zapytał:

– Była pani w bibliotece z panami, panienko?

– Tak. Jeszcze tam zostali. – Zawahała się, a potem spytała: – Czy lord Rathmoor wrócił już do siebie? Panowie chcieliby to wiedzieć.

– Nie, panienko, chyba nadal jest w stajni.

– Dziękuję, przekażę im.

Ruszyła z powrotem ku bibliotece, starając się pokryć konsternację uśmiechem. Skierowała się na tył domu.

Mijała spiesznie pokoje i korytarze, szukając tylnego wyjścia prowadzącego do stajni. Znajdzie je i nie pozwoli, by Dom odjechał bez niej po raz kolejny.

*

Dom stał w składziku na uprząż, próbując naprawić latarnię swego faetonu. Ponieważ nie udało się to stajennemu ani woźnicy, odesłał ich do

łóżek z zapewnieniem, że jeśli zdoła zmusić przeklęte urządzenie do działania, obudzi mężczyzn, aby zaprzęgli konie.

Nadal żywił nadzieję, że zdoła wyruszyć jeszcze tej nocy i dotrzeć rankiem do Londynu. Choć Ravenswood miał niewątpliwie rację i podróżowanie w bezksiężycową noc bez latarni było głupotą, to jeśli uda mu się ją naprawić, nie widział powodu, by pozostawać w gościnie u wicehrabiego dłużej, niż było to absolutnie konieczne.

Zwłaszcza odkąd dowiedział się, dlaczego Barlow został wydziedziczony.

– Wiedziałam, że spróbujesz uciec, aby uniknąć rozmowy ze mną.

Na dźwięk znajomego głosu odwrócił się raptownie i jęknął. Jane stała w drzwiach, ubrana nadal w podróżną suknię, co było o tyle dziwne, iż lokaj zapewnił go, że goście udali się już na spoczynek.

Lecz Jane jak zawsze potrafiła go zaskoczyć.

– Nie unikam cię – odparł. – Chciałaś, bym przeprowadził dochodzenie, więc właśnie to robię.

Podeszła bliżej, a on próbował nie zwracać uwagi na to, jak ślicznie wygląda pomimo przesadnie ozdobnego stroju. Jego zdaniem nie potrzebowała dodatkowego upiększania. Dłonie świerzbiły go, by zerwać z niej falbaniasty strój w zieloną kratkę, a potem bieliznę tak, aby stanęła przed nim naga, zapierająca dech niezafałszowaną, kobiecą urodą.

Sądząc po tym, jak na niego patrzyła, nic takiego nie miało szansy się wydarzyć.

– Chciałam, żebyś przeprowadził dochodzenie dla mnie – powiedziała. – Nie mając na względzie własny interes i uciekając przed zdaniem mi raportu.

Zajął się na powrót latarnią. To był jedyny sposób, by powściągnąć impuls i nie zedrzeć z niej ubrania.

– Nie nazwałbym tego ucieczką – powiedział, starając się ukryć targające nim emocje. – Zresztą jeśli nie uda mi się jej naprawić, i tak nigdzie dziś nie pojadę.

Podeszła i zerknęła mu przez ramię, by sprawdzić, co robi. Pachniała miodem i lawendą, a zapach, który nawiedzał jego sny przez dwanaście lat, teraz omal nie rzucił go na kolana.

Przyciął knot zbyt krótko i zaklął pod nosem.

– Nie wiedziałam, że pośród twoich licznych talentów jest także ten do naprawiania latarni – zauważyła.

– Najwidoczniej go nie posiadam – prychnął zirytowany – ponieważ nie poszczęściło mi się ani trochę bardziej niż woźnicy Ravenswooda.

– Lecz to cię nie zniechęciło – odparła z lekka wyniosłym tonem. – Niech Bóg broni, by zwykły woźnica miał poradzić sobie z czymś tak poważnym lepiej od ciebie.

Nie chwycił przynęty, lecz spojrzał na nią chłodno i spytał:

– Chcesz czegoś, Jane?

– Owszem i dobrze wiesz czego: żebyś powiedział mi, co się dzieje. I czemu jesteś gotów zaryzykować życie lub zdrowie, żeby wyruszyć do Londynu już dzisiaj, choć przyjaciele ci to odradzają. – Niepokój, widoczny w jej spojrzeniu, poruszył Doma. – Aż tak bardzo przejmujesz się tym, że Nancy jest teraz zapewne sam na sam z Samuelem? Lord Ravenswood zapewnia, że nic jej nie grozi, lecz najwidoczniej uważasz inaczej. Jego opowieść o tym, jak zniewolił tamtą damę, musiała zaniepokoić cię równie mocno jak mnie.

– Nie tak bardzo jak… – Nagle uświadomił sobie, co powiedziała, i serce podeszło mu do gardła. – Ravenswood ci o tym powiedział? Kiedy?

– Ja… cóż… – Zarumieniła się uroczo. – Tak jakby… przysłuchiwałam się waszej rozmowie w bibliotece.

Niech Bóg mi pomoże, pomyślał, zastanawiając się gorączkowo, czy powiedział wtedy coś, co mogłoby pogrążyć go w jej oczach.

– Nie przypominam sobie, by Ravenswood wspominał, że dama została zniewolona.

– Nie, o tym powiedział mi później. Najwidoczniej domyślił się, że tam jestem, i czekał, aż wyjdziesz, żeby wywabić mnie z kryjówki.

– Przeklęty łajdak powinien był coś powiedzieć, gdy tylko się zorientował – zaklął Dom.

– Dlaczego? Żebyś mógł nakarmić mnie strzępkami informacji? Trzymać dalej w niewiedzy, bym nie domyśliła się, co grozi Nancy?

Niech diabli porwą Ravenswooda!

Dom odstawił latarnię i spojrzał na Jane.

– Wątpię, żeby coś jej groziło. Nie współgrałoby to z planami Barlowa. Jeśli chce, by dziecko Nancy odziedziczyło Rathmoor Park, nawet uwiedzenie jej byłoby niemądre, gdyż zwróciłoby uwagę na ich związek.

Zapewne to właśnie on nalegał, by Nancy powiedziała służbie, iż wyjeżdża z ciotką do Bath. Gdybyś nie zawróciła z drogi, nikt nie domyśliłby się, że coś jest nie w porządku.

To nie uspokoiło Jane.

– Wicehrabia powiedział to samo. Lecz gdybyś naprawdę tak myślał, nie upierałbyś się, żeby natychmiast wyruszyć do Londynu. – Potarła ramiona. – Nie próbowałbyś ukryć przede mną prawdy.

– Nie widziałem powodu, aby cię alarmować.

– Nie jestem dzieckiem – odparła rozeźlona. – Wiem, iż życie bywa czasami paskudne, i potrafię znieść tę świadomość.

– Pod warunkiem że nie dotyczy to twojej kuzynki.

Przez chwilę przyglądała mu się uważnie.

– Jeśli fakty wskazują, że Nancy pomaga Barlowowi w jego intrydze, powinno ci zależeć, by je ujawnić, już choćby po to, aby przekonać mnie do swojej teorii. Lecz najwidoczniej tak nie jest, inaczej nie trzymałbyś ich przede mną w sekrecie.

– Nie musiałbym trzymać niczego w sekrecie, gdybyś potrafiła zaufać moim umiejętnościom! – Jane się skrzywiła, więc zapanował nad irytacją. Nie zamierzał tego powiedzieć, lecz miał już dość niesprawiedliwych zarzutów. – Za każdym razem, kiedy wspominam o Nancy inaczej, jak tylko ze czcią, oburzasz się i nie chcesz słuchać, co mam ci jeszcze do powiedzenia.

– Nie chodzi o to, co mówisz o Nancy, ale o ciebie i o to, że jesteś tak skryty. Stale próbujesz mi się wymknąć i podejmujesz decyzje, które dotyczą nas obojga. Ten ciągły spór pomiędzy nami – dodała głosem zdławionym z emocji – nie dotyczy jedynie dochodzenia. Chcesz, żebym ci zaufała, lecz jak mam to zrobić, skoro ukrywasz przede mną swoje życie?

Utkwiła wzrok w bliźnie na jego policzku i z trudem powstrzymał się, by nie zasłonić jej dłonią jak dziecko skrywające dowód, że nabroiło. Nagle przypomniał sobie, o co oskarżył w bibliotece Ravenswooda. Musiała to słyszeć i teraz była ciekawa.

Jęknął.

– Jak na przykład ta twoja blizna – kontynuowała, potwierdzając jego obawy. – Chcesz, żebym ufała ci bez zastrzeżeń? Dobrze. Zaufaj dla odmiany mnie i powiedz, skąd się wzięła.

– Twój rozmowny kumpel Ravenswood nie wyjaśnił ci tego, gdy tylko zniknąłem z pola widzenia? – zapytał z pogardą.

Dziwny smutek spowił na chwilę jej twarz.

– Nie. – Wyciągnęła rękę, by dotknąć nierównej szramy, i Domowi zabrakło nagle tchu. – Powiedział jednak, że masz też inne.

Współczucie widoczne w jej spojrzeniu zirytowało go.

– Przeklęty Ravenswood powinien był trzymać język za zębami.

– Żałuję, że nie powiedział nic więcej. Ponieważ, Bóg mi świadkiem, ty z pewnością tego nie zrobisz.

Może o to chodziło Ravenswoodowi. Brał przykład z Maksa i Lisette i zabawiał się w swatkę.

Niechaj ich wszystkich piekło pochłonie! Przez lata nikogo nie obchodziło, że Dom się nie żeni. Jednak gdy tylko Jane wkroczyła na powrót w jego życie, przeklęta rodzinka i przyjaciele uznali najwyraźniej, że by ją odzyskać, potrzebuje ich pomocy. A to dlatego, że brakuje mu sprytu – albo, co bardziej prawdopodobne, jaj.

Cóż, jednak się pomylili. W obu przypadkach.

Ujął jej dłoń.

– Dlaczego chcesz się dowiedzieć, skąd mam blizny? Czy ma to znaczenie, skoro i tak zamierzasz wyjść za Blakeborougha?

Tęczówki jej oczu przybrały barwę roztopionej miedzi, co zawsze przyprawiało go o szybsze bicie serca.

– Nie zdecydowałam jeszcze, co zrobię z Edwinem.

– Pozwól, że ci doradzę. – Podniósł jej dłoń do ust i ucałował najpierw grzbiet, a potem każdy palec. – Nie wychodź za niego. Wyjdź za mnie.

Dosyć uników i ostrożności. Do niczego nie prowadziły.

– Miałabym wyjść za ciebie? – powtórzyła cierpko. – Żebyś mógł dać mi połowę siebie? Ukrywać przede mną swoją przeszłość? Chronić przed wszystkim, co twoim zdaniem mogłoby mnie zaniepokoić? Nie brzmi to wcale lepiej niż układ, jaki zawarłam z Edwinem.

Nie zdecydowałam. Pragnął czerpać pociechę z faktu, że to powiedziała, lecz nie mógł, skoro nadal nie zgodziła się za niego wyjść. Najwidoczniej oczekiwała, aby obnażył przed nią duszę, nim zgodzi się w ogóle to rozważyć.

– Dobrze – burknął. – Chcesz wiedzieć, skąd mam tę bliznę? To pamiątka po cięciu szablą.

– Gdzie? Kto ci je zadał? W jakich okolicznościach?

– To stało się, kiedy wykonywałem swoją pracę. Więcej nie mogę powiedzieć.

Wyrwała mu dłoń.

– Nie tyle nie możesz, co nie chcesz.

A kiedy odwróciła się, by odejść, nie odpowiedziawszy na oświadczyny, serce niemal przestało mu bić.

– Do licha, zaczekaj! – krzyknął.

– Po co? – Zatrzymała się w progu. – Nie ma powodu, skoro upierasz się, aby pozostać dla mnie kimś obcym.

Czyżby naprawdę wierzyła, że on właśnie tego chce?

– Jane…

Wyszła do stajni, a Doma ścisnęło w żołądku. O tym, co wydarzyło się tamtego dnia, nie powiedział dotąd nikomu poza Ravenswoodem, a i ten poznał jedynie nagie fakty.

Ponieważ Dom nie był w stanie o tym mówić. Bywały dni, że samo wspomnienie tamtych wydarzeń mogłoby tak go przytłoczyć, że chyba już by się nie podniósł.

Lecz nie mógł też pozwolić, by Jane odeszła, ryzykując, że nigdy nie wróci. Może powinien zatem coś jej powiedzieć. Przynajmniej tyle, aby ją ułagodzić.

– Zostałem ranny na Peter’s Field w Manchesterze, w porządku? – zawołał za nią. Może nie będzie wiedziała, o co chodzi. Albo nie zechce dowiedzieć się więcej.

Lecz kiedy odwróciła się i ruszyła ku niemu z wyrazem szczerego przerażenia na twarzy, uświadomił sobie, jak płonna była to nadzieja.

– Kiedy? – wykrztusiła.

Niech ją diabli za to, że mu to robi.

– Wiesz kiedy. Widzę to w twojej twarzy.

– Och, słodki Jezu. Byłeś tam podczas masakry Peterloo.

Rozdział 14

Jane pożałowała swoich słów, gdy tylko zobaczyła, jak Dom się skrzywił. A także tego, iż usłyszała kiedyś o masakrze i pilnie czytywała gazety. Cóż, jednak o niej słyszała i nie dało się tego wymazać.

Dziesięć lat wcześniej spotkanie radykalnych reformatorów na St. Peters's Fields zakończyło się dla setek biednych robotników tragedią, porównywaną z klęską pod Waterloo. Ale choć pod Waterloo zginęło więcej osób, przynajmniej walczono tam z wrogiem, a po obu stronach ginęli żołnierze.

Na samą myśl o tym zrobiło jej się zimno. Dom musiał być po stronie milicji, która zaatakowała tłum, siejąc spustoszenie, nie po stronie uczestników. Lecz skoro tak, jak to się stało, że został ranny?

– Byłeś jednym z żołnierzy? – wyszeptała.

– Nie nazywaj ich tak – odparł szorstko. Widziała, że cierpi.

Ich. Nie *nas*.

– Dlaczego?

– Ponieważ ktoś, kto jest w stanie zabić bezbronnego człowieka za to, iż zechciał wyrazić swoją opinię, nie jest godzien, aby tak go nazywać. Żołnierze bronią niewinnych, nie masakrują ich.

Przyglądała mu się zakłopotana.

– Ktoś powiedział, że tłum sam sprowadził na siebie przemoc.

– Ktokolwiek tak twierdzi, jest głupcem – odparł Dom szorstko. – A już z pewnością nie widział tego na własne oczy.

– Zatem dlaczego ty widziałeś?

Musiała wiedzieć, choć bała się usłyszeć odpowiedź. Jego spojrzenie stało się nagle puste, jak oczy ludzi, którzy zajrzeli w otchłań i zobaczyli tam siebie.

– Nie zmuszaj mnie, bym ci o tym opowiedział, kochanie. Nie chcesz wiedzieć…

– Chcę wiedzieć wszystko, co pomoże mi cię zrozumieć. – *A także to, dlaczego mnie nie odszukałeś. I trzymasz na dystans nawet teraz.* – Za każdym razem, kiedy odmawiasz wyjawienia swoich sekretów, zakładam, iż uznajesz mnie za niegodną, by je usłyszeć.

– Nie o to chodzi, w żadnym wypadku – zaprotestował.

– To powiedz mi, co się wydarzyło. Wicehrabia sądzi, że torturujesz się wspomnieniami. Chcę wiedzieć dlaczego. Muszę wiedzieć.

Podejrzewała również, że Dom powinien wreszcie o tym opowiedzieć. Zrzucić ciężar z serca.

– Dobrze. Skoro nie pozostawiasz mi wyboru… – Oparł się o stół i skrzyżował ramiona na piersi. – Byłem tam jako jeden ze zwolenników Thomasa Spence'a, domagających się reform. Lecz kiedy zobaczyłem, że na błoniach zgromadziło się ponad sześćdziesiąt tysięcy ludzi, by ich wysłuchać, wiedziałem już, że będą kłopoty.

– Bałeś się, że mogą uciec się do przemocy?

– Radykałowie? Nie. Spędziłem z nimi kilka miesięcy jako szpieg Ravenswooda i wiedziałem, że są zdecydowani zrobić wszystko, aby uniknąć zamieszek. Właśnie dlatego, że obawiali się, iż miejscowe władze mogą uciec się do przemocy, zażądali, by ludzie przyszli nieuzbrojeni i w zorganizowanych grupach. – Zesztywniał. – Jednak gdy tylko zobaczyłem, że specjalnie sprowadzeni konstable formują dwuszereg, tworząc przejście pomiędzy skrajem pola a miejscem, gdzie stali mówcy, zacząłem obawiać się najgorszego.

Zaczął oddychać z wysiłkiem, jakby starał się zapanować nad emocjami, i Jane przełknęła mocno ślinę. Nie widziała go do tej pory tak poruszonego.

– Przyszło mi na myśl, aby ujawnić się przed Hultonem, ich dowódcą. Nie znał radykałów tak dobrze jak ja i pomyślałem, że mógłbym przekonać go, aby powstrzymał się przed użyciem siły.

Potarł dłonią twarz.

– Lecz Ravenswood zabronił mi się ujawnić. Miałem pozostać w ukryciu za wszelką cenę, abym mógł dalej szpiegować. Utrzymać swoje powiązania z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych w sekrecie, nawet przed władzami.

Natychmiast przypomniała sobie, co powiedział Ravenswood: *Możesz obwiniać mnie do woli, wiesz jednak, że to nie ja za tym stałem. Ani ty. Przestań zadręczać się czymś, na co żaden z nas nie miał wpływu.*

Masakra? Nie, z pewnością nie. Dom nie mógł obwiniać o podobną tragedię siebie, prawda?

– Wypełniłem zatem swój obowiązek – kontynuował Dom z goryczą. – Niestety, żaden z doradców Hultona nie miał dość rozsądku, aby zalecić mu wstrzymanie się od działania. Tymczasem liczebność tłumu tak go przeraziła, że uznał, iż mówcy powinni zostać aresztowani. A potem posłuchał przeklętego dowódcy konstabli, który przekonał go, że aresztowania nie da się dokonać bez pokazu siły.

Widząc, że umilkł i stoi, zaciskając dłonie na skraju blatu, podsunęła ostrożnie:

– Wezwał zatem na pomoc bojówkę.

– Tak, przeklęty idiota. – Dom utkwił niewidzące spojrzenie za progiem stajni. – Młodzi narwańcy przybyli na błonia pijani. Przejście, przygotowane dla nich przez konstabli, okazało się za wąskie. Rozepchnęli ich zatem i wprowadzili konie w tłum, torując sobie drogę szablami.

Słodki Jezu!

– Wtedy ludzie zaczęli walczyć?

Dom zaklął paskudnie.

– Nie możesz nazwać tego walką, gdy jedna ze stron ma do dyspozycji szable i pistolety, a druga – pięści i kilka cegieł. Ale tak, kiedy ludzie zorientowali się, że bojownicy zamierzają aresztować mówców, zaczęli walczyć.

– Co jeszcze bardziej ich sprowokowało.

Skinął głową.

– Pijani kawalerzyści spanikowali i zaczęli ciąć szablami albo uderzać pałkami każdego, kogo tylko udało im się dosięgnąć. Tymczasem, a przynajmniej tak mi powiedziano, Hulton obserwujący wydarzenia z daleka dostrzegł zamieszanie i nakazał, by do akcji wkroczyli huzarzy. Otoczyli tłum, który nie mógł się rozproszyć, co tylko pogorszyło sytuację i zanim ktokolwiek się zorientował, ta zupełnie wymknęła się spod kontroli.

– A ty utknąłeś w samym jej środku.

Jakie to musiało być dla niego straszne, przyglądać się, jak władze atakują bezbronnych, i nie móc nic z tym zrobić. Ze ściśniętym sercem podeszła bliżej i położyła mu dłoń na zesztywniałym z napięcia ramieniu.

Nawet tego nie zauważył.

– Zginęło osiemnaście osób, w większości cywile – powiedział głuchym głosem. – Pięćset odniosło rany, z czego jedna trzecia to były… – Zamilkł i skrzywił się z poczuciem winy wypisanym na twarzy.

– …kobiety. Tak, słyszałam o tym – powiedziała, mrugając gwałtownie, aby powstrzymać łzy. Cóż za okropne przeżycie dla kogoś, kto, jak Dom, instynktownie starał się bronić słabszych. – Dlaczego było ich tam tak wiele?

– Nie było. – Oddychał teraz szybko, chwytając powietrze płytkimi haustami. – Na jedną kobietę przypadało dziesięciu mężczyzn.

– To dlaczego aż jedna trzecia rannych to były kobiety?

– Ponieważ przeklęci bojownicy na nie polowali! – A kiedy spojrzała na niego, zaszokowana, dodał głosem zimnym jak lód. – Widziałem to na własne oczy. Większość ran, jakie otrzymały, pochodziła od broni. Nie zostały, jak mężczyźni, stratowane. – Spojrzał na Jane z rozpaczą. – Jaki potwór atakuje z rozmysłem kobiety podczas pokojowego zgromadzenia?

Pomyślała o swoim ojcu.

– Ten, któremu nie podoba się, że kobieta może mieć poglądy i je wyrażać. Walczyć o wolność.

– Przypisujesz łajdakom zbyt wiele – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Te zwierzęta o niczym nie myślały, gdyż nie są do tego zdolne. Jeden z huzarów – zawodowy żołnierz, który uczestniczył w bitwach i wiedział, jak się zachować – próbował przemówić bojówkarzom do rozsądku. Krzyczał: „Wstyd! Panowie, wstrzymajcie się! Ludzie nie mają jak się rozejść!”.

Cierpienie, widoczne w spojrzeniu Doma, powaliłoby człowieka mniejszego formatu na łopatki.

– Łotrzy albo go nie słyszeli, albo nic ich to nie obchodziło. Zarobiłem cięcie w policzek, kiedy próbowałem ochronić konstabla – jednego z naszych! – przed ciosem szabli. A resztę ran, kiedy… kiedy…

Zamilkł i tylko z wysiłkiem oddychał.

– …wszedłem pomiędzy ciężarną kobietę… a bojówkarza, który ją atakował. Przeżyłem, lecz ona nie.

Zaczął drżeć i dygotać jak ziemia na chwilę przed trzęsieniem.

Jane przełknęła łzy. Musi być silna, dla niego. Objęła Doma w pasie i przyciągnęła do siebie. Jak mogłaby pocieszyć go po horrorze, którego doświadczył?

– Słyszałem, że biedna kobieta męczyła się przez kilka dni, zanim urodziła przedwcześnie dziecko, a potem… – Spojrzał na nią z rozpaczą. – Osierociła inne dzieci. Sześcioro, na miłość boską!

– Och, Dom… mój kochany.

Wspięła się na palce i przycisnęła policzek do jego policzka, żałując, iż nie może zrobić nic więcej.

– Jedna kobieta zginęła od ciosu szablą – wyszeptał. – Inną zatłuczono pałką. Zginęło też dwóch konstabli. I było tam dziecko…

Zamilkł. Drżał zbyt silnie, by móc kontynuować.

– Dość. – Objęła go w daremnej próbie pocieszenia. – Nie mów nic więcej.

Słyszała o śmierci dziecka, ponieważ rozpisywały się o tym gazety. Matki chłopca nie było nawet na polu. Przenosiła dwulatka przez drogę, kiedy najechał na nią spóźniony kawalerzysta, spieszący do swoich towarzyszy. Dziecko, wyrzucone siłą uderzenia, wypadło jej z rąk i zginęło natychmiast – pierwsza ofiara tego koszmarnego dnia.

Łzy zakłuły ją pod powiekami. Nie miała pojęcia, że Dom skrywa w duszy tyle mroku. Skąd mogła wiedzieć, skoro zamknął ten ból w głębi swego serca, nie dopuszczając, aby ktoś inny go zobaczył?

Biedny głuptas winił za masakrę siebie i spodziewał się, że inni też go obwinią.

– Dlatego nie opowiedziałeś o tym rodzinie? – spytała. – Ani nikomu z nas? Sądziłeś, że obwinimy cię o to, co się wtedy stało? – Musnęła wargami jego włosy. – Och, kochanie, to nie była twoja wina.

Chwycił ją mocno za ramiona.

– Nie rozumiesz – wydusił z siebie. – Powinienem był się ujawnić, zmusić Hultona, żeby posłuchał głosu rozsądku.

– W jaki sposób? – Odsunęła się i spojrzała w zielone, pełne mroku oczy. – Miał za sobą armię urzędników, nie wspominając o latach nienawiści pomiędzy radykałami a miejscową bojówką. Jak miałbyś to zmienić?

– Powinienem był działać zgodnie ze swoim sumieniem i spróbować zapobiec rzezi. Zmusić ich, by mnie słuchali! Może gdybym…

– A może nie. – Spróbował odsunąć się od niej, by lizać rany w samotności, lecz nie pozwoliła na to. Ujęła twarz Doma w dłonie i zmusiła go, by na nią spojrzał. – Spełniłeś swój obowiązek. To wszystko, co mogłeś zrobić.

– Moim obowiązkiem było nie dopuścić, aby zginęli ludzie – syknął.

– Twoim obowiązkiem było przeżyć! Po każdej ze stron było tam tysiące ludzi. Tylko Bóg mógłby powstrzymać katastrofę, a w przeciwieństwie do tego, co ci się wydaje, ty nim nie jesteś. – A widząc, że się skrzywił, wyszeptała: – Jesteś tylko człowiekiem, kochanie. Zrobiłeś, co mogłeś, zważywszy na sytuację, w jakiej się znalazłeś. Nikt z nas nie mógłby zrobić więcej.

Przez dłuższą chwilę po prostu wpatrywał się w Jane z cierpieniem w oczach, a potem jęknął i przyciągnął ją do siebie. Zanurzył twarz w jej włosach i stał z bijącym mocno sercem, ciężko oddychając. Trzymał ją w uścisku tak silnym, że ledwie mogła oddychać, nie protestowała jednak.

Potrzebował jej i tylko to się liczyło. Ponieważ Dom nigdy nikogo nie potrzebował. Łzy płynęły jej po policzkach, kiedy przytulała go do siebie, wyciskając mokre pocałunki na jego szyi.

Dłuższą chwilę trwało, nim burza minęła i przestał dygotać w jej ramionach. W końcu uścisk osłabł, a drżenie zaczęło ustępować.

Zachęcona tym uniosła wyżej głowę i pocieszająco musnęła wargami jego policzki, a potem usta.

Odsunął się gwałtownie i jął wpatrywać w jej twarz. A kiedy tak patrzył, cień w jego oczach pojaśniał odrobinę.

– Boże, Jane, dlaczego pozwoliłem ci odejść? – zapytał z bólem, który odbił się echem w każdym zakamarku jej duszy. – Odkąd cię przy mnie zabrakło, byłem stracony.

Te słowa roztopiły ostatni kawałek lodu w sercu Jane i kiedy opuścił głowę, uniosła się na palcach i wspięła ku niemu niczym spragniony słońca pęd.

Jęknął cicho i przywarł ustami do jej ust, całując ją tak namiętnie, że wręcz nie mogła oddychać. A wtedy przesunął wargi na jej policzek, ucho i szyję, pozostawiając w każdym z tych miejsc gorący ślad swych ust.

– Potrzebuję cię – wyszeptał. – Boże, dopomóż, tak bardzo cię potrzebuję. Lata bez ciebie były piekłem. – Całując szyję Jane, zacisnął palce na rękawach jej sukni. – Chcę zerwać z ciebie tę suknię. Położyć cię na sianie i wziąć.

– Więc zrób to – powiedziała z cichym triumfem w głosie. – Teraz. Weź mnie, a ja wezmę ciebie.

– Tego się właśnie obawiam – stwierdził ponuro, a potem zaczął całować ją znów tak żarliwie, że niemal ją to przestraszyło… podsycając zarazem emocje, jakich nie doświadczyła poza nim z żadnym mężczyzną. Nie mogła nasycić się jego pocałunkami, dotykiem dłoni, przesuwających się w znajomy już sposób po jej ciele.

Też chciała go dotykać, sięgnęła więc do guzików kamizelki.

Przerwał pocałunek i spojrzał na nią czujnie.

– Nie powinniśmy robić tego tutaj.

Nie było wątpliwości, co mógł mieć na myśli. Ani że znowu zaczynał się wycofywać. Nic z tego, pomyślała. Nie pozwoli mu na to. Nie tym razem.

– Dlaczego nie? Stajenni i woźnica poszli już spać. No i powiedziałeś, że chcesz mnie poślubić.

– Tak, lecz jesteś damą – stwierdził z mocą. – Zasługujesz na coś lepszego niż igraszki na sianie.

Na tym polegał kłopot z Domem. Nadal postrzegał ją jako dziewczę wymagające ochrony, nie dorosłą kobietę, mającą takie jak on potrzeby oraz tęsknoty.

Odesłał ją poprzedniego wieczoru, by chronić jej dziewictwo, a potem unikał jej przez cały dzień. Nie zamierzała dać mu szansy, aby postąpił tak po raz kolejny, nie teraz, kiedy pozwolił jej zajrzeć w głąb swej duszy.

Uwolniła się z uścisku jego ramion, podeszła do drzwi i je zamknęła.

– Dwanaście lat temu uznałeś, że wiesz, na co zasługuję, a na co nie, i zostałam sama. Tym razem ja o tym zdecyduję. – Ignorując cichy głos rozsądku, stanęła przed nim i zaczęła rozpinać podróżną suknię. – A zasługuję na to. Na ciebie.

– Co robisz, Jane? – zapytał, wpatrując się w jej dłonie i oddychając ciężko.

– A na co to wygląda? – Zsunęła z ramion suknię i stanęła przed nim, ubrana jedynie w halki, gorset oraz koszulę. – Uwodzę cię.

Dom zmrużył oczy i Jane się przestraszyła. Czy była zbyt śmiała? Bezwstydna?

Zbyt szalona?

Bo była szalona, stojąc na wpół rozebrana w stajni. Wystarczyło, by z piętra zszedł mieszkający tam stajenny, a ta noc okazałaby się najgorszą w jej życiu.

Lecz prędzej umrze, niż da Domowi poznać, że się boi. Z wymuszoną swobodą wsparła dłonie na biodrach i zapytała:

– I cóż? Zamierzasz mnie tak zostawić?

Ledwie skończyła mówić, spostrzegła powiększające się wybrzuszenie w jego spodniach. A potem ujął jej twarz w dłonie i znów zaczął ją całować.

Tym razem była to istna bitwa na zęby i języki. Ich dłonie pomykały to tu, to tam, zrywając, rozpinając i obnażając, jakby ścigały się w tym, kto pierwszy rozbierze przeciwnika. Buty Doma wylądowały w jednym kącie, a Jane – w drugim. Ubrania legły dokoła nich na podłodze siodlarni.

Zdjął jej koszulę, a potem cofnął się, zanim zdążyła pozbawić go bielizny, i przez jedno bicie serca obawiała się, że postanowił się jednak wycofać.

– Dom? – spytała, stojąc przed nim z płonącymi policzkami. Nikt nigdy nie widział jej nagiej, nawet pokojówka.

Spojrzenie Doma było niczym pieszczota. Bardzo zmysłowa pieszczota, budząca do życia rój motyli w jej brzuchu.

– Latami marzyłem, aby zobaczyć cię nagą, kochanie – wykrztusił. – Daj mi chwilę, żebym się tym nacieszył.

– Jak sobie życzysz – wyszeptała, zauważając w duchu, że ona też ma oto okazję, by się przyjrzeć jemu.

Choć, Boże w niebiesiech, na to potrzeba byłoby więcej niż chwili. Widywała na wpół ubranych mężczyzn na obrazach i całkiem nagich jako rzeźby. Lecz tamte ciała o gładkiej skórze nie mogły równać się z twardymi mięśniami poznaczonego bliznami męskiego torsu.

Jak mogła się domyślić, że pod skromnym, nierzucającym się w oczy ubiorem kryje się ktoś tak żywotny? Rozkosznie umięśniona pierś Doma lśniła od potu w ciepłym blasku świecy, a mocne ramiona zwisały swobodnie wzdłuż boków. Wąska talia przechodziła w smukłe biodra, a pod bielizną widać było wybrzuszenie.

Boże, dopomóż. Nie była w stanie oderwać od niego wzroku. A im dłużej się w nie wpatrywała, tym bardziej wybrzuszenie zdawało się powiększać.

– Spójrz tylko, co ze mną robisz, Jane – powiedział głosem ochrypłym z pożądania. Chwycił jej dłoń i przycisnął do członka. – Pożądam cię od pierwszego dnia, w którym cię spotkałem.

Męskość poruszyła się pod dotykiem jej dłoni i Jane westchnęła.

– Nie przypominam sobie, żebym widziała cię kiedyś w takim stanie… – powiedziała. – Z czymś tak dużym i sterczącym. Na pewno bym zauważyła.

– Bo widzisz, dżentelmeni na ogół zadają sobie sporo trudu, by ukryć wrażenie, jakie zrobiła na nich dama – wyjaśnił, tłumiąc chęć, by się roześmiać. – Lecz dziś niełatwo mi zachowywać się przy tobie, jak należy.

– I dobrze. Nie chcę, żebyś zachowywał się teraz jak należy. Masz być rozpustny. – Popieściła go bezwstydnie. – Ze mną.

Westchnął ochryple.

– Nie masz pojęcia, co oznacza to słowo.

– Więc może powinieneś mi pokazać.

Jego oczy zabłysły w świetle lampy.

– Może powinienem.

I zanim się zorientowała, jednym ruchem zmiótł ze stołu narzędzia oraz latarnie, a potem posadził ją na blacie i rozsunął jej uda dłońmi.

– To, moja droga, jest nieprzyzwoite – ostrzegł ją, zanim ukląkł i przycisnął usta do sekretnego miejsca u zwieńczenia jej ud.

Westchnęła, zaszokowana. Czym innym były ukradkowe pieszczoty, kiedy dotykał jej pod spódnicą, a czym innym to śmiałe, niesłychane…

– Och, Dom… – Ścisnęła kurczowo skraj blatu, by nie rozpłynąć się na nim w kałużę. – To jest… To jest…

– Nieprzyzwoite? – zapytał chrapliwie z oczami pociemniałymi grzeszną obietnicą.

Skinęła głową. Jej policzki były teraz zapewne równie czerwone jak język, którym ją pieścił. *Tam na dole*. Śmiałymi pociągnięciami, posyłającymi żar w górę jej brzucha i dalej, do piersi, które bolały ją już z tęsknoty za dotykiem jego warg.

To było nieprzyzwoite, w rzeczy samej. Rozkosznie dekadenckie. Sprawiało, że czuła się bezwstydna i lubieżna. Nie obchodziło jej to wszakże, póki była taka z nim.

A potem wzmógł wysiłki, pieszcząc ją zębami, językiem i ustami, i wszelka myśl uleciała.

Coś z tego, co czuła poprzedniego wieczoru, rozbrzmiewało wzdłuż jej nerwów niczym odległy dźwięk dzwonków. Lecz jego usta zwiększały siłę doznań, póki brzęczenie nie zmieniło się w gong, uderzający z początku delikatnie, a potem mocniej, szybciej, głośniej. Wibracje wstrząsały nią,

póki nie zaczęła wić się pod dotykiem jego ust, ściskając go dłońmi za głowę.

Akiedy rozbrzmiało finalne uderzenie, musiała stłumić krzyk rozkoszy. Tak intensywnej, tak niesamowitej… tak cudownie rozpustnej. Któż mógłby zgadnąć, że niesłychany akt może dostarczyć równie wspaniałych odczuć?

Dom wstał i spojrzał na nią płonącym żądzą wzrokiem.

– Czy było to dla ciebie wystarczająco nieprzyzwoite, kochanie? – zapytał, przeciągając głoski.

Musiała odczekać chwilę, by serce przestało jej tak mocno bić i uspokoił się oddech. Akiedy to nastąpiło, odparła:

– Niezupełnie. – Apotem pociągnęła za troczki przy jego kalesonach. – Nadal masz je na sobie.

To go zaskoczyło. Uśmiechnął się kącikiem ust.

– Nie przypuszczałem, że możesz okazać się tak zachłanną, małą…

– …rozpustnicą? – podsunęła, nim zdążył ją o to oskarżyć.

Lecz on uśmiechnął się tylko i dopowiedział:

– Syreną.

– Och. – To słowo podobało jej się zdecydowanie bardziej. Figlarny nastrój powrócił, a wraz z nim pewność siebie. Wskazała znów jego bieliznę.

– Zdejmij to – powiedziała.

Posłuchał ze śmiechem.

– Proszę bardzo, moja lubieżna piękności. Mówisz i masz.

– Tak… tak.

Teraz to ona mogła przyglądać mu się do woli.

Lecz rzeczywistość okazała się raczej zaskakująca. I trochę przerażająca. Gdyż członek, sterczący spomiędzy ciemnych kędziorów, nie mógłby w żaden sposób zmieścić się pod listkiem figowym, umieszczanym zazwyczaj na posągach.

– Ojej. Teraz, gdy jesteś nagi, wydaje się jeszcze większy i zdecydowanie bardziej… sterczący.

– Rozmyśliłaś się w kwestii uwiedzenia mnie? – zapytał z napięciem w głosie.

– Nie. – Uśmiechnęła się dzielnie. – Ja tylko… zastanawiam się nad… eee… dopasowaniem.

– Nie jest tak straszny, na jakiego wygląda.

– To dobrze – odparła i był to tylko w połowie żart. Oplotła mu szyję ramionami. – Bo ja nie jestem tak nieustraszona, na jaką wyglądam.

– Jesteś, i to o wiele bardziej, niż ci się wydaje – mruknął. – Może trochę zaboleć.

Odsunęła precz obawy.

– Wiem. Nie możesz uchronić mnie przed wszystkim.

– Nie. Lecz mogę sprawić, aby gra warta była świeczki.

I zanim zdążyła odpowiedzieć, całował ją znowu tak słodko i pieścił tak umiejętnie, że już po chwili wiła się, pragnąc, by dał jej więcej.

Dopiero wtedy spróbował wedrzeć się do jej fortecy. Ku wielkiej uldze poczuła jedynie chwilowy, przeszywający ból, który minął, gdy tylko wypełnił ją sobą.

Całymi dziesięcioma stopami siebie. A przynajmniej tak jej się wydawało.

Chwyciła go za ramiona. Mocno.

Chyba tego nie zauważył, ponieważ wsunął się odrobinę głębiej. Poczuła na skroni jego gorący oddech.

– Boże, Jane, jesteś właśnie taka, jak się spodziewałem. Tylko lepsza.

– A ty taki, jak ja się spodziewałam – odparła z trudem. – Tylko większy.

To zwróciło wreszcie jego uwagę. Cofnął się i spojrzał na nią.

– Wszystko w porządku?

Uśmiechnęła się z niejakim przymusem.

– Teraz zaczynam się zastanawiać.

Musnął ustami jej czoło.

– Zobaczmy, co da się z tym zrobić. – Chwycił ją za pośladki. – Obejmij udami moje biodra, jeśli dasz radę.

Zrobiła tak i uczucie nacisku zelżało. Odetchnęła.

– Lepiej? – wykrztusił.

Skinęła głową.

Nakrył jej pierś dłonią i zaczął delikatnie ugniatać, wsuwając się powoli głębiej.

– Byłoby łatwiej, gdybyś zdołała się odprężyć.

Odprężyć? Równie dobrze mógłby zażądać od drzewa, żeby zignorowało wbijającą się w nie siekierę.

– Spróbuję – wymamrotała.

Zmusiła się, by skupić uwagę na czymś innym niż ta jego gruba rzecz – na przykład na tym, jak ją dotykał, pieścił… i jak cudownie było połączyć się wreszcie z mężczyzną, na którego czekała przez pół życia.

A potem rzeczywiście zrobiło się łatwiej. Zupełnie jakby przyzwyczaiła się do tego, że ją wypełnia. A kiedy wsunął pomiędzy nich dłoń, aby popieścić to szczególne miejsce, które sprawiało, że odlatywała, jego działania zaczęły odnosić skutek. Nie wznosiła się jeszcze, nie, ale zdecydowanie podskakiwała.

Zachichotała na myśl o tym porównaniu, a wtedy wykrztusił:

– Coś cię rozbawiło, kochanie?

– Nigdy bym nie pomyślała, że to uczucie będzie tak… dziwne. Osobliwe.

– Przyzwyczaisz się.

Nawiązanie do wspólnej przyszłości podziałało skuteczniej niż intymna pieszczota. I właśnie wtedy zaczął się poruszać, wsuwając się w nią i wysuwając. To było dopiero intrygujące! I całkiem przyjemne. Im dłużej to robił, tym przyjemniejsze się stawało.

A potem cofnął dłoń, aby móc lepiej chwycić ją za biodra, i pchnął zdecydowanie mocniej. Och, to było… Ojej! Bardzo, bardzo przyjemne.

– I co, teraz nie wydaje ci się to już tak osobliwe? – zapytał, omiatając płonącym spojrzeniem jej twarz.

– Zdecydowanie… mniej osobliwe. – Ucałowała jego zaciśniętą szczękę. – Prawdę mówiąc, raczej… przyjemne.

Chrząknął, po czym zanurzył twarz w jej włosach tak, jak zanurzał członek, i było to rozkosznie grzeszne. Teraz leciała już naprawdę, wznosiła się wprost ku słońcu.

Chyba zdał sobie z tego sprawę, gdyż chwycił ją dłońmi za biodra i pchał mocno, raz za razem, aż podchwyciła rytm, wychodząc mu naprzeciw i szybując… szybując…

– Dom… och, Dom… och…

– Jane – wyszeptał ochryple, jeszcze przyspieszając. – To byłaś zawsze ty… tylko ty.

– Tylko ty – zawtórowała mu.

Oszukiwała się co do Edwina. W jej sercu było miejsce tylko dla jednego mężczyzny. Tego, który wsuwał się w nią teraz, posyłając wprost ku słońcu.

Akiedy podążył tam za nią, przytuliła go mocno do piersi, modląc się, aby wpuścił ją do swego serca tak głęboko, jak ona wpuściła go do swojego. I by nie popełniła błędu, wiążąc się z nim powtórnie.

Ponieważ było już za późno, by się wycofać. Tym razem miał ją na dobre i na złe.

Rozdział 15

Dom nie czuł się nigdy tak jak teraz, kiedy spoczywał w objęciach ślicznych ramion wtulonej w jego pierś Jane.

Gdyby w stajnię uderzył nagle piorun, umarłby zadowolony. Tylko że wcale nie chciał umierać. Nie teraz, kiedy miał Jane.

Bo miał ją, czyż nie? Z pewnością nie oddałaby mu się, gdyby zamierzała wyjść za Blakeborougha.

Trwali nadal w uścisku, choć członek Doma zaczął już wiotczeć. Ucałował jej włosy, które cudem pozostały upięte, jeśli nie liczyć kilku niesfornych kosmyków, łaskoczących go w nos. Jakże pragnął je rozpuścić, choćby po to, aby przekonać się, jakie są długie. Popatrzeć na jej tyłeczek, czego nie zdążył zrobić wcześniej.

Chciał kochać się z nią znowu, w bardziej stosownym otoczeniu. Gdzieś, gdzie nie musiałby się spieszyć.

– Nie wyobrażałam sobie, iż może być tak cudownie – wyszeptała.

– A ja tak.

– Naprawdę? – Jej cichy głos był jak pieszczota. Wszystko w niej było gładkie, jedwabiste i słodkie jak bita śmietana.

Cóż, z wyjątkiem cierpkich opinii. Oraz determinacji, by skłonić go do obnażenia przed nią duszy. Choć musiał przyznać, że po tym, jak wyznał jej swój sekret, czuł się wolny. Jakby ciężar, który od lat przygniatał jego barki, nagle zniknął.

– Wiedziałem, że będzie idealnie. – Pocałował Jane leniwie, a potem objął dłonią jej zaróżowiony policzek. – Z tobą po prostu nie mogło być inaczej.

Onieśmielona odwróciła wzrok i przeczesała mu palcami krótkie włosy.

– Nancy zawsze mówiła, że dzielenie łóżka z mężczyzną to coś, co trzeba „znieść". I że małżeństwo byłoby o wiele przyjemniejsze bez tego, lecz jeśli chce się mieć dzieci, trzeba pogodzić się z niedogodnościami.

Przesunął dłonią po z lekka piegowatym ramieniu Jane.

– A co ty sądzisz, skoro już sama tego doświadczyłaś?

– Sądzę, że byłabym w stanie znosić to z wielkim entuzjazmem – odparła, uśmiechając się szelmowsko. – Chociaż właściwie mam wątpliwości. Moglibyśmy zrobić to jeszcze raz, żebym zyskała pewność?

Zdusił śmiech, próbując zrobić stanowczą minę.

– I tak mieliśmy szczęście. Któryś ze stajennych mógł zejść po coś na dół. – Starał się, aby zabrzmiało to poważnie, ale możliwość, że mógłby wziąć ją ponownie – tutaj, teraz – sprawiła, że znów zaczął twardnieć. – A skoro już o tym mowa, lepiej się ubierzmy, nim ktoś nas tu zastanie nagich.

– Masz rację – westchnęła. – Choć nie rozumiem, jak możesz być tak rozsądny i zdolny do działania, kiedy ja czuję się nieziemsko rozleniwiona i zadowolona.

– Wcale nie jestem rozsądny i zdolny do działania, ani trochę. – Wysunął się niechętnie z jej objęć i sięgnął po bieliznę. – Już prędzej samolubny. Im dłużej pozostajesz naga, tym większe ryzyko, że znów się na ciebie rzucę.

– Zabrzmiało to rzeczywiście… okropnie – powiedziała, przybierając uwodzicielską pozę.

Boże, dopomóż!

Przesunął spojrzeniem po jej sterczących piersiach, płaskim brzuchu z delikatnym pępkiem i kępce kasztanowych włosów. Na wargach nadal czuł jej smak, a w nozdrzach – zapach. Pragnął wziąć ją znowu. A potem znowu i znowu…

Zaklął cicho i rzucił jej koszulę.

– Włóż coś na siebie, zanim wybuchnę.

Zaśmiała się i delikatny dźwięk sprawił, że jego członek się poruszył. Na szczęście zrobiła, o co ją prosił, i narzuciła na siebie koszulę. Dopiero wtedy był w stanie oddychać, skupić się na tym, by włożyć spodnie, miast obserwować z zapartym tchem, jak wsuwa pończochy na długie, smukłe uda.

Odwrócił się i niemal potknął o latarnię.

– Teraz już na pewno nic z nich nie będzie, skoro zrzuciłem je tak brutalnie ze stołu, kochanie.

– I dobrze – odparła radośnie. – Nie uciekniesz dzisiaj przede mną do Londynu. Poza tym podsłuchałam, że nie macie pojęcia, gdzie szukać Nancy i Samuela.

– Wiem już, od czego zaczniemy. – Zastanawiał się przez moment, czy jej to powiedzieć, uznał jednak, że powinien. Poza tym może dzięki temu zdoła

lepiej rozeznać się w jej uczuciach. – Zamierzam porozmawiać z twoim narzeczonym, gdy tylko znajdziemy się w Londynie. Z pewnością orientuje się, gdzie mieszka jego brat. Nie wiem tylko, czy zechce nam powiedzieć.

Ściągnęła brwi, wkładając podwiązki.

– Oczywiście, że powie. A już na pewno mnie. To znaczy, jeśli wie. Wcale nie jestem tego taka pewna.

Dom przyglądał się, jak zakłada gorset, czekając, czy powie coś jeszcze na temat Blakeborougha. Bo chyba nie zamierzała poślubić jednego mężczyzny, a sypiać z drugim?

– Musisz pomóc mi zawiązać sznurówkę – powiedziała, odwracając się do niego plecami.

Podszedł i zrobił to, o co prosiła. Intymność tego gestu sprawiła, że aż ścisnęło go w gardle.

– Przypuszczam, że powinienem przywyknąć do takich obowiązków, skoro mamy się pobrać.

Odpowiedziało mu milczenie.

– A pobieramy się? – spytała w końcu lekko.

– Oczywiście. – A kiedy nie odpowiedziała, poczuł się tak, jakby ktoś zdzielił go w żołądek. I jak zwykle, nie potrafił odpuścić. – Musimy, Jane. Wiesz o tym. Odebrałem ci dziewictwo.

– Niczego mi nie odebrałeś – powiedziała lekko zirytowana. – Oddałam ci się dobrowolnie.

Czy naprawdę zamierzała się o to kłócić?

– To niczego nie zmienia. Nadal musimy się pobrać.

Odsunęła się od niego i sięgnęła po halkę.

– Czyli nie mam w tej kwestii nic do powiedzenia?

– Wyraziłaś swoje zdanie, kiedy pozwoliłaś mi się z sobą kochać – odparł. Zabrzmiało to chłodniej, niż zamierzył.

Ale, do licha, założył, że skoro mu się oddała, chce go poślubić! Inaczej nigdy by się z nią nie kochał. Nie ma mowy, żeby pozwolił jej wyjść teraz za lorda. Ani teraz, ani nigdy.

– Nie wyjdziesz za Blakeborougha – dodał. – Nie po tym, co zrobiliśmy.

Miało to być pytanie, ale obawa, że ją utraci, zmieniła je w rozkaz.

I Jane bez wątpienia musiała tak to odebrać, ponieważ zesztywniała i dokończyła zapinać halki niezdarnymi z napięcia ruchami. A potem odwróciła się i spojrzała na niego z wyzwaniem w oczach.

– Edwinowi nie będzie przeszkadzało, że nie jestem dziewicą.

Edwinowi? Boże, nadal brała pod uwagę, iż może wyjść za tego dupka?

– Wątpię. A jeśli sądzisz, że pozwolę ci sprawdzić tę teorię, musisz być szalona. – Zazdrość przydała tonowi jego głosu stanowczości. – Musimy się pobrać i na tym koniec.

– Doprawdy? – Wsparła dłonie na biodrach i zapytała wzburzona: – Powiedz mi, Dom, czy zdarza ci się o coś prosić? Czy też zakładasz z góry, że kiedy wydasz rozkaz, zostanie on wypełniony?

To go zaskoczyło. Nie poprosił? Może i nie, lecz z drugiej strony po tym, co właśnie zrobili, nie wydawało się to potrzebne.

Tak czy inaczej, nie pozwoli, by zdała się na dobrą wolę Blakeborougha.

– Jane, musisz posłuchać…

– Muszę? – Utkwiła w nim pełne gniewu spojrzenie. – Przestań wydawać rozkazy! To właśnie robił mój ojciec. „Musisz być mi posłuszna, Kitty". „Zachowywać się z godnością w obecności służby". „Nie wolno ci przytulać tak często Jane. Dziecko potrzebuje silnej ręki".

Silnej ręki?

Zbyt późno zauważył na jej twarzy strach. Zbyt późno uświadomił sobie swój błąd.

Gdy wczoraj opowiedziała im o ojcu, dała jasno do zrozumienia, co sądzi o mężczyznach wydających bliskim rozkazy. Lecz był za bardzo skupiony na tym, co jej opowieść może mieć wspólnego ze zniknięciem Nancy, by się domyślić, jak fakt, że miała ojca tyrana, musiał wpłynąć na Jane.

Nie kłócili się teraz o Blakeborougha. Chodziło o jej ojca. I nie tylko o ojca, lecz także o niego, Doma – o to, że dokonał przed laty wyboru za nich oboje i teraz zamierzał postąpić tak samo.

Do diabła, ależ z niego idiota!

Sądząc po tym, co wyrażała jej mina, Jane najwidoczniej się z nim zgadzała.

– Nie zamierzam dostosowywać się do twoich planów tylko dlatego, że mi je narzucasz. Postąpiłam tak raz i nie zrobię tego więcej. Jeśli weźmiemy ślub, to dlatego, że oboje tak zdecydujemy, a ty zaufasz mi na tyle, by mnie o to poprosić. Nie dlatego, że taka jest twoja wola.

Boże święty, ale udało mu się namieszać. Jednak z pewnością Jane zna go na tyle, aby nie sądzić…

– Jesteś tam, Dom? – dobiegło spoza stajen.

Do licha! Tristan.

Dom włożył pospiesznie koszulę.

– Bądź cicho – szepnął do Jane – to sobie pójdzie.

Głos Tristana rozbrzmiewał coraz bliżej.

– Przysięgam na Boga, Dom, jeśli wymkniesz się po ciemku do Londynu i wyjdę przed Ravenswoodem na kłamcę, dam ci takiego kopa, że wylądujesz aż we Francji!

– Nie odejdzie – szepnęła Jane z nutką desperacji w głosie. – Obiecał Ravenswoodowi, że nie pojedziesz do Londynu z zepsutymi latarniami, i teraz chce się upewnić, że tak się nie stanie.

Oznaczało to, że ten łotr, jego brat, nie zrezygnuje, dopóki go nie znajdzie. Jeszcze chwila i wejdzie do siodlarni.

A potem Jane rzeczywiście będzie musiała go poślubić.

Ledwie ta myśl przemknęła mu przez głowę, Jane musiała pomyśleć to samo, ponieważ zbladła i przysunęła się bliżej.

– Proszę, nie w ten sposób – wyszeptała.

Spojrzał na jej pobladłą twarz i serce zaciążyło mu w piersi. Nie mógł jej zmusić, aby go poślubiła. Po tym, co wydarzyło się przed laty, nie wybaczyłaby mu, gdyby po raz kolejny pozbawił ją możliwości wyboru.

Poza tym nie chciał jej do niczego zmuszać. Jeżeli miał udowodnić, iż nie zamierza terroryzować jej przez resztę życia, musiał teraz odejść. Nawet jeśli czuł, że to go zabija.

Piekło i szatani!

– Odciągnę Tristana od stajni – powiedział cicho, zakładając buty. – Będziesz mogła ubrać się i wrócić ukradkiem do domu.

Z ulgą skinęła głową.

Zapiął koszulę.

– Da ci to także okazję, byś mogła zdecydować, czego właściwie chcesz. – Wziął surdut, kamizelkę i krawat, a potem dodał: – Wiedz jednak, że nie jestem ani nie zamierzam być taki jak twój ojciec. W głębi duszy musisz zapewne… – Skrzywił się. – Na pewno to wiesz.

Odczekał wystarczająco długo, by dostrzec w jej oczach niepewność. A potem wymaszerował z siodlarni i zamknął za sobą drzwi.

Przystanął, mając nadzieję, że uda mu się dokończyć ubieranie, zanim znajdzie go brat. A potem zauważył Tristana. Szedł przejściem, zaglądając do boksów, zapewne po to, by sprawdzić, czy konie Doma nadal są w stajni.

Lepiej przejąć inicjatywę, pomyślał. Może Tristan nie zwróci uwagi na niekompletny strój brata.

– Dobry Boże, co ty wyprawiasz, człowieku? – zawołał.

Tristan odwrócił się raptownie.

– A jak myślisz? Szukam cię, uparciuchu. – Przyjrzał się bratu i, oczywiście, zapytał: – Dlaczego, u diabła, jesteś na wpół rozebrany?

I to by było na tyle w kwestii przejmowania inicjatywy.

– Jeśli jeszcze tego nie zauważyłeś, cholernie tu gorąco.

Demonstracyjnie otarł czoło rękawem, mając nadzieję, że Tristan mu uwierzy. W końcu nie miał na sobie jedynie tych sztuk odzieży, które zdjąłby, gdyby rzeczywiście było mu gorąco.

– Nawet ja nie widziałem cię nigdy bez krawata – zauważył Tristan podejrzliwie.

– Ponieważ nie widziałeś nigdy, jak haruję w dusznej stajni – prychnął Dom, a potem dodał, zmieniając pospiesznie temat: – Jak zapewne zdążyłeś się domyślić, nie udało mi się naprawić tych przeklętych latarni.

Tristan spojrzał na zamknięte drzwi siodlarni.

– Chcesz, żebym na nie zerknął?

– Nie – odparł Dom krótko. – To stracona sprawa. Poza tym dotrzemy do Londynu na tyle wcześnie, żebym mógł oddać je do naprawy komuś, kto się na tym zna. – Włożył kamizelkę, a potem surdut, wsunął krawat do kieszeni i ruszył ku wyjściu. – Już późno. Równie dobrze możemy się trochę zdrzemnąć.

Na szczęście Tristan nie oponował, lecz ruszył posłusznie za nim. Idąc, Dom zapiął kamizelkę, a potem wyjął krawat i zawiązał go sobie wokół szyi.

Duży błąd. Poczuł zapach Jane pozostawiony na jedwabiu. Zapomniał, że otarł nim usta po tym, jak ją pieścił. Aż korciło go, aby odrzucić precz ostrożność, pomaszerować z powrotem do stajni, przerzucić ją sobie przez ramię, wynieść i ruszyć po zezwolenie na ślub.

Czego, oczywiście, nie mógł zrobić, jeśli chciał, by wyszła za niego dobrowolnie.

Do diaska, jak mógł tak dalece zawalić sprawę, że nadal musiał ją zdobywać, nawet po tym, jak się kochali?! Ale tak właśnie było i dlatego teraz musiał zostawić ją tam, w stajni.

Przynajmniej na jakiś czas, skoro jej to przyrzekł.

Aby powstrzymać się przed myśleniem o Jane, gotującej się z gniewu na niego, zapytał:

– To o czym Ravenswood chciał porozmawiać z tobą na osobności? A może nie wolno ci o tym mówić?

Tristan milczał przez chwilę, a potem odparł:

– Prawdę mówiąc, chciał rozmawiać o tobie.

– O mnie? – powtórzył Dom, zaskoczony. – Dlaczego?

– Martwi się o ciebie. O to, jak zareagujesz, jeśli okaże się, że Nancy nosi syna George'a, a ty stracisz wszystko i będziesz musiał wrócić do agencji. – Zerknął spod oka na brata. – I nie jest w tym odosobniony.

– Nic mi nie będzie. – Uświadomił sobie nagle, ku własnemu zdziwieniu, że to prawda. Oczywiście, utrata tytułu oraz majątku na pewno go nie uszczęśliwi, ale wie już, jak sobie z tym radzić. Zważywszy, w jakiej sytuacji znalazł się przed laty, obecna nie mogła się z nią równać. – Już raz wszystko straciłem i udało mi się przetrwać. Mogę zrobić to znowu. Poza tym mam teraz firmę, do której mogę wrócić, więc będzie mi łatwiej.

– Nie, jeśli ten nonsens z Nancy oznacza, że stracisz też Jane.

– Nie stracę – odparł, zaczerpnąwszy głośno powietrza. Te słowa stanowiły przysięgę dla nich obojga. Tym razem zrobi, co będzie trzeba, by jej dotrzymać.

Doszli już niemal do domu, gdy Tristan znowu przemówił.

– W trakcie dyskusji z Ravenswoodem próbowałem nakłonić go, aby powiedział mi, skąd wzięła się twoja blizna. Odmówił jednak i stwierdził, że powinienem zapytać ciebie.

Słowa Jane rozbrzmiały mu w głowie: *Dlatego nie wspomniałeś o tym rodzinie? Trzymałeś nas wszystkich na dystans? Ponieważ sądziłeś, że to twoja wina? Och, kochanie, w niczym nie zawiniłeś.*

A kiedy Dom nie odpowiedział od razu, Tristan kontynuował:

– Powiedziałem Ravenswoodowi, że zawsze zbywałeś pytania o bliznę, wmawiając nam, że to pamiątka po bitwie. Zakładam jednak, że jest inaczej.

Dom zerknął spod oka na brata i skrzywił się, widząc, że Tristan czuje się zraniony. Jane powiedziała także: *Ilekroć odmawiasz wyjawienia swoich sekretów, zakładam, iż uważasz mnie za niegodną, aby je poznać*. Najwidoczniej oni wszyscy czuli to samo. Jakby uważał się za zbyt ważnego, aby dopuścić ich do swojego życia.

Jedynie Bóg mógłby zapobiec wtedy katastrofie, a bez względu na to, co ci się wydaje, ty nim nie jesteś.

Kiedy to powiedziała, nie domyślał się, dlaczego oskarża go o coś takiego. A czasami nazywa go także Domem Wszechmogącym.

Teraz to zrozumiał. Ukrywając przed światem poczucie winy, odciął się od bliskich. Od niej. Odepchnął ludzi, których powinien był przytulić do serca.

Będąc dopiero co świadkiem, jak Jane poddaje się lękowi i go odpycha, wiedział już, jakie to bolesne znaleźć się po drugiej stronie.

Jeśli chce to zmienić, będzie musiał nauczyć się, jak otworzyć serce, pozwolić rodzinie – i Jane – zobaczyć rzeczy, których tak bardzo się wstydził. Które go dręczyły. Zaufać im, że zrozumieją, będą mu współczuli i kochali go bez względu na wszystko.

Jedyna alternatywa sprowadzała się do tego, aby pozostać zamkniętym w sobie do czasu, aż, jak powiedziała w zeszłym roku podczas balu Jane: *kościół, który buduje wokół siebie, stanie się pewnego dnia jego kryptą*. A tego nie chciał.

Zaczerpnął tchu i powiedział, kiedy wchodzili po schodach do dworu Ravenswooda:

– Tak się składa, iż rzeczywiście ta blizna to pamiątka po bitwie. Lecz była to bitwa z bojówką podczas masakry Peterloo.

A kiedy Tristan spojrzał na niego zaskoczony, zatrzymał się na szczycie schodów i odwrócił do brata.

– Jeśli chciałbyś o tym posłuchać, wszystko ci opowiem. Choćby i teraz.

Tristan wpatrywał się w niego, jakby nie do końca wierzył w to, co właśnie usłyszał.

– Bardzo bym chciał – odparł, a potem się uśmiechnął. – Lecz tylko nad szklaneczką brandy Ravenswooda. To najlepsza cholerna brandy, jaką piłem!

– Jedną z korzyści bycia szpiegiem jest to, że ma się dostęp do luksusów – stwierdził Dom lekko, chociaż ściskało go w żołądku na myśl, że będzie musiał wyjawić swój najbardziej upokarzający sekret. Nawet bratu.

Lecz kiedy stanęli w drzwiach, Tristan poklepał go po ramieniu i to dodało mu odwagi. Opowiedzenie o Peterloo stanowiło swego rodzaju początek, powrót do bliskiej przyjaźni z bratem, od którego na kilka lat się oddalił.

Jane byłaby dumna.

Rozdział 16

Jane miała za sobą okropną noc. Najpierw męczył ją koszmar, w którym ojciec ubliżał jej matce, nazywając ją „ignorantką” i „samowolną, nieposłuszną żoną”, podczas gdy Jane chowała się za jej spódnicą. Sen zakończył się tym, że Dom zapewnił jej ojca, iż potrafi poskromić Jane.

Obudziła się raptownie, a potem leżała przez chwilę, drżąc i bojąc się znowu zasnąć.

Czy naprawdę wierzyła, że Dom jest taki jak jej ojciec? Z pewnością był arogancki i potrafił doprowadzić ją do szału stanowczymi poleceniami. To, że rozkazał jej, aby za niego wyszła, zamiast o to poprosić, uraziło ją do żywego.

Uległ jednak jej prośbie i nie pozwolił, by Tristan ich przyłapał, choć zdawał sobie sprawę, że gdyby tak się stało, musiałaby go poślubić. Zawsze to coś, prawda?

I rzeczywiście go uwiodła. Rozumiała teraz, że mógł potraktować jej zachowanie jako zgodę na to, by się pobrali. Zwłaszcza że ona też tak to traktowała. I chciała zostać jego żoną, dopóki nie uznał tego, że ją zdobył, za oczywiste i nie zaczął wydawać jej rozkazów jak… jak…

Dom Wszechmogący.

Westchnęła ciężko. Na tym polegał problem. Nie wiedziała, którego Doma by poślubiła. Tego, który wyszeptał, że był stracony, odkąd pozwolił jej odejść, i był tak czuły, gdy się kochali?

Czy tego, który jej rozkazywał? I który nie wspomniałby o ostatnich odkryciach tyczących się Nancy, gdyby go nie podsłuchała?

Nagle ktoś zastukał cicho do drzwi sypialni. Czy mogła to być pokojówka? Wstała i przekonała się, zaskoczona, że jest już szósta. Planowali wyjechać z Saffron Walden o siódmej.

Przez następną godzinę nie miała na szczęście czasu, aby rozmyślać o Domie i ich sytuacji. Nim się umyła, ubrała, spakowała i posiliła tostem

z herbatą, trzeba było wyruszać. W rzeczy samej zjawiła się na stopniach dworu, gdzie wszyscy żegnali się już z wicehrabiostwem, jako ostatnia.

– Zamierzacie odwiedzić w Londynie lorda Blakeborougha, tak? – zapytał Tristana wicehrabia.

– Owszem. Zgodziliśmy się, że to najlepsze, co można zrobić.

Czwórka mężczyzn omówiła, jak najszybciej dostać się do stolicy. I choć Dom rzucał jej co i rusz ukradkowe spojrzenia, nie była w stanie stawić mu czoła czy choćby na niego spojrzeć. Nie teraz, kiedy nie doszła jeszcze do siebie po wydarzeniach wieczoru.

Nie wiedziała również, co sądzić o jego ostatnich słowach: *Dam ci też szansę, abyś zdecydowała sama, czego naprawdę chcesz.*

Na tym polegał problem. Nie wiedziała, czego chce. Cóż, właściwie nie była to prawda – chciała poślubić Doma, dwornego dżentelmena. Ale nie Doma Wszechmogącego. Pragnęła mężczyzny, który ubolewał nad losem sześciorga osieroconych dzieci, nie tego, który założył, że Nancy to dziwka, gdyż poślubiła jego nic niewartego brata.

Lecz co, jeśli Dom miał dwa oblicza? Jeśli nie mogła mieć jednego bez drugiego? Nie powiedział nawet, że ją kocha!

Z drugiej strony, ona też tego nie zrobiła, nie mogła więc go obwiniać, przynajmniej nie za to. Przeszłość była dla nich nadal zbyt świeża i oboje za bardzo się bali. Może Dom czekał, że ona to powie. Bo ona z pewnością czekała, by wyznał jej miłość. Dopiero wtedy mogłaby uwierzyć, że naprawdę zamierza się z nią związać i nie ucieknie, kiedy pojawią się kłopoty.

Wynikające na przykład z tego, że Nancy może nosić dziecko George'a.

– Ponieważ mamy tak piękny ranek – powiedział tymczasem Dom – pomyślałem, że ktoś mógłby pojechać ze mną w faetonie. Jak myślisz, Jane? Zechciałabyś do mnie dołączyć?

Pytał. Zdecydowanie pytał, nie rozkazywał. Czuła na sobie jego wyczekujące spojrzenie. A prawdę mówiąc, wyczekujące spojrzenia wszystkich.

W jej głowie panował jednak zamęt, a wymuszona bliskość tylko by ten zamęt zwiększyła.

Zwłaszcza gdyby jechali uwięzieni razem w ciasnym powoziku. Nie miałaby jak ani dokąd uciec. Nie to, żeby musiała uciekać… Tylko czy aby na pewno?

Och, Boże, nie była w stanie dać sobie teraz z tym rady.

– Prawdę mówiąc, chciałam pogawędzić trochę z twoją siostrą w powozie księcia. Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Dopiero wtedy spojrzała mu w oczy. Nie zdradzały żadnych uczuć, co tylko pogarszało sytuację. Nauczyła się już rozpoznawać ten obojętny, daleki wyraz twarzy – przybierał go, kiedy próbował się chronić. A skoro odczuwał teraz taką potrzebę, widocznie czuł się zraniony.

Przełknęła mocno ślinę. Nie chciała, by cierpiał. Może powinna więc z nim pojechać. Oczyścić atmosferę. Może była tchórzem.

– Jak wolisz – odparł sztywno. Pomaszerował do faetonu, wskoczył na kozioł i zaciął konie.

Decyzja została podjęta za nią. Znowu.

Nie, tym razem to nie była jego wina, lecz jej. To ona go odtrąciła.

I pozostali najwyraźniej też tak to odebrali. Stało się to boleśnie oczywiste, kiedy zasiedli we czwórkę w ciasnym powozie. Lisette była niezwykle cicha. Mina księcia, na pozór obojętna, wskazywała, że wolałby znajdować się gdziekolwiek indziej. A Tristan nie przestawał przyglądać się jej z lodowatym wyrazem twarzy.

Wreszcie, gdy przejechali mniej więcej milę, przemówił:

– Jesteś okrutną kobietą, Jane Vernon.

– Nie bądź niegrzeczny, Tristanie! – złajała go siostra.

– Będę wobec niej tak niegrzeczny, jak tylko zechcę – odparł, wskazując skinieniem głowy Jane. – Ten facet za nią szaleje, a ona wciąż się nim bawi.

Jane natychmiast poczuła się winna. Naprawdę zdawało się jej, że spędzenie kilku godzin z Domem to aż tak kiepski pomysł? Musiała chyba śnić.

– To nie twoja sprawa – mruknęła Lisette.

– Akurat! – Tristan utkwił pełen oburzenia wzrok w twarzy Jane. – Chodzi o Nancy? I o to, że jeśli urodzi dziecko, Dom straci tytuł i majątek?

– Oczywiście, że nie!

Jak śmiał!

– Tristan, proszę… – zaczęła Lisette.

– Właśnie dlatego przed laty go odtrąciłaś, prawda? – upierał się Tristan. – Ponieważ nie miał już pieniędzy i straciłabyś fortunę, poślubiając go?

– Nie odtrąciłam go! – krzyknęła Jane.

W powozie zapadła nienaturalna cisza. Jane przeklęła swój długi język. Z drugiej strony, to nie jej wina, że Dom nie powiedział rodzinie prawdy. Miała dość tego, że brano ją za winowajczynię, gdy tak naprawdę nie zrobiła nic złego.

– Co masz na myśli? – spytała Lisette.

Jane westchnęła zdesperowana.

– To znaczy tak, zerwałam zaręczyny, lecz tylko dlatego, że skłonił mnie do tego podstępem. – A widząc, że Tristan uśmiecha się z satysfakcją, przyjrzała mu się uważnie i powiedziała:

– Wiedziałeś.

– Bez szczegółów. Czułem jednak, że coś tam było nie tak. A skoro stało się jasne, że ani ty, ani ten idiota, mój brat, nie zamierzacie dobrowolnie nic nam powiedzieć, spróbowałem cię trochę… eee… przycisnąć. – Uśmiechnął się kącikiem ust. – Zauważyłem bowiem, że kiedy jesteś zła, mówisz to, co naprawdę myślisz.

Jane spochmurniała.

– Jesteś zupełnie taki jak on: manipulujący ludźmi arogant i…

– Niezupełnie – odparł Tristan jowialnie. – To on jest taki jak ja. Nauczyłem go wszystkiego, co wie.

– W rzeczy samej – prychnęła Lisette. – Na przykład tego, jak być idiotą. – Przeniosła spojrzenie z Tristana na Jane. – Czy któreś z was mogłoby mi zatem powiedzieć, o co chodzi? Z tym odtrącaniem?

Tristan uniósł brew i spojrzał wymownie na Jane.

– Cóż?

Westchnęła. Kot i tak wymknął się już z worka. Równie dobrze mogła wyjawić im resztę.

Opowiedziała zatem, jak Dom spiskował z Nancy podczas balu, a potem o roli George’a i o tym, jak w końcu odkryła prawdę.

Kiedy skończyła, Tristan cicho zagwizdał.

– A to ci dopiero. Mój starszy braciszek przejawia większy talent do zwodzenia ludzi, niż się spodziewałem.

– Nie taki wielki, jak ci się wydaje – mruknęła Jane. – Gdybym nie była wtedy na niego wściekła, zauważyłabym, jak dalece sytuacja została wyreżyserowana.

Lisette poklepała ją po dłoni.

– Byłaś młoda. Wszyscy byliśmy wtedy bardziej naiwni. A Dom – dodała znacznie twardszym tonem – uderzył tam, gdzie najbardziej cię zabolało, przeklęty diabeł! Nic dziwnego, że przez większość czasu masz chęć go udusić. Gdyby spróbował zrobić coś takiego mnie, powiesiłabym go za nogi na drzewie!

Ku zaskoczeniu Jane książę milczał, choć wyglądało na to, że nad czymś się zastanawia.

Tristan nie zamierzał jednakże pójść w jego ślady.

– Widzisz, siostrzyczko, Dom sądził, że robi to dla niej – wyjaśnił. – Wiesz, jakie życie wtedy prowadził – przerzucany to tu, to tam przez Ravenswooda i Pintera, pomieszkiwał na poddaszach i uczył się fachu od podstaw. To nie było życie dla damy.

Jane prychnęła.

– Lisette mogła tak żyć. Pomagała ci w Paryżu, prawda?

– Byłam już wtedy starsza – przyznała Lisette. – A Tristan zyskał stałą posadę w tajnej policji i uznanie jej naczelnika, Eugéne'a Vidocqa. A kiedy zaczęłam sama dla niego pracować, mieliśmy już przyjemne mieszkanko, połączone z kamienicą Vidocqa, a ja skończyłam dwadzieścia trzy lata. Ty zaręczyłaś się z Domem, gdy miałaś ile? Siedemnaście?

– Nie byłaś wychowywana do takiego życia – wtrącił Tristan. – Podczas gdy Lisette niemal od zawsze żyła bardzo skromnie ze mną i z matką.

Jane skrzyżowała ramiona na piersi.

– No dobrze, moja sytuacja może i była inna. Lecz wtedy już od kilku lat prowadziłam gospodarstwo ciotki.

Choć Dom ewidentnie o tym nie wiedział.

– To coś dalece odmiennego od izdebki na strychu w Spitalfields – zauważył Tristan.

– Dzieliłabym z nim każdy strych, gdyby mnie tylko poprosił! – krzyknęła Jane. – Lecz od początku nalegał, bym z nim zerwała. Mówiłam mu, że tego nie zrobię, lecz on nie słuchał.

– Innymi słowy, nie zostawiłaś mu wyboru – zauważył książę, odzywając się po raz pierwszy, odkąd wsiedli do powozu.

Zaskoczył tym Jane.

– Co masz na myśli?

Max wzruszył ramionami.

– Powiedziałaś przed chwilą, że namawiał cię, byś zakończyła narzeczeństwo. Wiedział, że sam nie może tego zrobić, gdyż zepsułby ci reputację. Uznał więc, że nie ma innego wyjścia, jak tylko zmusić cię, abyś zadbała o swoją przyszłość. Zrobił to dla ciebie.

– Nieprawda, dla siebie! – krzyknęła Jane. – Po to, by nie wziąć sobie wychowanej na damę żony, która w trudnych czasach byłaby dla niego jedynie ciężarem.

Zaledwie jej mocne słowa przebrzmiały w powozie, uświadomiła sobie, że właśnie to najbardziej zabolało ją przed laty: Dom nie wierzył, że kocha go na tyle, by przetrwać z nim na poddaszu.

Lisette wyciągnęła rękę i uścisnęła dłoń Jane, ale jej uwagę zwróciły przede wszystkim słowa księcia.

– To dlatego nie starałaś się później z nim spotkać – powiedział, spoglądając na Jane z sympatią. – Nie odszukałaś go, kiedy poznałaś prawdę. Bałaś się, że zawsze chodziło o ciebie i twoje „niedostatki".

Żal ścisnął Jane za gardło.

– Czekałam latami. Byłam pewna, że oprzytomnieje i mnie odnajdzie. Lecz tego nie zrobił.

– To nie miało nic wspólnego z tobą – powiedziała Lisette.

– Nie możesz tego wiedzieć – wykrztusiła Jane. – Kiedy już założył agencję, znowu mógł się do mnie zbliżyć. Widocznie nie chciał.

– Wątpię w to – zapewniła ją Lisette. – Nie poślubił przecież nikogo, prawda? – Westchnęła. – Nie rozumiesz, że z nas wszystkich brak uczucia ze strony ojca najmocniej dotknął właśnie Doma. Papa poświęcał mnóstwo uwagi Tristanowi, ja zaś byłam jego jedyną córką, jego małą dziewczynką. Lecz Dom…

– …był tym, który zabił mu żonę.

Lisette skinęła głową.

– Jeśli to, co powiedział przed śmiercią George, jest prawdą, matka poczęła Doma, ryzykując życiem, gdyż była zazdrosna o kochankę męża. Tatuś musiał zatem postrzegać Doma jako… cóż… żywy dowód tego, jak bardzo zawiódł żonę.

– Nie potrafił odczuwać aż tak głęboko – prychnął Tristan. – Dom był dla niego, podobnie jak dla wielu z jego sfery, jedynie drugim synem. – Spojrzał na Maksa. – Bez obrazy, Max.

– Oczywiście – odparł książę. – Myślę jednak, że Lisette ma w dużej mierze rację. Wasz ojciec kochał nieślubne dzieci i troszczył się o nie, a to rzadkość. Choć on i George niezbyt się zgadzali, wykształcił go i przekazał mu tytuł oraz majątek, a wraz z nimi odpowiedzialność.

– Podczas gdy Doma ojciec po prostu wypchnął do szkoły z internatem i ignorował. – Lisette spojrzała na Jane. – Wiem, że to żadne usprawiedliwienie, ale Dom od zawsze obwiniał się o zbyt wiele. Przede wszystkim zaś o śmierć matki. Gdyby cię poślubił, obwiniałby się o każdą wypełnioną nieszczęściem chwilę, jaką przyszłoby wam przeżywać w rezultacie tego, że został wydziedziczony, a ty straciłaś majątek, poślubiając go. Może nie był w stanie stawić temu czoła.

Jane pomyślała o ostatnim wieczorze i o tym, jak Dom czuł się odpowiedzialny za masakrę, a to dlatego, że nie postąpił tak, jak nakazywało mu sumienie. Może gdyby ją poślubił, czułby się równie winny?

– Tak czy inaczej, powinnam była mieć w tej kwestii coś do powiedzenia. – Jane spojrzała na Maksa. – Poza tym istniały inne możliwości. Mógł zapytać mnie, czy byłabym skłonna zaczekać pięć lat, aż jego sytuacja trochę się ustabilizuje, i wtedy ponownie zaproponować mi małżeństwo. Zgodziłabym się na zwłokę, ale on nie zapytał. Nawet nie próbował poszukać innego rozwiązania.

– Może nie chciał, żebyś czekała – odparł Max, spoglądając na Jane ze współczuciem. – Skoro sądził, że lepiej ci będzie bez niego, mógł uznać, że jeśli się usunie, prędzej czy później dojdziesz do tego samego wniosku i wyjdziesz za innego.

– Tak – prychnęła Jane, rozgniewana. – Uznał mnie za kobietę płytką i niemądrą, taką, która przestałaby go kochać na pierwszy znak, że wkrótce pojawią się trudności. Jakież to pochlebne.

– A może sądził, że nie potrafi wytrwać w miłości do kobiety takiej jak ty – zaryzykował Tristan. – Bóg wie, że po tym, co widziałem we własnej rodzinie, miałem spore wątpliwości, czy potrafię być dobrym mężem.

Co takiego powiedział Dom, kiedy spytała, dlaczego nie spróbował znowu się do niej zbliżyć? *Chodzi o to, że byłabyś niemądra, wybierając mnie zamiast jednego z nich. A ja byłem dość bystry, żeby zdać sobie z tego sprawę.*

A kiedy powiedział, dlaczego sądził, iż ona go nie zechce, skupiła się na tym, że nie uznał jej za dość silną i zdeterminowaną, by przy nim wytrwać.

Lecz można też było spojrzeć na to inaczej. Może nie sądził, że jest wart tego, by przy nim wytrwała.

Nie chciała, aby wpłynęło to na jej uczucia, złagodziło żal, lecz właśnie tak się działo.

– Wiem, zabrzmiało to tak, jakbyśmy szukali dla niego wymówek – powiedziała Lisette. – Z pewnością zachował się wobec ciebie zbyt arogancko, lecz ewidentnie sądził wówczas, że postępuje słusznie.

– Nadal tak sądzi – odparła Jane sucho. – Nie przeprosił za to, co zrobił, nie wyraził żalu. Twierdzi, że gdyby sytuacja miała się powtórzyć, postąpiłby tak samo.

No dobrze, ostatniego wieczoru wypowiedział słowa, które skłoniły ją, by spróbowała go uwieść: *Och, Jane, jak mogłem pozwoli*

ci odejść? Od kiedy to się stało, byłem stracony. Lecz to był żal. Nie skrucha. Niezupełnie.

– Cały Dom. – Lisette potrząsnęła głową. – Za nic nie przyzna, że się myli, nawet gdy jest to oczywiste. I nie pozwoli nikomu zbytnio się zbliżyć. Nie otwiera serca z obawy, iż może zostać zranione.

– A ja sądzę, że Dom się powoli zmienia – wtrącił Tristan. – Ostatniej nocy wyjawił mi, skąd ma tę bliznę.

– Naprawdę? – wykrzyknęła Lisette. – Och, musisz natychmiast nam to powiedzieć! Jestem pewna, że Jane także chciałaby o tym posłuchać.

Jane powstrzymała impuls, aby powiedzieć im, że już wszystko wie. W końcu kiedy widziała się poprzedniego wieczoru z Tristanem, poskarżyła się, że Dom jej nie ufa, a nie życzyła sobie, by Tristan doszedł do wniosku, iż musiała widzieć się później sam na sam z jego bratem. Bez wątpienia natychmiast domyśliłby się, dlaczego Dom był w stajni na wpół rozebrany.

Mimo to cieszyła się, że wyjawił swój sekret także bratu. Jeśli mógł zmienić się po tylu latach, dawało jej to nadzieję, iż być może czeka ich jednak wspólna przyszłość. A akurat teraz odrobina nadziei bardzo by się jej przydała.

Rozdział 17

Kiedy przybyli do miejskiej rezydencji Blakeborougha, położonej w najmodniejszej części Mayfair, było już późne popołudnie. Dom nie miał okazji porozmawiać sam na sam z Jane, odkąd wyruszyli tak pospiesznie do Londynu, lecz jedno spojrzenie na jej promieniejącą twarz i odzianą w podróżną suknię, pełną wdzięku sylwetkę sprawiło, że z frustracji chciało mu się wyć. Zwłaszcza gdy odmówiła towarzyszenia mu w podróży.

Do licha, to trwa już zbyt długo. Zamierzał wziąć ją na stronę i raz na zawsze wyjaśnić sprawy pomiędzy nimi, gdy tylko skończą wypytywać jej narzeczonego o Barlowa.

Narzeczony. Już samo to słowo sprawiało, że cierpiał. Spotkał Blakeborougha kilka razy, kiedy starał się o Jane, ale od tego czasu ich ścieżki się nie skrzyżowały. O ile pamiętał, lord był zbyt przystojny, by mogło mu to wyjść na dobre.

Od jakiegoś czasu zaczęły jednak krążyć plotki na temat jego usposobienia – szeptano, że jest zrzędliwy, cynicznie wyraża się o kobietach i w ogóle o małżeństwie. Dlatego tak bardzo zdziwiło go, kiedy dowiedział się, że Jane się z nim zaręczyła.

I nadal jest z nim zaręczona.

Spochmurniał. Przez całą drogę zastanawiał się, co zrobi, gdy spotka się z tym człowiekiem twarzą w twarz.

Pomysł, by wyzwać go z powodu Jane na pojedynek, był kuszący, lecz niezbyt praktyczny. Po pierwsze, naraziłby na szwank reputację Jane. Po drugie, i tak pewnie by ją stracił. Ponieważ pojedynki były zabronione, musiałby uciekać potem z Anglii, a nie wiadomo, czy Jane zgodziłaby się mu towarzyszyć. No i trudno byłoby zarządzać Rathmoor Park na odległość.

Zastanawiał się też przez chwilę, czy nie powiedzieć Blakeboroughowi, że jego wybranka nie jest już dziewicą. Lecz Jane dostałaby chyba

apopleksji – i nie bez powodu. Dżentelmen nie rujnuje reputacji damy, by dostać to, czego pragnie. Nawet gdyby chciał pojąć rzeczoną damę za żonę.

Askoro tak, pozostawało mieć jedynie nadzieję, iż Jane postąpi jak należy i zerwie ten związek. Tymczasem Dom będzie się modlił, aby udało mu się porozmawiać z nim w sposób cywilizowany… a przynajmniej nie tak, jakby zamierzał wyzwać go na pojedynek.

Po chwili stali już wszyscy u progu rezydencji, przestraszywszy lokaja, który zareagował na pukanie. Najwidoczniej rozpoznał narzeczoną wicehrabiego, lecz to, że wraz z nią pojawił się też nieznany mu książę, jego żona i wicehrabia Rathmoor, ewidentnie wytrąciło biedaka z równowagi.

Kiedy czekali, aż zostaną zaanonsowani, usiłował nie myśleć o tym, że ostatni raz przebywał w tym domu, kiedy Jane z nim zerwała. Zerknął na nią ukradkiem. Najwidoczniej ona także to pamiętała, gdyż unikała jego spojrzenia, zerkając zamiast tego w korytarz, gdzie znajdowała się biblioteka.

A może patrzyła po prostu na wielki obraz Botticellego, wiszący w holu. Albo liczące sobie z tysiąc lat popiersie Homera na kosztownym mahoniowym stoliku, inkrustowanym kością słoniową. Lub nawet na pozłacany stojak na parasole.

Do diabła z facetem, jego przeklętym Botticellim, popiersiem i stojakiem z pozłacanego brązu! Nic dziwnego, że pragnął Jane. Wszystko inne już miał. Do kompletu potrzebował tylko pięknej i wyrafinowanej damy, by opiekowała się tymi wszystkimi cennymi przedmiotami i ozdabiała jego ramię podczas przyjęć.

Ta niepokojąca myśl nadal go prześladowała, kiedy do holu wmaszerował dziarsko gospodarz w asyście niespodziewanego gościa, poruszającego się zdecydowanie wolniej i bardziej sztywno. Wuj Jane. A niech to!

– Wuj Horace! – krzyknęła Jane, najwidoczniej równie zaskoczona.

Planowali zaczekać, aż zbiorą więcej informacji, nim powiadomią Sadlera, że jego córka zaginęła. Teraz nie było to już możliwe.

Ponieważ Tristan i Lisette poznali Blakeborougha podczas przyjęcia zaręczynowego Doma i Jane, a Max znał go z klubu, nie musieli się sobie długo przedstawiać. Zamiast tego czekali w niezręcznej ciszy, podczas gdy Sadler witał się serdecznie z Jane.

– Moja droga dziewczyno! – powiedział, uwalniając siostrzenicę z objęć i odsuwając na odległość ramion, by się jej przyjrzeć. – Co się stało?

– Co masz na myśli, wuju? – spytała czujnie.

– Po tym, jak dostałem od ciebie list, napisała do mnie gospodyni Nancy, donosząc, że córka prawdopodobnie wyjechała z panią Patch do Bath, a ty, wicehrabia Rathmoor i jego rodzina pojechaliście jej szukać. Nie wiedziałem, co oznacza ta wiadomość. Wyjechała prawdopodobnie do Bath?

Widząc, że Jane nie czuje się na siłach, by odpowiedzieć, Dom wyręczył ją, mówiąc:

– Z przyjemnością wszystko panu wyjaśnimy, lecz najpierw, jeśli wolno spytać: dlaczego pan tu jest?

Sadler wzruszył ramionami.

– Otrzymałem dzisiaj rano list, przyjechałem więc do Blakeborougha w nadziei, iż może wiedzieć coś więcej. Jane mogła nagiąć nieco zasady dobrego wychowania i napisać do narzeczonego.

– Jak wyjaśniłem twemu wujowi, ty nie naginasz zasad – powiedział Blakeborough, przyglądając się bacznie narzeczonej.

Rumieniec, jaki wypłynął na jej policzki, sprawił, że Dom zapragnął wskoczyć pomiędzy nią i lorda, by bronić jej honoru. Lecz skoro narzeczony tak naprawdę niczego jej nie zarzucił, spowodowałoby to jedynie, że zacząłby podejrzewać, iż honor Jane wymaga obrony.

Było jednak oczywiste, iż zauważył rumieniec na twarzy Jane, spoglądał bowiem podejrzliwie to na nią, to na Doma.

– Oczywiście ucieszyłem się, że Jane jest z przyjaciółmi. Wolałem nie myśleć, że mogłaby przemierzać drogę samotnie.

– Pomimo tego, co wydarzyło się pomiędzy mną a moim bratem – powiedział Dom, uśmiechając się z przymusem – nadal uważam się za opiekuna Nancy. Jane przyszła więc do mnie, gdy tylko uświadomiła sobie, że jej kuzynka zaginęła.

– Zaginęła! – Sadler zbladł. – Jesteś pewny?

– Obawiam się, że tak. – Dom spojrzał na przysłuchujących się im z ciekawością służących. – Chętnie podzielimy się z wami tym, co wiemy, odbyliśmy jednak długą podróż i…

– Oczywiście, proszę mi wybaczyć – powiedział pospiesznie Blakeborough, wymieniając z Domem porozumiewawcze spojrzenia.

Domyślił się widać, iż dalsza część rozmowy powinna mieć zdecydowanie prywatny charakter. – Woleliby państwo rozmawiać w bardziej dogodnym otoczeniu.

Polecił, by podano w salonie poczęstunek, a potem zaprowadził ich tam, mijając bibliotekę. I bardzo dobrze, ponieważ już samo przejście przez to pomieszczenie wzburzyłoby zapewne Jane, przypominając jej, iż może mieć za męża mężczyznę bardziej sympatycznego niż Dom.

Jęknął w duchu. Jak zdoła z nią porozmawiać, jeśli będzie trzymała się blisko Blakeborougha?

Gdy tylko weszli do salonu, Jane usiadła obok wuja na sofie. Dom zauważył, że Sadler musiał przytrzymać się ramienia siostrzenicy, by usiąść. Dawno przekroczył sześćdziesiątkę i najwyraźniej dokuczały mu kolana. Dom westchnął. Bolało go, że musi przekazać starszemu mężczyźnie złe nowiny na temat jedynego dziecka, ale nie dało się tego uniknąć.

Tymczasem Blakeborough stanął z tyłu sofy niczym strażnik. Jako były śledczy Dom zauważył, że wicehrabia ma na sobie kosztowny, lecz nie ostentacyjnie bogaty strój – poza tym wydawał się czujny, zamknięty w sobie i sztywny. Zachowywał się tak zwykle podczas spotkania z nieznajomymi czy też uzbrajał się wewnętrznie, oczekując kłopotliwych pytań o brata? Co mogłoby sugerować, iż dobrze wiedział, co tamten knuje.

Lecz jako mężczyzna niczego takiego nie zauważył. Chciał tylko podejść i walnąć przeklętego faceta w tę doskonałą, niezeszpeconą blizną twarz za to, że stanowi zbyt dobrą partię, jest za bogaty i za bardzo zaręczony z Jane. Mężczyzna w nim pragnął udusić go za to, że stoi nad Jane niczym Anioł Stróż, podczas gdy czuwanie nad nią powinno być jego, Doma, obowiązkiem. I to on, Dom, powinien ją poślubić.

Niestety, musiał powściągnąć te niewczesne pragnienia, inaczej śledztwo nie posunęłoby się za bardzo do przodu.

Gdy tylko Max i Lisette zasiedli na krzesłach z poręczami, a Dom i Tristan stanęli tuż obok, Sadler zapytał, zwracając się do Jane:

– A teraz mów: co to znaczy, że Nancy zaginęła?

Jane chwyciła jego dłoń.

– Przykro mi o tym mówić, wuju, wygląda jednak na to, że pojechała dokądś z bratem Edwina.

Sadler zaczerpnął głośno powietrza, a jednak Dom nawet na niego nie spojrzał. Wpatrywał się za to uważnie w Blakeborougha. Na twarzy wicehrabiego malowały się szok, niepokój, konsternacja. Lecz nie poczucie winy. Facet albo był doskonałym aktorem… albo nie wiedział nic o tym, co knuje jego braciszek.

Szkoda. Dom chętnie by go aresztował. Za cokolwiek.

Lecz Blakeborough wydawał się całkowicie zagubiony. Zacisnął dłonie na oparciu sofy i spytał zduszonym głosem:

– Samuel ma z tym coś wspólnego?

Dom i Tristan przedstawili krótko sytuację, powstrzymując się od wyciągania wniosków. Dom chciał się najpierw przekonać, co o faktach sądzą Sadler i Blakeborough.

– Zatem, jak może pan sobie wyobrazić – zakończył – musimy porozmawiać z pańskim bratem. I, oczywiście, z Nancy. To bardzo ważne. Mieliśmy nadzieję, że wie pan, gdzie Barlow zatrzymuje się podczas pobytu w Londynie.

– Żałuję, lecz nie mam pojęcia. – Blakeborough przeczesał palcami czarne włosy. – Domyślam się, że macie już jego adres w Yorku.

– Wszystko to bardzo dziwne – wtrącił Sadler, choć jego bladość świadczyła, że ma niejakie podejrzenia w kwestii tego, co mogło się wydarzyć. – Moja dziewczynka nie uciekłaby z tym łajdakiem. Nie jest tak głupia.

– Czyżby? – zapytał cynicznie Blakeborough ku zaskoczeniu Doma. – Dopóki nie wydała się za brata Rathmoora, obawiał się pan, iż może poślubić Samuela.

– Ale to było na długo przed tym, jak pański szanowny ojciec go wydziedziczył – odparł Sadler. – Gdy tak się stało, Nancy zgodziła się ze mną, że ten człowiek to szubrawiec i nie zasługuje na zaufanie. – Skrzywił się. – Jeśli mi pan wybaczy, wicehrabio.

Blakeborough zaśmiał się szorstko.

– Nie ma potrzeby przepraszać. Wiem, do czego zdolny jest mój brat.

Jane zadarła głowę i spojrzała na niego.

– Do czego, Edwinie? To znaczy… nie skrzywdziłby przecież Nancy, prawda?

Wicehrabia spojrzał na Doma, jakby prosił go, żeby pomógł mu odpowiedzieć, nie urażając delikatnych uczuć Jane.

– Obawiam się, że ona wie już, dlaczego Samuel został wydziedziczony – powiedział. – Rozmawiałem o tym z lordem Ravenswoodem, a Jane nas podsłuchiwała.

– Dobry Boże – mruknął Blakeborough.

– Co? – zapytał Sadler. – O co chodzi?

– To jak, Edwinie? – dopytywała się niespokojnie Jane. – Skrzywdziłby ją?

Blakeborough uścisnął ramię Jane i pozostawił tam dłoń. Znacząco intymny gest jak na kogoś, kto miał z nią jedynie platoniczną „umowę".

Dom stłumił chęć, by chwycić go za rękę i odrzucić ją aż do następnego hrabstwa.

– To zależy, co rozumiesz przez „skrzywdzić" – zastanawiał się na głos Blakeborough. – Nie sądzę, by zrobił jej to… co tamtej biednej dziewczynie.

– Jakiej biednej dziewczynie?! – krzyknął Sadler.

– Już dobrze, panie Sadler – wtrącił Dom. – Tristan i ja zgadzamy się z wicehrabią. Sądzimy, że Barlow zakochał się w pańskiej córce i nie mógłby jej skrzywdzić.

Nie powinien zapewne wspominać o tym, do czego zdolna jest Nancy. Jej ojciec nie przyjąłby tego zbyt dobrze.

Blakeborough, zakłopotany, zerknął na Sadlera i powiedział:

– Uważam jednak, że mógłby oczarować ją na tyle, aby zgodziła się za niego wyjść.

Sadler zesztywniał.

– To znaczy uwieść? – A kiedy pozostali mężczyźni wymienili spojrzenia, starszy pan wstał z trudem. – Nie mówcie do mnie, jakbym był sentymentalnym, starym głupcem. Wiem, co mężczyźni robią kobietom, zwłaszcza tak naiwnym jak moja córka.

– Wuju. – Jane także wstała. – Z tego, co nam wiadomo, Nancy jedynie przyjaźni się z Samuelem, to wszystko.

Sadler uniósł siwe brwi.

– Ta sytuacja nie potrwa jednak długo, jeśli będzie miał ją w swojej władzy.

– Proszę posłuchać – wtrącił Blakeborough. – Mój brat to samolubny łajdak. Nie sądzę jednak, by próbował zmusić do czegoś Nancy. Nawet jego kochanka twierdzi…

Zamilkł, widząc, że wszyscy mu się przyglądają.

– Barlow ma kochankę? – zapytał Dom. – Tu, w Londynie?

– Sądzę, że nadal tu jest. Przyszła do mnie przed kilkoma tygodniami i podała adres gdzieś w Cheapside.

Cheapside? Coś drgnęło w pamięci Doma, nie był jednak w stanie przypomnieć sobie, czemu ta nazwa wydaje mu się znacząca.

– Dlaczego do pana przyszła? – zapytał Tristan.

– Cóż, najpierw powiedziała mi, że mój brat zapłodnił ją, gdy pracowała w Yorkshire – odparł z niesmakiem Blakeborough. – Przeniosła się więc do Londynu, aby być z rodziną, kiedy urodzi się dziecko, lecz od przyjazdu nie miała od niego wiadomości. Poprosiła, bym pomógł jej się z nim skontaktować.

– Kiedy konkretnie się tu przeniosła? – zapytał Dom ostro.

– Nie wiem. Przed trzema miesiącami? Czterema? Obiecałem jej, że porozmawiam z Samuelem i spróbuję nakłonić go, by zainteresował się losem swojego potomka, ale ostrzegłem ją też, że brat jest z natury nieodpowiedzialny i zapewne nie zechce mnie posłuchać. W końcu okazało się jednak, że to i tak bez znaczenia. – Głos Blakeborougha stwardniał. – Kilka dni temu przysłała mi bowiem wiadomość. Podobno się pomyliła i wcale nie jest w ciąży. Przypuszczam, że chciała wyciągnąć od niego trochę pieniędzy. Albo ode mnie.

– Mniej więcej w tym czasie Barlow mógł dotrzeć do Londynu – zauważył Tristan. – Mogła go odszukać, a on zażądał, by nie mieszała jego rodziny w ich sprawy.

Dom potrząsnął jedynie głową. W końcu przypomniał sobie, gdzie widział ostatnio nazwę Cheapside.

– Podejrzewam, iż Barlow może mieć bardziej skomplikowany motyw. – Spojrzał na Tristana. – Nie sądzisz, że to zadziwiający zbieg okoliczności, iż ta kobieta przyjechała do Londynu przed kilkoma miesiącami akurat z Yorkshire? I straciła dziecko tuż przed tym, zanim się pojawiliśmy?

Jane zbladła.

– Boże, Cheapside. – Spojrzała na narzeczonego. – Powiedziała, jak się nazywa?

– Oczywiście. Zaraz, gdzieś to sobie zanotowałem. – Blakeborough okrążył sofę i podszedł do sekretarzyka. – Merry Jakaśtam.

– Meredith – poprawiła go Jane głucho, spoglądając na Doma. – Najwyraźniej ona także należy do spisku.

Zatem Jane również się tego domyśliła. Mądra dziewczynka.

– Co oznacza, że Nancy także.

– Niekoniecznie – zaprotestowała Jane.

– O czym wy mówicie? – Sadler utkwił wzrok w Jane. – Zaczekajcie, czy pokojówka Nancy nie ma przypadkiem na imię Meredith?

– Jej była pokojówka – poprawił go Dom. – Ta, która zawsze towarzyszyła Nancy i Samuelowi, kiedy robili wspólnie zakupy w Yorku.

– Zgaduję, że facet uwodził zarówno panią, jak i pokojówkę – zauważył Tristan. – Wygląda na to, że twój niepokój był uzasadniony, Dom. Barlow naprawdę stara się dopilnować, aby dziecko Nancy dziedziczyło, nawet jeśli nie będzie to tak naprawdę jej dziecko.

Dom przytaknął.

– Właśnie dlatego Meredith wyparła się ciąży. Nie chce, by ktokolwiek powiązał z nią dziecko. Mogłoby to zaszkodzić ich planowi.

– Czyjemu planowi? – zapytał Blakeborough. – Pokojówki i mojego brata?

– Pańskiego brata i Nancy – odparł Dom, po czym dodał, ignorując pełne zaskoczenia sapnięcie Sadlera: – Kiedy Meredith zaszła w ciążę, przyjechała tutaj, prawdopodobnie z nadzieją, że Barlow w końcu za nią podąży. Tymczasem w Yorku Nancy zaczęła się obawiać, iż może stracić dziecko albo już je straciła. Wykombinowali zatem z Barlowem, że podstawią zamiast niego dzieciaka Meredith. Dlatego przyjechali do Londynu.

– Chwileczkę! – krzyknął Sadler. – Sugerujesz, że moja córka pomaga temu łajdakowi podstawić bękarta jego kochanki jako dziecko George’a? Tak, by mogło odziedziczyć to, co należy się tobie?

Jane położyła dłoń na rękawie mężczyzny i rzuciła Domowi oskarżycielskie spojrzenie.

– Owszem, wuju, właśnie to sugeruje. Upiera się, aby postrzegać Nancy jako podstępną intrygantkę, choć stale się z nim o to wykłócam.

– Jane – powiedział Dom łagodnie. – Moja teoria ma sens.

– Tylko dlatego, że wbiłeś sobie do głowy, iż tak jest! – Opuściła wuja i podeszła do Doma. – Naprawdę myślisz, że Nancy zgodziłaby się na to, by dziecko Samuela, poczęte z inną, przedstawiono jako jej własne?

– Gdyby w grę wchodził tytuł i majątek? Tak.

– Lecz plan miałby szansę powodzenia tylko w przypadku, gdyby Meredith urodziła chłopca! – zaprotestowała Jane. – A Nancy udało się wydrzeć biednej dziewczynie dziecko, by samej je wychować.

– Wystarczyłoby zatrudnić „biedną dziewczynę" jako jego nianię.

– Na miłość boską, Dom! – wykrzyknęła Jane sfrustrowana. – Nancy nie jest być może najbystrzejsza, lecz nie aż tak głupia, aby zatrudnić z powrotem kobietę, która potrafiła skusić jej męża na tyle, by romansował z nią pod nosem kobiety, którą chce poślubić!

– Może nie wie, że ojcem dziecka Meredith jest Samuel.

Jeszcze zanim Jane prychnęła pogardliwie, acz nie bez wdzięku, musiał przyznać, że wydawało się to nieprawdopodobne. Jak powiedziała, Nancy nie jest aż tak głupia. Mimo to…

– Skoro nie chodzi tu o spisek mający na celu wydarcie mi tytułu, dlaczego Meredith oznajmiła nagle, że nie jest w ciąży?

– Może dlatego, że uknuła tę intrygę do spółki z Samuelem? – prychnęła Jane.

– Mój brat z pewnością byłby do tego zdolny – wtrącił Blakeborough.

Dom, zirytowany uwagą wicehrabiego, zmrużył oczy i spojrzał na niego.

– Skoro Meredith od początku brała udział w intrydze, dlaczego zjawiła się u pana, prosząc o pieniądze? Najwyraźniej nie miała wieści od pańskiego brata. Nie skontaktował się z nią, ponieważ byli pewni, że Nancy nosi dziecko. Dopiero potem zdarzyło się coś, co skłoniło ich do zmiany planów.

Jane wsparła dłonie na biodrach.

– Przypuszczasz więc, że Nancy planuje wyjść za Samuela, dziecko, które spłodził z pokojówką, wskazać jako własne, a potem je wychować. Zakładając, że będzie to chłopiec. Ona sama nie zyskuje na tym zbyt wiele, prawda? To nie będzie jej syn, a ona nie będzie jedyną kochanką Samuela. On, jego dziecko i matka tegoż zyskują wszystko. Jej pozostaje tylko świadomość, że poślubiła niepoprawnego uwodziciela.

Dom zignorował fakt, iż niektóre z argumentów Jane mają sens.

– Zyskuje pozycję matki przyszłego wicehrabiego. Mężczyznę, na którym zawsze jej zależało. I może nie obchodzi jej, że Samuel ma romans z pokojówką – wspomniałaś przecież, że intymna strona małżeństwa niezbyt przypadła jej do gustu.

Zobaczył, że Jane zbladła, i uświadomił sobie, co powiedział. Coś w najwyższym stopniu niestosownego. Ujawniającego, jak szczerze ze sobą rozmawiali. Bóg jeden wie, jakie wnioski wyciągnie z tego Blakeborough.

Cholera! Jakiekolwiek by były, nie poprawi to jego opinii w oczach Jane. Podobnie jak domniemania, przy których obstawał. Niech licho weźmie Nancy za to, że znów stanęła między nimi.

Oczy Jane płonęły z gniewu. Postukała go palcem w pierś.

– Wszystko już sobie ułożyłeś, prawda? Ale, jak zwykle, ignorujesz to, co nie pasuje do twojej teorii.

– Na przykład co? – odparł, wpatrując się w nią.

Znów postukała go w pierś.

– Dlaczego Samuel wspomniał, że jadą do lekarza, skoro wiedzieli już, że Nancy straciła dziecko? – Kolejne stuknięcie. – Dlaczego wyjechała z Yorku w tak dziwnych i wzbudzających podejrzenia okolicznościach? – Stuknięcie. – I nawet nie spakowała się na podróż?

Kiedy zamierzyła się, by znowu go stuknąć, pochwycił jej dłoń.

– Może wymyślili ten plan, kiedy była już w Yorku.

Jane wyrwała mu rękę.

– I nie spróbowała wrócić do Rathmoor Park, by uspokoić służbę, spakować się lub choćby zabrać psy?

– Nie wzięła psów? – powtórzył Sadler. – To się nie zgadza, absolutnie. Dziewczyna ciągnie za sobą te diabelskie stworzenia, gdziekolwiek się uda. Musiałem trzymać je na kolanach, ilekroć gdzieś się razem wybieraliśmy. – Podszedł i stanął obok Jane. – Powiadam ci, zostawiłaby je tylko, gdyby Barlow ją porwał lub zmusił w inny sposób, aby z nim pojechała. Tak musiało się stać. Ja to wiem!

Jane uniosła z zadowoleniem brwi, skrzyżowała ramiona na piersi i utkwiła wzrok w twarzy Doma, rzucając mu wyzwanie. Niech spróbuje odrzucić ten argument.

Nie mógł tego zrobić. A to dlatego, że dopóki nie dowie się więcej, po prostu nie może być pewny, jak wygląda prawda.

– Myśl sobie, co chcesz – powiedział. – Ale bez względu na to, czy Nancy z nim współpracuje, musimy znaleźć ich, zanim Samuel zabierze ją gdzieś, gdzie nie będziemy w stanie ich wytropić. Do porodu zostało około pięciu miesięcy. Jeśli uda mu się ją ukryć, a potem pojawią się jako

małżeństwo, z rzekomym dzieckiem George'a w ramionach, będzie nam trudno udowodnić, że tak naprawdę jego ojcem jest Samuel.

Jane mocno przełknęła ślinę.

– Rzeczywiście. I nawet jeśli Nancy do tej pory mu nie pomagała, to wtedy z pewnością zacznie. Mężczyzna potrafi skłonić kobietę, aby przyjęła jego sposób myślenia, jeśli tylko da mu się na to dość czasu.

Dreszcz przebiegł Domowi po plecach, ale go zignorował. Nancy tkwi w tym po uszy. Na pewno.

– Muszę zatem pojechać do Cheapside. Nasz najlepszy trop to Meredith. Wiemy przynajmniej, gdzie mieszka.

– Chcesz, żebym pojechał z tobą? – zapytał Tristan.

– Tak naprawdę powinniśmy obaj udać się do Agencji Detektywistycznej Mantona i wprowadzić w sprawę Victora. Potem wy dwaj moglibyście zapolować na Samuela, a ja – odwiedzić Meredith. – Dom spojrzał na Blakeborougha. – Nie przypuszczam, by wiedział pan, w jakich kręgach Samuel może się obracać? Bardzo ułatwiłoby to nam zadanie.

– Znam kilka jego ulubionych miejsc – odparł Blakeborough. – Z czasów, kiedy jeszcze tu mieszkał. Nie wiem, czy teraz by do nich wrócił.

– Ludzie trzymają się swoich nawyków – zauważył Dom. – A on nie ma pojęcia, że podążamy jego tropem i że jesteśmy tak blisko. Bez wątpienia założył, iż list, w którym Nancy informuje, że jedzie z ciotką do Bath, wszystkich zmylił. To powinno dać nam trochę czasu, nim zorientują się, że ich szukamy.

Blakeborough skinął głową. Podszedł z ponurą miną do sekretarzyka i zaczął pisać.

– Jeśli znajdę pańskiego brata… – zaczął Dom.

– Proszę zrobić, co będzie konieczne. – Wicehrabia spojrzał na niego spod oka. – Dawno temu zdałem sobie sprawę, że Samuelowi nie można ufać. Jeśli popełnił przestępstwo, proszę ścigać go z całą stanowczością. Umywam od tego ręce.

Dom skinął głową. Pomyślał, że George zachował się kiedyś podobnie wobec Tristana. Tylko że Blakeborough starał się pomóc bratu, ocalić przed nim samym, póki ten nie zgwałcił młodej kobiety, o której wspomniał Ravenswood. Musiał więc przyznać, acz niechętnie, że wicehrabia wydaje się przyzwoitym człowiekiem. A już na pewno bardziej przyzwoitym niż ich brat.

– Chcę z tobą pojechać, Dom – powiedziała Jane.

Wuj objął ją za ramiona.

– Pozwólmy mężczyznom, aby robili swoje, moja droga. Powinnaś zostać tutaj, z narzeczonym.

Wzmianka o trwającym wciąż narzeczeństwie sprawiła, że Dom odczuł pokusę, aby natychmiast coś rozbić. Jednak wuj Jane miał rację – tylko by im przeszkadzała. No i nie mogła przebywać bez przyzwoitki z dwoma mężczyznami.

– Posłuchaj wuja – powiedział zatem. – Najlepiej będzie, jeśli zostaniesz tutaj z… przyjaciółmi.

Nie mógł się zmusić, aby powiedzieć: *narzeczonym*.

– Mam siedzieć z założonymi rękami, kiedy ty wyruszysz na polowanie, mając ustalony pogląd na sprawę? – spytała oburzona. – Jeśli zakładasz, że Nancy jest wspólniczką Samuela, możesz narazić ją na niebezpieczeństwo.

– Musisz mi zaufać, Jane. – Spostrzegł, że się skrzywiła, i przeklął swój długi język. – Wiem, że czasem trudno ci w to uwierzyć – dodał więc znacznie łagodniejszym tonem – lecz ja naprawdę wiem, co robię. Nieważne, co sądzę, nie będę ignorował faktów. Obiecuję, że jej nie skrzywdzę ani nie pozwolę, by zrobił to ktoś inny, skarbie.

Dopiero kiedy w pokoju zapadła niezręczna cisza, uświadomił sobie, jak nazwał przed chwilą Jane. I ona także, ponieważ na jej policzki wypłynął z wolna rumieniec.

Oczy Blakeborougha zalśniły niczym roztapiający się lód. Podszedł do Doma i wetknął mu w dłoń kawałek papieru.

– Oto lista ulubionych lokali Samuela. Jeżeli chcecie go dopaść, lepiej już idźcie.

Wpatrywali się w siebie przez chwilę, w milczeniu przyjmując do wiadomości fakt, że są rywalami do ręki Jane. Dom żałował, iż nie może powiedzieć po prostu, że on i Jane się pobierają i do diabła z Sadlerem, Blakeboroughem i każdym, kto stanie im na drodze.

Próbował już tego wszakże i tylko zmącił wodę. Pora, by Jane sama podjęła decyzję.

Zmusił się więc, by wylewnie podziękować Blakeboroughowi i wyjść. Lecz nim zdążyli opuścić z Tristanem pokój, zauważył jeszcze, jak Blakeborough ujmuje Jane pod ramię i skłania, aby usiadła obok niego na sofie.

Aniech to wszyscy diabli! Tak bardzo nie chciał zostawiać jej teraz w domu, gdzie kiedyś z sobą zerwali. Na dodatek nic między nimi nie zostało ostatecznie ustalone.

Lecz nawet jeśli plan Barlowa się powiedzie, a Dom straci wszystko i znowu będzie musiał uganiać się za przestępcami, i tak zamierzał odzyskać Jane. Nieważne, co zrobi wicehrabia, przekona ją, aby do niego wróciła.

A gdy to nastąpi, poruszy niebo i ziemię, by ten stan rzeczy utrzymać.

Rozdział 18

Kiedy Dom i Tristan wyszli, służba wniosła przekąski. Jane nie miała ochoty na herbatę, a już tym bardziej na przyglądanie się, jak Dom odjeżdża bez niej. Dało jej to wszakże czas, by mogła zastanowić się, jak do niego dołączyć. Ponieważ myśl o tym, że osacza Samuela, nie troszcząc się, czy Nancy jest, czy nie jest jego wspólniczką, doprowadzała ją do szału.

Nie zamierzała więcej czekać na Dominicka Mantona. Ani na to, by poprzez swą nieudolność i uprzedzenia zniszczył życie Nancy, prowokując Samuela, by zrobił jej coś okropnego.

Niestety, nie zdołała wymyślić nic do czasu, gdy książę spojrzał na żonę, a potem wstał.

– Przypuszczam, że powinniśmy już iść.

Pozostali też się podnieśli, a kiedy Max wyciągnął dłoń do Lisette, Jane poczuła, że ogarnia ją panika. Gdy wyjdą, nie uda jej się wymknąć i znaleźć Doma. Wuj Horace z pewnością nie zechce nigdzie z nią pojechać, wątpiła również, aby udało jej się nakłonić do tego Edwina.

– Jeśli można – wypaliła – chętnie zabrałabym się z wami. – Rozpaczliwie szukała pretekstu, który uzasadniałby tę konieczność. Ach, tak. – Moje bagaże są nadal w powozie ze służbą, tym, który pojechał prosto do waszej rezydencji. Pojadę zatem i je odbiorę, jeśli nie będzie wam to przeszkadzać.

Wstrzymała oddech. Oddzielono jej bagaż już rano, lecz może księstwo nie będą o tym pamiętać.

Nic z tego. Max ściągnął brwi.

– Chwileczkę. O ile sobie przypominam…

– Nie, mój drogi – przerwała mężowi Lisette, ujmując jego dłoń. – Nie pamiętasz? Nie spodziewaliśmy się, że będzie tutaj wuj Jane, więc wysłaliśmy jej bagaż do nas.

Sądząc po minie, Max musiał uznać, że pomieszało im się w głowach. Lecz potem jego twarz się wypogodziła.

– Racja. Oczywiście. Zupełnie wypadło mi to z pamięci – dodał z delikatnym odcieniem sarkazmu w głosie. – Uśmiechnął się do Jane. – Z przyjemnością cię zabierzemy.

– Och, tak – dodała Lisette. – Chętnie pomożemy.

Edwin położył dłoń na plecach Jane. Zrobił to już po raz drugi tego dnia. Co było zupełnie do niego niepodobne i zaskoczyło Jane. Do tej pory nie zachowywał się bowiem jak prawdziwy narzeczony.

A kiedy spojrzała na niego zdziwiona, powiedział spokojnie:

– Książę i księżna mogą przysłać bagaż do twego wuja, kiedy wrócą już do domu, Jane. Unikniesz sprawienia im kłopotu.

Odpowiedziała upartym spojrzeniem. Teraz on próbuje ją kontrolować? Słodki Jezu, co w niego wstąpiło? Czy to z powodu Doma? Czy wszyscy mężczyźni zachowują się jak psy szczerzące kły, ilekroć kobieta, którą naznaczyli jako swoją, wejdzie do pokoju?

Lecz Edwin nigdy tak naprawdę jej nie naznaczył. W każdym razie nie tak jak Dom. O co mu zatem chodziło?

Tymczasem wuj Horace wymamrotał z ustami pełnymi ciasta:

– Tak, tak, jego lordowska mość ma rację. Pozwól, by książę i księżna zajęli się tym w wolnej chwili.

– To żaden kłopot – zapewniła Lisette, wpatrując się w Jane. Nie była głupia i z pewnością zdążyła się już zorientować, co ta próbuje osiągnąć.

– W bagażu są rzeczy, których potrzebuję natychmiast – upierała się Jane. – Rzeczy osobiste.

Nic nie zamyka mężczyznom ust skuteczniej niż wzmianka o rzeczach osobistych kobiety. Wiązały się one bowiem z kobiecymi dolegliwościami, o których z pewnością woleliby nie dyskutować.

– Jedź zatem, skoro musisz – powiedział Edwin charakterystycznym dla siebie, z lekka zgryźliwym tonem ku wielkiej uldze Jane. A potem dodał: – Lecz zanim wyjdziesz, chciałbym porozmawiać z tobą chwilę na osobności.

Stłumiła jęk. Bez wątpienia zechce wypytać ją o przyjaźń z Domem. Miała nadzieję, ewidentnie płonną, że uda jej się odsunąć dyskusję o zerwaniu zaręczyn, lecz było to niemądre. I nie w porządku wobec Edwina. Zasługiwał, by wiedzieć, na czym stoi.

– Jeśli możecie zaczekać chwilę lub dwie – powiedziała więc sztucznie ożywionym tonem do Lisette i Maksa – zamienię najpierw słówko z Edwinem.

Max skinął głową.

– Nie ma problemu. Będziemy w powozie.

– Dopilnuję, by przyniesiono też moje bagaże – powiedział wuj Horace. – W ten sposób będziemy mogli pojechać za powozem księstwa i zabrać twoje.

Jane miała ochotę wrzasnąć. Czasami stosowne zachowanie – oraz nadopiekuńczość mężczyzn – stawały się doprawdy nie do zniesienia.

Lecz zanim zdążyła wymyślić coś, co zniechęciłoby wuja, Lisette powiedziała pełnym przekonania tonem, którym tak dobrze nauczyła się już posługiwać:

– Nie musi się pan kłopotać. Chciałabym pokazać Jane naszego chłopczyka, a także kilka dekoracji szykowanych na przyjęcie w przyszłym tygodniu. Jestem pewna, że zanudziłoby to pana na śmierć.

Uśmiechnęła się.

– Obiecuję jednak, iż dobrze się nią zajmiemy. Poza tym jej pokojówka i tak jest u nas, będą więc mogły wrócić razem. Z przyjemnością odeślę je naszym powozem.

– Och! – wykrzyknął wuj, ewidentnie pod wrażeniem. – To bardzo uprzejme z pani strony, Wasza Miłość. Doprawdy, bardzo uprzejme.

Jane powstrzymała chęć, by się uśmiechnąć. Powóz księcia pod domem wuja? Nic dziwnego, że był tak zachwycony. Jego prestiż wśród sąsiadów wzrósłby do niebotycznych rozmiarów. Nowiny mogłyby przedostać się nawet do kręgów biznesowych i zapewnić mu lepsze kontakty.

Dzięki ci, Boże, za księżne-swatki.

– Nie zabawię długo, wuju – powiedziała, odprowadzając go do drzwi.

– Dobrze – odparł, pojmując aluzję. – Lepiej wrócę zatem do domu.

Pozwolił, aby Lisette ujęła go pod drugie ramię i pomogła wyjść z salonu, podczas gdy Max postępował za nimi.

Gdy tylko zostali sami, Jane odsunęła się od niespodziewanie zaborczej dłoni Edwina. To nie będzie łatwe. Co mogła powiedzieć? Jak załatwić sprawę delikatnie?

A potem Edwin spojrzał na nią oskarżycielsko szarymi oczami i poczuła się jak dziewczynka, przywoływana do porządku przez ojca. Poruszyła się nerwowo, z poczuciem winy.

– Zgaduję, że nie zamierzasz udać się do domu księstwa – oznajmił chłodno.

Cóż, od razu do rzeczy.

– Nie.

– Przypuszczam, iż oznacza to, że ty i Rathmoor odnowiliście waszą… eee… przyjaźń.

Zmierzał wprost do celu, co jej szczególnie nie zdziwiło. Edwin nie miał zwyczaju owijać czegokolwiek w bawełnę. Lecz do tej pory nie przemawiał do niej w ten sposób i sprawiło to Jane przykrość.

– Tak. – Uniosła wyżej brodę. – Obawiam się, że tak.

Edwin podszedł do kominka i stanął tam, odwrócony do niej plecami i sztywny niczym spoczywający w pobliżu pogrzebacz.

– Mieliśmy umowę.

Jane westchnęła przeciągle.

– Wiem. I bardzo mi przykro, że muszę się z niej wycofać. Chciałam pomóc Yvette zaistnieć w towarzystwie. Zasługuje na to, by dobrze wyjść za mąż. – Wyprostowała ramiona. – Ale ja też na to zasługuję. Na mężczyznę, który pragnie ode mnie czegoś więcej, niż żebym była towarzyszką jego siostry.

Wymamrotał coś pod nosem.

– Chciałem, by nasze małżeństwo było prawdziwe.

To ci dopiero niespodzianka! Edwin zawsze wyrażał się o tej instytucji w sposób wielce cyniczny.

– Nie mówisz poważnie. – Wolałaby, żeby się odwrócił, mogłaby wtedy odgadnąć, o czym naprawdę myśli. – Nie zamierzasz wmawiać mi chyba, że nagle się we mnie zakochałeś? I tak nie uwierzę.

– Nie. – Uświadomił sobie, jak szorstko to zabrzmiało, i spojrzał na nią ze skruchą. – Przypuszczam, że w końcu nauczyłbym się ciebie kochać. A przynajmniej bym spróbował.

Biedaczek.

– W miłości nie ma niczego do próbowania. Albo się kogoś kocha, albo nie. Wierz mi.

Przyglądał się jej przez chwilę w milczeniu.

– A ty kochasz Rathmoora.

– Tak.

Nie musiała się nawet zastanawiać. Ponieważ rzeczywiście go kochała. Zapewne przez cały czas. Powiedziała Domowi, że zabił jej miłość, tak naprawdę nic jednak nie mogło tego dokonać. I choć sądziła, że wyrwała tę

miłość z serca, spoczywała ona jedynie uśpiona, czekając, aż wiosna stopi lód i pozwoli jej rozkwitnąć jak kapryfolium w ogrodzie wuja.

Zeszłej nocy powinna była powiedzieć Domowi, co czuje, bała się jednak, że kochanie go oznacza, iż będzie musiała wybaczyć mu, co zrobił im obojgu. A nie była jeszcze na to gotowa. Wiedziała tylko, że go kocha.

To, czy będzie w stanie z nim żyć, to już zupełnie inna kwestia.

– Czy on zamierza cię poślubić? – zapytał Edwin.

– Oświadczył się, owszem. Jeszcze mu nie odpowiedziałam. Najpierw chciałam porozmawiać z tobą.

Nie była to tak do końca prawda, ale i niezupełnie kłamstwo.

– On na ciebie nie zasługuje – stwierdził Edwin z uporem.

– A ty zasługujesz? – spytała, drocząc się z nim.

Zmarszczył brwi.

– Nie o to chodzi. Zasługujesz na kogoś, kto byłby przy tobie na dobre i złe, a Rathmoor niezupełnie sprawdził się w tej roli.

– Zgadzam się. Dlatego nie powiedziałam, że go poślubię. Muszę mieć pewność.

– Ach. – Edwin przechylił głowę. – Mam więc jeszcze szansę?

O Boże!

– Raczej nie. Jeśli Dom czegoś mnie nauczył, to tego, że jeśli miałabym wybierać pomiędzy małżeństwem bez miłości a samotnością, wybieram tę ostatnią.

– Lecz tak naprawdę tęsknisz za małżeństwem z miłości. – A kiedy uśmiechnęła się do niego ze smutkiem, przewrócił oczami. – Ty i Yvette jesteście do przesytu romantyczne.

– Zapewne dlatego żadna z nas nie wyszła do tej pory za mąż.

– Rzeczywiście. – Skrzyżował ramiona na piersi. – Cóż, jeśli zmienisz zdanie co do tego łajdaka, daj mi znać. Może i cię nie kocham, cokolwiek znaczy to śmieszne słowo, ale z pewnością podziwiam i szanuję. I nadal będę zdecydowany cię poślubić, jeśli tylko zechcesz.

Jane udała, że mdleje.

– Naprawdę wiesz, jak zawrócić dziewczynie w głowie, Edwinie.

– Uważaj, figlarko – powiedział, unosząc brew. – Bo jeszcze spróbuję ukraść cię Rathmoorowi.

– Wątpię. Dziękuję jednak, iż udawałeś, że mógłbyś podjąć taką próbę – dodała łagodniejszym tonem.

Roześmiał się z pozornym żalem.

– Można by pomyśleć, że nauczyłem się od brata paru sztuczek. Na przykład, jak mówić kobiecie to, co pragnie usłyszeć. Niestety, brakuje mi jego poetyckiego zacięcia.

– Nie jesteś za to kłamcą – odparła łagodnie. – Przemawia to na twoją korzyść. Podobnie jak mnóstwo innych rzeczy. Wiele kobiet byłoby szczęśliwych, mogąc mieć cię za męża.

Rozbawiona mina zniknęła, zastąpiona zwykłą, pełną chłodnej rezerwy maską.

– Jeśli masz zamiar opowiadać nonsensy, lepiej wyjdź, zanim stracę szacunek dla twojej inteligencji.

Zaśmiała się z niejakim trudem i odwróciła ku drzwiom.

– Jane? – zawołał za nią.

– Tak?

Niby przypadkiem położył dłoń na pogrzebaczu.

– Powiedz Rathmoorowi, że jeśli złamie ci serce, znajdę go i potraktuję tym.

Już miała odpowiedzieć żartobliwą uwagą, lecz lodowaty błysk w jego oczach sprawił, że zrezygnowała.

– Powiem. I dziękuję za wyrozumiałość, Edwinie.

– Nie rozumiem tego za grosz – odparł. – Odrzucasz bogatego arystokratę, aby uganiać się za facetem, z którym zerwałaś przed dwunastoma laty. To bez sensu i na dodatek oznacza, że będę musiał szukać kandydatki na żonę, która potrafi znosić mój notorycznie podły nastrój przynajmniej do czasu, aż wydam siostrę za mąż.

Szczerze życzyła mu, by znalazł kobietę, która potrafi dać mu coś więcej i którą będzie w stanie pokochać. Nie było jednak sensu o tym wspominać. Tylko by sobie z niej kpił.

– Mam nadzieję, że pozostaniemy przyjaciółmi.

– Wątpię, czy Rathmoor na to pozwoli – prychnął.

– Nie będzie miał w tej kwestii nic do powiedzenia – odparła, a potem odwróciła się na pięcie i wyszła.

Na zewnątrz przekonała się z ulgą, że wuj pojechał już do domu i w powozie czekają jedynie Max i Lisette.

– Dokąd? – zapytał Max, gdy wsiadła. – Zakładam, że prokurując ten nonsens na temat konieczności natychmiastowego odzyskania bagaży,

miałaś na myśli konkretny cel.

– Chcę dołączyć do Doma. – Patrzyła wprost na księcia, prowokując go spojrzeniem, aby spróbował jej to wyperswadować. Jeśli zajdzie potrzeba, była gotowa wziąć dorożkę. – Zapewne nadal przebywa w siedzibie agencji, zacznijmy więc tam.

Książę uśmiechnął się kącikiem ust i wydał polecenie woźnicy. Gdy tylko ruszyli, powiedział:

– Zdajesz sobie sprawę, że Dom udusi mnie za to, że ci pomagam?

– Nie rozumiem dlaczego – odparła lekko. – To są w końcu książęcy detektywi, prawda? Z pewnością masz prawo jechać, dokąd chcesz, i angażować się na tyle, na ile zechcesz.

Lisette parsknęła śmiechem, a Max potrząsnął głową.

– Mój szwagier nie lubi, kiedy nazywa się tak jego agencję. Na twoim miejscu starannie bym tego unikał.

– Och, jakież to do niego podobne – mruknęła Jane. – Nie doceniać kogoś, kto pokłada w nim wiarę na tyle, by zlecić mu odszukanie kuzyna, nie wspominając o zainwestowaniu w jego firmę.

Lisette zaśmiała się jeszcze serdeczniej, a Max się skrzywił.

– Co takiego? – spytała Jane. – O co chodzi?

Max się zarumienił.

– Powiedzmy, że moja rola w agencji została przez prasę mocno… eee… wyolbrzymiona.

– Innymi słowy – wtrąciła Lisette, przekomarzając się z nim – Max właściwie nic nie zrobił. Nie wymyślił nawet tej nazwy, a już na pewno nie zatrudnił Doma, aby odszukał Victora. Tristan przypadkiem się na niego napatoczył, a potem…

Opowiedziała Jane, jak poznała Maksa i jak Dom został zaangażowany w całą tę sprawę. I jak Max wykonał gest względem prasy, aby ochronić Tristana przed George'em.

– O Boże – westchnęła Jane. – To dlatego tamtego dnia wszyscy byliście w domu George'a.

W dniu, kiedy zobaczyła Doma po raz pierwszy od jedenastu lat.

– Właśnie. Oczywiście Max robi, co może, by zarekomendować agencję, a Dom z pewnością skorzystał na tym, że gazety w entuzjastycznym tonie opisały, jak odnalazł Victora. Ale poza tym Max nie ma z agencją nic

wspólnego. Próbował co prawda w nią zainwestować, ale Dom za każdym razem odrzuca jego propozycję.

– A to ci niespodzianka – odparła Jane z sarkazmem w głosie.

Pomyślała o Domie Wszechmogącym i o tym, że jego ciężka praca oraz umiejętności zostały przypisane księciu, który zakochał się w jego siostrze, i po prostu musiała się roześmiać. Lisette wkrótce się do niej przyłączyła, a potem Max.

Śmiali się, aż Jane łzy popłynęły po policzkach, a Lisette chwyciła się za boki.

– Biedny Dom – wykrztusiła Jane, kiedy była już w stanie to zrobić. – Nieważne, jak starannie coś zaplanuje, ktoś zawsze pomiesza mu szyki. Musimy być dla niego nie do wytrzymania.

– Och, rzeczywiście, jesteśmy – przytaknęła Lisette, poważniejąc. – Lecz on naprawdę bierze siebie zbyt serio, więc coś takiego może mu się jedynie przysłużyć. – Uśmiechnęła się do Jane. – Jesteś dla niego odpowiednią kobietą, ponieważ potrafisz stawić mu czoła, kiedy próbuje dyktować, jak ma wyglądać świat wokół niego. Nauczysz go, że plany nie zawsze da się zrealizować. A jeśli coś pójdzie nie tak i plan diabli wezmą, trzeba po prostu pozbierać kawałki i nadal być szczęśliwym. To możliwe, pod warunkiem że ma się u boku właściwą osobę.

– Mam nadzieję, że Dom się z tobą zgodzi – odparła Jane. – Naprawdę.

Bo jeśli potrafi być kimś takim dla Doma – i jeśli on jej na to pozwoli – może mają przed sobą przyszłość.

Rozdział 19

Dom przycupnął na koźle znajdującego się w opłakanym stanie pojazdu, zaparkowanego w pobliżu domu, gdzie mieszkała Meredith. Kupił tę zniszczoną dorożkę przed kilkoma miesiącami z myślą o wykorzystaniu jej podczas dochodzenia. Rzeczywiście, okazała się niezwykle przydatna. Obcy, wystający w progu, mógł wydać się podejrzany, ale dorożkarz czekający na pasażera? Nikt nie poświęcał mu uwagi.

Siedząc w niej, stawał się niewidzialny dla otoczenia. Jeśli sytuacja tego wymagała, mogli korzystać z pojazdu we trzech. Jeden siadał wtedy na koźle, a pozostali dwaj udawali pasażerów czekających na przyjaciela, mieszkającego w którymś z pobliskich tanich pensjonatów.

Dzisiaj był jednak sam, przeklinając mżawkę, przesiąkającą z wolna przez dorożkarski płaszcz z pelerynką na ramionach, uwiarygodniający jego przebranie. Pociągnął łyk z flaszki schowanej w płaszczu, żeby się rozgrzać. W końcu miał spędzić w tym miejscu sporo czasu.

W domu Meredith nikt nie odpowiedział na pukanie. Na szczęście sąsiad poinformował go, że rodzina, włącznie z Meredith, pracuje w pobliskim zajeździe. Wracali do domu dopiero około siódmej wieczorem. Niestety, mężczyzna nie wiedział, który to zajazd ani nawet w jakiej części miasta się znajduje.

Domowi nie pozostało więc nic innego, jak czekać na ich powrót. Wyjął z kieszonki zegarek. Piąta. Jeszcze dwie godziny. A niech to!

Z ulicy dobiegł go płacz dziecka. Podniósł wzrok i zobaczył młodą kobietę z malutkim dzieckiem na biodrze i dwojgiem starszych, kłócących się i uczepionych jej spódnicy.

– Przestańcie się drzeć! – krzyknęła na dziewczynkę, która nie mogła mieć więcej niż osiem lat, i pięcioletniego chłopczyka. – Znowu dokuczałaś Billy'emu. Jeśli nie przestaniesz, nie dostaniesz po kolacji ciasta, zobaczysz!

Kiedy tak patrzył, jak nadchodzą – przepychające się dzieciaki i matka, usiłująca nad nimi zapanować – zobaczył w wyobraźni inny obraz: Jane grającą na fortepianie w Rathmoor Park. Siedzący obok chłopiec, podobny do tego z ulicy, stukał pulchnymi paluszkami w klawisze, zakłócając brzmienie muzyki. Dziewczynka podobna do ośmiolatki, jego siostra, pochylała się nad ramieniem matki, przyglądając się, jak Jane gra.

Dom stał w pobliżu, kołysząc niemowlę i próbując je uspokoić. Podrzucał dziecko w górę, póki ze śmiechu nie dostało czkawki.

Widział tę scenę tak wyraźnie, jakby patrzył na obraz – niemowlę i chłopiec, jeszcze w spódniczce, dziewczynka z brązowymi lokami opadającymi na plecy, ich matka spoglądająca na niego z błyskiem w oku i szelmowskim uśmiechem na ustach, sugerującym…

– Hej, na co się gapisz, człowieku? Nie widziałeś płaczącego malucha?

Dom podskoczył. Boże, rzeczywiście musiał się im przyglądać. Co jest z nim nie tak? Miał wtopić się w tło, a nie robić z siebie widowisko. Nigdy przedtem nie odpłynął myślami podczas dochodzenia.

Z drugiej strony, nie miał przedtem Jane, aby go rozpraszała. Sprawiała, by pragnął tego i owego. Żywił nadzieję. To było najgorsze – nadzieja, którą machała mu przed nosem.

Westchnął, skulił się i opuścił niżej daszek kapelusza. Minęło kolejne dziesięć minut. Może warto by wślizgnąć się do wnętrza budy i zdrzemnąć, nim wróci Meredith. Jednak zważywszy, jak niewiele ostatnio sypiał, mógłby usnąć na dobre i przegapić porę jej powrotu.

Stukot kopyt skłonił go, by spojrzał na ulicę przed sobą. Do licha, czy to naprawdę powóz Maksa? Co on tu robi?

Tymczasem powóz zatrzymał się obok dorożki i Dom podniósł wzrok, na wypadek gdyby ktoś go jednak obserwował. A kiedy jego uszu dobiegł dźwięk odsuwanego okna, syknął:

– Nie możesz tu sterczeć, do licha. Odjedź. Jeśli Meredith wróci wcześniej i cię zobaczy…

– Nie wiesz nawet, jak ona wygląda – zaprotestował znajomy kobiecy głos. – A ja owszem.

Na jedną chwilę jego niemądre serce przyspieszyło. Dopóki nie uświadomił sobie, gdzie się znajduje i co ma zamiar zrobić.

Zirytowany spojrzał na Jane, wyglądającą ku niemu przez okno.

– Nie muszę wiedzieć, jak ona wygląda. Wejdzie wraz z rodziną do tego domu jakiś czas po siódmej, a wtedy zapukam do drzwi i poproszę, by ze mną porozmawiała. Wracaj do wuja. Tylko utrudniasz sprawę.

Spojrzał na Maksa.

– Zabierz ją z powrotem. Jeśli zwierzyna spostrzeże w sąsiedztwie książęcy powóz, może się spłoszyć.

Jane zacisnęła usta.

– Doskonale. Max i Lisette mogą odjechać, a ja zostanę z tobą. Będę udawała pasażerkę. Lub twoją żonę. Albo jeszcze kogoś. Lecz nie odjadę.

Nadal wymieniał powody, dla których powinna natychmiast odjechać, gdy drzwi powozu się otworzyły. Jane zwinnie wyskoczyła i wślizgnęła się do dorożki. Zanim zdążył zaprotestować, powóz Maksa odjechał.

Cholera, cholera, cholera! Nie powinno jej tu być. To nie było rozsądne. Dlaczego więc w głębi duszy tak się ucieszył?

Ganiąc się w duchu za to, że obsesja na punkcie Jane wpływa negatywnie na jego pracę, zerknął ukradkiem na ulicę. Była jednak pusta i wydawało się, że nikt nie zauważył krótkiego spotkania dwóch pojazdów.

Westchnął w głębi duszy. Nie było przecież tak, że nie mógł zejść z kozła. Przed chwilą zastanawiał się przecież, czy się nie zdrzemnąć. Zasłonki można zaciągnąć, a Meredith miała wrócić dopiero za około dwie godziny.

Mógłby porozmawiać z Jane i dowiedzieć się, co zaszło pomiędzy nią a Blakeboroughem, gdy zostali sami. I otrzymać wreszcie odpowiedź na swoją propozycję małżeńską.

Propozycję? Jane nazwałaby to zapewne małżeńskim rozkazem.

Jęknął. Może to nie taki zły pomysł porozmawiać z nią teraz. Może przecież wpakować ją do innej dorożki i odesłać, zanim pokaże się Meredith. Tak, to zdecydowanie najlepsze wyjście.

Wsiadł do budy, zdjął kapelusz i strząsnął z ramion płaszcz. Lecz wszelkie logiczne powody, jakimi, jak mu się zdawało, się kierował, zniknęły, kiedy zobaczył ją tak ponętną i promienną w sukni koloru słońca.

Ponieważ pragnął tylko jednego. Jane. W jego ramionach. Natychmiast.

Musiała dostrzec pożądliwy błysk w jego oczach, ponieważ jej źrenice się rozszerzyły. Tylko na to starczyło jej czasu, nim porwał ją w ramiona i zaczął namiętnie całować.

Boże, jakże jej pragnął! Nigdy nie przestanie… Wsunął zwinięte w pięści dłonie w bufiaste rękawy podróżnej sukni, unieruchamiając ją po to, aby

zawładnąć jej ustami tak, jak pragnął zawładnąć ciałem.

Nagle go odepchnęła.

– Co robisz? Nie dlatego…

Ujął jej twarz w dłonie, przekrzywiając kapelusik, który zsunął się na podłogę. A potem pocałował ją znowu, zmuszając, aby odpowiedziała na pocałunek, aby go zapragnęła. Zajęło jej to chwilę, lecz wreszcie z jej piersi dobył się głęboki jęk i niemal omdlała mu w ramionach.

Dom triumfował. Była taka miękka, tak cudownie miękka, jego Jane. I tak cudownie uległa. Z pewnością nie reagowałaby na niego w ten sposób, gdyby przypieczętowała swoje zaręczyny z Blakeboroughem.

Lecz potem pomyślał o ostatnim wieczorze.

Odsunął się gwałtownie, dostrzegając z zadowoleniem, że jej zaróżowione policzki, błyszczące oczy i nabrzmiałe usta wskazywały, że była teraz równie podniecona. Otoczyła nawet ramionami jego szyję, aby przyciągnąć go bliżej.

Powstrzymał ją i zapytał z ustami tuż przy jej ustach:

– Jesteś nadal zaręczona z Blakeboroughem?

Zmrużyła swe cudowne oczy.

– Wczoraj jakoś ci to nie przeszkadzało.

– Teraz jest inaczej.

Uśmiechnęła się figlarnie i objęła go mocniej za szyję.

– Więc chyba dobrze się składa, że nie jestem.

Z cichym okrzykiem triumfu przywarł ustami do jej ust.

Nie przerywając pocałunku, zaciągnął zasłonki, a potem posadził ją sobie na kolanach i zaczął szarpać zapięcie jej sukni-płaszcza. Chciał jej dotykać, smakować… wejść w nią. Nie był w stanie myśleć o niczym innym.

– Domyślam się, że zamierzasz mnie uwieść – wymamrotała pomiędzy pocałunkami.

– Tak.

Uwieść i poślubić. A potem uwodzić znowu, tak często, jak tylko będzie w stanie.

I tak właśnie zrobił. Rozpiął jej suknię na tyle, aby obnażyć piersi, a potem przywarł do nich ustami. Boże, była doskonała. Jego doskonały klejnot.

Zanurzyła mu dłonie we włosy, aby przyciągnąć go jeszcze bliżej, wzdychając i jęcząc, jakby miała umrzeć, jeśli zaraz nie będzie się z nią

kochał. Tak jak on.

Wsunął dłoń pod żółtą spódnicę i znalazł ją tak wilgotną i rozpaloną, że niemal doszedł. Wsunął w nią palec i Jane westchnęła, a potem zaczęła szarpać za guziki przy jego spodniach.

– Jesteś wszystkim, czego pragnę, Jane. – Nie zaprzestając pieszczot, odsunął jej dłoń, by rozpiąć spodnie. – Jedyną kobietą, na jakiej kiedykolwiek mi zależało.

– A ty jedynym mężczyzną. – Napierała na jego dłoń, błagając, aby ją wziął. – Jak myślisz… dlaczego czekałam tak długo?

– Najwidoczniej nie aż tak długo – wymamrotał. – Inaczej nie zaręczyłabyś się z Blakeboroughem.

Leciutko przygryzł sutek zębami, rozkoszując się tym, że jęknęła z przyjemności.

– Zrobiłam to… jedynie dlatego… że byłam już zmęczona… czekaniem. – Wygięła plecy w łuk. – A ty nie miałeś zamiaru… po mnie przyjść.

– Byłem pewien, że mnie nienawidzisz. – Wreszcie udało mu się rozpiąć spodnie. – Zachowywałaś się tak, jakbyś nadal mnie nienawidziła.

– Bo nienawidziłam. – Oddychała teraz urywanie. – Lecz tylko dlatego, że nas… rozdzieliłeś.

Obrócił ją tak, aby usiadła przodem do niego.

– A teraz?

Rzuciła mu prowokacyjny uśmiech, o jaki nigdy by jej nie podejrzewał, i sięgnęła pod bieliznę.

– Wyglądam, jakbym cię nienawidziła?

Jego członek, twardy i gotów w każdej chwili wystrzelić, wyskoczył ze spodni.

– Wyglądasz jak… jak…

Przerwał, aby popatrzeć na jej śliczną twarz z płonącymi policzkami, błyszczącymi oczami i ponętnymi ustami. A potem spuścił wzrok niżej, na piersi o prowokująco sterczących sutkach i wreszcie na gładkie uda, wyłaniające się spod uniesionej spódnicy.

Uniósłszy ją jeszcze wyżej, odsłonił kępkę wilgotnych loków i zadrżał z oczekiwania.

– Wyglądasz jak anioł.

Zaśmiała się gardłowo, urywanie.

– Już prędzej jak ladacznica. – Ujęła jego członek w dłoń i zaczęła gładzić go tak cudownie, że jęknął. – Czy anioł robiłby coś takiego?

Jego męskość była teraz twarda niczym z żelaza.

– Jane…

Nakrył jej dłoń swoją, by ją powstrzymać, zignorowała jednak tę próbę.

– Uwielbiam, gdy nie potrafisz nad sobą panować – wyszeptała. – I jesteś na mojej łasce. Nie masz pojęcia… jak bardzo lubię się przyglądać, jak Dom Wszechmogący mi ulega.

Ledwie zarejestrował, że coś powiedziała. To, co robiła, było takie przyjemne. Tak diabelnie przyjemne. Jeśli nie przestanie…

– Chcę być w tobie. – Chwycił ją za nadgarstek. – Proszę, Jane…

Zmysłowy uśmiech zamarł jej na ustach.

– Nigdy przedtem nie powiedziałeś do mnie „proszę”. W całym twoim życiu.

– Naprawdę? – Zawsze wydawał jedynie rozkazy? Jeśli tak, nic dziwnego, że odmówiła mu poprzedniego wieczoru.

Może już czas pokazać jej, że nie musi go uwodzić, by zyskać kontrolę, ponieważ on może przekazać ją dobrowolnie… przynajmniej jej.

– Pozwól zatem, że powiem to teraz. Proszę, Jane, kochaj się ze mną. Jeśli możesz.

– Ja… nie wiem, co masz na myśli – odparła, wpatrując się w niego.

Wskazał na członek, który drgnął, ewidentnie uszczęśliwiony tym pomysłem.

– Unieś się, a potem weź mnie w siebie. – Uświadomił sobie, że wydał kolejne polecenie, i dodał pospiesznie: – Proszę. Jeśli chcesz.

Na twarzy Jane pojawił się znów ten zmysłowy wyraz. Jak mała uwodzicielka, którą najwidoczniej była, uniosła się, a potem opadła, wsuwając się na niego.

Stopniowo. Bardzo powoli.

Ledwie był w stanie oddychać.

– Sprawiam ci ból?

Uśmiechnęła się, opuszczając się na nim o kolejny cal.

– Właściwie nie.

Zaklął bezgłośnie i chwycił ją za ramiona.

– Po prostu… torturowanie mnie sprawia ci przyjemność.

– Bezgraniczną – odparła i przesunęła jego dłonie na swoje piersi.

Z zapałem usłuchał niewypowiedzianego żądania i pocierał kciukami jej sutki, póki nie jęknęła z czystej rozkoszy.

Jego członek nabrzmiał jeszcze bardziej i Dom bezwiednie wypchnął biodra w górę.

– Proszę… – wykrztusił ochryple. – Proszę, Jane…

Parsknęła zduszonym śmiechem i nasunęła się na niego. A potem jej źrenice gwałtownie się rozszerzyły.

– Och, co za cudowne uczucie!

– Będzie jeszcze bardziej cudowne, jeśli zaczniesz się… poruszać… – wydyszał, choć już sama świadomość tego, że jest w niej tak głęboko, niemal przyprawiała go o szaleństwo. A kiedy uniosła pytająco brwi, dodał: – Proszę.

– Mogłabym do tego przywyknąć – powiedziała, uśmiechając się szelmowsko. – To znaczy do błagania.

Dom jęknął, a ona zaczęła poruszać się jak zmysłowe stworzenie, którym najwidoczniej była. Jego ukochana kołysała się nad nim, z głową odrzuconą w tył i przymkniętymi oczami i po raz pierwszy w życiu z ochotą poddał się innej istocie ludzkiej. Po to, by rozkoszować się jej przyjemnością. I swoją.

Jakoś dotarł wreszcie, choć nie bez przeszkód, do raju, gdzie władzę sprawował jego osobisty anioł. Jego własna syrena.

– Lubisz, kiedy jestem w twojej mocy, prawda? – zapytał.

– Tak, o, tak. – Jej oczy pojaśniały, kiedy zaczęła ujeżdżać go mocniej, szybciej. – Powiedz to jeszcze raz.

– Co? – Ledwie mógł myśleć o tym, iż znajduje się w niej tak głęboko, że chyba niemal dotyka jej serca. I duszy.

– Proszę. – Twarz miała zarumienioną, nieprzytomną. – Powiedz… „proszę”.

– Proszę.

Dlaczego wcześniej nie przyszło mu do głowy, by to powiedzieć? Przecież przez cały czas tylko tego pragnął – trzymać czarującą, oszołamiająco zmysłową Jane w ramionach. Teraz i zawsze.

Powiedzenie od czasu do czasu „proszę” nie wydawało się wygórowaną ceną za te wspaniałości.

– Proszę, mój rozpustny aniele. – Przyciągnął ją bliżej, zwiększając tempo. – Proszę… bądź moja. Proszę… wyjdź za mnie.

Rozkosz, gdy wreszcie nadeszła, była niczym powóz, dobijający się do bram niebios. Wrót raju. I kiedy krew zaszumiała mu w uszach, zanurzył głęboko członek, krzycząc:

– Proszę… Jane… kochaj mnie!

– Kocham – krzyknęła ochryple, po czym wygięła ciało, znieruchomiała na chwilę i także znalazła rozkosz. – Kocham cię, mój najdroższy… Kocham.

Rozdział 20

Jane przytuliła się do Doma, rozluźniona, zaspokojona i absolutnie rozpustna. Nadal byli połączeni, choć członek Doma zaczął już wiotczeć. Jak nieprzyzwoicie było spoczywać tak we dwoje, jak rozkosznie kochać się, gdy byli na wpół ubrani. Dom nadal miał na sobie krawat! Nie wiedziała, dlaczego to ją podnieca, ale tak właśnie było.

Podniecało ją to, choć nie tak bardzo, jak kiedy powtarzał w kółko „proszę", pozwalając, aby przejęła kontrolę nad tym, co robili. Wręcz ją do tego zachęcając.

I nawet w przybliżeniu nie tak, jak kiedy poprosił, aby za niego wyszła.

Cóż, niezupełnie poprosił. Już raczej zażądał. Powiedział jednak „proszę", a to różnica. Zwłaszcza że poprosił potem, by go kochała.

Głuptas. Jakby miała w tej kwestii jakiś wybór.

– Wiesz, że cię kocham – wyszeptała. – Nie mogę tego zmienić. Pokochałam cię niemal natychmiast, gdy się poznaliśmy, i nigdy nie przestałam.

– Ja także cię kocham, skarbie – wymamrotał z twarzą wtuloną w jej ramię. – Zawsze kochałem i zawsze będę.

Serce zabiło jej mocniej. Tak długo czekała, aby znowu usłyszeć te słowa, iż ledwie mogła uwierzyć, że je wypowiedział.

Odsunęła się i spojrzała mu w oczy.

– Naprawdę?

– Tak. – Z nieskończoną czułością odsunął jej z oczu rudy lok. – Po tym, jak zerwaliśmy, rozpaczliwie próbowałem o tobie zapomnieć. Ale nie potrafiłem. Nawet na jeden dzień.

Za to należał mu się pocałunek. Za to i za perspektywę, iż może należeć do niej. Być jej mężem. O, tak. Teraz mogła już sobie pozwolić, by myśleć o nim w ten sposób. Mogliby pobrać się od razu, a przynajmniej zaraz po tym, jak zakończy się ta sprawa z Nancy.

Nancy! Boże, na śmierć zapomniała o kuzynce!

Zsunęła się z niego i zaczęła gorączkowo poprawiać ubranie.

– Nie myślisz chyba, że Meredith mogła wrócić, kiedy my… no, wiesz…?

– Nie – odparł z lekkim rozbawieniem, zapinając spodnie. – Sąsiad, z którym rozmawiałem, powiedział, że wracają codziennie o siódmej. – Wyjął z kieszeni zegarek. – A jest dopiero szósta.

– Bogu dzięki. – Obciągnęła spódnicę i przygładziła włosy. – Szkoda, że w dorożkach nie mają lusterek.

– Ciesz się, że nie zniszczyłem ci zupełnie fryzury, gdy obłapiałem cię jak napalony uczniak – powiedział, błyskając ku niej w półmroku oczami.

– Nie przeszkadzało mi to – odparła. – Bardzo dobrze wychodzi ci obłapianie. A kochanie się w dorożce, kiedy obok toczy się normalne życie, było… cóż… ekscytujące.

– Szczerze mówiąc, mógłbym obyć się bez tego rodzaju podniety. Gdyby ktoś nas nakrył… – Wzdrygnął się. – Kiedy będziemy kochać się następnym razem, zrobimy to w łóżku, a ja będę traktował cię z delikatnością, na jaką zasługujesz. – Przyglądał się, jak Jane wygładza pończochy i zawiązuje poluzowane podwiązki. – A tak nawiasem mówiąc, jak mnie znalazłaś?

– Poszliśmy do twego biura i kamerdyner poinformował nas, że tu przyjechałeś. – Roześmiała się na samo wspomnienie. – Max powiedział: „Co, już?”, a pan Shaw odparł cokolwiek wyniosłym tonem, że „na nikogo nie czekasz i nie jesteś na zawołanie”. Domyślam się, że musi uwielbiać *Wiele hałasu o nic* równie mocno jak my.

– Tak, uwielbia je wszystkie – odparł Dom chłodno. – Zbyt wiele lat spędził na deskach teatru. Hołubi wciąż nadzieję, że jeśli nauczy się na pamięć wszystkich sztuk, któregoś dnia dostanie główną rolę. Ale jak udało ci się wymknąć wujowi i Blakeboroughowi? Pozwolili ci pojechać za mną z Maksem i Lisette?

– Cóż, Blakeborough nie miał wyboru, skoro właśnie go rzuciłam. – Westchnęła. – Boże! Znowu zerwałam zaręczyny. Zawsze już będę uważana za kobietę, która rzuciła dwóch narzeczonych. – Skrzywiła się. – Powinnam zamówić wizytówki z napisem „Porzucająca Jane”, a dla ciebie „Dom Wszechmogący”.

– Za nic bym takiej nie używał, możesz więc wybić sobie ten pomysł z głowy – powiedział zirytowany. – Poza tym wychodzisz za mnie, nie

jestem już więc „porzucony”. – Zamilkł na chwilę i zerknął na nią czujnie. – Bo wychodzisz, prawda?

To było nawet bliższe powiedzeniu „proszę”, mimo to zażądała:

– Powiedz: „proszę”.

Przyciągnął ją do siebie i przez chwilę całował. Dopiero gdy skończył, powiedział:

– Proszę, wyjdź za mnie, Jane.

Twarz Jane pojaśniała.

– Zgoda. Wyjdę.

– Nawet jeśli Nancy naprawdę nosi syna George’a i dziecko odziedziczy wszystko?

– Oczywiście. Jesteś dowódcą książęcych detektywów. Byłabym niemądra, odrzucając taką partię. – A kiedy zirytowany zmarszczył brwi, parsknęła śmiechem. – Max i Lisette powiedzieli mi, w jaki sposób agencja zyskała taką nazwę. Muszę powiedzieć, iż szczerze mnie to rozbawiło.

– Domyślam się – burknął. – Lecz nadal nie powiedziałaś mi, dlaczego wuj pozwolił ci z nimi jechać. – A kiedy opowiedziała o ich małym podstępie, potrząsnął głową. – Tej intrygi można było uniknąć, gdybyś zgodziła się pojechać ze mną dziś rano.

– Doprawdy? – Przygładziła mu zwichrzone włosy. – Nie przedstawiałbyś mi przez całą drogę powodów, dla których „muszę” za ciebie wyjść?

Dom się skrzywił.

– Przepraszam, Jane. Najwidoczniej, gdy czuję się przyparty do muru, zaczynam wyszczekiwać rozkazy.

– Wiem. – Poprawiła mu krawat. – I na wypadek, gdybyś nie zauważył, nie najlepiej dogaduję się z mężczyznami, którzy to robią. Albo próbują urządzać mi życie. Mam ochotę zepchnąć ich z klifu.

– Lub dać im kosza?

– To również.

– Widzę zatem, że jest to nawyk, który będę musiał przełamać, jeśli masz być przy mnie szczęśliwa. – Odwrócił wzrok. – Czasami łatwiej jest po prostu… wyszczekiwać rozkazy, niż prosić. Bezpieczniej. Nie dajesz w ten sposób okazji, by ci odmówiono.

I wtedy zrozumiała. To dlatego czuł się pewniej, rozkazując, układając plany i dowodząc innymi. Kiedy nie sprawował nad wszystkim kontroli,

mógł bowiem zostać zignorowany. Pozostawiony samemu sobie w domu pełnym obojętnej służby, z bratem, który pogardzał nim za to, że się urodził, odbierając mu matkę.

Skazany na samotność. Jej biedny, kochany Dom.

– Lecz jeśli nie dasz ludziom okazji, aby ci odmówili, nie dowiesz się, czy potrafiliby sprostać trudnej sytuacji, czy też nie – odparła ze wzrokiem utkwionym w jego krawat.

Ujął ją pod brodę i zmusił, aby na niego spojrzała.

– Pomyliłem się co do ciebie, uznając, że ty byś tego nie potrafiła, prawda? Gdybym ożenił się z tobą i zabrał cię na poddasze, wytrwałabyś przy mnie. I nadal mnie kochała.

Łzy zakłuły ją pod powiekami.

– Lubię tak o sobie myśleć. Na pewno uznałabym, że warto spróbować, byle tylko być razem.

– Rozstanie z tobą było największym błędem, jaki popełniłem – powiedział z przekonaniem. – Kiedyś powiedziałem ci, że i dzisiaj, gdyby okoliczności były podobne, zachowałbym się tak samo. Kłamałem jednak. Oszukiwałem zarówno ciebie, jak i siebie. Nigdy bym tego nie zrobił. A już na pewno nie teraz, kiedy wiem, jak to jest mieć ciebie. Nie masz pojęcia, jak bardzo za tobą tęskniłem przez wszystkie te lata.

O mało nie wybuchnęła płaczem. Powstrzymała się jednak, gdyż to by go jedynie przeraziło. Przełknęła łzy i powiedziała:

– Zapewne nie bardziej niż ja za tobą.

Jęknął i znów zaczął ją całować. Była to słodka obietnica tego, co miało nadejść, zapowiedź wspólnej przyszłości.

Gdy się odsunął, otarła policzki.

– Prawdę mówiąc, gdybyśmy się wtedy pobrali, kto wie, co by się wydarzyło? – zauważyła. – Wątpię, by podobało mi się, że ganiasz po kraju jako szpieg, pozostawiając mnie samą na całe tygodnie. I pewnie trudno by ci było skupić się na pracy, bobyś się o mnie zamartwiał.

Uśmiechnął się, wdzięczny za to, że spróbowała umniejszyć jego winę.

– Oczywiście, później mogłeś… cóż… przyjść po mnie. Kiedy już założyłeś agencję i firma trochę okrzepła. A ja nie byłam jeszcze zaręczona. Dlaczego tego nie zrobiłeś?

– Przypuszczam, że nie uznasz porażającej głupoty za wystarczający powód?

– Uznałabym… gdyby był prawdziwy. – A widząc, że zesztywniał, dodała figlarnie:

– Ogólnie rzecz biorąc, raczej nie jesteś głupi. Uparty, arogancki i przesadnie władczy – tak, ale nie głupi.

Westchnął i odchylił zasłonkę na tyle, by móc zerknąć na ulicę.

Widząc, że nie zamierza odpowiedzieć, dodała:

– Tristan uważa, że nie przyszedłeś po mnie dlatego, iż sądziłeś, że cię nie kocham.

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Powiedziałaś Tristanowi prawdę o nas?

Jane się skrzywiła.

– Owszem. Podobnie jak Maksowi oraz Lisette. Przepraszam. Tristan to ze mnie wyciągnął.

– Cóż, wyjaśnia to przynajmniej, dlaczego Max i Lisette zgodzili się przywieźć cię tutaj w kluczowym dla śledztwa momencie. Od dawna naciskali na mnie, bym dał ci drugą szansę. Ponieważ sądzili, że to ty mnie zdradziłaś.

Pochwycił jej dłonie i wpatrywał się w nie z nieobecnym wyrazem twarzy.

– Przypuszczam, że w tym, co mówi mój brat, jest trochę prawdy. Lecz nie spróbowałem pojawić się ponownie w twoim życiu także dlatego, iż oznaczałoby to przyznanie się, że popełniłem kiedyś błąd i zniszczyłem życie nam obojgu. Bałem się, że jeśli przyznam, iż się myliłem, będzie to oznaczało, że poświęciłem swoje szczęście – i, co gorsza, twoje – na darmo.

– Och, Dom – wyszeptała, ściskając mu dłonie.

– Łudziłem się, że jeśli się do ciebie nie zbliżę, szansa na to, że będziemy kiedyś razem, nie zostanie zaprzepaszczona. Gdybym bowiem to zrobił, a ty powiedziałabyś „nie” – albo, nie daj Bóg, że już ci na mnie nie zależy – wszystko byłoby stracone. A dopóki nie pytałem, zawsze istniała nadzieja. I właśnie ona pozwalała mi żyć dalej.

Zacisnął mocniej szczęki.

– Przynajmniej dopóki się nie zaręczyłaś. To zniweczyło moje nadzieje. Wmawiałem sobie, że przecież tego właśnie chciałem. A twoje zaręczyny stanowią dowód, że przed laty postąpiłem słusznie, odsuwając się.

Spojrzał na nią.

– Niestety, stanowiło to słabą pociechę w obliczu faktu, że straciłem cię na dobre. Zanim przyszłaś do mnie tamtego dnia w Rathmoor Park, byłem

w bardzo ponurym nastroju, przygotowując się na długie, samotne życie bez ciebie.

– Pozwoliłbyś mi wyjść za Edwina? – spytała z niedowierzaniem. – Choć nadal mnie kochałeś?

– Zamierzałaś za niego wyjść, prawda? – odparował. – Wiedząc, że wciąż kochasz mnie.

– To prawda. – Spróbowała się uśmiechnąć. – Zrobiłabym to już choćby po to, by ci dokuczyć.

– Nie wątpię – odparł chłodno.

– Lecz byłby to błąd, za który słono bym zapłaciła.

Ucałował ich połączone dłonie.

– Skoro tak, wypadałoby podziękować Nancy za jej knowania. Gdyby nie one, nadal bylibyśmy rozdzieleni.

Wzmianka o Nancy sprawiła, że Jane przypomniała sobie, po co się tu znaleźli.

– Która godzina? – spytała.

– Jeszcze wcześnie – powiedział, lecz puścił jej dłonie i ponownie odchylił zasłonkę. A potem zamarł. – Do licha!

– Co?

Wskazał ulicę za oknem.

– Czy to Meredith?

Podążyła za nim spojrzeniem i wstrzymała oddech.

– Tak. A mężczyzna z nią to Samuel.

– Trudno ocenić, czy jest w ciąży, gdy ma na sobie tę luźną suknię. Nie widzę też jej rodziny. Musiała zostawić ich w zajeździe, gdzie pracują, żeby spotkać się z Samuelem.

Serce zamarło Jane w piersi.

– Nie widzę tu kogoś jeszcze – mojej kuzynki. Gdzie Nancy?

Para przystanęła przed domem Meredith, pogrążona w ożywionej rozmowie.

Dom otworzył okno, lecz znajdowali się zbyt daleko, by dało się cokolwiek podsłuchać. A kiedy Meredith odwróciła się, tak jakby zamierzała wejść do środka, Dom chwycił za klamkę.

Jane go powstrzymała.

– Nie możesz teraz wyjść!

– Dlaczego? Muszę schwytać Barlowa, zanim ucieknie.

– Nadal nie wiemy, gdzie jest Nancy.

– Kiedy będziemy mieli tę dwójkę, któreś na pewno nam to powie. Domyślam się, że Victor i Tristan odkryli już kryjówkę Barlowa. Powiedziałem im, by przyjechali tutaj, jeśli niczego nie uda im się dowiedzieć. Tkwię tu od trzeciej i żaden z nich się nie pokazał.

Panika ścisnęła Jane za gardło na myśl o tym, że Dom mógłby polegać na równie niepewnej okoliczności, zamiast szukać Nancy.

– A jeśli niczego się nie dowiedzieli, a Samuel i Meredith nie puszczą pary z ust, co wtedy?

Wzruszył ramionami.

– Nancy wróci zapewne do ojca, ponieważ nie będzie miała gdzie się podziać.

– Jeśli zdoła – zaprotestowała Jane, starając się go przekonać. – Czy to, że nie ma jej tu z nimi, nie niepokoi cię? Bo mnie tak.

Dom zacisnął szczęki.

– Myślę, że masz trochę racji. – Mówiąc, przyglądał się jej uważnie. – Ale czy chcesz zaryzykować, że mogę… możemy stracić tytuł i majątek? Jeśli mylisz się co do Nancy, a Barlow zdoła mi się wymknąć, możemy stracić wszystko. Ta dwójka bez trudu znajdzie inne dziecko i zastąpi nim to, którego nie udało im się zabrać Meredith.

Jane zastanawiała się przez chwilę. Nie myliła się co do Nancy. Była tego pewna.

– Oskarżyłeś mnie ostatniego wieczoru, że nie ufam twojemu instynktowi – powiedziała, starannie dobierając słowa. – Lecz to nieprawda. Zatem jeżeli jesteś absolutnie pewny, że Nancy uczestniczy w tej intrydze z własnej woli, postąpię tak, jak uznasz za stosowne.

Nie wyglądało na to, by jej uwierzył, objęła więc dłonią jego policzek i powiedziała: – Lecz jeśli masz choć cień wątpliwości, błagam cię, abyś zaufał mojemu instynktowi. A ten podpowiada mi, że Nancy nie zrobiłaby nic, żeby odebrać ci należne dziedzictwo.

Zaklął cicho i wyjrzał przez okno.

– Barlow odchodzi, a Meredith weszła właśnie do domu. Co zatem chcesz, żebym zrobił?

Wstrzymała oddech. Pytał ją o zdanie. Ufał jej osądowi.

– Ja… chcę, żebyś za nim poszedł. Na pewno doprowadzi cię w końcu do Nancy.

– A jeśli nie?

– Nie chcę nawet o tym myśleć. – Wzdrygnęła się, a potem zawiązała wstążki kapelusza. – Nie możesz śledzić Barlowa w nieskończoność, więc w końcu będziesz zmuszony go ująć.

– W porządku. – Założył płaszcz, kapelusz i otworzył drzwi dorożki od strony, której nie mógł widzieć Samuel. – A co z Meredith? Co jeśli to ona ukrywa Nancy?

Wysiadł, a Jane za nim.

– Nie przejmuj się Meredith. Ja się nią zajmę.

Nie zamierzała dopuścić, by pokojówce się upiekło.

Dom zerknął zza budy i ściągnął brwi.

– Samuel przywołał dorożkę. Muszę jechać, lecz nie podoba mi się, że zostawiam cię tutaj samą.

– Nic mi nie będzie – odparła, popychając go w stronę kozła. – Ruszaj! On odjeżdża! Meredith i ja zaczekamy tutaj na ciebie, kiedy już znajdziesz Nancy.

Wahał się jeszcze przez chwilę, a potem zaklął pod nosem, wspiął się na kozioł i odjechał.

Spoglądała w ślad za nim z sercem w gardle. Co jeśli zgubi Samuela? Jeśli…

Nie, nie będzie myślała o wszystkim, co może pójść nie tak. Musi zwiększyć ich szanse, wydobywając prawdę z Meredith. Z pewnością nie zaszkodzi dowiedzieć się, co pokojówka ma do powiedzenia. Mogła posiadać zresztą kluczowe informacje.

Poprawiła kapelusz i mając nadzieję, że nie wygląda jak kobieta, która dopiero co z kimś się przespała, przecięła pospiesznie ulicę.

Zbliżywszy się do domu, w którym zniknęła Meredith, zauważyła obok drzwi okno, spuściła więc niżej rondo kapelusza, by pokojówka nie zdołała jej rozpoznać, i zapukała.

Meredith nie sprawdziła widać, kto stoi za drzwiami, otworzyła je bowiem natychmiast i wykrzyknęła:

– Samuelu, przysięgam, że jeśli nie… – Zamrugała, dostrzegłszy na progu Jane. – Panna Vernon? Co pani tu robi?

– Szukam Nancy – odparła Jane śmiało, przepychając się obok kobiety. – Nie przetrzymujesz jej tutaj, prawda?

Policzki Meredith, i tak pozbawione koloru, zbladły jeszcze bardziej.

– Ja… w ogóle jej nie przetrzymuję. Nie ma jej w Rathmoor Park?

Jane spojrzała na nią oskarżycielsko.

– Dobrze wiesz, że nie. Możesz więc przestać kłamać. Widziałam cię z Samuelem.

– Boże święty!

Meredith zachwiała się i uchwyciła brzegu stołu.

– Dobrze się czujesz? – spytała Jane. Pokojówka nie odgrywała roli przewrotnej intrygantki zbyt przekonująco.

– Ja… ja… – Meredith odwróciła się na pięcie i wbiegła do sąsiedniego pomieszczenia.

Jane podążyła za nią akurat na czas, żeby zobaczyć, jak wymiotuje do nocnika.

– Ojej.

Rozejrzała się, spostrzegła dzbanek z wodą, zwilżyła nią chusteczkę i podała Meredith.

Kobieta z wdzięcznością wzięła chustkę, po czym otarła usta i czoło.

– Lepiej usiądź – powiedziała Jane, podprowadzając ją do sofy.

A to ci ze mnie śledczy, pomyślała, skoro pomagam osobie, którą powinnam uważać za wroga. Mimo to nie potrafiła postąpić inaczej. Nie mogła znieść widoku cierpiącej kobiety, a co dopiero kobiety przy nadziei.

Musiała jednak znać prawdę. Zatem gdy tylko Meredith wygodnie usiadła, powiedziała:

– Zakładam, że kłóciłaś się z Samuelem o dziecko. O jego dziecko.

– To pani wie? – pisnęła Meredith, przykładając dłoń do brzucha. – Ach, tak, zapomniałam, że jest pani zaręczona z lordem Blakeboroughem. – Zmarszczyła brwi. – Nie powinnam była do niego iść. Nie sądziłam jednak, że zdradzi mój sekret akurat pani, zwłaszcza po tym, jak powiadomiłam go, że się pomyliłam i w moim brzuchu jednak nie rośnie dziecko.

– Tylko że wcale się nie pomyliłaś, prawda? – naciskała Jane.

Meredith spuściła wzrok i utkwiła go w chusteczce.

– Nie. Po tym, jak Samuel się pokazał, uznałam, że wszystko będzie dobrze, skłamałam więc lordowi. Nie chciałam, żeby dowiedziały się panie prawdy. Pani sądziła, że pomagam choremu tacie. Nie przyjęłaby mnie z powrotem, gdyby wiedziała, że noszę w brzuchu bękarta. Zwłaszcza bękarta Samuela.

– Ponieważ sama miała z nim romans – wykrztusiła Jane przez zaciśnięte gardło.

– Nic podobnego! – zaprzeczyła Meredith, spoglądając na nią z niedowierzaniem. – Do śmierci jej męża tylko ze sobą flirtowali. Potem zaczęła mówić o tym, że mogłaby wyjść za Samuela i że on bardzo chce się z nią ożenić. Znalazłam się w trudnej sytuacji. Wątpiłam w jego intencje, ale nie mogłam jej przecież powiedzieć, że noszę jego dziecko. Na pewno z miejsca by mnie wyrzuciła! Powiedziałam więc, że wracam do domu zaopiekować się ojcem.

Potarła ramiona.

– Naprawdę sądziłam, że Samuel się ze mną ożeni. Ciągle powtarzał, jak bardzo mnie kocha. Lecz po tym, jak posłałam lordowi wiadomość, przyznał, iż zamierza ożenić się z moją panią. I że chcieliby wziąć moje dziecko, skoro ona straciła własne. Tylko że… miało wyglądać na to, że sama je urodziła i że było to dziecko jej męża, bo wtedy mogłoby dziedziczyć, rozumie pani.

Zatem myliła się co do Nancy. Jak to możliwe?

– Ale mnie nie wydawało się to w porządku. – Meredith patrzyła teraz wprost przed siebie. – Nie jestem taka głupia, za jaką Samuel mnie uważa. Zrozumiałam, jakie to podłe, i wiedziałam, że moja pani nigdy by się na coś takiego nie zgodziła.

Ucisk w piersi zelżał nieco i Jane mogła znowu oddychać.

– Powiedziałam mu więc, że chciałabym porozmawiać z panią osobiście. Odwlekał zabranie mnie do niej przez kilka dni, wmawiając mi, że to dla niej trudne po stracie dziecka i takie tam. Dziś rano, gdy przyszedł do zajazdu, gdzie pracuję, powiedziałam wprost, że nie zrobię nic, dopóki nie będę mogła z nią porozmawiać. Nie dałam mu wyboru i w końcu się zgodził.

Meredith spojrzała na Jane.

– Zatem dziś po południu zabrał mnie do domu, w którym się zatrzymała. To było okropne, panienko. Gdy tam dotarliśmy, przed drzwiami sterczał paskudnie wyglądający osiłek.

On i Samuel weszli ze mną do pokoju i zostali tam przez cały czas, kiedy rozmawiałam z panią.

Jane przełknęła ślinę. Serce mocno biło jej w piersi.

– I co ci powiedziała?

– Niewiele. Była chłodna i patrzyła na mnie tak podejrzliwie… nie mam pojęcia, co on jej o mnie naopowiadał. Zamieniłyśmy ledwie kilka słów, ponieważ przez cały czas się wtrącał i ją poprawiał. Nie powiedziała nic na temat mojego dziecka, chociaż próbował ją do tego nakłonić.

Wszystko to było bardzo dziwne, zaczęłam więc wypytywać ją, czy dobrze się czuje i temu podobne, a wtedy Samuel wyprowadził mnie i przywiózł do domu.

Słodki Jezu! Wyglądało na to, że Samuel przetrzymuje Nancy wbrew jej woli. Jeśli tak rzeczywiście było, to Dom może natknąć się nie tylko na Barlowa, ale i na któregoś z jego bokserów. Albo i kilku…

– Wiesz, gdzie znajduje się ten dom, prawda?

– Tak, ale… cóż… – Mięła chusteczkę w dłoniach. – Kiedy powiedziałam Samuelowi, że chcę się wycofać, zaczął mi grozić. Powiedział, że jak mnie oczerni, nigdzie nie znajdę posady i to mnie zniszczy.

– O to się kłóciliście – skomentowała Jane.

– Zastanawiałam się właśnie, co powinnam zrobić, gdy zapukała pani do drzwi. – Meredith chwyciła dłoń Jane. – Och, panienko, mój tata naprawdę jest chory. Nie wymyśliłam tego. Nie powinien pracować w zajeździe, lecz mama nie zarabia dosyć, aby utrzymać nas i dziecko. Muszę zachować posadę! Nie mogę jej stracić. I tak byłoby mi trudno polegać na tym, co zechce dać nam Samuel, lecz jeśli się ze mną nie ożeni i nie zechce płacić na dziecko, a ja nie będę mogła pracować…

– Zostaw Samuela mnie – odparła Jane z mocą. Edwin pomoże. Nie będzie miał innego wyboru. Zakładając oczywiście, że Meredith mówi prawdę. – Lecz musisz mi powiedzieć, gdzie ukrywa Nancy.

Należało dotrzeć do Doma i go ostrzec. Boże, miała szczerą nadzieję, że nie posłała go wprost w paszczę bestii!

Ktoś zapukał do drzwi. Wzdrygnęły się, zaskoczone.

– A jeśli to Samuel? – spytała Meredith, zrywając się z sofy. – Jeżeli wrócił i zastanie tutaj panienkę? Boże, dopomóż!

Jane wyjrzała dyskretnie przez okno przy drzwiach i odetchnęła z ulgą.

– Dzięki Bogu, to Tristan! – Pospieszyła ku drzwiom, nie oglądając się na Meredith.

– Jane! – krzyknął Tristan. – Co ty tu, u licha, robisz?

– Jane Doma? – spytał towarzyszący mu mężczyzna.

Jane go nie znała, domyśliła się jednak, iż musi to być Victor, kuzyn Maksa. Byli do siebie podobni.

– A pan nazywa się zapewne Cale. – Wyciągnęła do niego dłoń. – Jestem Jane Vernon, narzeczona Doma – przedstawiła się, zachwycona tym, iż wreszcie może to powiedzieć.

Pan Cale uścisnął jej dłoń, a Tristan mruknął pod nosem:

– Najwyższy czas, żebyście wreszcie to ogłosili. – A potem spojrzał w głąb pokoju, na Meredith. – Gdzie Dom? Nie widzieliśmy na ulicy dorożki.

– Pojechał za Samuelem, który się tu pokazał. Próbuje dowiedzieć się, gdzie przetrzymuje Nancy. – Choć bardzo starała się zapanować nad paniką, jej wysiłki nie przynosiły rezultatu. – Lecz może narazić się na niebezpieczeństwo, a ja nie wiem, gdzie go szukać. – Odwróciła się i utkwiła wzrok w Meredith. – Proszę, musisz nam powiedzieć. Nie mogę ryzykować, że Samuel zrani mężczyznę, za którego chcę wyjść za mąż.

– Pana Rathmoora? Zamierza pani poślubić młodszego brata zmarłego wicehrabiego?

Jane skinęła głową.

– Zostanę wtedy panią Rathmoor Park i przyrzekam na wszystkie świętości, że dopilnuję – dopilnujemy – żeby się tobą zajęto. Tobą, twoją rodziną i dzieckiem. – Uścisnęła dłonie Meredith. – Lecz musisz mi powiedzieć, gdzie Samuel przetrzymuje Nancy.

Meredith spojrzała najpierw na nią, a potem kolejno na Tristana oraz Victora i westchnęła głęboko.

– Dobrze. Powiem wam.

Rozdział 21

Zanim dorożka wioząca Barlowa stanęła przed zrujnowaną kamienicą po drugiej stronie Tamizy, w Battersea, jął zapadać zmierzch. Dom zatrzymał się o kilka domów wcześniej, a potem zeskoczył z kozła i zaczął udawać, że sprawdza kopyto jednego z koni, a następnie wyjmuje z podkowy kamyk.

Na szczęście Barlow najwyraźniej nie spodziewał się, że ktoś mógłby go śledzić, gdyż nawet się nie obejrzał. Zapłacił dorożkarzowi, który pospiesznie odjechał, a potem powiedział coś do byczkowatego osiłka siedzącego na stopniach, wsunął klucz do zamka i wszedł do środka.

Już te dwie rzeczy mogłyby wzbudzić wątpliwości Doma, a w połączeniu z obawami Jane wskazywały jasno, że coś tu jest mocno nie w porządku. Typ o wyglądzie boksera sprawiał wrażenie, jakby stał na czatach. Zważywszy, czym zajmował się Barlow, w środku mogli znajdować się też inni, jemu podobni.

Opryszek wstał i ruszył w kierunku Doma, pogwizdując. Był odeń co najmniej o głowę wyższy, lecz nie stanowiłoby to problemu, gdyby Domowi udało się go zaskoczyć. Położył więc dłoń na ukrytym w kieszeni nożu, odczekał, aż facet go minie, i ruszył za nim… przynajmniej do najbliższego zaułka.

A potem, zanim osiłek zorientował się, co się dzieje, skoczył i chwycił go za gardło. Przycisnął mu czubek noża do szyi i wciągnął go głębiej w uliczkę.

Opryszek spróbował się wyrwać, a wtedy Dom syknął mu wprost do ucha:

– Zatopię ci ten nóż w żebrach, przeklęty głupcze, jeśli nie przestaniesz się szamotać.

Mężczyzna się uspokoił.

– Jeżeli chodzi ci o pieniądze…

– Nie. – Dom zacisnął przedramię wokół szyi mężczyzny, ograniczając mu dopływ powietrza. – Kto jest w domu z Barlowem?

Cisza.

– Nie wiem, o czym mówisz, człowieku – wyrzęził wreszcie mężczyzna.

– Zostaniemy tutaj, aż mi powiesz. – Dom przycisnął ostrze na tyle, by pokazała się krew. – A póki tak stoimy, trochę sobie powycinam.

– Jeśli mnie potniesz – ostrzegł go mężczyzna – moi przyjaciele wytropią cię i rozwalą ci łeb. Nie wiesz, z kim zadzierasz.

– Podobnie jak ty. Słyszałeś kiedyś o książęcych detektywach? – Boże, nienawidził tego określenia, lecz była bardziej znane niż nazwa Agencja Detektywistyczna Mantona. – Jestem jednym z nich.

– Kłamiesz.

– Ani trochę. Ja też mam przyjaciół. Z pistoletami. I wiele powodów, aby z nich skorzystali. Nazywam się Manton. Może o mnie słyszałeś.

Mężczyzna zamarł.

– Dominick Manton? Agent, który schwytał rebeliantów z Cato Street?

– Ten sam. – Zacisnął mocniej przedramię na gardle opryszka. – A teraz spróbujmy jeszcze raz. Kto jest w domu z Barlowem?

Łotr nerwowo przełknął ślinę, lecz odpowiedział:

– Jest tam dama imieniem Nancy. Barlow mówi, że zamierza się z nią ożenić. To wszystko, co wiem.

– Dlaczego kazał ci stać na warcie?

– Żeby dama nie uciekła, kiedy on wyjdzie.

Dom zazgrzytał w duchu zębami. Jane miała rację. A teraz sprawa mocno się skomplikowała.

– Zatem, jak się domyślam, dama nie bardzo chce wyjść za Barlowa.

– Nie powiedział. Lecz trzyma ją w zamkniętym pokoju.

– Którym?

Mężczyzna się zawahał i Dom dźgnął go mocniej.

Opryszek zaklął przez zaciśnięte zęby.

– Tym z tyłu, na piętrze.

– Poza nimi jest tam ktoś jeszcze?

Mężczyzna się zawahał.

– Nie wiem.

Na pewno kłamie. Do licha! Wyciągnięcie z tego idioty prawdy zajęłoby mu pewnie cały dzień.

Tymczasem od strony ulicy dobiegł ich turkot kół. Mogło to oznaczać, że do Barlowa przyjechał kolejny pomagier. Jeden lub kilku. Domowi niezbyt

podobał się pomysł, by zostać otoczonym przez bandę zawodowych bokserów.

Zacisnął więc ramię na szyi opryszka, a kiedy ten po chwili stracił przytomność, opuścił go na ziemię. Nagle w zaułku zamajaczył jakiś cień. Dom sięgnął po pistolet, ale nim zdążył go wydobyć, znajomy głos powiedział, przeciągając głoski:

– Mówiłem ci, że będzie tutaj. Woli dokonywać przesłuchań w miejscu odosobnionym.

Dom odetchnął z ulgą. Dzięki Bogu, Jane przysłała tu Tristana i Victora. Zaraz, tylko skąd wiedziała, dokąd ich wysłać?

Jane odepchnęła obu mężczyzn i podbiegła do Doma.

– Tak się cieszę, że nic ci się nie stało! – Spostrzegła leżącego na ziemi opryszka i zatrzymała się gwałtownie. – Czy… on nie żyje?

– Stracił jedynie przytomność. – Dom spojrzał na Victora. – Sztuczka, o jakiej powiedziała mi twoja żona po zamieszaniu z twoim szwagrem w zeszłym roku. Znalazłem w końcu zapaśnika, który mnie jej nauczył, ale nie miałem dotąd okazji wykorzystać tej wiedzy w praktyce.

– Skuteczna – zauważył Tristan, trącając stopą leżącego. – Będziesz musiał nas tego nauczyć.

Victor uklęknął przy bokserze.

– Lepiej chyba go związać, zanim dojdzie do siebie, co?

– Tak – zgodził się z nim Dom. – Nie pozostanie długo nieprzytomny.

Pozostali dwaj wzięli się do roboty, posługując się sznurem, który Victor zabrał ze służbowej dorożki. Dom ucieszył się, widząc, że to solidny zwój liny. Zapewne będą jej potrzebowali.

Tymczasem Jane rozpięła mu płaszcz i teraz oglądała go w poszukiwaniu ran.

– Nic ci nie jest, prawda? Nie jesteś ranny?

Dom się roześmiał.

– Zarabiałem w ten sposób na życie, skarbie. Nic mi nie jest. – A potem spoważniał. – Miałaś jednak rację co do Nancy. Barlow ją przetrzymuje.

– Wiem. Meredith wszystko mi powiedziała. Dlatego wiedzieliśmy, gdzie cię szukać. – A kiedy uniósł pytająco brwi, dodała: – To długa historia i później ci ją opowiem. Teraz trzeba wydostać stamtąd Nancy.

– Zgoda.

Victor podprowadził bliżej dorożkę, po czym wraz z Tristanem wrzucili do niej związanego i zakneblowanego opryszka. Następnie wrócili do zaułka.

– To jaki mamy plan? – zapytał Tristan.

– Ty zabierzesz Jane do domu jej wuja – odparł Dom. – A ja i Victor wydostaniemy Nancy.

– Nigdzie nie jadę – odparła Jane, spoglądając na niego z gniewem.

– Wręcz przeciwnie – odparł stanowczo.

– Ależ, Dom, okaż rozsądek. Będziesz potrzebował pomocy Tristana. Samuel to prawdziwy łotr. Nie wiesz, na co możecie się tam natknąć. – Skrzyżowała ramiona na piersi. – Nie ma sensu rezygnować z pomocy jednego człowieka, odsyłając go ze mną.

– Ma trochę racji – przyznał Victor.

Do diaska! Rzeczywiście, miała.

– Dobrze. – Utkwił w niej srogie spojrzenie. – Lecz musisz przysiąc, że wsiądziesz do dorożki i zostaniesz tam przez cały czas, kiedy będziemy ratować twoją kuzynkę. Zrozumiałaś?

– Pewnie – odparła, parsknąwszy z oburzeniem. – Nie chcę wam zawadzać.

Dom prychnął z niedowierzaniem, a Tristan i Victor się roześmieli.

– Ależ go dopadło! – powiedział Victor do Tristana.

– Nie masz nawet pojęcia, jak bardzo – odparł Tristan radośnie.

– Do roboty, baranie łby! Niedługo zapadnie zmierzch, a nie chcemy kończyć akcji w ciemności – burknął Dom. – Zobaczmy, czego zdołamy się dowiedzieć, zanim się tam wedrzemy. – Wskazał drugi koniec alejki. – Uliczka prowadzi do stajen. Zapewne można zobaczyć stamtąd tył domu i okna pokoju, gdzie Barlow przetrzymuje Nancy. Jeśli wierzyć temu, co powiedział tamten rzezimieszek.

Trzej mężczyźni ruszyli we wskazanym kierunku. Nagle Dom zatrzymał się i odwrócił.

– Jane?

– Już idę, idę! – Posłała mu pocałunek i zniknęła za zakrętem.

Do diabła z tym! Lepiej, żeby dotrzymała słowa. Bo choć nie sądził, by Barlow okazał się tak niebezpieczny, jak to rysowała, to z jego kumplami sprawa miała się inaczej.

Na szczęście dom był dobrze widoczny ze stajen. W zapadającym zmierzchu nietrudno było im wtopić się w otoczenie, zwłaszcza kiedy schowali się w cieniu. Budynek miał tylko jedno piętro, co znacznie ułatwiało sytuację. Mniejsza powierzchnia do zbadania i większa szansa, że szybko uda się znaleźć Nancy. Nie wspominając już o tym, że nie było tam miejsca dla zbyt wielu opryszków.

– Sądząc po liczbie okien, z tyłu na piętrze znajdują się tylko dwa pokoje – powiedział Dom. – A to zawęża możliwości. Zakładając, że tamten łotr mówił prawdę.

– Myślisz, że Barlow postawił strażnika za tylnymi drzwiami? – zapytał Victor.

– To możliwe – odparł Dom. – I miałoby sens, zważywszy, że Nancy mogłaby się wymknąć tylnym wejściem tak samo jak frontowym. Lecz sądząc po tym, co powiedział bokser, strażnicy mają pilnować, by Nancy się nie wydostała, nie zaś, by nikt nie dostał się do wnętrza. Wątpię, by Barlow spodziewał się, że ktokolwiek wie, gdzie go szukać.

– Możesz mieć rację – powiedział Victor. – Nie dowiedzieliśmy się niczego w miejscach, gdzie lubi bywać. Gdybyś go nie śledził, trudno byłoby nam wpaść na trop.

– Lub gdyby Jane nie przekonała Meredith, aby zdradziła nam, gdzie znajduje się ta melina – dodał Tristan. – Sprytna z niej kobieta, nie ma co.

– Wiem. – I nigdy nie przestanie go zadziwiać. – Nie poznałeś dotąd Barlowa? – zapytał, zwracając się do Victora.

– Nie sądzę.

– Dobrze. Zapukasz w takim razie od frontu. Ponieważ cię nie zna, zapewne otworzy. Jeśli nie, wyłamiesz drzwi, co nie powinno stanowić problemu. Domy w tej okolicy nie są solidnie zbudowane. Tak czy inaczej, kiedy ty będziesz zajmował się Samuelem, ja i Tristan postaramy się wejść tylnymi drzwiami. Zajmę się bokserami, jeśli tam będą, a Tristan poszuka Nancy i ją wydostanie.

– Hej, dlaczego to ja mam niańczyć Nancy? – oburzył się Tristan.

– Ponieważ lepiej ode mnie radzisz sobie z kobietami.

– Lepiej od nas obu – dodał Victor chłodno. – I Maksa.

Tristan przewrócił oczami.

– Doskonale. To chyba dobry plan, gdyż nie przypuszczam, by Barlow miał w środku więcej niż jednego człowieka. Nie ma w końcu do czynienia

z kimś takim jak moja nieustraszona żoneczka. Zoe mogłaby spróbować wymknąć się przez okno, lecz Nancy raczej tego nie zrobi.

– Rzeczywiście – przytaknął Dom. – Z tego, co wiemy, bokserzy spędzają w tym domu czas pomiędzy walkami. Lepiej przygotujmy się na niespodzianki.

Jane się bowiem nie myliła – nie mieli pojęcia, w co się pakują.

*

Jane siedziała z twarzą przyciśniętą do okna dorożki. Dzięki Bogu pojazd stał na tyle blisko, by mogła widzieć wejście do domu. Robiło się jednak coraz ciemniej. Wkrótce nie będzie w stanie nic dostrzec, chyba że w środku zapłoną lampy.

Nagle z zaułka wyłonił się Victor. Drgnęła zaskoczona. Co on, u diabła, zamierza?!

Tymczasem Victor podszedł do drzwi domu i po prostu zapukał. Słodki Jezu! Serce zaczęło mocniej bić w jej piersi, zwłaszcza kiedy po chwili drzwi się otworzyły i Victor zniknął w środku.

Do licha, z miejsca, w którym się znajdowała, nic już nie było widać! Okna przesłonięto zasłonami, co wielce ją zaniepokoiło. Opuściła szybę i wychyliła się z nadzieją, że zdoła przynajmniej coś usłyszeć, ale od strony domu nie dobiegał żaden dźwięk. Dobrze to czy źle? Czy zdążyli już wejść? Ile czasu może zająć im osaczenie łajdaka?

Och, gdyby tylko ośmieliła się wysiąść! Lecz Dom stanowczo jej tego zakazał. I choć mogła zignorować niektóre z jego poleceń, podejrzewała, że tym razem lepiej tego nie robić.

Nagle z wnętrza dobiegł huk wystrzału i serce podeszło jej do gardła. Po chwili z budynku wybiegł jakiś człowiek. Kierował się wprost ku niej, mogła więc mu się przyjrzeć.

Samuel. Boże święty! Jakoś udało mu się wyminąć Victora. I miał w dłoni pistolet. Łotr postrzelił zapewne Victora albo, co gorsza, Doma! A teraz uciekał!

Nie kiedy ona jest na posterunku, o nie!

Nie zaczekała, żeby się zastanowić, lecz gdy Samuel mijał dorożkę, otworzyła na oścież drzwiczki, zwalając go z nóg. A kiedy leżał, oszołomiony, na chodniku, wysiadła i ruszyła ku niemu. Na myśl o tym,

czego się dopuścił, czerwona mgła zasnuła jej wzrok. Nadepnęła z całej siły odzianą w solidny but stopą na dłoń dzierżącą pistolet. Samuel zaskomlał z bólu, a wtedy wyrwała mu broń, po czym cofnęła się i wymierzyła ją w niego, modląc się, by była w stanie pociągnąć za spust, jeśli zajdzie taka konieczność.

I tak by zapewne nie trafiła, zważywszy, że nigdy dotąd nie strzelała. Ale nie zamierzała pozwolić mu uciec, co to, to nie!

Samuel wstał chwiejnie, a potem zbladł.

– Jane!

– Tak, to ja, ty… ty… podły… paskudny… bydlaku!

– Oddaj mi pistolet, Jane – powiedział ochryple, przygważdżając ją spojrzeniem. – Lepiej, żebyś się tym nie bawiła.

Drżąc z lęku, wymierzyła broń w okolice jego serca, choć szczerze mówiąc, wolałaby postrzelić go gdzie indziej.

– To nie zabawa. A ty nigdzie się nie wybierasz.

Samuel skoczył ku niej i pistolet wypalił.

Co było dziwne, ponieważ nie przypominała sobie, by pociągnęła za spust. Musiała jednak to zrobić, ponieważ z lufy dobywał się dym, a Samuel krzyknął i upadł tuż u jej stóp, trzymając się za udo.

Wił się po chodniku, krzycząc z bólu, kiedy podbiegł do niego Victor.

– Dobry strzał, Jane! – Uśmiechnął się, przypominając w tym do złudzenia Maksa. – Widziałem, jak załatwiłaś go drzwiami. Doskonała robota. Będziemy chyba musieli uczynić cię honorowym agentem książęcych detektywów.

– Po moim trupie – burknął Dom, podbiegając do niej. Próbował odebrać jej broń, ale ściskała ją kurczowo. – Puść pistolet, kochanie – powiedział, łagodząc ton. – Trafiłaś go. Jesteś już bezpieczna.

Oddała mu broń i zaczęła się trząść.

– Nie bałam się o siebie, lecz o was. Usłyszałam strzał, zobaczyłam, jak Samuel ucieka z bronią, i wiedziałam… po prostu wiedziałam… że zabił…

Dom przytulił ją mocno do piersi.

– Nic nam się nie stało, kochanie. Bokser, który otworzył drzwi, rzucił się na Victora z nożem, więc ten go postrzelił. Facet jest w domu i będzie żył. – Ucałował jej włosy. – Samuel był z Nancy, gdy Tristan i ja włamaliśmy się od tyłu. Próbował posłużyć się nią, by uciec. Przystawił jej pistolet do głowy, a potem pchnął ją na nas i wybiegł.

Spojrzała na niego.

– Czyli że Nancy jest… jest…

– Jane! – dobiegło od strony domu. Zobaczyła kuzynkę, podążającą za Tristanem, który prowadził przed sobą związanego osiłka.

– Boże, Nancy! – krzyknęła Jane. – Nic ci nie jest!

Łzy napłynęły jej do oczu. Minęła Samuela i pobiegła w kierunku kuzynki. Spotkały się i mocno objęły, płacząc, śmiejąc się i paplając jednocześnie.

Wreszcie Jane odsunęła Nancy na odległość ramienia i zaczęła uważnie się jej przyglądać, ewidentnie sprawdzając, czy aby na pewno wszystko z nią w porządku. Kuzynka była blada i brudna, z ciemnymi kręgami pod oczami, nie wyglądało jednak na to, aby spotkało ją coś naprawdę złego.

– On nie… Samuel nie… nie zmusił cię…

– Nie – odparła Nancy. – Do tego nie. – Po czym dodała twardszym głosem, spoglądając ku miejscu, gdzie Samuel wił się na chodniku: – Co mu się stało?

– Jane go postrzeliła – odpowiedział Dom, podchodząc.

– Kula minęła intymne części jego ciała zaledwie o cale – dodał Victor z podziwem.

– Szkoda, że nie udało jej się trafić. – Nancy przemknęła obok Jane i stanęła nad Samuelem z dłońmi wspartymi na biodrach. A potem, ku zaskoczeniu kuzynki, kopnęła go w żebra. – To za to, że mnie okłamywałeś. – Kopnęła go w kolano. – A to za uprowadzenie.

– Nancy, kochanie – wykrztusił.

– Nie waż się tak do mnie mówić, ty robalu! – Nastąpiła obcasem na jego zranioną nogę. – Przystawiłeś mi do głowy pistolet, ty ohydny, przeklęty…

– Wystarczy – powiedział Victor, odciągając ją. – Myślę, że już do niego dotarło.

– Ty dziwko! – krzyknął Samuel. – Mogłem uczynić cię bogatą! Mogliśmy mieć wszystko, ty oziębła, mała…

Jane też go kopnęła. A kiedy zawył z bólu, spojrzała na niego z gniewem.

– Posłuchaj mnie, Samuelu Barlow. Następnym razem, gdy zbliżysz się do mojej rodziny, postaram się nie chybić. Co więcej…

– Może powinieneś zabrać panie do domu – podpowiedział Domowi Victor. – A my doprowadzimy tych trzech łajdaków do aresztu. Posiedzą

tam, póki nie zostaną im postawione zarzuty. Coś mi się zdaje, że z nami będą bezpieczniejsi niż przy damach.

Dom się roześmiał.

– Masz chyba rację. – Otoczył ramieniem kibić Jane, żeby odciągnąć ją od Samuela. – Chodź, kochanie, pora wracać.

Ostatnią rzeczą, jaką zobaczyła, nim Dom zapakował ją do dorożki, było, jak Tristan i Victor ciągną Samuela w kierunku solidnej bryki. Dom wskoczył na kozioł i dorożka ruszyła.

A wtedy Nancy zemdlała.

Rozdział 22

Dwie godziny później Jane siedziała wraz z Domem i wujem w salonie domu Sadlera, czekając, aż osobisty lekarz Maksa, doktor Worth, zbada Nancy. Trwało to już niepokojąco długo i Dom zaczynał się denerwować.

Ujął dłoń Jane i ją uścisnął, zaalarmowany bladością narzeczonej. Omdlenie kuzynki sprawiło, że odchodziła od zmysłów z niepokoju, choć Nancy szybko doszła do siebie i upierała się, że nic jej nie jest.

Lecz Jane wiedziała, że nie zazna spokoju, dopóki kuzynki nie zbada kompetentny lekarz. Dom posłał zatem po doktora Wortha, uznawanego za najlepszego medyka w Londynie. Na szczęście Sadler przystał na jego wybór.

– Mam nadzieję, że nic jej nie jest – powtórzyła Jane po raz chyba pięćdziesiąty. – Ma za sobą okropne przeżycia.

– Tak – zgodził się z nią Dom. Tylko tyle był w stanie powiedzieć.

Nadal nie byli bowiem pewni, jakiego rodzaju były to przeżycia. Nancy powiedziała co prawda, że Samuel jej nie napastował, lecz nic poza tym. Czas, jaki spędziła z nim po porwaniu, mógł odbić się na stanie jej zdrowia.

Dom czuł się winny. Należało od początku słuchać Jane i działać bardziej energicznie. Lecz był tak przekonany o swojej racji! Jako śledczy powinien był wiedzieć lepiej. Mimo iż nie planował wrócić do agencji, uznał, że musi popracować nad tym, by uprzedzenia nie wpływały w przyszłości na jego osąd.

Choć nadal nie miał absolutnej pewności, jak naprawdę wygląda sytuacja. Pomimo tego, co Meredith powiedziała Jane, nie mógł zakładać, że Nancy straciła dziecko, dopóki nie usłyszy tego z jej ust. Tak, miała za sobą ciężkie przejścia, lecz omdlenie mogło wskazywać, że nadal jest w ciąży i ponosi skutki tego, iż nie zadbano o nią, jak należy.

– Nic jej nie będzie – powiedział Sadler. Zabrzmiało to tak, jakby chciał przekonać samego siebie, gdyż twarz miał szarą jak popiół. – Moja dziewczynka jest znacznie silniejsza, niż na to wygląda. – Uśmiechnął się

cokolwiek nieprzekonująco do Jane. – Musi taka być. Bo przyda ci się jej pomoc przy planowaniu wesela, czyż nie?

– Tak – odparła Jane, uśmiechając się nieśmiało do narzeczonego. – Będzie też, oczywiście, moją druhną.

To, iż musieli czekać tak długo na lekarza, dało Domowi czas, by mógł formalnie poprosić wuja o rękę Jane. Ku jego zaskoczeniu, Sadler ochoczo się zgodził. Wydawał się nawet zadowolony. Albo zdążył się już domyślić, że Jane nigdy nie wyjdzie za Blakeborougha, albo był tak oszołomiony tym, co się wydarzyło, że zgodziłby się na wszystko.

Tak czy inaczej, Jane będzie należała do Doma. A tylko tego pragnął.

W drzwiach pojawił się lekarz i wszyscy zerwali się na równe nogi.

– Co z nią? – zapytał Sadler. – Jak się ma moja dziewczynka?

Doktor się uśmiechnął.

– Dobrze. Odrobinę to nią wstrząsnęło, nic poza tym. Minie trochę czasu i będzie znów taka jak kiedyś.

– A dziecko? – spytała Jane.

Doktor natychmiast spoważniał.

– Niestety, straciła je.

Sadler opadł bezsilnie na krzesło.

– Moje biedactwo.

Dom otoczył ramieniem talię Jane.

– Przykro mi – wymamrotał. I naprawdę tak było. – Bardzo mi przykro, kochanie.

Podniosła wzrok i spojrzała na niego z wymuszonym uśmiechem.

– Może tak jest lepiej – powiedziała ze łzami w oczach. – Przecież się tego spodziewaliśmy.

Dom skinął głową i spojrzał na lekarza.

– Może pan określić, kiedy to się stało?

Musiał wiedzieć, czy to Samuel doprowadził do poronienia, gdyż w znaczący sposób wpłynęłoby to na treść postawionych mu zarzutów. Zakładając, że w ogóle zostanie oskarżony.

Ponieważ doktorowi Worthowi zdarzało się już pracować dla Agencji Detektywistycznej Mantona, domyślił się, o co Dom tak naprawdę pyta.

– Biorąc pod uwagę to, co powiedziała mi o poprzednich poronieniach i obfitym krwawieniu przed tygodniem, jestem prawie pewien, że poroniła, zanim wybrała się na tę wycieczkę.

– Rozumiem – odparł Dom krótko. – Dziękuję za informacje.

– Uważam również, iż ojcem dziecka był jej mąż – dodał lekarz. – Oczywiście, nie można mieć co do tego absolutnej pewności, ale zważywszy na to, kiedy ustały miesięczne przypadłości, gdy poroniła, musiała być w odmiennym stanie mniej więcej od czterech miesięcy. A więc dziecko zostało poczęte, kiedy jej mąż jeszcze żył.

Jane stłumiła szloch.

– Jak pozostałe.

– Owszem.

Dom uświadomił sobie nagle, że gdyby Nancy urodziła trójkę dzieci, już dawno miałby bratanice i bratanków. A George dziedzica. Tylko z powodu niemożności donoszenia przez nią ciąży Dom otrzymał szansę, by zostać wicehrabią i zajmować się Rathmoor Park. Trzeźwiąca myśl.

Sadler wpatrywał się tymczasem w doktora.

– Czy ona… czy moja Nancy będzie kiedykolwiek mogła…

– Nie wiem. Istnieje jednak szansa. Nie znalazłem oczywistych przyczyn, które uniemożliwiałyby jej urodzenie dziecka. – Doktor uśmiechnął się łagodnie. – Niektóre kobiety po prostu nie są w stanie urodzić. Tak już jest.

– Może nigdy nie będę miał wnuków – powiedział Sadler. – Zakładając, że moja dziewczynka wyjdzie jeszcze kiedyś za mąż.

Za mąż? Boże święty! Dom kompletnie zapomniał, że Barlow zamierzał poślubić Nancy.

– Możemy ją zobaczyć? – zapytał lekarza. – Chciałbym zadać jej kilka pytań, póki ma to wszystko na świeżo w pamięci.

– Tak, możecie – odparł doktor. – Proszę jej tylko za bardzo nie zmęczyć. Straciła niedawno dziecko, a potem podróżowała w nie najlepszych warunkach przez pół kraju, jest więc trochę osłabiona. Zaczekam tu, na wypadek gdyby miał pan do mnie później jeszcze jakieś pytania.

– Dziękujemy, doktorze – powiedziała Jane. – Bardzo to doceniamy.

Dom ruszył ku drzwiom, mając przy boku narzeczoną. A widząc, że Sadler nadal siedzi, zapytał:

– Nie idzie pan?

Sadler potrząsnął głową.

– Raczej nie. Nie byłbym w stanie słuchać, co ona… co on…

Zamilkł i jęknął.

– Rozumiem.

Dom wsunął sobie pod ramię dłoń Jane i skierował się wraz z nią ku schodom.

Właściwie to nawet lepiej, że sami wypytają Nancy. Ojcowie na ogół postrzegają córki jako dzieci, a wyrzuty sumienia spowodowane tym, że nie ustrzegli swojej małej dziewczynki przed złem, i gniew na winowajcę potrafią skutecznie pozbawić ich zdolności racjonalnego myślenia.

Tymczasem jeśli Samuel miał zostać osądzony, racjonalne myślenie było kluczem do sukcesu.

Gdy tylko weszli do pokoju Nancy, Dom zauważył, jak bardzo dziewczęce było to pomieszczenie: po suficie fruwały namalowane kupidyny, w rogu umieszczono kolekcję ubranych modnie lalek i wszędzie pełno było różowych falbanek.

Była to raczej sypialnia niedojrzałego podlotka niż sprytnej oszustki, za jaką ją uważał. Po raz kolejny zdziwił się, jak mógł aż tak się pomylić.

Nancy uśmiechnęła się słabo, gdy Jane podeszła do łóżka.

– Widzisz? Mówiłam, że nic mi nie jest.

– Tak, kochanie, mówiłaś. – Jane usiadła obok Nancy i ujęła jej dłoń. – Lecz doktor powiedział, że powinnaś odpoczywać. Jestem tu po to, by tego dopilnować.

Nancy odwróciła wzrok.

– Zapewne powiedział wam również, że straciłam dziecko.

Jane przytaknęła, lecz się nie odezwała. Dom także powstrzymał się od zadawania pytań, uznając, że Jane lepiej poradzi sobie w tej sytuacji.

– Byłam tego prawie pewna – kontynuowała Nancy. – Dlatego pojechałam do Yorku, żeby zobaczyć się z lekarzem.

– Zaczekaj. Pojechałaś do Yorku, żeby zobaczyć się z lekarzem? – spytała Jane. – Nie z Samuelem? – A kiedy Nancy zbladła, dodała: – Wiemy o waszych spotkaniach podczas zakupów. I o tym, że odwiedzałaś wtedy Samuela.

– Nie odwiedzałam – zaprotestowała Nancy. – Po prostu chodziliśmy razem na zakupy. – Westchnęła. – Och, Jane, ależ byłam głupia, wyobrażając sobie, że jestem w nim zakochana! Flirtował ze mną i zapewniał o swoim uczuciu, sypiając przez ten czas z moją pokojówką! A ja nic o tym nie wiedziałam!

Jane poklepała ją po dłoni.

– Rozmawialiśmy z Meredith. Ona także sądziła, że jest w nim zakochana. Obie was oszukał.

– Tak, ale Meredith wiedziała, co do niego czuję – odparła Nancy z miną skrzywdzonego dziecka. – Nie zdradziła nawet słowem, że również go kocha.

Zamilkła, a Dom wstrzymał oddech, zastanawiając się, czy zechce mówić dalej.

Jane ewidentnie nie zamierzała na to czekać.

– Pamiętasz, kiedy Samuel zaczął wspominać o małżeństwie? – spytała wprost.

Nancy jęła ugniatać palcami róg kołdry.

– Po śmierci George'a. Napisał wtedy do mnie. To znaczy nie poszłam się z nim zobaczyć ani nic takiego – nie mogłam, bo ktoś mógłby się zacząć czegoś domyślać. Wdowy w żałobie nie pędzą radośnie na zakupy. Nie wyglądałoby to za dobrze.

Zerknęła nerwowo na Doma.

– A potem Dom wprowadził się do dworu, ty przyjechałaś, okazało się, że jestem w ciąży i… cóż… nie wiedziałam, co robić. Pochlebiało mi, że się oświadczył. Uznałam, że naprawdę musi mnie kochać, bo wdowia renta nie skusiłaby z pewnością żadnego mężczyzny.

– Rzeczywiście – przyznała Jane chłodno. – Lecz perspektywa zostania ojczymem wicehrabiego owszem.

– On o tym nie wiedział! – Nancy zamilkła. – Przynajmniej tak wtedy sądziłam. Nie powiedziałam mu, że mogę nosić dziecko George'a. – Zmarszczyła brwi. – Oczywiście zrobiła to ta zdrajczyni Meredith. Zapewne kiedy się z nim zabawiała. Wypaplała wszystkie moje sekrety.

– Co świadczy jedynie o tym, jak skutecznie ją omamił – zauważyła Jane łagodnie.

– A to w jaki sposób? – prychnął Dom. Nie mógł uwierzyć, że Jane broni Meredith. Powiedziała mu co prawda, że Samuel groził pokojówce, lecz mimo wszystko…

Jane spojrzała na niego ze smutkiem.

– Sądziła zapewne, że kiedy powie mu, iż Nancy nosi dziecko innego mężczyzny, Samuel przestanie się nią interesować. Ten człowiek potrafi doskonale się maskować. Przedstawiać jako nieuleczalny romantyk.

Ravenswood powiedział coś podobnego, więc może Jane miała rację.

– Myślałam, że jest we mnie zakochany – powtórzyła Nancy z uporem. – Naprawdę.

Jane westchnęła zrezygnowana.

– Wiedziałaś, że został wydziedziczony. Nie dało ci to do myślenia?

– Tak, owszem, ale… powiedział, że to była wina dziewczyny. Pozwoliła mu na zbyt wiele, a potem wymyśliła historyjkę o gwałcie, żeby oszukać ojca i… – Skrzywiła się. – Przypuszczam, że to wszystko kłamstwa.

– Delikatnie powiedziane – mruknął Dom. Coraz lepiej rozumiał, dlaczego Jane tak broni tej kobiety. Zdążył się już bowiem przekonać, że tam, gdzie chodzi o mężczyzn, Nancy potrafi być okropnie naiwna.

– Powiedziałaś, że pojechałaś do Yorku zobaczyć się z lekarzem w sprawie dziecka – naciskała Jane. – Dlaczego nie wezwałaś tego, z którego usług korzystałaś do tej pory?

Musiał przyznać, że przesłuchiwanie idzie Jane zadziwiająco dobrze. Może więc tytuł honorowego książęcego detektywa nie byłby jednak wcale na wyrost?

Nancy zadarła z uporem brodę.

– Pobiegłby z nowiną prosto do Doma. Chciałam kogoś… niezwiązanego z rodziną.

– Ale dlaczego nie poprosiłaś o pomoc mnie, nim wyjechałam? – spytała Jane, przyglądając się kuzynce uważnie. – Rozumiem, dlaczego nie chciałaś angażować w to Doma, ale ja bym mu nic nie powiedziała i zapewne znalazłabym odpowiedniego lekarza.

– Tak, owszem… Ale…

– Chciałaś zobaczyć się z Samuelem – zauważył Dom cynicznie. – A Jane z pewnością by tego nie zaaprobowała.

Nancy wzruszyła lekko ramionami.

– Uznałam, że skoro i tak będę już w Yorku… A Samuel mi się oświadczył. Dlaczego więc nie miałabym się z nim zobaczyć?

Jane spojrzała na Doma i przewróciła oczami. Przyszło mu na myśl, że w przeszłości zapewne nieraz musiała radzić sobie z brakiem rozsądku kuzynki.

– Lecz kiedy spotkaliśmy się w gospodzie – kontynuowała Nancy – zaczął namawiać mnie, żebyśmy od razu uciekli i się pobrali. Powiedział, że pojedziemy prosto do Gretna Green. Odparłam, że nie mogę i że muszę

najpierw porozmawiać choćby z tatusiem. Upewnić się, że nie straciłam dziecka…

Znowu utkwiła wzrok w kołdrze.

– I wtedy zaczął się dziwnie zachowywać. Wypytywać o dziecko i o to, dlaczego sądzę, że mogłam je stracić. Kiedy mu powiedziałam, przestał nalegać na ucieczkę do Szkocji i powiedział, że zna w Londynie doskonałego lekarza. Pojedziemy do niego, a potem od razu do tatusia.

– Zorientował się, iż biorąc pod uwagę poprzednie poronienia, straciłaś zapewne i to dziecko – wtrącił Dom nieubłaganie. – Miast wskoczyć zatem na łeb na szyję w małżeństwo, chciał się najpierw upewnić, że ma plan, który umożliwi wam sprawowanie opieki nad małym dziedzicem.

Nancy zbladła, a Jane spojrzała na niego z gniewem i Dom uznał, że nieco się zagalopował.

– Musicie uważać mnie za ostatnią idiotkę – wymamrotała Nancy.

Dom westchnął.

– Nic podobnego. Jak wspomniała Jane, Samuel to mistrz oszustwa.

Nancy spojrzała na Jane.

– Ale ciebie by nie oszukał, prawda?

– Uwierzyłam w tę niemądrą intrygę, którą uknuliście wraz z Domem. – Uśmiechnęła się z żalem. – Zakochani nie potrafią myśleć logicznie.

Nancy potrząsnęła głową.

– Myślę, że w głębi serca wiedziałam. Czułam, że postępuję źle, pisząc liścik z informacją, że wyjeżdżam z panią Patch do Bath. I że to nierozsądne wybierać się w podróż do Londynu, kiedy być może rośnie we mnie dziecko. – Zaczęła płakać. – Tak bardzo chciałam… żeby Samuelowi naprawdę na mnie zależało. George mnie nie kochał. Ożenił się ze mną jedynie po to, by zrobić na złość Domowi.

– Wiedziałaś o tym? – spytał Dom, zaskoczony.

– Powiedział mi podczas jednego z napadów wściekłości. A Samuel był od dawna…

– …w tobie zadurzony, wiem – podsunęła Jane, ujmując dłoń kuzynki. – Niektórzy po prostu rodzą się łajdakami.

Dom uznał, iż Jane ma też zapewne na myśli swojego ojca.

A potem spojrzała na niego i gniewny wyraz zniknął z jej oczu, zastąpiony uśmiechem pełnym czułości.

– Czasami niezwykle trudno jest oddzielić dobrych od złych. Lecz oni tam są, jeśli się wie, gdzie szukać.

Serce Doma wezbrało wzruszeniem. Uważała go za dobrego. Przeszłość odeszła w niepamięć. Została zapomniana, a grzechy wybaczone.

– Cóż – odparła Nancy cienkim głosikiem. – Ja nie chcę już chyba szukać. Skończyłam z mężczyznami.

Po dłuższej chwili przestała w końcu szlochać i już tylko od czasu do czasu pociągała nosem.

– Co stanie się z Samuelem? – spytała, nadal przytulona do Jane.

Chwilę zajęło Domowi zorientowanie się, że pytanie skierowane było do niego.

– Zostanie oskarżony o porwanie, ponieważ uprowadził cię „siłą i podstępem" i przetrzymywał wbrew twojej woli. A także o próbę ograbienia mnie z tytułu. Będziesz miała swoją sprawiedliwość, przyrzekam.

A on swoją. Nie będzie fałszywego dziedzica. George umarł na dobre. Przeszłość minęła i mógł zostawić ją wreszcie za sobą.

Kiedy zmagał się z emocjami, wywołanymi tą świadomością, Jane spojrzała na niego i zapytała:

– To wszystko, co chciałeś wiedzieć?

Skinął głową.

– Pójdę teraz do magistratu i dopilnuję, by sprawa została załatwiona, jak należy. Wiem, że chciałabyś zostać tutaj i pocieszyć kuzynkę.

Ruszył ku drzwiom i był już niemal w korytarzu, kiedy Jane go dogoniła.

– Dom, zaczekaj.

Uśmiechnął się do niej.

– O co chodzi, kochanie?

– Dziękuję.

– Za co?

Wspięła się na palce, by pocałować go w policzek.

– Za to, że pozwoliłeś, abym to ja przesłuchała Nancy. I za to, że nie zmieniłeś się w groźnego śledczego i na nią nie krzyczałeś. Wiem, że będzie musiała przejść przez to podczas procesu.

– Postaram się trzymać ją od tego z dala na tyle, na ile będzie to możliwe. Lecz jeśli mam wybierać pomiędzy wysłaniem Barlowa do więzienia a uniknięciem skandalu…

– Jego miejsce jest za kratkami – odparła z mocą. – To poza dyskusją.

Dom się roześmiał.

– Jesteś bardziej krwiożercza, niż mógłbym przypuszczać.

– I, mam nadzieję, znacznie twardsza.

– To też.

– Zostanę więc honorowym książęcym detektywem? – spytała z szelmowskim błyskiem w oku.

– Zdecydowanie nie – odparł fałszywie stanowczym głosem. A kiedy uniosła pytająco brwi, zmierzył ją spojrzeniem i się uśmiechnął. – Nie ma w tobie nic męskiego, kochanie. Będziesz więc honorową agentką.

Twarz Jane pojaśniała.

– Zamierzam przypomnieć ci o tej obietnicy, kiedy poproszę, żebyś nauczył mnie strzelać.

Dom natychmiast przestał się uśmiechać.

– Nauczyć czego? – zapytał, gdy odwróciła się, by wejść do pokoju Nancy. – Oszalałaś?

Zza zamykających się drzwi sypialni dobiegł go jej radosny śmiech i uświadomił sobie z ulgą, że Jane jedynie żartowała.

Ale czy na pewno?

Dobry Boże! Zanosiło się na to, iż życie z nią będzie pasmem radości i zmartwień, błogosławieństwem i ciężką próbą zarazem. Gdy się pobiorą, z pewnością zacznie od wyrzucenia za okno wszystkich jego planów, podobnie jak starannie wypracowanego opanowania.

Uśmiechnął się i pomyślał, iż nie może się już doczekać tej chwili.

Epilog

Londyn
8 września 1831 roku

Salon księcia Lyonsa pękał w szwach. Jane zeszła na dół tuż po tym, jak nakarmiła ukochanego Ambrose'a. Nie widziała dotąd, by w miejskiej rezydencji panował aż taki tłok. Oczywiście rzadko mogli gościć wszystkich książęcych detektywów – oraz ich rodziny – jednocześnie. Zwykle grupa z Rathmoor Park spędzała wolny czas z grupą z Winborough, podczas gdy otoczenie Cale'a wiodło towarzyskie życie w Londynie.

Tego dnia zebrali się jednak wszyscy z okazji koronacji Wilhelma IV, na którą to uroczystość zobowiązani byli przybyć Dom, wicehrabia Rathmoor, Zoe, dziedziczka lorda Oliviera, Max, jeden z najwyżej postawionych książąt w kraju, a nawet Victor, jego kuzyn. Choć nie maszerował, jak pozostali, w pochodzie parów, zajął wraz z Isą miejsca w specjalnym sektorze przeznaczonym dla zaproszonych na ceremonię.

Na szczęście Jego Wysokość, bardziej praktyczny i bardziej oszczędny niż jego zmarły brat, zrezygnował z wydania wielkiego bankietu na rzecz kolacji z najbliższymi przyjaciółmi. Max i Lisette uznali zatem, iż nadarza się oto doskonała okazja, by wydać własny ceremonialny obiad.

Rozglądając się w poszukiwaniu męża, Jane przypomniała sobie tamten wieczór, kiedy Dom ostrzegł ją, by spodziewała się chaosu. Tym razem był to chaos do trzeciej potęgi. Victor i Tristan stali w rogu, dyskutując zapewne o najnowszych technikach śledczych. Isa siedziała na sofie obok teścia Tristana, oglądając przez jubilerską lupę jego zepsuty zegarek.

Dzieciom pozwolono pobawić się przez chwilę w salonie i Lisette męczyła się właśnie, tłumacząc trzyletniemu Eugene'owi, dlaczego nie może ciągnąć rocznej siostrzyczki, Claudine, za nogi po podłodze, mimo iż mała wydaje się tym zachwycona. Tymczasem dwunastoletnia córka

Victora i Isy, Amalie, tańczyła ze swoim kuzynem Maksem jiga w takt muzyki wygrywanej na fortepianie przez Zoe, której nuty odwracał…

Dom. Jane się uśmiechnęła. Oczywiście. Powinna wiedzieć, że znajdzie go przy fortepianie. Podeszła do nich akurat w chwili, gdy Zoe skończyła utwór.

– Tu jesteś – powiedział Dom. – Jak tam Ambrose?

– Jak zwykle, nienasycony. Przysięgam: mogłabym karmić go co dwie godziny, a i tak byłby głodny.

Zoe się uśmiechnęła.

– Dlatego że to chłopak. – Wyjęła plik nut i zaczęła go przeglądać. – Lisette mówi, że Eugene niemal doprowadził ją do szaleństwa. Nawet mamka, którą zatrudnili na czas wyjazdu do Winborough, skarżyła się, że nie widziała jeszcze dzieciaka tak chciwego mleka. Tymczasem Claudine nie sprawiła jej ani odrobiny kłopotu. Z moją Driną sprawa miała się podobnie.

– Jest tak, jak podejrzewałam: mężczyźni nigdy nie mają dość. I to od urodzenia.

– Niektórych rzeczy na pewno – wtrącił Dom, błyskając ku niej uśmiechem.

Jane ścisnęło w żołądku. Doktor Worth powiedział nie dalej jak wczoraj, że mogą już wznowić współżycie, jednak w całym tym zamieszaniu, związanym z koronacją, nie miała okazji, aby podzielić się tą nowiną z Domem.

– Patrzcie, walc! – ucieszyła się Zoe, wyjmując ze stosu nut arkusz. – Do tego mój ulubiony, Dettington!

Dom wstał.

– Zatańczymy, kochanie?

– Oczywiście – odparła Jane, ujmując jego wyciągniętą dłoń.

Zoe zaczęła grać, a oni tańczyć, choć w zatłoczonym pokoju nie było to wcale łatwe. Melodia wsączała się Jane do głowy, przywołując wspomnienia.

– Wiesz, że tańczyłam tego walca z Samuelem tuż przed tym, jak zerwałam nasze zaręczyny?

Dom zbladł.

– Boże, nie miałem pojęcia. Tamtego wieczoru nie przysłuchiwałem się muzyce zbyt uważnie. Mam poprosić Zoe, aby zagrała coś innego?

– Absolutnie nie. – Uśmiechnęła się do męża. – Tamto należy już do przeszłości.

I była to prawda. Znała teraz Doma na wylot. Ufała mu i kochała go nie tą dziewczęcą, idealizującą obiekt swych uczuć miłością, lecz w sposób dojrzały, akceptując wszystkie jego niedoskonałości.

Ponieważ były niczym w porównaniu z zaletami charakteru Doma. Był dobry i prawy, o szczodrym sercu i żywej inteligencji. Doskonale zarządzał majątkiem i był cudownym ojcem dla ich synka. W porównaniu z tym przeszłość pozostawała jedynie odległym wspomnieniem.

Przyciągnął ją bliżej i musnął wargami jej włosy. Nie mogła się wprost doczekać, kiedy przekaże mu, co powiedział doktor Worth.

– A skoro już mowa o Samuelu – zauważyła – Nancy ulżyło, gdy dowiedziała się, że skazano go na deportację. Bała się, że Edwin wykorzysta swoje wpływy, by złagodzono wyrok, i nie mogła znieść myśli, że miałaby natknąć się na niego któregoś dnia na ulicy. Zważywszy, że Edwin zaopiekował się Meredith i dzieckiem, nie była pewna, czego się po nim spodziewać, choć zapewniałam ją, że dawno już odciął się od brata.

– Blakeborough nie wydaje się typem faceta zdolnym przymknąć oko na przestępstwo, choćby popełnione przez bliską osobę.

– To prawda. Ma silne poczucie moralności, chociaż ukrywa je pod równie silną awersją do ludzi.

Przyciągnął Jane bliżej, aby móc spojrzeć jej w oczy.

– Wybacz, kochanie, lecz nie potrafię sobie wyobrazić, że mogłabyś wyjść za Edwina. Jego ponure usposobienie w miesiąc doprowadziłoby cię do szaleństwa.

– Rzeczywiście – zażartowała. – Znacznie lepiej mi przy mężczyźnie, który realizuje swoje plany z takim uporem, iż woli czuwać przez pół nocy, niż ryzykować, że zaśpi na koronację.

Dom uniósł brwi.

– Nie mogłem iść spać, bo chciałem zobaczyć, jak karmisz Ambrose'a. Minęło już trochę czasu, odkąd miałem okazję… cóż… oglądać twoje wdzięki w innych okolicznościach. Staram się czerpać przyjemność, skąd tylko się da.

– Och, moje ty biedactwo – odparła z udawaną troską, a potem dodała, by go pocieszyć: – Powinnam powiedzieć, że tak się właśnie dzieje, kiedy mężczyzna upiera się, by dzielić sypialnię z żoną, lecz doktor Worth…

Muzyka ucichła raptownie, zastąpiona dźwiękiem gongu. Goście zamilkli, wpatrując się w Maksa. Stał w progu, mając u boku Victora i Isabellę.

– Słuchajcie wszyscy! – Max poklepał kuzyna po ramieniu. – Z dumą i przyjemnością przedstawiam wam nowego właściciela Agencji Detektywistycznej Mantona.

Rozległy się oklaski i radosne pokrzykiwania.

A kiedy sala ucichła, Tristan zawołał:

– Czyli sprawy urzędowe zostały wreszcie załatwione? Dom pozbył się firmy na dobre?

– Podpisałem papiery wczoraj wieczorem – odpowiedział bratu Dom. Spojrzał z uczuciem na Jane. – Uznałem bowiem, iż straciłem dość życia, starając się znaleźć rodziny innych osób. Teraz wolałbym spędzać czas ze swoją.

– Założę się, że nie powstrzymało cię to, aby podpisać kontrakt iście epickich rozmiarów. – Lisette uśmiechnęła się do męża. – Ile zastrzeżeń wniósł Dom, nim zgodził się sfinalizować sprzedaż?

– Prawdę mówiąc, jedno – odparł Max.

Obecni spojrzeli po sobie zdziwieni. Jane, zaskoczona, popatrzyła na męża.

– Tylko jedno? Nie zamierzasz dyktować Victorowi, jak ma prowadzić agencję? Co, kiedy i gdzie robić ani…

– Jak to kiedyś bardzo elokwentnie ujęłaś, moja droga: możesz wprawić w ruch plan, lecz skoro to ludzie mają być weń zaangażowani, rezultat może okazać się inny od zamierzonego. A nie ma sensu tworzyć planów, które nie byłyby realizowane. – Uśmiechnął się kącikiem ust. – Przysłuchuję się twoim ciętym obserwacjom, kochanie. Czasami biorę je nawet pod uwagę.

Nadal wpatrywała się w niego z niedowierzaniem, gdy dodał, zwracając się do Victora:

– Poza tym Victor to porządny facet. Ufam, że przysporzy Agencji Detektywistycznej Mantona jeszcze więcej chwały.

Jane spojrzała na Victora.

– Nie zamierzasz zmienić nazwy na Agencję Detektywistyczną Cale’a?

Victor prychnął.

– Musiałbym być szalony. Komu chciałoby się budować od podstaw reputację firmy? Zyskała uznanie jako Agencja Detektywistyczna Mantona

i tak pozostanie – przynajmniej dopóki będę miał w tej sprawie coś do powiedzenia.

– Jaki zatem warunek postawił Dom? – zapytał Tristan.

Dom ściągnął brwi.

– Aby nigdy, w żadnych okolicznościach: oficjalnych, w wywiadach, korespondencji czy podczas konsultacji nie mówiono o firmie książęcych detektywów.

Wszyscy parsknęli śmiechem, a Jane wspięła się na palce, by ucałować męża w policzek.

– To już bardziej do ciebie podobne, mój drogi.

Kilka godzin później wyszła ze swego buduaru i zastała męża w sypialni. Leżał w szlafroku na łóżku, czytając gazetę i głaszcząc od niechcenia Archerka, szczenię spaniela podarowane im przez panią Patch.

Zwietrzywszy okazję, piesek zeskoczył z łóżka i wślizgnął się do garderoby, gdzie mógł do woli gryźć kapcie. Dom nie podniósł jednak na nią spojrzenia.

– Nazwali to najbardziej elegancką koronacją w historii – prychnął. – Nie zauważyłem jednak wzmianki o tym, iż była również najbardziej nużąca.

– Dom – zamruczała, przymykając drzwi od garderoby i odcinając Archerowi dostęp do sypialni.

– Cała ta pompa i zadęcie są takie nudne. – Odwrócił stronę. – Ravenswood powiedział mi, że król Wilhelm zdecydowany jest dopilnować, by reforma parlamentu została wreszcie wprowadzona w życie.

Ruszyła ku niemu powoli, leniwie.

– Dom…

Wstrząsnął gazetą, prostując strony.

– Najwyższy czas. Można by pomyśleć…

– Dom! – Niemal to wykrzyczała.

– Hm? – Spojrzał na nią i ściągnął brwi. – Dlaczego masz na sobie płaszcz, ten co na koronacji?

– Było mi zimno – odparła z szelmowskim uśmiechem, zsuwając okrycie z ramion. – Ponieważ nie miałam nic pod spodem.

Dom wpatrywał się w nią przez chwilę oniemiały. Jego męskość, oczywiście, natychmiast zareagowała.

– Jeśli zamierzasz mnie torturować – wykrztusił – wybrałaś skuteczny sposób.

Popłynęła ku niemu, pozwalając, by aksamit i gronostaje zafalowały wokół niej.

– Nic podobnego. – Przyklękła na skraju łóżka. – Doktor powiedział, że mogę wznowić stosunki z mężem, kiedy będę gotowa.

Dom zamrugał, a potem uniósł się i objął żonę w talii.

– I jesteś? To znaczy gotowa? – wyszeptał ochryple, muskając wargami jej policzek.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo – odparła, przywierając wargami do jego warg.

Pocałunek, długi, namiętny i pełen żaru, przypomniał jej, jak utalentowany jest Dom w tej dziedzinie małżeńskiego pożycia. Rozwiązała pasek szlafroka i zsunęła mu go z ramion. Ledwie zdarł z siebie bieliznę, a już rzuciła go na łóżko.

Oczy Doma zabłysły, kiedy się nad nim pochyliła.

– Ach, więc tak to ma być, sprytna uwodzicielko?

– A jakże – odparła z uśmiechem. – Uwielbiam, kiedy wicehrabia kapituluje. Pode mną.

Zaczęła zdejmować płaszcz, lecz ją powstrzymał.

– Zostaw. – Objął żonę pełnym namiętności spojrzeniem. – Gdy następnym razem będę siedział na sesji parlamentu, wysłuchując niekończących się przemów, wspomnienie chwili, kiedy uwodzisz mnie z całą pompą i zadęciem, pomoże mi przetrwać nudę.

– Moja pompa jest niczym w porównaniu z twoją, kochanie – wymamrotała, chwytając go w dłoń. – Zdecydowanie przewyższa ją… eee… okazałością.

– Tak właśnie się dzieje, gdy wicehrabia się zakocha – zauważył, napierając na jej dłoń. – Choć leży na łopatkach, jego pompa i tak się unosi.

Roześmiała się i przystąpili do odgrywania własnej miłosnej ceremonii.

Dominick Manton w wyniku perfidnej zdrady swego brata utracił dziedzictwo i tytuł wicehrabiego. Nie mogąc zapewnić bezpiecznej przyszłości swej narzeczonej Jane, postanowił doprowadzić do zerwania zaręczyn, nawet za cenę postawienia się w fałszywym świetle. Po kilku latach w wyniku bezpotomnej śmierci brata Dominick dziedziczy tytuł. Tymczasem znika nagle jego owdowiała bratowa. Przerażona Jane, która jest jej kuzynką i powierniczką, zwraca się do byłego narzeczonego, by pomógł jej odnaleźć zaginioną. Dominick zdaje sobie sprawę, że błędy przeszłości mogą okazać się nie do wybaczenia – nie traci jednak nadziei, że pośród tajemnic i niebezpieczeństw dawna namiętność zapłonie z nową mocą.

www.wydawnictwobis.com.pl